

**Diana Palmer**

## **Ukryte uczucia**

*Gracie marzy jedynie o tym, by w jej życiu nic się nie zmieniło. Mieszka w pięknej rezydencji, uprawia wspaniały ogród, a Jason, syn jej ojczyma, jest dla niej najlepszym przyjacielem i opiekunem. Niech ten stan trwa w nieskończoność, niech śpią demony z przeszłości, a także... miłość do Jasona.*

*Jason przez całe lata opiekował się córką swojej macochy, aż wreszcie zrozumiał, że widzi w Gracie nie siostrę, lecz ukochaną kobietę. Kobietę zamkniętą w sobie i trzymającą mężczyznę na dystans. Jednak pod tą maską Jason dostrzega czułość i kobiece ciepło.*

*Nagle w ten spokojny, poukładany i pełen ukrytych uczuć świat wdzierają się brutalna rzeczywistość: terroryści porwują Gracie i szantażują Jasona. Niedoszli kochankowie muszą zdać najtrudniejszy egzamin, by przeżyć... i by ich miłość się spełniła.*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Rozległa się melodia z filmu, który niedawno wszedł na ekrany kin. To dzwonił telefon komórkowy Gracie Marsh. Poderwała się z grządki, obsypując ziemią nieskazitelnie czystą, żółtą bluzę od dresu.

- Cholera - mruknęła pod nosem, po czym wytarła ręce w stare dżinsy i sięgnęła do kieszeni.

- Kto nastawił radio? - zawołała z frontowej werandy gosposia, pani Harcourt, zajęta sadzeniem bratków w wielkiej donicy.

- To moja komórka - uspokoiła ją Gracie. - Nikt inny, tylko Jason - powiedziała do siebie. - Halo, tu Gracie - zagaiła wreszcie rozmowę, z trudem łapiąc oddech.

I usłyszała głęboki, męski głos:

- Nie musisz mi się zwierzać. I tak wiem, że grzebałaś w ziemi.

Roześmiała się mimo woli. Przyrodni brat znał ją tak dobrze, jak nikt inny.

- Cholera, skąd wiesz?

- Nie przeklinaj - napomniął ją surowo.

- I kto tu mnie poucza? - ofuknęła go. Akurat Jason mógł sobie darować takie reprimendy, skoro sam gustował

w barwnych wiązankach, i to w dwóch językach. - Gdzie jesteś? - spytała pogodniejszym tonem.

- Na ranczu.

Rozległe tereny w Comanche Wells należały do Jasona. Prowadził tam hodowlę czystej krwi bydła rasy santa gertrudis, a ostatnio przerzucił się na japońską odmianę, z której produkowano słynną wołowinę kobe. Jason Pendleton był uznanym hodowcą i milionerem. Rzadko przebywał w rodzinnej rezydencji w San Antonio, gdzie mieszkała Gracie. Zjawiał się tam tylko wtedy, gdy wymagały tego interesy. Większą część roku spędzał na swoim ukochanym ranczu. Tam podpisywał międzynarodowe kontrakty, stamtąd przewodniczył zebraniom i tam wydawał wspaniałe przyjęcia, podczas których Gracie odgrywała rolę pani domu. Choć największe towarzyskie spędy odbywały się w rezydencji w San Antonio, była bowiem olbrzymia, no i w ten sposób podtrzymana została rodzinna tradycja tego miejsca. Ale najbardziej Jason czuł się w swoim żywiole, kiedy ubrany w dżinsy ze skórzanymi ochraniaczami i wysokie robocze buciorzy zajmował się bydłem.

- Czego chcesz? - spytała. - Potrzebujesz kogoś do pomocy przy znakowaniu bydła? - Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo w ciągu ostatnich lat wiele nauczyła się od Jasona i praca na ranczu nie kryła przed nią żadnych tajemnic.

- Tym razem nie zgadłaś. Wybieram się na aukcję do San Antonio. Chcę kupić kilka santa gert. - Miał na myśli rozplodowe jałówki rasy santa gertrudis, pochodzące ze światowej sławy hodowli w King Ranch koło wybrzeży Teksasu.

Przez ułamek sekundy zastanawiała się, o co mu chodziło. Nie chciała wspominać o swoich problemach z pamięcią. Zdarzało się jej zapominać najprostsze informacje,

czasem plątały się jej nogi i traciła równowagę w najbardziej nieoczekiwanym momencie. Znała przyczynę zaników pamięci, ale nie zwierzała się z tego Jasonowi. Nie mówiła o tym nikomu przez prawie dwanaście lat, odkąd wprowadziła się z matką do domu Jasona i jego ojca. Jej matka pragnęła zachować przeszłość w ścisłej tajemnicy, dlatego kazała Gracie przysiąc, że będzie milczeć jak grób. Cynthia Marsh rozpowiadała wszystkim, że Graciela nie była jej rodzoną córką. W ten sposób chciała zatrzeć wszelkie ślady, które mogłyby odkryć przed światem tragiczną rodzinną historię. Obawiała się, że ponure fakty mogłyby zagrozić pozycji Gracieli w rodzinie Pendleto-nów. Powtarzała, że ojciec Gracieli był wdowcem, walczył w wojnie w Zatoce i poległ bohaterską śmiercią. Oczywiście było to jedno wielkie kłamstwo. Prawdziwe dzieje Cynthii, jej męża oraz ich córki rysowały się w całkiem innych barwach.

- Więc czego właściwie chcesz? - spytała beztrąsko.

- Pojedziesz ze mną na aukcję? Później postawię ci lunch.

- Z przyjemnością - odparła.

Nie dość, że doskonale czuła się w jego towarzystwie, ale również uwielbiała specyficzną atmosferę panującą na aukcji. Zawsze było tam tłoczno i wesoło. Z prawdziwym podziwem słuchała licytatora, który jak nakręcony podbijał ceny. Lubiała hodowców bydła z Comanche Wells i z oddalonego o kilkanaście kilometrów Jacobsville. Była wśród nich grupa zagorzałych zwolenników ochrony środowiska, do której należał Jason. Uprawiali stare odmiany traw, które nie wyjaławiały gleby, i tworzyli mateczniki dla dzikiej zwierzyny. Stosowali nowoczesne, przyjazne dla środowiska metody produkcji paszy, a także kładli ogromny nacisk na dobre traktowanie bydła. Nigdy nie podawali

zwierzętom hormonów wzrostu, a antybiotyki dozowali tylko w przypadku chorób płuc. Nie zwalczali szkodników metodami chemicznymi. Na przykład renomowany hodowca Cy Parks poległ w tej kwestii na drapieżnych owadach i z zapalem propagował tę metodę.

Żaden z przyjaznych dla środowiska ranczerów w Jacobs County nie hodował bydła na ubój. Interesowały ich rozplodowe byczki i jałówki, sprzedawane później dla doskonalenia rasy. Było to źródłem częstych konfliktów z producentami wołowiny, którzy byli nastawieni na szybki zysk. Kilka razy doszło między nimi nawet do walki na pięści. W jednej z nich uczestniczył Jason. Gracie wydobyła go z aresztu, wpłacając kaucję. Nie mogła wtedy powstrzymać się od śmiechu. Jason wprawdzie był poturbowany, za to nadzwyczaj z siebie dumny.

- Przyjadę po ciebie za jakieś dwadzieścia minut - powiedział.
- Dobrze. Jak mam się ubrać?
- Włóż dżinsy i podkoszulek. Jeśli pojawimy się tam zbyt wystrójni, cena wyjściowa podskoczy o dwadzieścia dolarów za sztukę. Nie chcę, żeby ktokolwiek mnie rozpoznał.
- Marne szanse, szczególnie jeśli pojedziemy twoim jaguarem.
- Wezmę ciężarówkę i będę w roboczym ubraniu.
- Dobrze. Kwiatkami zajmę się po powrocie.
- Nie sądzisz, że mamy ich dość przed domem? - przekomarzał się Jason.
- Są przepiękne, szczególnie na wiosnę - broniła się Gracie.
- Pośpiesz się i nie każ mi na siebie czekać. Nie mamy czasu do stracenia. Zadzwońiłbym do ciebie wcześniej, ale zdarzył się wypadek.

- Nic ci się nie stało? - spytała zaniepokojona.
- Nie. Byk nadepnął na nogę jednemu z pracowników, ale na szczęście obyło się bez poważnych obrażeń. Odetchnęła z ulgą. Jason był jej całym światem, choć pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy. To dobrze, że się nie domyśla, ile dla mnie znaczy, pomyślała. Nigdy nie będzie w stanie zbliżyć się do mężczyzny, co współczesnym kobietom raczej nie stwarza żadnych problemów. Przed oczyma stał jej obraz matki wychodzącej z sypialni w nocnej koszuli poplamionej krwią...
- Wydawało mi się, że zatrudniłeś przedstawiciela, który miał dokonywać zakupów bydła w twoim imieniu.
- Zgadza się, ale słyszałem o nim niepocholebne opinie. Będzie na tej aukcji, zamierzam go sprawdzić... - Przerwał na moment. - A może nawet trochę podpuścić.
- Rozpozna cię.
- W roboczym ubraniu? Wątpię. Widział mnie tylko raz, i to za biurkiem. Wiesz, boję się, że popełniłem błąd. Facet dostał świetną opinię z poprzedniej pracy, ale doszło do mnie, że to była cena, by odszedł bez oporów z firmy. Ponoć najlepszy jest w autoreklamie.
- Znam ten typ.
- No właśnie. Jednak dla bezpieczeństwa będziesz licytowała w moim imieniu.
- Rany! Mam podbijać ceny twojego pracownika? To jakiś absurd.
- Najwyżej przeplacę, nie ma sprawy, ale muszę go sprawdzić. Kupujemy tylko kilka sztuk, a ja pilnie potrzebuję fachowca do naprawde poważnych zadań.
- Jasne, rozumiem. Już wskakuję w inne ciuchy.
- Tylko się nie grzeb, bo będę musiał pomóc ci się ubrać.
- Jason! - krzyknęła z oburzeniem, ale już się rozłączył. - Pani Harcourt, jadę z Jasonem na aukcję! - zawołała.

**- Baw się dobrze, kochanie. - Gospoia miała już swoje lata. Dość wysoka i pulchna, o ciepłych czarnych oczach, ostatnio mocno posiwiła. Zaczęła pracować u Pendleto-nów jeszcze przed narodzinami Jasona. Faktycznie stała się członkiem rodziny, podobnie jak pokojówka Dilly i kierowca John. Gracie czuła się jak ryba w wodzie na posiadłości wiejskiej w San Antonio. Bywała też na ranczu w Co-manche Wells, szczególnie kiedy Jason wydawał przyjęcia. Wśród jego gości zdarzali się światowi politycy i miliarderzy, którzy choć na chwilę chcieli w zaciszu odpocząć od pełnego stresów życia na pełnych obrotach. Jason dobierał przyjaciół, kierując się ich cechami charakteru, a nie wielkością konta bankowego. Gracie ogromnie go za to ceniła. Był człowiekiem wielkiego serca, przejmował się losem ludzi, którym w życiu nie poszczęściło się tak dobrze jak jemu. Współfinansował różne programy społeczne, przekazywał hojne datki organizacjom charytatywnym, jednak w osobistych kontaktach wydawał się nieprzystępny. Był typowym introwertykiem, przez co często zrażał do siebie innych. Czuł się dobrze tylko w towarzystwie Gracie. Nie musiał przed nią niczego udawać. Sądziła, że to kwestia zaufania. Przy niej był bezpieczny, a i ona nie czuła przy nim najmniejszego zagrożenia. Barbara, przyjaciółka Gracie i właścicielka kawiarni w Jacobsville, powtarzała nieraz, jaka to szkoda, że byli bratem i siostrą. Mieli przecież tak wiele wspólnych cech. Przypominała wtedy, że nie łączą ich żadne więzy krwi, po prostu jej matka wyszła za ojca Jasona. Zresztą to małżeństwo trwało zaledwie kilka tygodni, bowiem Cynthia zginęła w wypadku samochodowym. Myron Pendleton zatrzymał u siebie Gracie, która nie miała żadnych krewnych. Wkrót-**

ce przybyła jej siostra przyrodnia, Gloryanne Barnes, której matka, Beverly Barnes, została następną żoną My-rona.

Glory wyszła przed rokiem za Rodriga Ramireza, lecz dla Gracie nadal pozostała najbliższą przyjaciółką, a tak naprawdę siostrą. Łączyło je znacznie więcej, niż można było się domyślić na pierwszy rzut oka. Obie miały bolesne wspomnienia z dzieciństwa, przez co były skryte, zamknięte w sobie, unikały też towarzystwa chłopców. Sytuowało je to nisko w hierarchii klasowej i narażało na liczne przykrości. Mimo częstych interwencji Jasona, w szkole były prześladowane przez rówieśników. To, że zawsze mogły na siebie liczyć, było prawdziwym darem.

Gracie wzięła prysznic, wysuszyła włosy i ubrała się w dżinsy ozdobione haftowanymi różyczkami wzdłuż jednej nogawki oraz różowy podkoszulek. Pod wpływem impulsu długie blond włosy zaplotła w warkocze. Przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu w lustrze. Miała lśniące szare oczy i jasną, gładką cerę. Nie była piękną, ale promieniała niewinną urodą. Zastanawiała się, czy w jej wieku wypada nosić warkocze. Czasami zachowywała się dziwnie, przynajmniej inni tak uważali. Cóż, brakło jej pewności siebie, w prostych z pozoru sytuacjach potrafiła wahać się bez sensu, w popłochu podejmowała nieprzemyślane decyzje. Nikt jednak nie wiedział, że uraz mózgu z dzieciństwa zachwiał jej poczuciem własnej wartości.

Nie czas na rozdrapywanie ran, pomyślała. Złapała kolorowy plecak i wsunęła wysokie buty. W tym momencie rozległ się dźwięk klaksonu. Cierpliwość nie była główną zaletą Jasona.

Pośpiesznie zbiegła ze schodów. Przez chwilę wahała się, czy nie zawrócić, bo zostawiła w łazience telefon komórkowy, uznała jednak, że nie będzie jej potrzebny.

**- Nie wrócę na lunch - zawołała w biegu.**

**- Dobrze, kochanie. Baw się dobrze - pożegnała ją pani Harcourt.**

**Jason, jak to on, niecierpliwie bębnił palcami po kierownicy, lecz na widok Gracie się rozpromienił. Wyszła z okazałej rezydencji i ruszyła w kierunku czarnej ciężarówki. Po chwili siedziała obok Jasona.**

**- Wiem, wiem. Jestem spóźniona, ale musiałam wziąć prysznic - tłumaczyła się, zapinając pasy. - Byłam cała upaprana ziemią.**

**Spojrzał na nią spod kremowego stetsona. Może i nie pasował do jego poważnej, surowej twarzy, za to czarne oczy śmiały się do Gracie.**

**Miał na sobie džinsy z szerokimi, skórzanymi ochraniaczami, znoszone buty, które pamiętały lepsze czasy, oraz batystową, spłowiałą koszulę. Prezentował się jak ubogi, ciężko pracujący na cudzej ziemi kowboj.**

**Ależ on jest sexy, pomyślała, mierząc go od stóp do głów ukradkowym spojrzeniem. Wysoki, dobrze zbudowany, o sylwetce jakby wyciętej z filmu o Dzikim Zachodzie. Kruczoczarne włosy, obcięte krótko w tradycyjny sposób, podkreślały jasnooliwkową cerę, którą odziedziczył po dziadku pochodzącym z Hiszpanii.**

**Nie odznaczał się konwencjonalną urodą, ale miał bardzo męską twarz, szczupłą, o wyraźnie zarysowanej szczęce, głęboko osadzone oczy i wydatne kości policzkowe. No i wyjątkowo zmysłowe usta, zauważyła z pewnym zakłopotaniem Gracie. Nigdy się nie całowali, a przynajmniej nie tak naprawdę. A z kim się całował ostatnio? - przemknęło jej przez głowę. Durne pytanie... Jason, choć ściągał spojrzenia licznych ślicznotek, nie był z tych, co to uganiają się za kobietami. No, mnichem też nie był, tylko pieczołowicie strzegł swojej prywatności. Wiedziała, że jakieś kobiety**



pojawiły się w jego życiu, ale nigdy nie zapraszał ich do domu, nie afiszował się z nimi.

- O czym myślisz? - spytał, uśmiechając się przyjaźnie.

- Podziwiałam, jaki jesteś przystojny - odpowiedziała bez większego zastanowienia, co oczywiście przypłaciła i rumieńcem, i nerwowym, a tak naprawdę głupawym chichotem.

Nie odwzajemnił uśmiechu, tylko dokładnie otaksował wzrokiem Gracie.

- Tobie też nic nie brakuje.

Dalej coś majstrowała przy pasie bezpieczeństwa.

- Spotkamy na aukcji znajomych z Jacobsville? - spytała po chwili milczenia.

- Tak. Będzie Cy Parks, J.D. Langley i Leo Hart. Ten ostatni zamierza nabyć kolejnego byka z japońskiej hodowli.

- Nie mów, że rezygnuje z rasy salers - zawołała.

- Jeszcze nie, ale biorąc pod uwagę, jak dobrze sprzedaje się wołowina kobe, nie byłoby w tym nic dziwnego. Jest krucha i pozbawiona tłuszczu, a tego oczekują konsumenci.

- Dalej jesteś przewodniczącym komitetu przy stowarzyszeniu hodowców bydła?

- Niestety musiałem się wycofać. Ostatnio interesy nie zostawiały mi czasu na nic innego.

Przypomniała sobie, że planował nabyć firmę komputerową z siedzibą w Berlinie, która wypuściła na rynek mikroukłady nowej generacji. Negocjacje w sprawie przejęcia ciągnęły się już trzy tygodnie, a w dodatku oddelegowany do tego zadania przedstawiciel Jasona wycofał się i wyjechał do Londynu, skąd pochodziła jego żona. Ze względu na wagę przedsięwzięcia Jason zmuszony był zająć się sprawą osobiście.

- Wyślij do Niemiec Grange'a - rzuciła Gracie z szelmowskim uśmiechem, wspominając nowego brygadzystę

zatrudnionego na ranchu, który wcześniej był zawodowym oficerem. - Z pewnością sobie świetnie poradzi. Spojrzał na nią chłodno. Nie lubił, kiedy wychwalała Grange'a, jeszcze bardziej nie podobało mu się zainteresowanie, które jej okazywał. Nie robił z tego wielkiego problemu, po prostu za każdym razem, kiedy Gracie pojawiała się na ranchu, znajdował dla Grange'a niecierpiące zwłoki prace.

Choć pomieszczenie, w którym odbywała się aukcja, było wypełnione po brzegi, licytator natychmiast zauważył Jasona i nieznacznie skinął mu głową, natomiast Jason dyskretnie wskazał na Gracie, oznajmiając w ten sposób, kto będzie licytował w jego imieniu.

Usiedli pod ścianą na jedynych wolnych miejscach.

- Piękny dzień, wymarzony na aukcję - zwrócił się uprzejmie Jason do eleganta w drogim garniturze i lśniących nowością butach.

Elegant najpierw zmierzył go wzrokiem, a potem rzucił pogardliwym tonem:

- Ale tylko dla tych, których stać na zakup. Pracujesz gdzieś tu na ranchu? Od razu widać, że marnie ci płacą.

- Ostentacyjnie odwrócił głowę.

Rozbawiło ją to qui pro quo, za to w czarnych oczach Jasona pojawił się niesmak.

- Kto to? - spytała szeptem.

- Nieważne... Pamiętaj, licytujesz za mnie - powiedział równie cicho.

- Tak, oczywiście. - Wyprostowała się. - Muszę wpłacić wadium?

- Nie, wszystko już wcześniej załatwiłem. Licytator ma mój czek in blanco i wie, że mnie reprezentujesz. A teraz uważaj. Wysunę mały palec, podbijaj umiarkowanie. Dwa palce, znaczy ostro. Rozłożę dłoń, to podwójna stawka.

**Gracie uwielbiała aukcje, szczególnie w towarzystwie Jasona, a teraz czekała ją dodatkowa atrakcja.**

**Zapowiadało się całkiem niezłe.**

**Kiedy była kilkunastoletnią dziewczynką, chodziła za Jasonem krok w krok i z zapalem poznawała tajniki hodowli bydła. Początkowo go to denerwowało, później bawiło, aż wreszcie zaczęło imponować.**

**Nieprzystępna dla rówieśników i pełna rezerwy wobec mężczyzn, w niego patrzyła jak w obraz. Zyskała nawet ironiczny przydomek „Cień Jasona”, on jednak lubił, gdy tak o niej mówiono. Dla kontrastu Glory nie wykazywała najmniejszego zainteresowania hodowlą bydła.**

**Rozpoczęła się licytacja jałówek rasy santa gertrudis. Gburowaty, choć szykowny ranczer uniósł rękę, akceptując cenę wyjściową. Ktoś inny podbił ją o dziesięć dolarów za sztukę, a następny o kolejnych dziesięć.**

**- A nie mówiłem, że tak będzie, jak tylko się tu pojawię - przechwalał się.**

**To były jednak tylko przedbiegi. Wreszcie zostało tylko trzech licytujących.**

**- Zaraz ich wykoszę - oznajmił do swego towarzysza gbur. - To ciniasy.**

**Wzbudził w ten sposób powszechną niechęć. Mogło się więc zdarzyć, że ktoś podbije cenę ponad limit, który sobie wcześniej wyznaczył, byle tylko dać nauczkę facetowi.**

**Jason obserwował gbura w milczeniu, uśmiechając się ironicznie, aż wreszcie wysunął mały palec. Gracie zwiększyła o dziesięć. Gbur spojrział na nią przeciągle i dodał dwadzieścia. Dwa palce.**

**Gracie dołożyła pięć dych. Ktoś z sali dorzucił setkę.**

Gbur wyrównał ofertę do trzystu dolarów za jałówkę, po czym spojrział na Gracie i oznajmił:

- Chudzino, przecież nie grasz za swoje, to widać gołym okiem. Lepiej przystopuj, radzę ci.

Otwarta dłoń.

- Sześćset! - krzyknęła Gracie.

- Siedemset! - zripostował gbur i dodał do swojego towarzysza, z którym zjawił się na aukcji: - Ta cholerna siuśmajtka chce mnie przelicytować! To się w głowie nie mieści. Znasz ją?

- Nie, ale nie daj się smarkatej.

- Jasne, siuśmajtki powinny znać swoje miejsce - poparł go Jason.

Kopnęła go w kostkę, on zaś tylko się uśmiechnął, trzymając otwartą dłoń.

- Tysiąc czterysta! - pisnęła Gracie, bo z emocji zapętyliły się jej struny głosowe. Chyba nigdy tak świetnie się nie bawiła.

- Tysiąc pięćset. Dwa palce.

- Tysiąc osiemset! - zabrzmiało to równie piskliwie.

- Cholera, kowboju - mruknął gbur do Jasona. - Ta piszczalka mnie przelicytuje! - Zebrał się w sobie. - Dwa tysiące sto.

- Walcz pan, do diabła, po to nosisz spodnie. - Jason wysunął jeden palec.

- Dwa tysiące sto pięćdziesiąt.

Gbur wyjął komórkę, wybrał numer, zamienił dwa zdania. Towarzyszający mu mężczyzna namawiał go, by znów podbił stawkę.

- Dwa tysiące sto pięćdziesiąt po raz pierwszy - powiedział licytator.

- Walcz pan! - podjudzał gbura Jason-Szatan.

- Cholera, nie mogę. Próbowałem złapać szefa, ale nie ma go w biurze. Będzie wściekły, bo zależało mu na tych jałówkach. Gdyby nie ta siuśmajtka...
  - Dwa tysiące sto pięćdziesiąt po raz drugi... dwa tysiące sto pięćdziesiąt po raz trzeci... Sprzedane! - Licytator po raz ostatni stuknął młotkiem. Nazwiska nabywcy nie wymienił, miał bowiem czek in blanco. Wściekły gbur wybiegł z pomieszczenia, trzymając przy uchu telefon komórkowy. W pośpiechu potrącił Jasona, który wraz z Gracie kierował się do wyjścia.
  - Jak łazisz, kowboju! - warknął.
- Jason spojrział na niego pobłaźliwie, potem zwrócił się do Gracie:
- Masz ochotę coś przegryźć?
  - Umieram z głodu. Jak rozumiem, ten dżentelmen raczej już u ciebie nie popracuje?
  - Z całą pewnością nie.
  - Narzuciliśmy z tym facetem ostre tempo, więc inni szybko odpadli, ale gdyby nie ja, pewnie stanęłoby w okolicach tysiąca, tysiąca pięciuset. Sporo przeplacileś.
  - Nie szkodzi. To drobiazg. Wiem już, co z niego za typek.
- Gbur i jego towarzysz wsiedli do luksusowego samochodu i odjechali z piskiem opon.
- Mam nadzieję, że więcej go nie spotkam - mruknęła Gracie, zajmując miejsce w furgonetce, doskonale nadającej się do pracy na ranchu, ale nie po to, by szpanować w mieście. - Dał nam lekcję stylu, jak należy ubierać się na aukcję. Twój strój skompromitował cały klan hodowców bydła - zakpiła.
  - Oho, elegantka się odezwała.
  - To nie pokaz mody VIPów od bydła, a ja cenię sobie wygodę - fuknęła.

**- Ejże, nie bocz się. Ładnemu we wszystkim ładnie. - Obdarzył ją pełnym aprobaty spojrzeniem. - I fajnie ci w tych warkoczykach.**

**- Jasne, jak panience z podstawówki. - Uśmiechnęła się nerwowo, skubiąc jeden z warkoczyków. Raz kpila z Jasona, najeżdżała na niego, i nagle się peszyła. Tak już miała, koniec, kropka. - Nie mogłam sobie poradzić z tym sianem na głowie, a warkocze to raz, dwa, trzy, i po krzyku.**

**- Jak dla mnie są ekstra.**

**Podjechali na parking restauracji serwującej doskonale befsztyki. Luksusowy samochód, choć ze znacznie niższej półki niż wielki jaguar Jasona, już tam stał.**

**- Przynajmniej wie, gdzie można dobrze zjeść - skomentował ze śmiechem Jason.**

**Kelnerka wskazała wolny stolik. Przy sąsiednim siedzieli dobrzy znajomi.**

**- Jak się masz, Cy? - rzucił Jason.**

**- Co słyhać u Lisy? - dodała Gracie.**

**- Spodziewa się dziecka. - Cy Parks uśmiechnął się od ucha do ucha. - Świat jest piękny, czyż nie? Nasz chłopak potrzebuje towarzystwa.**

**- Gratuluję - powiedziała cicho Gracie.**

**J.D. Langley, Leo Hart i Harley Fowler, brygadzysta Parksa, wrócili do stolika z baru sałatkowego.**

**- Proszę, proszę. Nie spodziewałem się, że dożyję dnia, w którym ranczerzy przejdą na wegetarianizm - zakpił Jason.**

**- Dołączyliśmy do zielonych - odparł w podobnym tonie Leo.**

**- Nie widzieliśmy was. Byliście na aukcji? - spytał Jason.**

**- Tak, przy drugim wejściu. Chcieliśmy uniknąć spot-**

kania z tym typem w garniturze - odparł Leo, zerkając w stronę gbura. - Kto to właściwie jest?

- Naprawdę nie wiesz? - zdziwił się Harley Fowler.
- A niby dlaczego miałabym go znać?
- Pan Pendleton z pewnością go zna. Niedawno go zatrudnił.
- Tak zwracano się do mojego ojca - powiedział Jason, marszcząc brwi.
- Przepraszam - mruknął speszony Harley.
- Jason preferuje swobodniejsze maniery - wyjaśniła Gracie.
- Proszę, proszę, sitwa z Jacobsville - dobiegł do nich głos wystrojonego gbura. - Wielbiciele bydła, a niech was... - Zarechotał nieprzyjemnie. - Mówi się o was, że zapraszacie na kolację krowy do swego stołu i wspólnie wsuwacie przekąski z pięciu gatunków trawy. Czy to prawda?
- Tak, prawda. - Jason uniósł się z krzesła. - Lepiej mieć krowy za towarzystwo niż różne szemrane typki, co to katują zwierzęta - wycedził.
- Hej, kowboju, czyżby cię ktoś pytał o zdanie? - Rzucił mu pogardliwe spojrzenie. - Nie wtrącaj się bez zezwolenia do rozmowy.
- Jason - szepnęła Gracie, widząc wyraz jego twarzy. Chciała uniknąć awantury, a wiedziała, jak ostro reagował na chamstwo czy głupotę.
- Nie udało ci się kupić jałówek santa gertrudis - zauważył Cy Parks, by zmianą tematu załagodzić sytuację.
- Daj spokój. Wiem, że sprzątnąłeś mi je przed nosa. Jakaś siuśmajtka podbijała stawkę za ciebie. - Wciąż nie zauważał Gracie.
- Jałówek nie potrzebuję, licytowałem cielaki. Już widzę, jak szef zmyje ci głowę, gdy wrócisz z niczym.

- Wyzначył pułap cenowy, ani centa więcej, zaznaczył. Też mi szef. Rządzi z za biurka, nie odróżnia krowy od byka.

Cy oszacował go chłodnym wzrokiem.

- Z takim podejściem daleko nie zajdziesz w firmie Pendletonów.

- Co na to poradzę, że mam ignoranta za szefa. Wiele mógłby się ode mnie nauczyć, ale nawet tego nie wie. -

Nie zorientował się, że towarzystwo przy stole przysłuchuje się tej rozmowie z zapartym tchem, jakby działo się coś niezwykłego, a nie zwykle marudzenie na pracodawcę. - Wiesz, kto mnie przebił?

Wszyscy, również i Gracie, wskazali na Jasona.

Gbur dostrzegł ją wreszcie, tę cholerną siusmajtkę, potem omiół wzrokiem nędznie odzianego kowboja.

Jason uchylił stetsona, rzucając lodowate spojrzenie.

- Nie wyglądasz mi na kogoś, kto dysponuje taką gotówką, twoja dziewczyna też pewnie groszem nie śmierdzi.

Dla kogo pracujesz?

Jasona szczególnie wyprowadziła z równowagi uwaga o Gracie.

- Mógłbym ci zadać takie samo pytanie.

- Pracuję dla Pendletonów.

- Już nie.

- Co?! A kim ty niby jesteś?

- Jason Pendleton - wyjaśnił spokojnie.

Gbur przyjrzał się kowbojowi w roboczym ubraniu z niedowierzaniem. Po chwili przypomniał sobie portret wiszący nad kominkiem w gabinecie prezesa firmy i doszukał się pewnego podobieństwa.

- Pan Pendleton? - wyjąkał, czerwieniąc się. - Nie poznałem pana.

Jason obracał w dłoni filiżankę.



- Szkoda. Twoja strata.
- Proszę wy... wybaczyć. Nie... nie wiedziałem - jękał się żałośnie.
- To oczywiste - odparł Jason uprzejmie. - Postanowiłem osobiście sprawdzić, jak działasz, zanim staniesz się moim oficjalnym przedstawicielem. Lubisz poniżać innych, wzbudzasz do siebie niechęć. Podczas licytacji wszyscy kibicowali Gracie, tobie życzili jak najgorzej. Nie mam zamiaru ci za to płacić, nie przysłużysz się dobrze firmie. Odbierz zaległą wypłatę w biurze i żegnaj.
- Nie można zwolnić pracownika tylko dlatego, że przegrał przetarg - postawił się. Jason podniósł się z krzesła. Przewyższał gbura o głowę, był gotów na wszystko. Pozostali ranczerzy w napięciu obserwowali całą scenę.
- Nie każ mi powtarzać dwa razy - wycedził przez zęby. Drugi z mężczyzn, widząc, co się święci, złapał kolegę za rękę i siłą wyprowadził z sali. Widocznie wiedział coś więcej na temat Jasona niż jego towarzysz.
- Gracie delikatnie pociągnęła za rękaw Jasona. Ochłonął nieco i usiadł, ale cały czas obserwował wychodzących mężczyzn.
- Jak on się nazywa? - kolejny raz spytała Gracie.
- Barker. Zatrudniłem go jako swojego przedstawiciela. Dobrze się stało, że z twojej go sprawdziłem. Co za typek...
- Dałeś mu niezłą nauczkę - zauważył Harley Fowler, potem zwrócił się do Gracie: - Gdybyś miała ochotę wybrać się na tańce do Shea, to z przyjemnością będę ci towarzyszyć. - I z miejsca nadział się na mordercze spojrzenie Jasona. - Przepraszam - wybąkał. - Czas na mnie. Muszę wracać do pracy.

- O co ci chodziło? - spytała Gracie, kiedy znaleźli się w samochodzie.
- Masz na myśli Barkera?
- Nie, Harleya.
- Tego bezczelnego szczawika? Poczula się nieswojo.
- Dlaczego tak mówisz? To miły facet - zaprotestowała ostro.

Jason nie odezwał się słowem.

Gracie nerwowo kręciła się na swoim siedzeniu. Ostatnio Jason zachowywał się dziwnie. Nie mogła zrozumieć, skąd brało się w nim tyle złości. Dziś miał prawo wściec się na Barkera, ale sprawa jest głębszej natury, pomyślała.

Nastawił głośno radio i przez całą drogę nie odzywali się do siebie. Zaskoczyło ją, jak Jason potraktował Harleya. To było zupełnie nie w jego stylu. Zawsze odnosił się do innych z szacunkiem, chyba że zrobili coś złego. Harley miał dobrą opinię, była pewna, że Jason go lubi. A tu proszę... Zachował się, jakby był o nią zazdrosny. To tylko pobożne życzenie, zganila siebie w duchu. Zawsze był wobec niej serdeczny.

Zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby zaczął ją traktować inaczej niż siostrę. O tym bała się nawet myśleć. Miała poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek zdobędzie się na seks. Wydawało się to zupełnie niemożliwe, nawet z Jasonem, choć od tak dawna był mężczyzną jej życia.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Dwa dni później, w piątkowe przedpołudnie, Gracie wróciła do ulubionych prac ogrodowych. Tym razem przycinała bujne winorośle. Jak szalone wystrzeliły w górę po przejściu huraganu Fay, po którym spadły ulewne deszcze. Po miesiącach dotkliwej suszy przyjemnie było spojrzeć na soczystą zielen.

Wieczorem miała pełnić funkcję gospodyni na ważnym przyjęciu wydawanym przez Jasona. Wprawdzie nienawidził takich spotkań, ale musiał się poświęcić dla dobra sprawy. Chodziło o przejęcie świetnie rokującej kalifornijskiej firmy opracowującej programy komputerowe. Należała do dwóch młodych ludzi, mieli ledwie po dwadzieścia parę lat i fanatycznie wielbili futbol. Wychodząc naprzeciw ich najskrytszym marzeniom, Jason zaprosił gwiazdy brazylijskiego i amerykańskiego futbolu. Zawsze potrafił pokonać wszelkie przeszkody, kiedy mu na czymś zależało. Ciekawe, czy działał z taką determinacją wobec kobiet, przemknęło jej przez głowę. Już same rozmyślania na ten temat były dla niej bolesne. Nie ośmielała się choćby myśleć o nim jak o mężczyźnie, bo mogłoby to doprowadzić do nieszczęścia. Pamiętała przestrogi matki, jako



**dziecko widziała tak wiele... Jej ojciec okrutnie poniżał i maltretował żonę. Ślady krwi na nocnej koszuli matki stały się dla Gracie symbolem dzikiej męskiej brutalności. Przez całe dzieciństwo tak strasznie bała się o matkę i o siebie... Modliła się, żeby mama nie umarła i nie zostawiła jej na łaskę i niełaskę okrutnego ojca. Był człowiekiem nieprzewidywalnym, choć musiała przyznać, że nigdy jej nie molestował. Przynajmniej to było jej oszczędzone. Jednak śmiertelnie bała się jego wybuchów, wścieklej agresji, do której dochodziło, gdy był pijany. A rzadko wracał do domu trzeźwy.**

**Aż się wzdrygnęła na wspomnienie lez matki. Dobrze pamiętała, jak opatrywała jej rany.**

**- Mężczyźni potrafią być przymilni i nadskakujący, żeby tylko zaciągnąć kobietę do łóżka - pouczała ją matka. - A gdy już to osiągną, brutalna prawda ukazuje swoje prawdziwe oblicze. Wszystko dobrze się kończy tylko w książkach i filmach.**

**Graciela miała to zapamiętać na zawsze, zrezygnować z małżeństwa, pozostać nieskalana, i w ten sposób uchronić się od zagrożenia ze strony mężczyzn.**

**Z zamyślenia wyrwał ją przeraźliwy pisk opon. Jakiś nieszczęśnik był o krok od katastrofy. Dobrze знаła to uczucie, bo sama nie była mistrzynią kierownicy. Jason niepokoił się, kiedy siadała za kółkiem. Źródłem jej zaburzeń były traumatyczne przeżycia z dzieciństwa. Lekarze zapewniali, że to przejściowe i uda się jej wszystko nadrobić, bo była wyjątkowa inteligentna.**

**Takie opinie nie pocieszały jej za bardzo. Z podsłuchanej rozmowy wiedziała, że lokalna społeczność traktuje ją lekceważąco. Dobrze, że Jason tego nie słyszał, pomyślała. Był wyjątkowo opiekuńczy wobec swoich bliskich. Doświadczyła tego wkrótce po śmierci matki. Myron, jej**

ojczym, zaskakująco szybko zakończył żałobę i poślubił Beverly Barnes, przybraną matkę dziewczynki młodszej

o cztery miesiące od Gracie. Pewnego razu Jason wybawił Gloryanne Barnes z poważnych opalów, zabierając z sobą Gracie. W przeciwnym wypadku przyrodnie siostry pewnie nigdy by się do siebie tak szybko nie zbliżyły.

Minęło dwanaście lat od naszego pierwszego spotkania, a właściwie zupełnie go nie znam, pomyślała Gracie, mocując się z opornymi pędami winorośli. Myron Pendleton przeżył o rok swoją trzecią żonę, Beverly Barnes, która zmarła na skutek udaru. W tym samym roku Gracie i Glory skończyły szesnaście lat. Jason czuł się za nie odpowiedzialny i opiekował się nimi, kiedy chodziły do szkoły średniej. Szczerze mówiąc, nieprzyzwoicie je rozpieszczał, tak zresztą było nadal. W ubiegłym roku na Boże Narodzenie sprezentował Glory wyścigowego jaguara XK. Gracie otrzymała niewyobrażalnie drogi meteoryt, unikalny okaz nabyty na aukcji. Nie przepadała za biżuterią, a już futer wprost nienawidziła, za to miała prawdziwego bzika na punkcie meteorytów i kamieni szlachetnych. Do tej pory zgromadziła całkiem pokaźną kolekcję, a Jason z radością spełniał jej zachcianki.

Nawet nie oponował, kiedy zaczynała gromadzić ozdoby choinkowe już przed Świętem Dziękczynienia. Nie pytał, czemu było to dla niej takie ważne. Miała nadzieję, że ta kwestia nigdy się nie pojawi.

Tym razem już na początku listopada zamówiła jodłowe girlandy i pudło lampek choinkowych. Z niecierpliwością wyczekiwała, kiedy Jason opuści ukochane ranczo i zawita w interesach do San Antonio.

Tutaj prowadził tryb życia godny kogoś, kto zajmuje wysokie miejsce na liście najbogatszych Amerykanów. W przeciwieństwie do rancza, tutaj mógł organizować ogromne przyjęcia z udziałem

wybitnych sportowców i gwiazd Hollywood, podczas których Gracie pełniła funkcję pani domu. Cały artystyczny świątek czuł się zaszczycony znajomością z Jasonem. Był dynamiczny, nieprzyzwoicie bogaty, a przy tym nie należał do skąpych. Nic dziwnego, że nie mógł opędzić się od kobiet. Może właśnie dlatego z żadną nie związał się na poważnie, nawet nie pokazywał się publicznie w damskim towarzystwie. Skoro talerz zawsze pełny, nie czuje się prawdziwego głodu, wystarczy skubnąć od czasu do czasu.

Gdy nie przebywał z podobnymi sobie z listy najbogatszych, pracował na równi ze swoimi kowbojami, ubrany w dżinsy, robocze buty i charakterystyczny kapelusz z szerokim rondem. Zawsze życzliwy, szczodry, otwarty na potrzeby podwładnych.

Ponieważ jednak był skryty, nie cieszył się powszechną opinią człowieka o wielkim sercu, a nawet nie uchodził za zbyt sympatycznego. W jego przypadku niezwykle trafne było stwierdzenie, że pozory mylą. Nie chwalił się harwar-dzkim dyplomem ani dochodami przewyższającymi roczny budżet kilku państw Trzeciego Świata. Obcy był mu styl życia multimilionera. Organizację wydarzeń towarzyskich zostawiał Gracie. Zajmowała się więc tym, by mu pomóc, wychodziło jej to dobrze, lecz również się tym nie ekscytowała. Natomiast całym sercem angażowała się w działalność charytatywną i finansowanie projektów na rzecz potrzebujących.

Jason popierał te działania, chociaż nie pojmował, dlaczego Gracie aż tak dużą wagę przykłada do wspomagania schronisk dla kobiet i jadłodajni dla ubogich, skoro miała tak wiele innych społecznych programów do wyboru. Wiedział, że musi mieć to jakieś głębsze przyczyny, ale jakie?

Gracie domyślała się, że ludzie zastanawiają się, czemu

siostra i brat spędzają razem tak wiele czasu. Oboje byli stanu wolnego i wydawało się, że tak pozostanie na zawsze. Trwała w postanowieniu, że nigdy nie wyjdzie za mąż. Jason miał przelotne kontakty z kobietami, lecz były to ot, takie sobie igraszki kawalera, z całą pewnością nic poważnego. Żadnej ze swoich dam nawet nie zaprosił do domu. Pewnie krępował się Gracie i jej średniowiecznego, jak mawiał, podejścia do spraw damsko-męskich. Była jednak przekonana, że poza jej oczami robił, co chciał. Jak każdy mężczyzna, dodała w duchu.

Skrzywiła się z niesmakiem, widząc kawałki błota na sfatygowanym, choć nieskazitelnie czystym, białym haftowanym podkoszulku. Włożyła do niego podniszczone dżinsy, które przeżyły na ranczu pamiętny weekend, kiedy Jason uczył jazdy konnej wysoko postawionego zagranicznego gościa. Jej przypadły w udziale lekcje z jego małżonką. Jason podziwiał cierpliwość Gracie i to, jak doskonale radziła sobie w siodle. Wiedziała też, że cenil jej naturalny styl bycia i brak próżności. Długie jasnoblonde włosy czesała w bezpretensjonalny kok lub zaplatała warkocze. W owalnej twarzy dominowały szare, lśniące oczy. Miała nieskazitelną cerę, więc obywatela się bez makijażu. Pełne wargi, lekko wygięte w łuk i w sposób naturalny zaróżowione, nie wymagały szminki. Używała jej jedynie na wielkie wyjścia z Jasonem do opery, na koncert, do teatru. Mieli podobne zamiłowania. Lubili słuchać takiej samej muzyki. Zgadzała się nawet w kwestiach politycznych i religijnych. Tak wiele mieli z sobą wspólnego, że mogliby stanowić wspaniałą dobraną parę. Chociaż nie łączą nas żadne więzy krwi, jesteśmy jak brat i siostra, upomniała siebie ostro.

Niby wiedziała, dlaczego tak się stało, lecz w głębi ducha nie akceptowała faktu, że matka z taką determinacją

strzegła prawdy przed mężem i jego synem. Skoro już zdecydowała się wyjść za mąż... Jednak Cynthia śmiertelnie się bała reakcji Myrona Pendletona na prawdziwą historię życia pięknej kobiety, która stała za ladą sklepu z męskimi garniturami. Żeby więc wyrwać córkę ze skrajnej nędzy, wymyśliła historyjkę z poległym na polu chwały obrońcą ojczyzny. Ale w sypialni nie potrafiła udawać. W dniu swojej śmierci ze szlochem wyznała Gracie, że od dnia ślubu nie pozwoliła Myronowi nawet się dotknąć. Był oczywiście wściekły i urażony, a Cynthia nie potrafiła już dłużej żyć w kłamstwie. Nie mogła się jednak przezwyciężyć. Błagała córkę o radę... Cóż mogła jej poradzić? Przytuliła, pocieszała.

To było rano. A wieczorem Cynthia zginęła w katastrofie samochodowej. Gracie była pewna, że to nie był wypadek, ale nie mogła nic powiedzieć, nie zdradzając szczegółów, które matka pragnęła zabrać do grobu. Odgarnęła niesforne pasmo włosów, zauważając, że rękę miała usmarowaną ziemią. Uśmiechnęła się do siebie na samą myśl, jak musiała wyglądać jej twarz.

- Nie mów, że zamierzasz posadzić tu więcej kwiatów - usłyszała głęboki, rozbawiony głos. - Mówiłaś, że to koniec, kiedy wybieraliśmy się na aukcję.

Spojrzała na niego. Niby poważny, surowy, lecz oczy śmiały się do niej.

- Jesienią będę sadzić cebulki - odparła. - Zostało sporo z ubiegłego roku.

- Gracie, goście zjawią się za dwie godziny - powiedział bez emocji.

- Myślisz, że zapomniałam? - skłamała, zachowując pozory spokoju.

Przysiadł na kamiennej balustradzie u stóp frontowych schodów. Miał na sobie ciemne spodnie zaprasowane



w kant, eleganckie buty, biały golf i granatową marynarkę. Wyglądał sztywnie. Zupełnie nie przypominał kowboja, który dwa dni temu pojechał na licytację bydła.

- Nienawidzę tego domu. - Ogarnął wzrokiem wystudiowany w swej formie ogród, zupełnie jakby przeniesiony z podręcznika architektury zieleni.

- Kochasz tylko ranczo.

- Nic nie poradzę, nie cierpię obracać się wśród socjety.

- Szkoda, że przypadło ci to w udziale wraz z urodzeniem - skomentowała ze śmiechem.

Obserwował ją spod oka. Była ładna i trochę nieśmiała. Niezbyt towarzyska, podobnie jak on, a mimo to przyjęcie potrafiła zorganizować jak nikt. Niezmordowana w działalności charytatywnej. W trudnych sytuacjach potrafiła zachować wyjątkową trzeźwość umysłu. Nie tylko te cechy wzbudzały jego podziw. Zatrzymał wzrok na zarysie jej jędrnych piersi.

- Mój kuzyn, Simon Hart, sądzi, że spędzamy z sobą zbyt dużo czasu - zauważył lekkim tonem. - Uważa, że któreś z nas powinno założyć rodzinę.

- Nie zamierzam wyjść za mąż - odparła cicho.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę. - Odwróciła wzrok.

- Simon i Tira są bardzo szczęśliwi. Mają dwóch synów.

- Życzę im powodzenia.

- Masz dwadzieścia sześć lat - zauważył cicho. - Z nikim się nie spotykasz. Nie pamiętam, kiedy ostatnio miałaś chłopaka. Chyba jeden jedyny raz w Jacobsville, gdy studiowałaś historię. A i ten okazał się gejem. Gracie przypomniła sobie, że Jason był do niego wrogo nastawiony. Zaskakujące, biorąc pod uwagę jego tolerancyjne poglądy na wiele społecznie kontrowersyjnych tematów.

Oboje regularnie uczęszczali do kościoła, jednak daleko im było do fanatyzmu czy ortodoksji. Na przykład Jason utrzymywał, że Stwórca troszczy się o wszystkich ludzi jednakowo, nieważne, jaki mają kolor skóry czy orientację seksualną, jaką wiarę wyznają czy też są niewierzący. Może był zazdrosny, przemknęło jej przez głowę.

- Dobrze czułam się w jego towarzystwie - odparła po chwili.

- Zauważyłem - odpowiedział z nieskrywanym sarkazmem. - Simon też.

- To nie jego sprawa - obruszyła się Gracie.

- Oczywiście, ale słusznie stwierdził, że żadne z nas nie staje się młodsze.

- Mów o sobie, staruszk. W tym roku skończysz trzydzieści pięć lat.

- Nie musisz mi przypominać.

- Z wiekiem robisz się coraz przystojniejszy - powiedziała ciepło. - Dla mnie nigdy nie będziesz stary.

Spojrzał jej prosto w oczy, a po chwili mruknął:

- Dziękuję, Gracie. Przekrzywiła zadziornie głowę.

- Ty powinienes się ożenić, bo komu zostawisz po śmierci cały majątek? - Gdy to mówiła, dotarło do niej, jak smutno brzmią jej słowa.

- Sam o tym myślałem. - Odetchnął głęboko.

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - Poczula suchość w gardle, a gdy zaprzeczył ruchem głowy, dodała: -

Spotykałeś się koleżanką Glory, prawniczką.

- Robiła doktorat, a ja mogłem jej załatwić stypendium - odparł z nieukrywaną pogardą.

- Simon przedstawił cię komuś.

- Ubiegała się o miejsce w Senacie, a ja dysponuję pieniędzmi na kampanię.

- Jason, nie wszystkie lecą tylko na twój majątek. Jesteś przystojny, masz dobry charakter... - Zadumała się na moment. - Choć wzbudzasz w ludziach lęk.

- W tobie nie.

- Na początku byłam przerażona.

- Pamiętam - powiedział z czułością. - Wychodziłaś ze swego pokoju, kiedy przynosiłem ci czekoladki, brałaś jedną i z powrotem znikaaś. Miesiącami nie mogłaś się do mnie przekonać, traktowałaś mnie jak wcielonego diabła.

- Aż w końcu polubiłam te twoje diabelskie różki. Roześmiał się, lecz oczy miał poważne.

- Nie chciałaś nawet iść na bal na zakończenie roku szkolnego.

- Nalegałaś, więc poszłam z pierwszym, który mnie poprosił - rzuciła złośliwie.

- Niestety żebra już mu się zrosły i wstawił sobie przednie zęby - powiedział ze złowrogim błyskiem w oczach. Gracie wzdrygnęła się na wspomnienie tamtego wieczoru. Chłopak za dużo wypił i nachalnie usiłował ją rozebrać, tak nachalnie, że po tej przygodzie pozostały jej siniaki na całym ciele. Wreszcie zdołała się wyrwać i zamknąć w samochodzie nieszczęsnego amanta, by zadzwonić do Jasona.

Zanim napalony kretyń zdołał się włamać, Jason już się zjawił. Minęło wiele lat, a ona nadal pamiętała przerażenie w oczach chłopaka. Jason był zazwyczaj zrównoważony i spokojny, ale w takich chwilach nie panował nad sobą. Amant też nie był ułomkiem, świetnie sobie radził w drużynie futbolowej, ale w rękach Jasona stał się szmacianą kukłą. Wybite zęby, wyrwana ze stawu ręka, połamane żebra. Po prostu masakra. Gracie z przerażeniem obserwowała bójkę. Nienawidziła

przemocy, ale Jason uratował ją. I nie był to jedyny raz. Wszyscy na ranchu Rocking Spur wiedzieli, że każdy, kto zrobi jakąś dwuznaczną uwagę na temat Gracie w obecności Jasona, może wylądować w szpitalu.

Pamiętnego wieczoru jechali do domu samochodem w absolutnej ciszy. Jason zrozumiał, jak bardzo była wystraszona. Miał wrażenie, że bała się nawet jego. Wtedy postanowił, że będzie zachowywał się wobec niej jak troskliwy przyrodni brat.

Obecnie czuła, że znają się na wskroś, ale trochę oddalili się od siebie. Jason spędzał coraz mniej czasu w posiadłości w San Antonio. Zdarzało się też, że patrzył na Gracie w dziwny, niepokojący sposób, albo zapadał w melancholijną zadumę, jakby był rozczarowany życiem.

Gracie z zachwytem przyglądała się chryzantomom. Z nadejściem chłódów rozkwitną jak małe złote słoneczka. Ubiegłej jesieni zasadziła trochę cebulek na ranchu, ale wielki owczarek niemiecki wszystkie wygrzebał i zjadł. Nie posiadała się z oburzenia, pomstowała na bezczelnego psa, co wzbudziło niepokojącą radość Jasona. Jednak kupił nowe cebulki, a nawet przysłał do pomocy jednego z kowbojów, oczywiście najstarszego i najbrzydszego. Za to dbał skrupulatnie, by przystojny brygadzysta, Grange, trzymał się z daleka od Gracie.

- O czym myślisz? - spytał.

- Przypomniałam sobie, jak Baker w zeszłym roku pożarł moje cebulki.

- Rozsmakował się w nich, musiałem ogrodzić grządki - wyjaśnił z szerokim uśmiechem.

- Płotem? - spytała z niesmakiem.

- Białymi palikami. Wyglądają bardzo estetycznie.

- Jesteś miły.

- Naprawdę?

Odstawiła łopatę, strzepnęła ziemię z podkoszulka, spojrzała na umazane błotem tenisówki i szybko je zdjęła. Skarpety miała oblepione grudkami ziemi.

- Pobrudzę podłogę - stwierdziła.

Nagle znalazł się przy niej Jason i uniósł jak piórko.

Gwałtownie odetchnęła, zaskoczona siłą jego uścisku, i przylgnęła mocniej do Jasona, obawiając się, żeby jej nie upuścił. Nie lubiła takich bliskich kontaktów, ale w jego wykonaniu okazało się to zupełnie nowym, ekscytującym doświadczeniem. Była tak blisko Jasona, zbyt blisko. Na twarzy czuła jego oddech o delikatnym aromacie kawy. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach drogich perfum. W głowie kłębiły się jej dziwne, niebezpieczne myśli. Powinnam się odsunąć, upomniała siebie, a tymczasem przylgnęła do niego jeszcze mocniej i położyła mu głowę na piersi. Poczula, jak jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

To tylko złudzenie, pomyślała.

Nióśł ją na rękach do domu. Zatrzymał się dopiero przed drzwiami do jej sypialni. Utkwił w Gracie przenikliwe spojrzenie ciemnych oczu. Jego fizyczna bliskość zapierała jej dech w piersiach. Wbrew rozsądkowi, wbrew samej sobie, pragnęła pozostać w tych mocnych objęciach w nieskończoność.

- To tak jak na starych filmach - powiedział, patrząc jej znacząco w oczy, sugerując coś, o czym Gracie nie miała najmniejszego pojęcia.

- Jakie filmy masz na myśli?

- Mniejsza z tym. - Postawił ją na ziemi. Wydawał się poirytowany. - Pośpiesz się.

- W co mam się ubrać? - spytała po chwili wahania. Wiedziała, że lubił, kiedy radziła się go w tej kwestii, a teraz, nie wiedzieć czemu, był zły, więc chciała go udobruchać.

Zmierzył ją powoli wzrokiem od stóp do głów.

- Włóż złotą suknię, którą ci przywiozłem z Paryża.

- Nie jest zbyt wieczorowa?

- Nie. - Dotknął lekko zmierzwionych warkoczy. -1 rozpuść włosy. Zrób to dla mnie. - Uniósł jej podbródek i delikatnie kreślił palcem zarys warg. Jeszcze raz spojrział Gracie głęboko w oczy, po czym nagle odwrócił się i ruszył w kierunku schodów.

Jego zachowanie sprawiało, że czuła się w dziwny sposób stremowana. Jason dotykał jej w zupełnie nowy sposób, jakiego do tej pory nie знаła. Serce waliło jej mocno w piersi, nie mogła złapać tchu. Zafascynowana, oglądała zarys jego oddalającej się sylwetki. Bała się o tym wszystkim nawet myśleć. Przynajmniej nie teraz, powiedziała w duchu, otwierając drzwi do swego pokoju.

Na przyjęciu zjawiał się tłum elegancko ubranych gości. Łatwo było wśród nich dostrzec młodych właścicieli obiecującej firmy komputerowej. Mieli na sobie źle skrojone garnitury znacząco odstawali stylem zachowania od całej reszty. Wyglądało to tak, jakby znaleźli się tu przez przypadek.

Gracie doskonale ich rozumiała. Sama potrzebowała dużo czasu, żeby przyzwycząić się do ekskluzywnego towarzystwa, luksusowych samochodów i strojów od najmodniejszych projektantów. Owszem, starannie odrobila tę lekcję, lecz i tak nadal lepiej się czuła w towarzystwie kowbojów, którzy pracowali na ranchu Jasona, niż w tak eleganckim towarzystwie.

Pewności siebie dodawało jej przekonanie, że prezentowała się całkiem nieźle. Złota, opadająca do samych stóp suknia z lejącego się materiału, o asymetrycznym kroju, odkrywała jedno ramię i plecy, ukazując idealnie gładką

skórę. Uzupełnienie stroju stanowiły złoty naszyjnik o gęsto splecionych ogniach i kolczyki powtarzające ten sam motyw. Jasnoblond loki okalały twarz. Wyglądała prześlicznie i znacznie młodziej, niż wskazywałaby jej metryka.

Podeszła z uśmiechem do szczupłego, piegowatego rudzielca, który wydawał się bardziej śmiały.

- Witam serdecznie. Czy mogę zaproponować coś do picia?

Zaczerwienił się.

- Tak... nie - wyjąkał.

- Nie pasujemy do tego towarzystwa - dodał jego towarzysz o puciołowatej twarzy i śniadej cerze.

Gracie wzięła ich delikatnie pod ręce i pociągnęła w kierunku sali balowej, skąd dochodziły dźwięki orkiestry.

- Nie różnimy się niczym od zwyczajnych ludzi - oznajmiła z przyjaznym uśmiechem, podchodząc do baru.

- Podróżujecie prywatnymi odrzutowcami i przyjaźnicie się z gwiazdami futbolu - mruknął rudzielec, rozglądając się po sali.

- Taki styl życia wkrótce stanie się i waszym udziałem. Wszystkiego można się nauczyć, do wszystkiego przywyknąć. Wiercie mi, sama przez to przechodziłam. Jason twierdzi, że jesteście genialni. Opracowaliście program, który zrewolucjonizuje rynek gier komputerowych.

- Jesteś jego siostrą, prawda? - spytał niższy z nich.

- Przyrodnią. Nazywam się Gracie Marsh.

- Fred Turnbull - przedstawił się puciołowaty. - A to mój kolega, Jeremy Carswell. Wspólnie założyliśmy firmę Shadow Software.

- Miło mi was poznać.

- Twój przyrodni brat - zaczął Fred, wskazując ruchem głowy Jasona, który przy szampanie dyskutował o czymś żywo ze znanym aktorem filmowym - był bardzo przekonujący. Początkowo nawet nie chcieliśmy słyszeć o żadnej współpracy, ale nie przyjmował tego do wiadomości. Obiecował, że zachowamy kontrolę nad stroną kreatywną. Zaoferował nam kluczowe stanowiska w zarządzie i zachowanie znaczących udziałów w firmie. - Roześmiał się nerwowo. - Trudno odrzucić taką propozycję.

- Doskonale cię rozumiem - wtrąciła Gracie.

- On wszędzie czuje się jak ryba w wodzie - z nutą zazdrości skomentował Fred.

- Nic dziwnego, biorąc pod uwagę jego pozycję finansową - dodał Jeremy.

Gracie wręczyła im lampki szampana.

- Coś wam powiem - rzuciła konfidencjonalnym szeptem. - Zachowuje się zgodnie z tym, czego oczekuje od niego świat biznesu, ale inaczej byście go ocenili, gdybyście zobaczyli, jak troskliwie zajmuje się nowo narodzonymi cielakami. Albo jak jeździ konno. - Jej oczy przybrały rozmarzony wyraz. - Jason na rozpędzonym koniu to najpiękniejszy obraz, jaki widziałam w życiu.

Przyglądali się jej wyraźnie zdumieni.

- Na koniu? - mruknął z niedowierzaniem Fred.

- Z cielakami? - zawtórował mu Jeremy.

- Jest właścicielem rancza w Comanche Wells, gdzie hoduje najlepsze w Stanach okazy rasy santa gertrudis.

Kiedy nie zarządza konsorcjum, zajmuje się bydłem razem ze swoimi kowbojami.

- Więc nie jest pozbawionym skrupułów biznesmenem? Nie wyobraża sobie, że może opanować cały świat?

- Oczywiście, że nie - żywo odparła Gracie. - Troszczy się o środowisko, nie używa żadnych pestycydów.



W tym momencie Jason musiał wyczuć, że o nim mowa. Odwzajemnił się Gracie spojrzeniem swoich ciemnych oczu. Mimo że dzieliła ich cała sala balowa, ugięły się pod nią kolana. Po raz pierwszy patrzył na nią w ten szczególnie sposób, jakby chciał pożreć ją wzrokiem.

Z trudem odwróciła od niego głowę.

- Jest zupełnie inny, niż się wydaje.

Fred wyduł usta i zamienił znaczące spojrzenie z kolegą.

- niesprawiedliwie oceniliśmy pana Pendletona.

- Pozory mylą. Jason jest wyjątkowy. Dane słowo jest dla niego świętością. Nie spotkałam w życiu nikogo bardziej uczciwego od niego - powiedziała z przekonaniem Gracie.

- To przesądziło sprawę - stwierdził Jeremy. - Przystępujemy do korporacji.

- Raczej do rodziny - poprawiła Gracie. - Jason zapewnia płatne urlopy i rozbudowany pakiet socjalny.

Bardzo się troszczy o swoich ludzi.

Jeremy uniósł lampkę szampana, podobnie zrobił Fred.

- Wypijmy za wspólny sukces.

Przylączyła się do toastu. Po chwili uprzejmie ich przeprosiła i oddaliła się, żeby zamienić parę słów z pozostałymi gośćmi. Krążąc po sali, zauważyła kątem oka, jak Jason wymieniał serdeczne uściski dłoni z młodymi komputerowcami.

Uśmiechnęła się w duchu. Nie pierwszy raz udało się jej doprowadzić do pomyślnego sfinalizowania transakcji. Stała się w tym całkiem dobra.

Okolo północy większość par krążyła po parkiecie w rytm wolnej, romantycznej melodii. Gracie i Jason wylądowali obok siebie przy barze.

- Masz ochotę zatańczyć? - spytała z uśmiechem. Jason przecząco potrząsnął głową.

Nie była tym zbyt zaskoczona. Tego wieczoru tańczył z wieloma innymi kobietami, włącznie z panią w średnim wieku, która przybyła samotnie na przyjęcie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio razem tańczyli.

- Daj się przekonać - próbowała nalegać.

- Nie zatańczę z tobą. Koniec, kropka.

Było jej przykro. Może nie była mistrzynią parkietu, ale radziła sobie całkiem nieźle.

- Nie bierz tego osobiście - dodał. - Mam swoje powody, ale nie będę o nich wspominać.

- Nie rozumiem. - Nalala sobie szampana, przywołując na twarz wymuszony uśmiech.

- Patrzysz, ale nie widzisz. - Popatrzył na nią w ten nowy, niepokojący sposób. Delikatnie odebrał Gracie kieliszek szampana i przyłożył do niego wargi w tym samym miejscu, w którym przed sekundą sączyła bursztynowy, musujący płyn. Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku. Był to nad wyraz zmysłowy i prowokujący gest. - Zaszokowana? - spytał, zwracając jej kieliszek.

- Nie... nie wiem. - Miała wrażenie, że mocne bicie serca zagłuszało jej słowa. Sama nie wiedząc kiedy, położyła mu głowę na piersi.

- Mogę cię pocałować? - spytał namiętym szeptem. Całe jej ciało drżało. Wiedziała, że Jason to zauważył, ale w tym momencie fakt ten nie miał najmniejszego znaczenia. Liczyła się tylko jego bliskość.

- Jason - wykrztusiła, wtulając się w niego.

- Cześć, Jason - gdzieś z tyłu dotarł do niego jowialny, męski głos. - Mógłbyś powiedzieć Tedowi parę słów o nowych programach komputerowych? Jest zainteresowany współpracą z tymi dobrze zapowiadającymi się chłopakami z Kalifornii.

Musiał chwilę ochłonąć. Powoli obrócił się w stronę

**biznesmena ze szklanką whisky w dłoni. Przywołał na usta wymuszony uśmiech.**

**- Poszukajmy ich. Najlepsze są informacje z pierwszej ręki.**

**Unikał wzrokiem Gracie, natomiast dziwny wyraz jej twarzy nie umknął uwadze biznesmena. Chyba za dużo wypilem, pomyślał. To niemożliwe, żeby całował się w publicznym miejscu z przyrodnią siostrą...**

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

**Przez pozostałą część wieczoru starali się nie wchodzić sobie w drogę. Jason ani razu nie spojrzął w jej kierunku. Po wyjściu ostatniego gościa pożegnał się z Gracie krótko i oficjalnie, jakby czuł się zażenowany swym wcześniejszym zachowaniem.**

**A jej się wydawało, że próbował ją uwieść...**

**Teraz doszła jednak do wniosku, że na moment stracił panowanie nad sobą, a teraz żałował tego i było mu głupio. Wypowiedział przecież słowa, które sprawiły, że ich wzajemne kontakty nigdy nie będą już takie jak kiedyś.**

**Może to efekt whisky, przemknęło jej przez głowę. Ale Jason właściwie nie uznawał mocnego alkoholu. Pijał białe wino albo szampana, i to w minimalnych ilościach. Gracie nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Zdradziła przed nim swoje najskrytsze uczucia, choć wcześniej postanowiła, że Jason nigdy ich nie pozna, należały bowiem do sfery nieziszczalnych, a przez to najskrytszych i zarazem bezpiecznych marzeń, a nie pragnień, o które warto walczyć, mogą bowiem się spełnić, choć jednocześnie niosą z sobą zagrożenia, których życie ludziom nie skąpi.**

**Ale to on mnie do tego sprowokował, usprawiedliwiała się w duchu.**

**Zamknęła się w sypialni. Była w głębokim szoku. Szczerze przerażał ją nie tyle fakt, że Jason chciał ją pocałować, ale jej własna reakcja.**

**Nie mogła dłużej uciekać w mgliste, bajkowe marzenia, przykrywać nimi prawdy o sobie. Pragnęła go nie w nierealnych fantazjach, ale jak pełnokrwista kobieta. Po raz pierwszy w swym życiu doświadczyła uczucia fizycznego pożądania. Do tej pory wydawało się jej, że była po prostu oziębła, erotyka pozostawała poza sferą jej zainteresowań czy też zepchnięta w niewyraziste, bezpieczne rojenia, nijak mające się do rzeczywistości. Lecz teraz jej ciało wysyłało całkiem inne sygnały. Przestała być obojętna na wdzięki mężczyzn, a przynajmniej tego jednego. A to sprowadzało na nią wielkie niebezpieczeństwo. Wciąż w uszach brzmiały jej przestrogi matki.**

**Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni pełnego pożądania spojrzenia ciemnych, rozpalonych pragnieniem oczu Jasona. Coś niesłychanego! Ten skryty mężczyzna, wręcz podręcznikowy przykład introwertyka, publicznie okazał swoje uczucia.**

**Wreszcie pojęła do końca, dlaczego piękne kobiety tak lgnęły do niego. Nie chodziło im wyłącznie o majątek. Ten zmysłowy, przystojny mężczyzna przyciągał je swoim dyskretnym, a przez to tak zniewalającym urokiem osobistym. Zawsze lekko zdystansowany, lecz nigdy wyniosły, dowcipny, lecz nigdy złośliwy, równie naturalny i prawdziwy, gdy zawierał kontrakt na astronomiczną sumę, jak i gdy zajmował się cielakami. A przy tym kobiety musiały intuicyjnie wyczuwać, że to nad wyraz odpowiedzialny, przyzwoity facet. Czyli w sumie superfacet.**

**Zastanawiała się też, jak bardzo zmienił się jego**

stosunek do niej. Dlaczego nie chciał z nią zatańczyć? Nie zdarzyło się to pierwszy raz. Od jakichś dwóch lat unikał wszelkich sytuacji, w których mogliby się znaleźć zbyt blisko siebie.

No właśnie. Od jakiegoś czasu zachowywał się wobec niej inaczej. Patrzył na nią w ten szczególnie, łakomy sposób. Robił wrażenie tygrysa szamoczącego się w klatce. Ciekawe, co by było, gdyby udało mu się wydostać, pomyślała. Targały nią mieszane uczucia. Z jednej strony chciałaby się o tym przekonać, z drugiej obawiała się mrocznej strony natury Jasona, której do tej pory nie знаła.

Przez całą noc nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok. Po tym, co między nimi zaszło, nie bardzo wiedziała, jak się zachować przy następnym spotkaniu. Jednocześnie nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Jasona.

Następnego ranka zwlekła się niewyspana z łóżka. Zeszła na dół bez cienia makijażu, z włosami związanymi do tyłu w koński ogon. Włożyła stare dżinsy, długi, bezkształtny podkoszulek i tenisówki. Nie chciała na siebie zwracać uwagi Jasona, gdyby przypadkiem się pojawił.

Jej obawy okazały się płonne. Na stole stało jedno nakrycie, zauważyła zawiedziona. Pani Harcourt podała jej niewielki półmisek z wędlinami.

- Gdzie jest Jason? - spytała ją Gracie.

- Wypadł rano z domu jak burza, zanim zdążyłam wstawić rogaliki do piekarnika. - Gospośia zmarszczyła czoło. - Wskoczył do tego wielkiego wozu i odjechał z piskiem opon, aż się kurzyło. Nic dziwnego, że ten samochód nazywa się jaguar. Wydawał z siebie dźwięki jak ranny dziki kot.

Innymi słowy, Jason był bardzo zdenerwowany. Zwykł wyladowywać rozpierające go emocje na autostradzie. Już

**kilka razy z tego powodu miał do czynienia z policją drogową. Nie naruszał innych przepisów, ale jeździł zbyt szybko.**

**Gracie jadła śniadanie bez większego apetytu. Nie wiedziała, czy jest rozczarowana nieobecnością Jasona, czy raczej zadowolona.**

**- Coś cię gnębi? - spytała troskliwie pani Harcourt, podsuwając jej półmisek. - Nieudane przyjęcie?**

**- Nie, tylko długie i głośnie. Jestem trochę zmęczona. Nie przepadam za wielkimi imprezami towarzyskimi - wyjaśniła z uśmiechem.**

**- Tak samo Jason. Woli mieszkać na swoim ranczu i zajmować się bydłem.**

**- Od kogo je kupił?**

**Dziwne, ale gosposię jakby zaniepokoiło to pytanie, zaraz jednak odparła spokojnie:**

**- Od mojej rodziny. Gdy żył dziadek, ranczo prosperowało znakomicie, ale po jego śmierci strasznie podupadło. Gdyby nie Jason, pewnie zostałyby rozparcelowane i poszło pod młotek. Jestem szczęśliwa, że tak się nie stało.**

**- Nabył je rok przed śmiercią ojca - zauważyła Gracie, powoli sącząc kawę..**

**- Tak - potwierdziła pani Harcourt niezwykłym jak na nią oschłym tonem.**

**- Ojciec Jasona nienawidził tego rancza - wspominała Gracie. - Nie mógł się pogodzić, że Jason zajął się hodowlą bydła. Uważał, że praca fizyczna nie przystoi Pendletonom.**

**- To prawda... Bardzo przestrzegał hierarchii społecznej - rzekła gosposia z gorzkim uśmiechem. - Pamiętam, jak nie wpuścił pracownika Jasona frontowymi drzwiami, mówiąc, że dla służby pozostaje tylne wejście.**

**- Co za absurd - obruszyła się Gracie.**

- Pamiętam, jak pokłócili się o to z Jasonem. Jason wygrał - dodała z przekąsem pani Harcourt. - Nie jest ideałem, jak każdy z nas, ma swoje wady, ale z pewnością nie jest snobem.
- Kochał ojca? Och, co za głupie pytanie, jasne, że tak
- natychmiast sobie odpowiedziała. - Nigdy nie zapomnę dnia, w którym otwarto testament Myrona Pendletona. Uwzględnił w spadku mnie i Glory. Jednak adwokat uparł się, że pozostałe zapisy odczyta Jasonowi za zamkniętymi drzwiami. Kiedy wyszli z gabinetu, Jason poszedł się upić, pamiętasz? - Gracie zadumała się na moment. - Po raz pierwszy, i zresztą jedyny, widziałam go podpitego. Nie uronił łzy na pogrzebie, ale rozkleił się, kiedy ujrzał testament. Smutna prawda musiała dotrzeć do niego z pewnym opóźnieniem. Dawno temu stracił matkę, a po śmierci ojca został sam... Pani Harcourt! Mój Boże! - Gosposia przez nieuwagę wylała sobie na rękę gorącą kawę z dzbanka. Gracie zaciągnęła ją w kierunku zlewu i polala oparzone miejsce zimną wodą. - Proszę tu zaczekać. - Pobiegnęła do łazienki po lekarstwa i środki opatrunkowe.
- Nie przystoi, żeby panienka mnie obsługiwała - oponowała pani Harcourt, kiedy Gracie opatrywała jej sparzoną rękę.
- Nonsens. W tym domu nie ma podziału na panów i służę. Ty, Dilly i John jesteście członkami rodziny
- powiedziała stanowczo. - Wszyscy mamy sobie pomagać. - Gdy w oczach gosposi zalśniły łzy, dodała serdecznie: - Nie wiem, co byśmy wszyscy zrobili bez ciebie.
- To bardzo uprzejme, panienko Gracie.
- Nie mów tak do mnie - poprosiła Gracie. - Nie zwracasz się przecież per pan do Jasona.
- Często go tak tytułuję.
- Ale on tego nie znosi. - Zadumała się na moment.



- Ostatnio dziwnie się zachowuje. Trudno mi go zrozumieć.

Pani Harcourt w porę ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego.

- Ma dużo spraw na głowie - powiedziała po chwili.

- Firma komputerowa w Niemczech spędza mu sen z powiek. Taka działalność może doprowadzić do wewnętrznej konkurencji, a to mogłoby zaszkodzić jego pozycji na rynku. Sprzedaż się opóźnia, więc prawdopodobnie będzie musiał pojechać do Niemiec, a nie ma na to ochoty.

- Jeśli coś postanowi, nic nie jest w stanie go powstrzymać - zauważyła z przekonaniem Gracie.

- Masz rację. - Gospościa spojrzała na opatrzoną rękę.

- Dziękuję.

- Nie byłam tak zupełnie bezinteresowna - powiedziała z uśmiechem Gracie. - Potrzebna mi będzie pomoc.

Chcę ukryć na strychu pudła z ozdobami choinkowymi, żeby Jason na razie ich nie zobaczył. - Gdy gospościa zaniepokoiła się lekko, Gracie dodała uspokajająco: - Najwyżej trochę pomarudzi, to wszystko. Nigdy mi przecież nie zabronił dekorować drzewek ani wywieszać wieńców czy girland...

- Urwała na moment, zmarszczyła brwi. - Od dawna chciałam się spytać... ale nie rozumiem, dlaczego tak nie lubi Bożego Narodzenia?

Gospościa lekko skrzywiła usta.

- Jego ojciec nie zakazywał stawiać choinki, ale nie miał w zwyczaju kupować żadnych prezentów. Twierdził, że to komercyjnie podtrzymywana tradycja. Zresztą rzadko bywał w domu. Żadnych świąt nie spędził z synem

- dodała gorzko. - Kupowałam mu drobne upominki, robiłam mu na drutach czapki i szaliki albo narzuty na łóżko... Był osamotnionym dzieckiem. Razem z Dilly

**i Johnem staraliśmy się jakoś mu wynagrodzić brak zainteresowania rodziców.**

**- To bardzo smutne.**

**- A czemu ty tak uwielbiasz Gwiazdkę?**

**- W dzieciństwie nie wolno mi było obchodzić Bożego Narodzenia. Nawet ubrać drzewka... - Urwała, oblała się purpurowym rumieńcem. Nie zamierzała zdradzać smutnego sekretu.**

**Pani Harcourt spojrzała na nią zdumiona.**

**- Przecież chodzisz z Jasonem do kościoła i uroczyście obchodzisz święta.**

**- Mój ojciec był ateistą. Przestrzeganie religijnych tradycji było u mnie w domu surowo zabronione.**

**- Tak mi przykro, kochanie. - Gosposia przytuliła ją mocno do siebie.**

**Gracie cicho łkała w jej objęciach. Z wyjątkiem życzliwości, której zaznawała od tej ciepłej, korpulentnej kobiety, od śmierci matki nikt nie okazywał jej uczuć. Wprawdzie Myron Pendleton był dla niej dobry, ale w bezosobowy, obojętny sposób. Ani on, ani Jason nigdy nie byli wylewni.**

**- Nie mów mu, dobrze? - poprosiła cicho.**

**- Nikt tak dobrze jak ja nie potrafi zachować tajemnicy - zapewniła pani Harcourt tonem, który w uszach Gracie zabrzmiał dziwnie cynicznie. - Ale czemu tak ci zależy na utrzymaniu tego w sekrecie?**

**- Matka wpoila we mnie, że im mniej wspominam o swoim dzieciństwie, tym lepiej. Szczególnie od czasu naszego przyjazdu w te strony.**

**Gosposia wyczuwała, że jest jeszcze wiele innych spraw, których Gracie nigdy nikomu nie wyjawiała.**

**- Skończ śniadanie, skarbie. Jak zjesz, to upiekę ciasto czekoladowe.**

- Pani mnie rozpieszcza. Jak zawsze. Nic się nie zmieniło od czasu, kiedy mieszkaliśmy tu z Glory.
  - Zawsze pragnęłam mieć córkę, ale mój mąż był bezpłodny.
  - Przykro mi. Nie wiedziałam - szepnęła Gracie. Gospościa uśmiechnęła się smutno.
  - Kochałam go, ale moje życie nie było usłane różami. Ujeżdżał konie pana Pendletona. Kiedyś mustang śmiertelnie kopnął go w głowę. Nie miałam żadnej dalszej rodziny, nie miałam gdzie się podziać, więc zostałam tutaj.
  - Na szczęście. Pani stworzyła tu prawdziwe ognisko domowe.
- Pani Harcourt roześmiała się pogodnie.
- Tymi słowami zasłużyłaś nie tylko na ciasto czekoladowe, ale na ciasto czekoladowe z bitą śmietaną.
  - Moje ulubione!

Gracie wróciła do stołu, żeby skończyć śniadanie. Życie to nie bajka, przemknęło jej przez głowę. Biedna pani Harcourt. Przedwcześnie owdowiała, bezdzietna, na stare lata pozostanie sama jak palec.

W porze lunchu w Café Barbara nie było wielkiego ruchu, dlatego właścicielka lokalu mogła spokojnie przy stoliku pogawędzić z Gracie. Barbara była od niej starsza o dwanaście lat, miała bujne blond włosy i piękne oczy. Wszyscy miejscowi ją znali i lubili. Wiele lat temu owdowiała, a że nie miała dzieci, adoptowała kilkunastoletniego wówczas Ricka Marqueza, który obecnie pracował w wydziale zabójstw w San Antonio. Była z niego bardzo dumna.

- Czemu nie zainteresujesz się Rickiem? - spytała półserio Barbara. - Jest młody, wolny i niesamowicie przystojny, każdy ci to potwierdzi.

- Nosi pistolet - skontrowała Gracie.
  - Tak samo jak twój przyrodni brat.
  - Tylko kiedy jest na ranczu, poza tym nie ociera się codziennie o śmierć i zbrodnie.
  - Multimilioner osobiście doglądający bydła. - Barbara z niedowierzaniem pokiwała głową.
  - Gdyby to od niego zależało, w ogóle nie opuszczałby rancza.
  - Pamiętam, jak bardzo się cieszył, kiedy je kupił. Jakby wygrał los na loterii.
  - Jest ogromne. Musiało słono go kosztować.
  - Słyszałam, że otrzymał je w spadku.
  - Nie, odkupił ranczo od rodziny pani Harcourt.
  - O, to ciekawe... A co u niego słyhać?
  - Nie wiem - odparła Gracie, kręcąc się nerwowo na krześle.
  - Jak to nie wiesz? -Barbara wyczuła, że coś jest nie tak.
  - Nie widziałam się z nim przez kilka dni, nawet nie rozmawialiśmy przez telefon. Chcę zaprosić na obiad naszych przyjaciół, którzy niedługo się pobierają. Nie wiem nawet, czy ma zamiar przyjść na to spotkanie.
  - Gracie, co się dzieje? Przecież nigdy się nie kłócicie. Nie ma ci nawet za złe, że zaczynasz już na początku listopada gromadzić ozdoby choinkowe, choć działa mu to okropnie na nerwy...
  - Zaszło między nami drobne nieporozumienie. - Gracie nie mogła się przemóc, żeby powiedzieć, co naprawdę się stało. - Wyszedł bez pożegnania.
- Barbara położyła dłoń na ręce Gracie.
- Coś ci poradzę. Jedź na ranczo i porozmawiaj z nim. Jason ma kłopoty w kontaktach z ludźmi, jest skryty, jak większość samotników. Pewnie chciałby wszystko puścić w niepamięć, tylko nie bardzo wie, jak się do tego zabrać.

**Gracie nieco się rozpogodziła.**

**- Dobrze go wyczulaś. Trudno mu wykrztusić małe słówko „przepraszam”, ale postępuje tak, żeby dać do zrozumienia, jak jest mu przykro. Wszystko dusi w sobie. Glory, moja siostra przyrodnia, zwykła mawiać, że łatwo urazić jego uczucia, ale on nie daje po sobie tego poznać. Według niej uważał to za swoją słabość, z którą należy walczyć.**

**- To wszystko przez jego ojca - zauważyła chłodnym tonem Barbara.**

**- O rany! Skąd wiesz? - wykrzyknęła Gracie.**

**- Mój kuzyn pracował kiedyś u Myrona Pendletona. Przypadkiem usłyszał, jak Myron wyrażał się przy Jasonie o kobietach. Wzbudziło to w nim taki niesmak, że wkrótce wymówił pracę. Nie chciał pracować u człowieka pozbawionego nawet cienia szacunku dla kobiet.**

**- Tyle lat mieszkaliśmy razem i nie miałam o tym wszystkim najmniejszego pojęcia.**

**- Byłaś pod jego opieką, ale praktycznie nie żyliście pod jednym dachem. Kiedy ty i Glory wracałyście ze szkoły do San Antonio, Jason je zaraz opuszczał, pozostawiając was z panią Harcourt. Nie zauważyłaś? Rzeczywiście do tej pory Gracie nie zwróciła na to uwagi. Teraz, kiedy się nad tym zastanowiła, dotarło do niej, że Jason je rozpieszczał i był wobec nich wyjątkowo opiekuńczy, ale jednocześnie zachowywał spory dystans.**

**- Naprawdę nie wiesz, co się dzieje z Jasonem? - spytała Barbara osobliwym tonem.**

**- Co masz na myśli?**

**Barbara powoli zdjęła rękę z dłoni Gracie, umknęła wzrokiem.**

**- Nic. Po prostu głośno myślałam. Prawdopodobnie jest poirytowany sprawami zawodowymi.**

**Gracie wyraźnie się odprężyła.**

**- Masz rację. - Wypiła łyk kawy. - Po drodze do domu zajadę na ranczo. Chciałabym, żeby Jason spotkał się na obiedzie z naszymi przyjaciółmi.**

**- No właśnie, tak trzymaj - poparła ją Barbara, wyglądając przez okno. - Pogoda się psuje. Spójrz na te chmury.**

**- Czas na mnie - odpowiedziała Gracie. - Zapada zmrok.**

**- Może jednak zmienisz plany? To niebezpieczne jechać w ciemności podczas ulewy - ostrzegła Barbara. - Nie ma pobocza, więc łatwo wpaść do rowu. Co więcej, ostatnio pojawiali się porywacze, a ty jesteś łakomym kąskiem dla tych kryminalistów.**

**- Mam volkswagena - odparła pewnym siebie głosem. - Będę jechać powoli. Możesz być spokojna, że nie wyląduję w rowie. Co do porywaczy, jesteśmy w Jacobs-ville, tu nie może zdarzyć się nic złego.**

**Pół godziny później, unieruchomiona w samochodzie uwięzionym w rowie pod niebezpiecznym kątem, wsłuchując się, jak krople deszczu walą w dach, z gorzką ironią przypomniała sobie swoje słowa. Na szczęście miała przy sobie komórkę. Wybrała numer telefonu stacjonarnego na ranczu i z ulgą powiedziała:**

**- Grange, czy mógłbyś powiedzieć Jasonowi, że utknęłam w rowie przy bocznej drodze prowadzącej na ranczo? Straciłam panowanie nad kierownicą.**

**- Jasne. Chcesz, żebym przyjechał ci pomóc?**

**Zawahała się. Kiedyś przystałaby na to bez najmniejszego zastanowienia, ale Jason tak dziwnie się zachowywał wobec Grange'a, a nie chciała stawiać go w niezręcznej sytuacji.**

**- Lepiej powiedz Jasonowi.**

**50**

**- Oczywiście, ale to może trochę potrwać. Jest z chłopakami przy bydle. Nic ci się nie stało?**

**- Nie, wszystko w porządku. Dzięki.**

**Jeżeli oderwałam Jasona od pracy, z pewnością będzie zły, zganila siebie w duchu. Chciała dobrze, lecz mogła jeszcze bardziej pogorszyć i tak napiętą sytuację.**

**Czas dłużył się w nieskończoność, kiedy siedziała skulona w niewygodnej pozycji, w małym samochodzie, kurczowo ściskając w dłoniach torebkę. Wyruszyła na ranczo pod wpływem chwilowego impulsu. Rozsądniej byłoby poczekać na lepszą pogodę.**

**Obserwowała, jak poziom wody dochodził do połowy maski autka. Miała nadzieję, że Jason wkrótce przyjedzie. Jednocześnie targano nią poczucie winy. Kolejny raz zmuszała go, żeby śpieszył jej na ratunek. Jestem do niczego, nic mi się nie udaje, pomyślała zrezygnowana.**

**Usłyszała warkot nadjeżdżającej ciężarówki. Jason jechał z nadmierną szybkością, nie zważając na rozpryskujące się błoto i grząską nawierzchnię. Jeśli zbyt gwałtownie zahamuje, może wpaść w poślizg, przemknęło jej przez głowę. Po stylu jazdy poznała, że nie jest w najlepszym humorze, ale wreszcie poczuła się bezpiecznie.**

**Za ciężarówką Jasona zatrzymała się kolejna. Jason wyskoczył z szoferki, zatrzasnął za sobą drzwi i zamienił kilka słów z kierowcą drugiego samochodu. Następnie energicznym krokiem zbliżył się do uwięzionego w rowie samochodu. Poły długiego, żółtego przeciwdeszczowego płaszcza zdawały się powiewać ze złości na wietrze.**

**Otworzył drzwi tkwiącego w rowie pojazdu.**

**- Wyjdź - powiedział oschle, wyciągając ręce. Zawahała się. Była przerażona, kiedy Jason niedawno ją podniósł, ale skąd mógł wiedzieć, że miała silny uraz? Wprawdzie do tej pory tolerował jej liczne dziwactwa, ale...**

- Chodź - powtórzył łagodniej. - Wiem, że tego nie lubisz, ale w przeciwnym wypadku trzeba będzie wyciągać samochód razem z tobą, a to może być niebezpieczne.

Przygryzła wargę. Taka perspektywa była jeszcze bardziej przerażająca.

- OK. - Wyciągnęła ramiona, zaciskając zęby. Jason wyciągnął ją z samochodu, zaniósł do ciężarówki i posadził na miejscu pasażera.

- Zapnij pasy. - Zatrzęsął drzwiami, podszedł do kierowcy holownika i wskazał w kierunku autostrady.

Czyli tłumaczył, jak się dostać do posiadłości w San Antonio. Nie zamierzał zabrać Gracie na ranczo. Mocno ją to zabolalo.

Zajął miejsce za kierownicą. Był przemoczony, zły i milczący. Ruszył na autostradę.

- Nie jedziemy na ranczo? - spytała nieśmiało.

- Odwiozę cię do San Antonio.

Nie miała odwagi spytać, dlaczego. On zaś wpatrywał się w drogę. Chciałaby cofnąć czas, by wszystko między nimi było takie jak kiedyś, zanim Jason wypowiedział słowa, których żadne z nich nie mogło zapomnieć.

- Co ci przyszło do głowy, żeby zjechać w taką ulewę na drogę do rancza? - spytał.

- Miałam nadzieję, że uda nam się pogodzić.

- Tak? - Napięte mięśnie jego twarzy sugerowały, że starał się trzymać na wodzy emocje.

- Wiem, że powinnam była poczekać na ładniejszą pogodę. Znowu coś źle zrobiłam. Jestem nieudacznikiem, taka już moja rola na scenie życia.

Ni to zamruczał, ni to się roześmiał.

- Przypominam sobie twój aktorski debiut. Skrzywiła się na to wspomnienie. Gdy była w dziesiątej klasie, wyznaczono jej w szkolnej sztuce drugoplanową



rolę. Potknęła się jednak, wpadła na głównego aktora i oboje wylądowali na deskach ku niepohamowanej radości publiki. Uciekła zapłakana i oczywiście nie wygłosiła krótkiego monologu. Jeszcze tego samego wieczoru zdenerwowany dyrektor wykreślił jej nazwisko z obsady, ale po interwencji Jasona je przywrócił, a nawet przeprosił Gracie.

- Mogłabym pracować jako żywy manekin - oznajmiła ironicznie. - No wiesz, stać nieruchomo w oknie wystawowym i prezentować stroje.

- A może zapisałabyś się na zajęcia karate? - powiedział, unosząc wzrok.

- Ja?

- Rozwijają pewność siebie, a tego ci brakuje.

- Mogłabym zadać komuś niechcący śmiertelny cios i wylądowałabym w więzieniu federalnym za morderstwo.

- Aha... - Włączył radio. - Chciałbym posłuchać wiadomości z giełdy. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

- Oczywiście, że nie - gładko skłamała. Nie mogła przecież nakłaniać go do rozmowy wbrew jego woli.

Kiedy dotarli do San Antonio, nadal padał gęsty deszcz, spływając strumieniami po podjeździe. Jason wysiadł i stanął przy jej drzwiach.

- Sama przejdę tych parę kroków! - zawołała. Zmarszczył czoło, znacząco patrząc na głębokie kałuże.

Gracie była przemoknięta, wolałaby też nie zniszczyć nowych pantofli. Z rezygnacją zacisnęła zęby.

- Niektórym kobietom schlebia, że są noszone na rękach. Ty zachowujesz się tak, jakbym prowadził cię na szafot.

Przelknęła ślinę.

- Przypomina mi się coś złego, co się zdarzyło dawno

temu. Szczególnie to wspomnienie nachodzi mnie podczas burzy.

- Co to było?

- Coś. To przeszłość, nie ma o czym mówić. Spojrzał na nią z uwagą. Dotarło do niego, że nie wiedział absolutnie nic o życiu Gracie w okresie poprzedzającym małżeństwo jej matki z jego ojcem. Miała wtedy czternaście lat i panicznie się go bała. Zdobycie jej zaufania zabrało mu dobrych parę miesięcy. Z ojcem właściwie nigdy nie rozmawiał o niej. Raz tylko usłyszał od niego, że Gracie nigdy nie stanie się do końca samodzielna i zawsze będzie potrzebowała kogoś, kto by się nią opiekował, puścił jednak te słowa mimo uszu.

- Jesteś bardzo tajemnicza, Gracielo - powiedział z powagą, używając jej pełnego imienia, co czynił bardzo rzadko.

W jego ustach zabrzmiało to dla niej bardzo sexy i wywołało emocje, które chciała odsunąć jak najdalej od siebie. Nie mogła nic zaoferować Jasonowi, ale on o tym nie wiedział. Nie wolno jej było dopuścić, żeby rozwinął się między nimi romans, chociaż o niczym innym nie marzyła.

Przywołała na usta wymuszony uśmiech.

- A ty nie masz żadnych sekretów?

- Tylko tajemnice zawodowe - odparł opryskliwie, mając na myśli genetyczne eksperymenty i innowacyjne technologie prowadzące do uzyskania udoskonalonej rasy czystej krwi rozplodowych byków.

„O kobietach też nie opowiadasz” - cisnęło się jej na usta, ale nie miała odwagi komentować jego prywatnego życia.

- Pewnych spraw lepiej nie wyciągać na światło dzienne - podsumowała.

**- Jeśli tak wolisz. - Mrugnął do niej. - Tylko nie zaprzeczaj. I tak wiem, że pracujesz dla CIA.**

**Roześmiała się. Te słowa zastąpiły gest wyciągnięcia ręki na zgodę.**

**- Jasne. Noszę długi płaszcz, a w kieszeni pastylkę cyjanku i zakodowany numer telefonu KGB... Jason, gdzie jest mój samochód?**

**- Spokojnie. Będzie tu za chwilę. Holownik jedzie znacznie wolniej. Powiedziałem mu, żeby odstawił go tutaj, a rachunek za usługę dostarczył na ranczo. Chodź, kochanie, robi się późno, a ja mam jeszcze dużo pracy.**

**Zatrudniłem dwóch nowych chłopaków, ale muszę ich przyuczyć, bo nie potrafią odróżnić byczka od wołu.**

**Byłem z nimi w terenie, kiedy nawałnica wyróciła ogrodzenie. Bydło rozpiezchło się po całym ranczu.**

**- Zatrudniasz tylu ludzi do pracy, a i tak robisz wszystko sam.**

**- Wiesz, że nie potrafię długo wysiedzieć za biurkiem.**

**- Wiem, wiem.**

**Wziął ją na ręce tak, jakby była małym dzieckiem, i ruszył w stronę domu.**

**- Jesteś lekka jak piórko, Gracie. Powinnaś lepiej się odżywiać.**

**- Zawsze najadam się do syta.**

**- Więc szybko spalasz.**

**W tym momencie ciemne, deszczowe niebo rozświetlił zygzak błyskawicy.**

**- Nienawidzę burzy! - Wtulila się w niego całym ciałem, gdy rozległ się grzmot. Bezwiednie odwróciła głowę w tej samej chwili co Jason. Jej wargi delikatnie musnęły jego policzek, a później usta. Zupełnie jakby go prowokowała.**

**Poczuła, jak napinają się mu mięśnie. Nie zatrzymał się,**

nie odezwał choćby jednym słowem, ale Gracie czuła jego przyśpieszony oddech. Jej samej serce biło coraz szybciej, a przecież była to tylko niewinna, zupełnie przypadkowa pieszczota.

Nastąpiła kolejna seria błyskawic i grzmotów, ale Gracie zdawała się tego nie zauważać. Zafascynowana obserwowała pełne pragnienia spojrzenie ciemnych oczu. Nie odrywał wzroku od jej warg.

- Jason - szepnęła, zaniepokojona jego dziwnym wyrazem twarzy. - Przepraszam. Nie chciałam...

- Naprawdę? - wycedził przez zęby, patrząc jej prosto w oczy.

Jego uścisk stał się jeszcze mocniejszy. Widać było, że toczył sam z sobą walkę, w której z góry był skazany na przegraną.

Jego usta przylgnęły z wielką siłą do jej warg.

Nie mogła uwierzyć, że to się działo naprawdę. Zawsze kochała Jasona, ale tej strony jego natury zupełnie nie знаła. Namiętność i słodycz jego pocałunków przeczyły temu, przed czym ostrzegala ją matka. Jej ciało instynktownie reagowało na bliskość tego wspaniałego mężczyzny. Jego pocałunki sprawiały jej niewyobrażalną przyjemność, jakiej nie doświadczyła nigdy dotąd.

Jednak odpychała od siebie te emocje. Wszystko zaczyna się pięknie, przypominała sobie słowa matki, ale nieuchronnie prowadzi do bólu, upokorzenia, a na koniec tragedii. Zdawało się jej, że znowu usłyszała strzały, a w ustach poczuła smak krwi.

W tym samym czasie spragnione pieszczot wargi Jasona wędrowały po jej szyi w kierunku drobnych, jędrnych piersi.

Gracie, ogarnięta przerażającymi wspomnieniami, wpadła w panikę. Za chwilę bezlitośnie wpije zęby w moje

**ciało, będę cała pokrwawiona, tak jak kiedyś moja matka, podpowiadała chora wyobraźnia. Starła się odepchnąć od siebie Jasona z taką samą siłą, z jaką jej umysł usiłował wyprzeć koszmarnie obrazy z przeszłości.**

**Poniewczasie zorientował się, że posunął się za daleko. Gracie szarpała się w jego objęciach.**

**- Jason, nie! Puść mnie, proszę - krzyczała przerażonym, łamiącym się głosem.**

**- Sama zaczęłaś. Sprowokowałaś mnie... - Był zaskoczony zarówno tym, jak łatwo stracił panowanie nad sobą, jak i faktem, że Gracie nie akceptowała go jako mężczyzny.**

**- Wiem, ale ja... nie chciałam. Przepraszam... Gwałtownie postawił ją na ziemi. Cofnął się o krok i mierzył wzrokiem pełnym pożądania, nad którym z trudem panował, a także złości.**

**To moja wina, pomyślała. Jest wściekły, bo uważa, że go celowo sprowokowałam.**

**Wpadła jak szalona do domu.**

**Targany emocjami, odprowadził ją wzrokiem. Pragnienie stopniowo ustępowało zakłopotaniu i irytacji. Był zły i na siebie, i na nią. Początkowo wydawało się, że jego dotyk sprawiał jej przyjemność, lecz jednak go odepchnęła, jakby był dla niej odrażający. Kilkakrotnie odgrywał w myślach całą scenę i czuł się coraz bardziej odrzucony i upokorzony. Zraniła jego dumę. Zdradził się ze swoimi uczuciami, a ona... Tak, na jej twarzy malowało się obrzydzenie.**

**Było to bardzo bolesne, ale i oburzające. Sama go sprowokowała, a później zachowywała się tak, jakby to on był wszystkiemu winny.**

**Wsiadł do ciężarówki. Przez całą drogę powrotną na**

ranczo wmawiał sobie, że Gracie przestała dla niego istnieć. Był tak pogrążony w ponurych rozmyślaniach, że nie zauważył, jak minął się z holownikiem zmierzającym do San Antonio. Nigdy jeszcze tak nie cierpiał. Gracie go odrzuciła. Bała się go. Żadne z nich nie będzie w stanie wyprzeć z pamięci tego przykrego zdarzenia. W okamgnieniu stali się wrogami.

Nacisnął mocniej pedał gazu. Nie obchodziło go, że mógł dostać mandat za przekroczenie prędkości. Tak naprawdę wszystko było mu obojętne.

Gracie stała w swoim pokoju w zupełnej ciemności. Bolesne wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Krzyki dobiegające z sypialni. Łzy. Sińce i strach. Płacz matki i przekleństwa ojca.

Kiedyś kolega odwiózł ją do domu późnym wieczorem, bo po drodze złapali gumę. Ojciec nie chciał słuchać żadnych tłumaczeń. Chwycił ją wpół i z całej siły rzucił o ścianę. Kiedy leżała posiniaczona i oszołomiona z przerażenia, zbliżał się do niej, złowrogo wymachując pasem. Pamiętała ten przerażający świst, zdawał się jej jeszcze bardziej przerażający od gromobicia. I te okrutne razy, krew, ból.

Zapaliła światło i podeszła do lustra. Miała oczy, całą twarz jakby zdjętą z matki. Przerażenie, opuchlizna od płaczu.

Pamiętnego wieczoru usiłowały uciec z domu, szukając ratunku u sąsiadów. Matce się udało, ale ogarnięty szaleństwem ojciec zagroził drogę Gracie i siłą zaciągnął do domu.

Rozdzierający powietrze dźwięk syren, migające niebieskie światła policyjnych samochodów, uzbrojeni mężczyźni w czarnych mundurach... A ojciec stał z uśmiechem w drzwiach, trzymając na rękach Gracie.

Przykładał jej do

głowy odbezpieczony pistolet. Wrzeszczał na negocjatora, by „spieprzał”.

I wrzeszczał też, że zaraz ją zastrzeli, niech cały kraj usłyszy w wiadomościach o osiemnastej, że dziecko zginęło przez tę sukę, jego żonę.

Jeden jedyny strzał. Dźwięk do złudzenia przypominający suchy trzask pioruna. Poczula coś wilgotnego na twarzy, dziwny metaliczny smak w ustach i przeszywający ból głowy. Po chwili ojciec razem z nią upadł na wilgotną ziemię...

Otrząsnęła się i wróciła myślami do teraźniejszości. Jason namiętnie całował jej usta, pieścił piersi. Gdyby go nie odepchnęła, pewnie wpiłby do krwi zęby w jej ciało, potraktował tak samo, jak ojciec jej matkę, która przestrzegła córkę przed małżeństwem. Twierdziła, że mężczyzna doznaje największej rozkoszy, gdy znęca się nad kobietą. Seks jest męską przyjemnością, dla kobiet zaś staje się torturą, którą należy znosić w milczeniu. Tak już zostało to urządzone.

Oparła głowę na nocnej szafce. Czula się fatalnie, jakby była chora. Taka strata, wszystko fatalnie się ułożyło. Uciekła od Jasona. Pewnie sądził, że był dla niej odrażający. Chciałaby go przeprosić, ale pociągnęłoby to za sobą wyznanie prawdy o rodzicach, a tego za nic nie mogła zrobić. To byłby dopiero skandal, gdyby przeszłość Gracie wyszła na jaw. Jason z pewnością wyrzuciłby ją z domu. Z drugiej strony, wszystko to zdarzyło się tak dawno. Mało prawdopodobne, by ktoś skojarzył ją ze zdjęciem zapłakanej, zakrwawionej dziewczynki w ramionach policjanta stojącego obok ciała zastrzelonego szaleńca przed obskurnym domkiem, szczególnie że matka przedstawiała wszystkim Gracie jako przybraną córkę. Nikt nie wiedział, że występowała pod zmienionym nazwiskiem. Marsh to było

panieńskie nazwisko jej matki. Wyglądało na to, że jest całkowicie bezpieczna.

Ocierając łzy, przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Jej matka była piękna. Gracie odziedziczyła rysy twarzy po ojcu, który był pospolitej urody, ale miała ładny zarys ust i zgrabną sylwetkę, chociaż mogłaby mieć trochę większe piersi. Największą jej ozdobę stanowiłyby długie blond włosy, gdyby tylko nosiła je rozpuszczone. Zawsze jednak wiązała je gładko do tyłu lub plotła warkocze.

Jason z pewnością znienawidził ją. Może tak będzie lepiej, pomyślała. Przynajmniej nigdy więcej jej nie dotknie. Poczula, jakby coś się na zawsze skończyło. Bardzo chciałaby być normalną kobietą. Jason był wspaniałym człowiekiem i wyjątkowo przystojnym mężczyzną, który znał się na kobietach. Doskonały materiał na męża i ojca.

Była jednak przekonana, że nigdy nie zdoła zmusić się do seksu. Miała licznych przyjaciół i kolegów, głównie zresztą gejów, ale nigdy nie zaangażowała się w prawdziwy związek. W kręgu znajomych miała opinię nieprzystępnej. Nie próbowała nigdy tego prostować, dlatego też nie otrzymywała zaproszeń na kolacje połączone ze śniadaniem. Teraz i Jason przekonał się, że była oziębła, ponieważ nie pozwoliła mu się dotknąć. Nie chciała, żeby tak o niej myślał, ale był to jedyny sposób, by nie powielić matczynego losu. Nawet Jason, ogarnięty pożądaniem, zachowywał się jak dzika bestia. Pewnie by ją pogryzł do krwi, ale udało się jej go w porę odepchnąć. Odwróciła głowę od swego odbicia w lustrze. Czula się pusta, martwa w środku.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

**Jason snuł się bez celu wśród wytwornego tłumu zgromadzonego na eleganckim koktajlu. Miał mętlik w głowie. Nie mógł dojść do siebie po pamiętnym wieczorze z Gracie. Z pewnością nigdy mu tego nie wybaczy, mimo że sama go sprowokowała. Musiał przyznać przed sobą, że zaczął balansować na cienkiej linii dużo wcześniej, już na przyjęciu dwa dni po aukcji bydła. To wtedy przekroczył niewidzialną granicę. Mało brakowało, a pocałowałby Gracie. Kiedy odwiózł ją do domu podczas burzy, nie był w stanie zapanować nad namiętnością. Przez krótką chwilę zdawało mu się, że odwzajemniała jego uczucia. Zaraz jednak go odepchnęła. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że został całkowicie odrzucony. Na jej twarzy malowały się odraza i przerażenie, jakby ujrzała samego diabła.**

**Popijał drugą tego wieczoru szklankę whisky, chociaż z zasady unikał wysokoprocentowego alkoholu. Upił się tylko raz w życiu, kiedy prawnik wręczył mu zapieczętowaną kopertę, którą zostawił ojciec wraz z testamentem. Jej zawartość zwała go z nóg. Wiedział, że ojciec był snobem, ale nie spodziewał się, by był okrutny i całkowicie pozbawiony serca.**

Nie zostawił służbie choćby symbolicznych legatów, bo byli to ludzie z gminu, źle urodzeni. Szczególnie dotyczyło to pani Harcourt, jak podkreślił, a przecież tak wiele zrobiła i dla domu, i dla Jasona. Gdy został w wieku pięciu lat pólsierotą, zastąpiła mu matkę, a nawet nie tyle ją zastąpiła, co po prostu się nią stała. Zawsze mógł się jej wyzalić. To ona czuwała przy jego łóżku, kiedy był chory. Opiekowała się też jego snobistycznym ojcem, kiedy niedomagał. I tak się jej w końcu odwdzieczył. Pomiął ją w testamencie ze względu na pozycję społeczną! Jason był tak wstrząśnięty, że nigdy nikomu nie wspomniał o tym liście, tylko upił się z rozpacz. Glory i Gracie nie były nawet z nim spokrewnione, a otrzymały sowite legaty. Nie rozumiał, dlaczego pani Harcourt została tak bezwzględnie potraktowana. Może ojciec był zazdrosny o względy, jakimi obdarzała Jasona? Pozostało to dla niego zagadką.

Nawet po tylu latach wspominał tamto wydarzenie z rozdartym sercem. Teraz źródłem jego cierpienia była namiętność do Gracie. Niemożliwe do zaspokojenia pragnienie, które go wypalało już od dwóch lat. Wspominał ich pierwszy, i z pewnością ostatni pocałunek. Gracie nie pozwoli mu się więcej dotknąć. Wyczytał to z jej twarzy. Widocznie odrazą napawały ją pocałunki mężczyzny, którego traktowała jak brata. Ale przecież nie istniały między nimi żadne więzy krwi. Westchnął w duchu i pociągnął kolejny łyk whisky. Kiedy podszedł do baru napelnić kieliszek, podeszła do niego piękna, emanująca energią rudowłosa kobieta. - Cześć - zagaiła. - To ty jesteś tym uwielbiającym samotność milionerem z Teksasu, o którym tyle się słyzy? - spytała z szerokim uśmiechem. Miała jasnobłękitne oczy i nieskazitelnej urody twarz. Fale jedwabistych rudych

włosów, jakby rozświetlonych słońcem, sięgały jej prawie do pasa.

- Nie pomyliłaś się - odparł z silnym teksańskim akcentem.

- Powiadają, że masz ranczo.

- Skarbie, w Teksasie każdy facet ma ranczo, a do tego konia i strzelbę.

- I każdy stoi na czele międzynarodowej korporacji produkującej komputery i najnowocześniejsze programy?

- No, może nie każdy - odparł z uśmiechem, sącząc whisky i obserwując spod oka eleganckie towarzystwo zgromadzone w luksusowym apartamencie położonym na ostatnim piętrze nowojorskiego budynku. Podeszedł do okna wychodzącego na Manhattan i rzekę Hudson. - A to dopiero widok.

- W Teksasie też pewnie jest na czym zawiesić oko

- powiedziała. - Nigdy tam nie byłam.

- Więc musisz to nadrobić. - Znów się uśmiechnął.

- Czym się zajmujesz?

- Naprawdę nie wiesz? Jestem modelką - odparła z żartobliwą przyganą. - Musiałeś przeglądać ostatnie wydanie magazynu sportowego. Prezentowałam tam kostiumy kąpielowe.

Przypomnił sobie jej zdjęcia. Długonoga, seksowna dziewczyna o uwodzicielskim spojrzeniu. Teraz to spojrzenie należało tylko do niego. To było miłe uczucie. Jego poczucie własnej wartości legło w gruzach, i oto przekonał się, że są jeszcze na tym świecie kobiety, na które działał jego męski urok.

- Sama tu przyszłaś?

- Tak. Miesiąc temu, chwalić Boga, zerwałam z pewnym facetem.

- Chwalić Boga? To raczej przykre - zauważył sucho.

**- Jesteś żonaty? - szepnęła.**

**- Dobry Bóg mi tego oszczędził. Odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.**

**Pozostałą część wieczoru pamiętał jak przez mgłę. Przy trzeciej szklaneczce whisky stwierdził, że Gracie była zimna jak lód. A po czwartej potknął się, lecz dzięki rudej nie zwałił się na ziemię. Modelka wyprowadziła go na zewnątrz, razem wsiedli do taksówki. Razem padli na wielkie, miękkie łóżko.**

**W tym momencie film się urywał.**

**Kiedy rano się obudził, natychmiast zrozumiał, do czego musiało dojść. Nie miał na sobie nic oprócz czarnych, jedwabnych bokserek. Zupełnie naga rudowłosa piękność smacznie spała z głową ułożoną na jego ramieniu.**

**Cóż, nie poczuł się dumny. Wypił stanowczo za dużo, o czym zaświadczał tępy ból głowy. Z wielkiej desperacji, że Gracie go odrzuciła, wylądował w łóżku z nieznajomą. Nie pamiętał zbyt wiele, ale co do jednego miał pewność. Nie użył prezerwatywy. Nigdy nie nosił ich przy sobie. Ta piękna kobieta, teraz odpoczywająca w ramionach kochanka, oczywiście uległa jego męskim wdziękcom. Zaryzykował. Może właśnie stał się ojcem...**

**Przewrócił się z westchnieniem na drugi bok. Tak długo nie miał żadnej kobiety, żył w celibacie od czasu, gdy obsesyjnie zapragnął Gracie. Przeciągająca się abstynencja zadziałała lepiej niż afrodyzjak, pomyślał z gorzką ironią. Był bogaty, a to z kolei dla rudej było afrodyzjakiem. Lecz co dalej?**

**W domu wszystko się nieodwracalnie zmieniło. Nigdy nie zdobędzie Gracie. Skończył trzydzieści cztery lata i nie chciał dalej żyć w samotności.**

**Powinien poważnie pomyśleć o tej modelce. Uprawiał**

**z nią seks bez zabezpieczenia. Mogła zajść w ciążę. Wzdrygnął się na myśl, jak szybko i radykalnie wyeliminował Gracie ze swojego życia. Lecz gdyby ta rudowłosa piękność spodziewała się dziecka...**

**Jego dziecka. Mimo woli uśmiechnął się. Miałby wreszcie kogoś, kogo obdarzałby uczuciem, istotę, która kochałaby jego. A ta modelka była młoda i piękna. Mógłbym się z nią ożenić, założyć rodzinę. Nie była gorsza od tłumu kobiet, które kręciły się obok niego przez te wszystkie lata i podobnie jak ona leciały na jego majątek. Ta była przynajmniej piękna i atrakcyjna. Nawet w pewnym sensie sławna, przynajmniej w świecie mody.**

**Wyobraził sobie, że przekracza próg domu w San Antonio z pięknym rudzielcem u boku. I ten szok malujący się w oczach Gracie. Ale przecież nie dała mu żadnej szansy, a ruda była nim zainteresowana. Nie chciał rozważać skutków decyzji podjętej pod wpływem chwili. Niech ślepy los przesądzi, postanowił. Marzenia Jasona nie miały szans się spełnić, więc będzie musiał zadowolić się tym, co było w zasięgu ręki. Położył się na łóżku i przymknął oczy.**

**Gracie dochodziła do siebie przez kilka dni. Zamartwiała się, że wszystko pomiędzy nią i Jasonem przestało się układać. Pojechała na ranczo z nadzieją, że uda im się przynajmniej po przyjacielsku porozmawiać, lecz efekt był taki, jaki był.**

**Przypadały akurat urodziny pani Harcourt. Zamówiła jedzenie, by gosposia w tym dniu odpoczęła od codziennych zajęć. Zwykle Jason przyjeżdżał z życzeniami, a tym razem zapowiedziała się również Glory z mężem. Niestety w ostatniej chwili zadzwoniła. Rodrigo musiał nagle wyjechać służbowo do Waszyngtonu, a ona wybrała się wraz**

**z nim. Chociaż od roku byli małżeństwem, usychała z tęsknoty podczas jego nieobecności. Mieszkali w Jacobs-ville, ale bywali częstymi gośćmi w posiadłości Pend-letonów. Glory przysłała prezent urodzinowy dla pani Harcourt. Była to elegancka i bardzo droga torebka wraz z kartą okolicznościową.**

**Zbliżała się pora uroczystego obiadu i Gracie z niepokojem obserwowała gosposię. Wiedziała, że czekała na Ja-sona. Nic dziwnego, znała go całe życie i zawsze był jej ulubieńcem. Jego nieobecność sprawiłaby jej wielką, niczym niezawinioną przykrość.**

**- Może się nagrał na automatycznej sekretarce, jak nas nie było w pokoju? - spytała z cieniem nadziei w głosie.**

**Gracie przecząco potrząsnęła głową. Czowała się trochę winna zaistniałej sytuacji.**

**- Grange powiedział, że wyjechał na konferencję do Nowego Jorku. Nie ma go już ponad tydzień i nie wiadomo, kiedy wróci.**

**Gosposia spojrzała ze smutkiem na pięknie nakryty stół i powiedziała melancholijnie:**

**- Przygotowałam tyle smakołyków...**

**- Jeśli coś zostanie, to przekazemy do jadalni dla ubogich - cicho dodała Gracie.**

**- Tak, oczywiście. - Pani Harcourt wreszcie się uśmiechnęła. W tym momencie usłyszały nadjeżdżający samochód. - Myślisz, że to on? - spytała niecierpliwie.**

**- Pójdę otworzyć. - Gracie pobiegła do drzwi z nadzieją, że Jason jej wybaczył i wszystko między nimi ułoży się jak dawniej.**

**Przepelniona radością nacisnęła klamkę... i stanęła jak skamieniała.**

**W drzwiach stał uśmiechnięty Jason w towarzystwie pięknej, rudowłosej kobiety. Trzymała go pod rękę, patrząc**

**na niego zaborczym wzrokiem. Na widok Gracie uśmiech zniknął z twarzy Jasona.**

**- Cześć - powitał ją chłodno. - Przyszliśmy na przyjęcie urodzinowe pani Harcourt.**

**Gracie była w szoku, tak jak to przewidział. Poniewczasie zrobiło mu się trochę przykro.**

**Szybko opanowała się i przywołała na usta sztuczny uśmiech, dobrze wyćwiczony podczas wielu przyjęć.**

**- Dzień dobry - zwróciła się do rudowłosej. - Nazywam się Gracie Marsh...**

**- Wiem, wiem, siostra przyrodnia - przerwała jej lekceważącym tonem. - Trudno uwierzyć, że osoba w twoim wieku do tej pory się nie usamodzielniała!**

**Gracie nie odezwała się słowem, tylko cofnęła się, wpuszczając ich do środka. Był to największy cios, jakiego doznała w całym swoim dorosłym życiu.**

**- Pani Harcourt - zwrócił się do niej Jason, kiedy weszła do pokoju. - Chciałem wam przedstawić moją narzeczoną, Kitty Sartain.**

**Gracie nie padła zemdlna, chociaż przez chwilę miała wrażenie, że zaraz straci przytomność. Widząc, co się z nią dzieje, gospoia wkroczyła do akcji i przedstawiła się nieznajomej.**

**- Jaka urocza jadalnia - odezwała się Kitty, kompletnie ignorując panią Harcourt, jakby była powietrzem. -1 co za wspaniała zastawa! Umieram z głodu.**

**- Za chwilę siadamy do stołu - wykrztusiła gospoia, unikając wzroku Jasona.**

**- Świetnie - odparł uprzejmie. - Mieliśmy ciężką podróż. Samolot wystartował z opóźnieniem z powodu fałszywego alarmu. Godzinę czekaliśmy na odlot.**

**- Nie cierpię samolotów rejsowych. - Kitty lekceważąco machnęła ręką. - Mój poprzedni narzeczony miał**

prywatny odrzutowiec. Ty też powinieneś taki sobie sprawić. To oszczędzi nam dużo stresu.

- Zastanowię się - odparł z pewnym siebie uśmiechem.

- Gdzie jest Glory z mężem?

- Rodrigo poleciał służbowo do Waszyngtonu, a Glory mu towarzyszy - wyjaśniła Gracie z udawanym spokojem.

- Otwierasz sklep z ozdobami choinkowymi? - zawołała Kitty, patrząc na dwa ogromne pudła stojące w holu. Przywieźli je zaledwie kilka godzin temu i Gracie jeszcze nie zaniosiła ich na górę. Zresztą tak naprawdę nie spodziewała się wizyty Jasona.

- Gracie wcześniej rozpoczyna przygotowania do świąt... - zaczęła pani Harcourt.

- Czerwień i zieleń, jakie to banalne - przerwała jej Kitty, bezceremonialnie zaglądając do jednej z paczek. Miała na sobie markowy biały spodnium z jedwabiu, który podkreślał zgrabne kształty. - W kręgach, w których się obracam, nie obchodzi się Bożego Narodzenia, to zbyt staromodne.

Gracie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nikt do tej pory nie odzywał się do niej w ten sposób. Niepewnie spojrziała na Jasona, ale zdawał się nie widzieć świata poza Kitty.

- Upięklam ciasto czekoladowe - niepewnie wtrąciła pani Harcourt.

- Dziękuję. Jestem na ścisłej diecie. Mam nadzieję, że nie gotujecie na maśle. Nie biorę do ust nasyconych tłuszczów.

- Żaden problem. Zmienimy sposób przyrządzania posiłków - odparł Jason, rozsiadając się u szczytu stołu.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin - zwrócił się do pani Harcourt, podając jej małe, aksamitne puzderko. W środku znajdowała się przepiękna broszka wysadzana perłami i rubinami.



- Dziękuję. To moje ulubione kamienie. Będę ją nosić w niedzielę do kościoła.
- Do kościoła - powtórzyła Kittie z lekceważeniem. Jason spojrział na nią, marszcząc brwi z dezaprobatą. Natychmiast zorientowała się, o co mu chodziło.
- Miło mi, że trafiliśmy w pani gust. Sama pomagałam mu dokonać wyboru - rzuciła od niechcienia.
- Moglibyśmy dostać coś do jedzenia? - spytał Jason.
- Nie jedliśmy od rana.
- Oczywiście. Zamówiliśmy jedzenie z dostawą do domu. Wszystko jest gotowe, tylko siadać do stołu - powiedziała pani Harcourt.

Ledwie skończyła zdanie, w drzwiach pojawili się John i Dilly. John, wieloletni kierowca rodziny Pendletonów, był wysokim, siwowłosym mężczyzną. Dilly zajmowała się cięższymi pracami domowymi. Była to dobrze zbudowana kobieta dobiegająca trzydziestki o dość pospolitych rysach twarzy. Zgodnie z radą Gracie, oboje przyszli ubrani sportowo.

- Świetnie, wreszcie ktoś poda do stołu - powiedziała Kittie, kiedy Gracie dokonała ceremonii przedstawienia nowo przybyłych.
- Są jak rodzina. Przy specjalnych okazjach zawsze jadamy razem - wyjaśniła, z oburzeniem patrząc na Kittie.

Ta zaś pytająco spojrziała na Jasona, który jednak udawał, że nic się nie stało.

- Jestem gotowa do pomocy - próbowała ratować niezręczną sytuację Dilly.
- Wpadłem tylko na chwilę, żeby złożyć życzenia. Przyjechał niespodziewanie brat i muszę się z nim spotkać
- kłamał jak z nut John. - Wszystkiego najlepszego, pani Harcourt. Gdyby było coś potrzeba, proszę dzwonić na komórkę.

**- Dziękuję, John. - Gospoia nie kryła smutku. Ot, urodziny...**

**Dilly spojrziała na niego z wyraźną zazdrością. Też chciałaby jak najszybciej stąd zniknąć, ale nie miała na tyle odwagi.**

**- John, Dilly, poznajcie moją narzeczoną, Kittie - odezwał się Jason. - Jest znaną modelką. Z pewnością widzieliście ją na okładkach kolorowych magazynów.**

**Raczej w okienku na pocztce, pomyślała złośliwie Gracie, choć oczywiście powstrzymała się od komentarza.**

**- Jestem rozchwytywana - dodała Kittie wyniosłym tonem. - Przez najbliższe trzy miesiące będę jeździć po całym świecie. Tylko nie uschnij z tęsknoty, kochanie - zaszcebiotała do Jasona.**

**Odwzajemnił się uśmiechem, ale jego oczy pozostały dziwnie puste.**

**- Gratulacje - powiedział John, kierując się do drzwi. Gracie nie mogła zrozumieć, co opętało Jasona. Kittie poniżała ich oddanych przyjaciół, a on nie oponował. Nie było go zaledwie kilka tygodni, a zmienił się nie do poznania. I tak szybko się zaręczył, nikomu nawet nie wspominając słowem.**

**- Umieram z głodu - powiedziała Kittie, kładąc uwodzicielsko rękę na dłoni Jasona.**

**Gracie pierwsza wstała od stołu, a za nią podążyły pani Harcourt i Dilly.**

**- Nie do pomyślenia, żeby jadać przy jednym stole ze służbą - poskarżyła się Kittie. - I jak to wygląda, żeby mieszkać z przyrodnią siostrą. Co ludzie na to powiedzą.**

**Kiedy znalazły się same w kuchni, Gracie przymknęła oczy i oparła się bezsilnie o framugę. To jakiś koszmar, pomyślała.**

**- Kto to? - spytała Dilly z wyraźną niechęcią.**

- Słyszałaś. Jego przyszła żona. - Gracie z trudem panowała nad przesywającym ją cierpieniem. Dilly i pani Harcourt wyglądały, jakby zaraz miały stracić przytomność. Szczególnie przeżywała to gosposia. Rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanął Jason i zobaczył zdezorientowane, zszokowane trzy kobiety. To, co w Nowym Jorku uznał za idealne rozwiązanie, w Teksasie prezentowało się zupełnie inaczej. Czuł się winny, a wyrzuty sumienia drażniły go niepomieranie. Dlatego zdecydował się na atak.

- Przyzwyczajcie się do niej. Nie jest taka, na jaką wygląda - zaczął niby ugodowo, choć wcale to tak nie zabrzmiało. Gdy odpowiedziało mu głuche milczenie, oznajmił chłodno, jakby wydawał rozkaz: - Bez względu na wasze zdanie, oczekuję, że będziecie traktować ją z należnym szacunkiem i sprawicie, że będzie się czuła jak u siebie.

- Oczywiście, jeśli tak sobie życzysz. To przecież twój dom. - Gracie unikała jego wzroku.

- Tak. Mój - powtórzył beznamiętnie i wyszedł.

- Powinniśmy zacząć szukać nowej pracy - zwróciła się Dilly do pani Harcourt. Święta racja, zgodziła się w duchu Gracie. Jedyny jej problem polegał na tym, że nigdy w życiu nie pracowała. Nie była pewna, czy udałoby się jej zdobyć jakąś posadę, nie wspominając o zagrzaniu miejsca na dłużej. Zaburzenia na skutek urazów z dzieciństwa ciągle dawały znać o sobie. Jednego była pewna. Po ślubie Jasona i Kittie nie wytrzymałaby choćby dnia pod jednym dachem z tą jędzą.

- A to ci przyjęcie urodzinowe, pani Harcourt - westchnęła Dilly, wkładając fartuch. Gracie była zbyt przygnębiona, żeby coś dodać, tylko impulsywnie objęła gosposię. Nie uszło jej uwagi, że w oczach pani Harcourt szklily się łzy.

Pozostała część wieczoru była równie koszmarna. Kittie wszystko krytykowała. Nic jej nie smakowało, co oznajmiała bez cienia żenady. Wreszcie poszła z Jasonem do salonu. Jason usiadł na kanapie, ona na jego kolanach.

Pani Harcourt na wszelki wypadek przygotowała dla Kittie pokój gościnny, chociaż podejrzewała, że będą spać razem.

Ku niemiłemu zaskoczeniu Kittie, Jason obstawał przy pierwszej wersji.

- Kochanie, jesteś staromodny - wdziękowała się - szczególnie po tym, co było między nami w Nowym Jorku... Jeśli kiedykolwiek Gracie miała złudzenia, że Jason interesował się nią jako kobietą, to teraz zostały definitywnie rozwiane. W przeciwnym wypadku nie zaręczyłby się z Kittie. Za dużo sobie wyobrażała na podstawie jednego pocałunku. Sprowokowała go, jak ją słusznie oskarżał. Nie byłby mężczyzną, gdyby nie skorzystał z okazji. Do tej pory miała jednak nadzieję, że ich relacje wrócą do normy, lecz już wiedziała, jak bardzo się myliła.

Kittie traktowała ją z wyższością, w ogóle wobec wszystkich domowników była, delikatnie mówiąc, nieuprzejma. Ostentacyjnie obnosiła się z pierścieniem zaręczynowym z ogromnym brylantem i od rana do wieczora nie odstępowała Jasona na krok. W ciągu tygodnia, który spędzili w San Antonio, wszyscy w domu unikali ich towarzystwa pod byle pretekstem. Zresztą ciągle gdzieś wychodzili wieczorami. Zaliczyli występ baletu i koncert symfoniczny. Ku zaskoczeniu Gracie, Jason nie pojechał z Kittie na ranczo. Wszystko stało się dla niej jasne, kiedy przypadkowo usłyszała uwagi jego narzeczonej na temat nieprzyjemnego zapachu bydła i niechlujnych kowbojów.

Kittie nie omieszkała zaznaczyć, że zamierza wprowa-

**dzić w całym domu poważne zmiany, kiedy przyjedzie następnym razem na Święto Dziękczynienia. Wspominała o zmianie stylu odżywiania i dekoracji wnętrz. Uznała, że pokój Gracie został urządony groteskowo.**

**- Wszystkie te białe i różowe koronki, jak u pensjonarki - krzywiła się. - Chyba sama zdajesz sobie sprawę, że Jason jest wobec ciebie zbyt wielkoduszny. Powinnaś wreszcie stanąć na własnych nogach i zacząć zarabiać na siebie. - Robiła wiele obraźliwych aluzji do wieku pani Harcourt i Johna, jak i prezencji Dilly. - Kompletna wiocha. Nie nadaje się do pracy w rezydencji. - Oczywiście w obecności narzeczonego chwaliła wszystkich, włącznie z Gracie. Gdyby ktoś poskarżył się na nią Jasonowi, wyszedłby na kłamcę.**

**On zaś pogodnie tolerował zaloty Kittie, ale gdyby Gracie przyjrzała się im obojgu uważniej, spostrzegłaby, że zawsze inicjatywa wychodziła od niej. Jason wydawał się grać na zwłokę.**

**Na szczęście unikał Gracie. Tak było lepiej i dla niej. Nie mogła się otrząsnąć z szoku spowodowanego niespodziewanymi zaręczynami. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że Jason kiedyś się ożeni, ale sądziła, że wybierze kobietę o podobnych zainteresowaniach i systemie wartości, tymczasem ta modelka wyglądała jak z innej planety. Trzeba przyznać, że była piękna i obyta w świecie, lecz tak naprawdę nijaka, pozbawiona wyrazu i jakichkolwiek uczuć. Skrajna egoistka i wręcz groteskowa snobka, interesowała się tylko gotówką i mężczyznami. Gracie usłyszała kiedyś przypadkowo, jak przez telefon zwierzała się koleżance ze swoich licznych podbojów. Była zaręczona z mężczyzną, który był świetny w łóżku, ale zaczął ją nudzić, więc związała się z szejkiem arabskim, jeszcze bogatszym od Jasona, przechwalała się głośno. Wszyscy**

mężczyźni myśleli tylko o jednym, skarżyła się, ale kiedy byli majątni, mogła z nimi jakoś wytrzymać. Bez najmniejszego problemu udawała już nie wiedzieć który raz szczęśliwą narzeczoną, lecz teraz już koniec łowów. „Pendletona zaobrączkuje, czas wreszcie trochę się ponudzić w małżeństwie, a potem... kto wie... może rozwód za sowitą rekompensatą...”. Bo o to w tym wszystkim chodziło, o forszę.

Gracie, która do tej pory nie oddała się żadnemu mężczyźnie, była zbulwersowana takim podejściem. Czy życie rzeczywiście polegało na tym, żeby przeskakiwać z łóżka do łóżka za odpowiednią cenę? Taka egzystencja wydawała się jej pozbawiona wszelkiego sensu, przy tym dziwnie przypominała żywot luksusowej prostytutki, by ująć sprawę dobitnie. Tak, Gracie nie potrafiła tego zrozumieć. Znajdowała przyjemność w najprostszych rzeczach, natomiast cyniczne kupczenie sobą, rozpasanie, wszystko to było dla niej odrażające. Cóż, jesteśmy tacy, jak nas wychowano, pomyślała zgryźliwie i natychmiast wzdrygnęła się, przypominając sobie własne dzieciństwo. Odebrała najgorsze wzorce, a jednak... Już chciała sobie pogratulować, że zdołała te fatalne wzorce odrzucić, gdy nagle tknęła ją pewna myśl. Wcale ich nie odrzuciła. Tkwiły w niej z potężną mocą. I to one z przemożną mocą sterowały jej życiem. To wedle nich oceniała ludzi, a szczególnie mężczyzn. Lecz myśl ta, nim zdołała rozwinąć się w generalną spowiedź i rozrachunek z przeszłością, jak szybko zapłonęła w jej głowie, tak równie szybko zgasła.

Parę dni po urodzinach pani Harcourt, Gracie wybrała się do Jacobsville. Nie mogła znieść widoku Kittie tulącej się całymi dniami do Jasona. Miała też dosyć gwaru i zgiełku. Bez przerwy przyjmowali gości, głównie boga-

tych i sławnych. Jason wiedział, że obracanie się w takich kręgach sprawiało Kitty przyjemność. Wcześniej zabrał ją na wielkie zakupy, z których wróciła obładowana torbami pełnymi kosztownych strojów, butów, perfum i biżuterii.

- Słyszałam, że masz gości - powiedziała Barbara ze współczuciem, widząc przygnębienie malujące się na twarzy przyjaciółki.

- Skąd wiesz? - zareagowała automatycznie Gracie.

- Rick widział ich razem na balecie. Był tam jako osobisty ochroniarz panny Sartain i Jasona.

- Jest piękna - z westchnieniem szepnęła Gracie.

- Na Ricku nie zrobiła wielkiego wrażenia. Potraktowała go lekceważąco. Nie był dla niej wystarczająco bogaty i ustosunkowany.

- Tego można było spodziewać się po niej, ale Jason jest z nią bardzo szczęśliwy.

- Przykro mi.

Gracie wzruszyła ramionami.

- Wiedziałam, że kiedyś się ożeni. To nieuniknione, ale z tą nie wytrzymam ani godziny pod jednym dachem.

Muszę szukać pracy i mieszkania.

- Nie działaj zbyt pochopnie - przestrzegła Barbara. - Od zaręczyn do ołtarza jest jeszcze długa droga.

- Planuję ślub na Boże Narodzenie...

- Poczekamy, zobaczymy.

- Mogłabym pracować jako pomocnik wykładowcy historii w miejskim college'u na kursach wieczorowych.

Do tego nie muszę mieć magistra, wystarczy licencjat.

- Znam dyrektora college'u. Zadzwoń do niego dziś wieczorem - powiedziała Barbara po chwili wahania.

- Serdeczne dzięki. Pozostaje mi jeszcze wynająć jakieś mieszkanie.

- Możesz przenieść się do mnie.

- Nie chciałabym przeszkadzać - słabo oponowała Gracie.
  - Będzie mi z tobą różniej. Rick ostatnio rzadko bywa w domu. Będę miała przynajmniej do kogo otworzyć usta.
  - Przecież całymi dniami rozmawiasz z ludźmi.
  - Z klientami to nie to samo co z przyjaciółką. Kiedy chciałabyś zacząć? Sugerowałabym od następnego semestru, czyli od stycznia. Do tego czasu wiele może się zmienić. Może się okazać, że wcale nie będziesz potrzebowała tej pracy.
  - Jak najszybciej, jestem zdesperowana! Muszę też znaleźć coś dla pani Harcourt, Johna i Dilly. Nie zagrzeją długo miejsca pod rządami Kittie.
  - Jason nie dopuści do tego.
  - Nie doceniasz tej kobiety. Zmusi ich, żeby sami odeszli, a Jasonowi powie, że była to ich decyzja, a jej nie udało się im tego wyperswadować. Jest mistrzynią manipulacji... Mogę wziąć z sobą Mumblesa? - spytała nieśmiało.
  - Twego kota?
  - Tak. Ostatnie trzy tygodnie spędził u weterynarza. Miał infekcję nerek. Jest bardzo stary i długo nie pożyje, ale nie mogę go zostawić na łaskę losu.
  - Jasne. Uwielbiam koty.
- Gracie rozpromieniła się i wyznała ciepło:
- Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.
  - Mogę to samo powiedzieć o tobie. A teraz głowa do góry. Spróbuj tej pysznej szarlotki.



## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

**Jason zdecydował się na rozmowę z Gracie tuż przed wyjazdem na lotnisko. Poprzedniego dnia Mumbles został odebrany od weterynarza. Był to ogromny, niebieskooki kocur o jasnym ubarwieniu, z rudym koniuszkiem ogona i kępkami sierści na uszach. Miał długie, lśniące futro, codziennie szczotkowane przez Gracie. W obroży ze sztucznych brylantów, wypielęgnowany i rozpieszczony zwierzak prezentował się okazale.**

**Jego wyjątkowa kocia uroda jednak nie zrobiła najmniejszego wrażenia na Kittie. A raczej zrobiła, tylko w całkiem nieoczekiwany sposób. Mianowicie Kittie zaczęła gwałtownie kichać, ledwie przekroczyła próg salonu, gdzie kocisko właśnie drzemało na miękkim fotelu. Gracie natychmiast zabrała Mumblesa do swego pokoju.**

**- Przepraszam, nie wiedziałam, że masz alergię na koty.**

**Kittie nie raczyła nawet odpowiedzieć, tylko obrzuciła ją złowrogim spojrzeniem i trzasnęła za sobą drzwiami. Gracie spodziewała się okrutnej zemsty.**

**Nie czekała długo.**

**- Musisz coś zrobić z Mumblesem, zanim wrócimy na**

**Święto Dziękczynienia - zaczął cicho, choć stanowczo Jason. - Kittie jest uczulona na kocią sierść.**

**- Czego ode mnie oczekujesz? - spytała zmartwiona.**

**- Nie może mieszkać w domu, kiedy będzie tu Kittie - odparł, nie patrząc jej w oczy. Wiedział już, że płacił zbyt wysoką cenę za te bezmyślne zaręczyny.**

**- Ma dwanaście lat i przez całe życie przebywał w ciepłym pomieszczeniu. Nie mogę go zostawić na dworze.**

**- Kittie ma alergię. Wczoraj miało to łagodny przebieg, bo tylko kichała, lecz zwykle, na skutek kontaktu z kotem, dostaje na całym ciele wysypki.**

**- Aha... - Gracie oczy dziwnie załśniły. Z trudem powstrzymywała się od płaczu. Nie teraz, wytrzymaj jeszcze chwilę, powtarzała w duchu.**

**- Na Boga, to tylko stary kot, nie dziecko! - krzyknął Jason, ostatecznie wyprowadzony z równowagi widokiem kręcących się w jej oczach lez. Wiedział, że ją ranił i nienawidził siebie za to. Sam dał jej tego kota w prezencie. Ucieszyła się tak bardzo, jakby spotkało ją największe szczęście. Może to pierwszy podarunek, jaki w życiu otrzymała, przemknęło mu wtedy przez głowę. Obecnie Mumbles stał się kością niezgody. Kittie odmawiała pójscia na kompromis, więc Jason znalazł się między młotem a kowadłem. Z jednej strony narzeczona, na której mu tak naprawdę nie zależało, a z drugiej kobieta, której pragnął do nieprzytomności, lecz go nie chciała. Był bezsilny, co doprowadzało go do furii.**

**Na jego ostre, gwałtownie wypowiedziane słowa Gracie aż się skuliła. Jej twarz stała się biała jak kreda. Jason do tej pory nigdy tak się do niej nie odzywał. To koniec wszystkiego, co było między nimi. Kittie jej szczerze nienawidziła i tylko szukała pretekstu, żeby wyrzucić ją z domu. Współczuła jej z powodu alergii, ale Mumbles był stary, chory**

**i nie miał się gdzie podziać. Gracie obawiała się nawet pomyśleć, co za chwilę zasugeruje Jason. Jej przeczucie się spełniło.**

**- Jest stary - rzucił szorstko. - Długo nie pożyje. Dla dobra wszystkich, łącznie z nim, należałoby go uśpić.**

**- Nigdy! - zaprotestowała ostro. Drżały jej wargi. Pierwszy raz sprzeciwiła się Jasonowi, ale walczyła przecież o życie Mumblesa. Zacisnęła pięści aż do bólu. - Jeśli chcesz, wyprowadzę się stąd razem z kotem.**

**- Jak sobie poradzisz? Może znajdziesz pracę? - spytał złośliwie. - Potrafisz tylko wydawać przyjęcia.**

**Poczuła się, jakby uderzył ją w twarz. On zaś już gorzko żałował tych słów.**

**- Nie jestem idiotką, Jason - odparła zimno. - Potrafię znacznie więcej, niż sobie wyobrażasz.**

**Milczał, ona zaś w myślach podsumowała całe zajście. Cóż, Jason wreszcie wykrzyczał, co tak naprawdę o niej sądził. Poniżył ją celowo, z premedytacją. Chciał, żeby zabolalo, i osiągnął swój cel.**

**Wściekła i urażona, jak burza pobiegła po schodach do swego pokoju. Zamknęła za sobą drzwi i przekręciła klucz, po czym usiadła przy oknie, starając się opanować drżenie całego ciała i pogodzić się z uczuciem straty.**

**To był jedyny prawdziwy dom, jaki kiedykolwiek miała. Tu się czuła bezpieczna. Zżyła się ze wszystkimi.**

**Mumbles był częścią jej życia przez dwanaście lat, od pierwszej chwili, kiedy dostała go na Gwiazdkę od Jasona. Lecz oto w parę minut całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach. Coś się skończyło, kiedy bezwzględna, rudowłosa modelka przekroczyła próg domu. Gracie traciła wszystko, co kochała, co do tej pory stanowiło treść jej życia.**

**Rodzinę, dom, nawet kota. A w szczególności Jasona!**

- Gracie! - usłyszała jego nabrzmiały emocjami głos i gwałtowne pukanie do drzwi. Nie zareagowała. Nie chciała nikogo widzieć, a już z pewnością nie jego. Nacisnął klamkę.
- Gracie - zawołał, tym razem spokojniej. Zamruczał coś pod nosem. Po chwili usłyszała, jak odchodzi. Doskonale wiedziała, że musi wyprowadzić się przed przyjazdem Jasona i jego narzeczonej na Święto Dziękczynienia.
- Czy twoja siostrzyczka nie ma zamiaru się z nami pożegnać? - spytała typowym dla siebie, gardłowym szeptem Kittie, gdy ruszali w drogę.
- Jest zdenerwowana z powodu kota - wyjaśnił Jason.
- Też mi powód. Zresztą może sobie kupić nowego, jak będzie na swoim.
- Słucham? Co chciałaś przez to powiedzieć? - Jason zmarszczył brwi.
- Kochanie, chyba sobie nie wyobrażasz, że będzie mieszkała z nami! Co ludzie na to powiedzą? Poza tym nie mam zamiaru dzielić się tobą z innymi, a już na pewno nie z tak chciwą osobą jak ona.
- Gracie wcale nie jest chciwa.
- Akurat! Przez tyle lat nie podjęła nawet najmniejszego wysiłku, żeby zarobić na sobie. Zgadza się, żebyś ją utrzymywał. Kupujesz jej nawet ubranie. To nie w porządku. Jestem pewna, że ludzie szepczą po kątach na wasz temat.

Cała ta rozmowa napelniała go ogromnym niesmakiem. Zaplanował tylko małą zemstę, a w rezultacie zniszczył swoją rodzinę. W lusterku wstecznym kątem oka obserwował przygnębioną twarz Johna. Po powrocie musi po-

wiedzieć jemu i Dilly, że chce, by dla niego dalej pracowali. No i oczywiście z panią Harcourt. Była taka szczęśliwa, że pamiętał o jej urodzinach, a tu Kittie potraktowała ją jak służącą. Poczul się okropnie na samo wspomnienie tamtego wieczoru. Tak mało dobrego zaznała w życiu ta kobieta. Poświęcała się dla wszystkich, a jego ojciec nie zostawił jej nawet złamanego grosza. Od tamtej pory Jason zawsze traktował ją ze szczególnym szacunkiem. Powinien zwrócić uwagę Kittie, kiedy obraziła panią Harcourt. I jeszcze jedna sprawa. Gracie... Była poruszona z powodu tego biednego, starego kota, a on jeszcze podniósł na nią głos. Kittie postanowiła kuć żelazo, póki było gorące.

- Kochanie - szepnęła, przytulając się do niego i niby od niechcienia bawiąc się guzikiem jego koszuli - ona skończyła dwadzieścia pięć lat i nadal jest niezamężna. Nie daje ci to do myślenia?

- Słucham?

- Gdyby wzięła ślub, nie miałbyś wobec niej żadnych finansowych zobowiązań. Małżeństwo się jej po prostu nie oplaca.

Słowa Kittie jeszcze bardziej wyprowadziły go z równowagi. Nigdy na to nie patrzył w ten sposób, ale... Czy to możliwe, że Gracie tak przyzwyczaiła się do takiego stylu życia, że wolą być sama, niż z niego zrezygnować? Zawsze sądził, że nie trafiła jeszcze na miłość swego życia. Wierzył w jej uczciwość. A jednak...

- Co się stało, kochanie? - z troską spytała Kittie. - Wyglądasz, jakby cię coś gryzło.

- Pracuję nad przejściem niemieckiej firmy komputerowej. Stąd ten stres.

Przysunęła się jeszcze bliżej i oparła mu głowę na ramieniu.

- Potrafię na to znaleźć sposób. Poczekaj, a przekonasz się, jak zostaniemy sami - mruzczała mu do ucha. Trzeba by długo czekać, pomyślał z ironią. Mimo swojej urody i zmysłowego piękna, pozostawała mu fizycznie obojętna. Mówiąc wprost, nie był w stanie kochać się z nią. Do tej pory udawało mu się to wytłumaczyć, korzystając z różnych pretekstów, a tak naprawdę nie mógł się doczekać, kiedy Kittie wyjedzie z kraju na kilka miesięcy. Cóż, będzie musiał jakoś wycofać się z obietnicy małżeństwa. Gracie tak zraniła jego dumę, że stał się idealnym lupem dla Kittie. Manipulowała nim, intrygowała... Jego obawy, że mogła zająć z nim w ciążę, okazały się całkowicie płonne. Wiele razy widział opakowanie środków antykoncepcyjnych na jej szafce nocnej.

Kittie podkpiwała z ich pierwszej randki, a szczególnie ubawiły ją aluzje co do ewentualnej ciąży. Nie zamierzała zostać matką i skrupulatnie temu zapobiegała. Kariera zawodowa była dla niej absolutnym priorytetem. Nie miała zamiaru zmieniać pieluch, przecierać zupkę, a w szczególności ryzykować utracenia doskonałej figury. Zresztą wtedy Jason nawet jej nie tknął. Padł jak nieprzytomny na łóżku, a ona musiała go rozebrać do snu. Mówiła, że nadrobią zaległości, jak tylko doprowadzi do końca transakcję. To się zdarza wielu mężczyznom, objaśniała światowym tonem. Jej ostatni partner, a także jego poprzednicy też doświadczali chwilowej impotencji na skutek stresu zawodowego.

Jason odczuwał niesmak, kiedy przechwalała się swoimi podbojami. Do tej pory słyszał, jak młodzi mężczyźni licytowali się co do liczby posiadanych kobiet, co napawało go obrzydzeniem. Myślał wtedy o ojcu, który zdradzał wszystkie swoje trzy żony. Nie chciał powielać jego zachowań.

**Kittie wielokrotnie próbowała go uwieść, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że nie jest dla niego pociągająca. Intuicyjnie wyczuwała, że miało to coś wspólnego z Gracie, dlatego nie szczędziła jej uszczypliwych uwag i otwartej, zjadliwej krytyki. Początkowo Jason to ignorował, ale wiedział, że nie może tak postępować w nieskończoność. Postanowił, że kiedy Kittie wróci z wojaży zagranicznych, znajdzie sposób, by zerwać zaręczyny. Może kupi jej coś kosztownego, o czym zawsze marzyła. Oczywiście zorientował się już, że Kittie była z nim dla pieniędzy. Też zdawała sobie sprawę z tej jego wiedzy, dlatego argumentowała, że tymi samymi motywami kierowała się Gracie. Jasonowi trudno było w to uwierzyć, ale tak naprawdę nic nie wiedział o kobiecie, z którą od tylu lat tworzył rodzinę. Jej przeszłość była jedną wielką tajemnicą. Musiał rozgryźć tę zagadkę, bo nie cierpiał niewiadomych.**

**Na lotnisku, mimo oporów Johna, udało mu się zamienić z nim parę słów.**

**- Wszystko się jakoś ułoży do Bożego Narodzenia - zapewnił stanowczo.**

**John wzruszył ramionami.**

**- To nie ma sensu, panie Pendleton. Jak słusznie zauważyła pańska narzeczona, jesteśmy już za starzy do tej pracy. Życzę przyjemnej podróży.**

**- John...**

**Lecz on już zniknął za przeszklonymi drzwiami i ruszył w stronę samochodu.**

**Jason zaklął szpetnie pod nosem. Podeszedł do stanowiska odpraw, gdzie czekała na niego Kittie. Kiedy weszła do toalety, zadzwonił do domu. Telefon odebrała pani Harcowi**

**- Proszę nie dopuścić, żeby John odszedł z pracy. To samo tyczy się pani i Dilly. Porozmawiamy o tym później.**

**79**

**Lecę do Europy na negocjacje handlowe, wracam za jakiś tydzień lub dwa. Czeka mnie jeszcze jedna podróż do Niemiec, ale postaram się wszystko wcześniej załatwić.**

**- Dobrze, panie Pendleton - odparła po chwili wahania.**

**- Proszę mnie tak nie tytułować - rzucił niecierpliwie.**

**- Tylko pracuję u pana. Nic więcej - powiedziała cicho.**

**- Musi pan poszukać służby, którą zaakceptuje panna Kittie. My przynosimy panu wstyd. Gdyby żył pan Myron, już dawno by się nas wszystkich pozbył.**

**- Nie jestem taki jak mój ojciec!**

**- Możemy znaleźć sobie inne zajęcie - powiedziała pani Harcourt, z trudem przelękając ślinę.**

**- Nie! - Gdy odpowiedziało mu milczenie, dodał:**

**- Musimy o tym wszystkim spokojnie porozmawiać. Kittie szybciej mówi, niż myśli. Nie liczy się z uczuciami innych. To przez towarzystwo, w jakim się obraca. - Czuł się niezręcznie, przepaszając w imieniu narzeczonej. - Co z Gracie? - Odetchnął głęboko i wykrztusił z siebie nurtujące go pytanie. Ponownie odpowiedziało mu milczenie. - Pani Harcourt...**

**- Zamknęła się w swoim pokoju i płacze - odparła wreszcie przygnębionym tonem.**

**- Rany... Nie chciałem jej tak zdenerwować. Proszę jej powiedzieć, że kot może zostać, nawet gdybym miał dla niego wybudować pokój z osobnym wejściem. Poza tym do świąt wiele może się zmienić. Problem, który tak was dręczy, może przestać istnieć.**

**- Powtórzę jej to.**

**- Przepraszam, że zepsułem pani przyjęcie urodzinowe**

**- powiedział serdecznie. - Życzę wielu lat w szczęściu i zdrowiu.**

**- Dziękuję. I proszę uważać na siebie.**

**- Niech pani opiekuje się Gracie. Sama pani wie, jak**



wszystko przeżywa, a ja podniosłem na nią głos. Zadzwońię z Europy.

- Proszę uważać na siebie. - Z tymi słowami odłożyła słuchawkę.

Minęło kilka tygodni. Zadzwońiła Kittie. Po jej telefonie Gracie przeniosła swoje rzeczy do niewielkiego domku Barbary. Była nieskończenie wdzięczna przyjaciółce, że przyjęła ją pod swój dach wraz z kotem.

- Może Jason miał rację - zwierzała się ze łzami w oczach. - Jest stary, wymiotuje, ale i tak nadal drapie pazurami meble.

- Poradzimy sobie - powiedziała stanowczo Barbara. - Nie wolno go uśpić tylko dlatego, że jakaś durna modelka nie cierpi zwierząt. Po tylu wspólnie spędzonych latach jest jak członek rodziny, a ta cała Kittie rządzi się, jakby była u siebie.

- Wkrótce będzie. Wczoraj wieczorem dzwońiła ze Skandynawii i dopytywała się, czy już pozbyłam się Mumblesa. Ponoć Jason był wściekły, że zrobiłam z tego taką sprawę, tak mówiła w każdym razie... -

Zawahała się.

- Wspominała, że Jason już dawno chciał mi powiedzieć, żebym się wyprowadziła, ale było mu mnie szkoda. Kittie zarzuca mi, że byłam przez te lata nie siostrą, lecz suto wynagradzaną... damą do towarzystwa. Tak to ujęła.

Barbara objęła ją mocno.

- A niech to! Za bardzo się tym przejmujesz. Gdyby Jason naprawdę tego chciał, powiedziałby ci to prosto w oczy. On nie potrzebuje adwokata.

- Może i masz rację, ale jest w tym trochę prawdy.

- Osuszyła łzy. - Nawet nie próbowałam stanąć na własnych nogach. Tak długo byłam pod jego opieką, a przecież od dawna jestem już dorosła. Wszyscy się ze mnie śmieją

**i patrzą na mnie z pobłażaniem. Uważają mnie za pasożyta, uchodzę za kogoś, kto nie nadaje się do normalnej pracy, normalnego życia. Nawet Jason przyznał w złości, że potrafię tylko wydawać przyjęcia. Sama uwierzyłam, że tak jest, tłumacząc to dawnymi dolegliwościami. Ale to nieprawda. Zarobię na sobie, stanę się niezależna - oznajmiła z ogniem w oczach. - Nie pozostanę ani chwili pod jednym dachem z tą kobietą! Barbarze podobało się nowe wcielenie przyjaciółki.**

**- Nawet wyrażasz się inaczej niż dawna Gracie.**

**- Muszę coś osiągnąć w życiu. - Obtarła zapłakane oczy. - Zostanę nauczycielką, kupię samochód, będę samodzielną. Obejdę się bez wsparcia Jasona.**

**- Masz samochód - rzuciła Barbara.**

**- Już nie mam. - Gracie zacisnęła zęby. - Kittie powiedziała, że Jason pozwolił jej używać volkswagena.**

**Podkreśliła, że to on za niego zapłacił.**

**- Co takiego?!**

**- Zgodziła się laskawie, żebym przez jakiś czas jeździła starym thunderbirdem Jasona, dopóki nie przewiozę wszystkich rzeczy.**

**- Cóż za wielkoduszna dama...**

**- Nie ma problemu. Poradzę sobie. Muszę.**

**- Oczywiście - z entuzjazmem poparła ją Barbara. - Nowy, wspaniały świat stoi przed tobą otworem.**

**Wszystko to wyglądało obiecująco, tyle że nie potrafiła zapomnieć o Jasonie i kobiecie, która jej go odebrała.**

**Nie pomagało nawet intuicyjne przeczucie, że gdyby rzuciła mu się na szyję i zasypała namiętymi pocałunkami, odzyskałaby go bez trudu. Z drugiej strony, przywożąc do domu narzeczoną, pokazał, że nie zależało mu aż tak bardzo na Gracie. Może i lepiej, że się tak stało. Biorąc pod uwagę jej traumatyczne doświadczenia, mało prawdopodo-**

by zdołała ułożyć sobie życie z mężczyzną, nawet jeśli byłby nim Jason.

- Ruszaj po Mumblesa. Zajmę się nim, a ty spokojnie pozwozisz swoje rzeczy - ponagliła ją Barbara.

- Świetnie. Powiedziałam Kittie, że zabiorę go przed jej przyjazdem. To właśnie wtedy oznajmiła mi, że będzie jeździć volkswagenem, a ja mogę pożyczyć starego thun-derbirda. Jest jeszcze mercedes, ale Jason zabrał z sobą kluczyki. Widocznie nie życzył sobie, żebym go używała.

- Może zrobił to przez roztargnienie. Wspominałaś, że miał ostatnio wiele spraw biznesowych do załatwienia.

- Możliwe.

- Unikaj jeżdżenia po nocy. Pamiętasz, jak w zeszłym roku porwali wiceprezesa jednej z firm należących do Jasona. W ogóle jest coraz więcej porwań dla okupu. Nawet Rodrigo, mąż Glory, padł ich ofiarą. A wszyscy wiedzą, że Jason jest bardzo bogaty. - Przygryzła nerwowo wargę. - Rick mówił, że jeden z braci Fuentesów przyłączył się do grupy stworzonej przez jakiegoś obalonego dyktatora z Ameryki Południowej. Porywają ludzi dla pieniędzy, by zgromadzić środki na walkę o odzyskanie władzy. Jesteś dla nich łakomym kąskiem. Jason poświęci majątek, żeby cię odzyskać, a oni doskonale o tym wiedzą. Wszędzie mają swoich donosicieli.

- Nie przesadzaj - mitygowała ją Gracie. - Nikt nawet nie spojrzy na ten stary samochód, chociaż po renowacji ma wartość muzealną. Ale tylko znawcy o tym wiedzą.

- Jestem przekonana, że porywacze świetnie wiedzą, które wozy należą do Jasona, na pewno znają też ich numery rejestracyjne. Na okupach zarabiają miliony.

- Zależy im na bogatych Latynosach, którzy mieszkają po drugiej stronie granicy.

- A pracownik Jasona i Rodrigo Ramirez?

- W tym roku nie zaginął nikt w naszych stronach. Nie będę się martwić na zapas.
- Nie chowaj głowy w piasek.
- Dziękuję za dobrą radę. A teraz będę się zbierać. Dzięki tobie dostanę pracę w college'u, a koleżanka, która pracuje w szkole podstawowej, zaoferowała mi gościnne prowadzenie lekcji historii. Wreszcie zacznę zarabiać. Kiedy zapłacę ci czynsz, natychmiast jadę do Turkeysa Sandersa kupić samochód.
- Tylko nie do niego! Wciśnie ci jakiś stary wrak.
- Poradzę sobie z nim. A teraz ruszam do San Antonio. Nie wezmę sukni wieczorowych ani innych wymyślnych kreacji. Nie będą mi już potrzebne. - Zaśmiała się z gorzką ironią. - Kittie nosi ten sam rozmiar co ja. Z pewnością doceni stroje od znanych paryskich projektantów.
- Weź je. W sezonie świątecznym będzie wiele okazji, koncerty symfoniczne, spektakle operowe, wielki bal Cattle Baron's Ball.
- To przeszłość. Muszę zrezygnować z takich imprez, nie będę też miała z czego finansować akcji charytatywnych. Co mi przypomina, że - dodała z ciężkim westchnieniem - mama zostawiła szkatułkę pereł i brylantów. Myron przekazał mi to po jej śmierci. Oddam je w zastaw. W ten sposób zdobędę pieniądze na kupno samochodu i czynsz.
- Nie wezmę od ciebie pieniędzy! Jesteś moją przyjaciółką.
- A ty moją, ale od tej pory nie pozwolę, żeby mnie ktokolwiek utrzymywał, ani ty, ani tym bardziej Jason. Strasznie mi głupio, że tyle czasułożył na mnie, a mnie nawet nie zaświtało w głowie, jakie to niewłaściwe. Barbara nie bardzo wiedziała, jak ją pocieszyć, chociaż

zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka, choć nadrabia miną, z obawą patrzy w przyszłość.

I miała rację. Droga do niezależności finansowej była wyboista i prowadziła pod górkę... Do tej pory Gracie wiodła dostatni żywot panny z bogatej rodziny, kupowała, na co miała ochotę, nie zwracając uwagi na cenę, bywała, gdzie chciała, stać ją było na wszystko. Teraz to się zmieni. Skromna pensja, planowanie wydatków... By przestawić się tak radykalnie, trzeba czasu i cierpliwości. Gracie miała jednak nadzieję, że udowodni Jasonowi, jak bardzo się mylił w jej ocenie. Zmieni swoje życie bez względu na koszty, jakie przyjdzie jej ponieść.

Gospoia starała się wyperswadować Gracie przeprowadzkę. Szczególnie protestowała, kiedy Gracie zamknęła ostatnią walizkę, pozostawiając w szafie najlepsze stroje.

- Jason prosił, żebyś została. Obiecał rozwiązać problem z kotem.

- Ten złośliwy rudzielec kazałby wywieźć Mumblesa do uśpienia, jak tylko bym się odwróciła - odparła Gracie. - Nie pozwolę jej zabić mojego kota i nie mam zamiaru mieszkać tu z Jasonem i tą kobietą.

- Amebie twojej matki, ozdoby świąteczne, eleganckie stroje, pamiątki?

- John pomógł mi to wszystko przenieść na strych. Nie sądzę, żeby Kittie zadała sobie tyle trudu, by zajrzeć na górę i wyrzucić moje rzeczy. Robienie porządków na zakurzonego strychu raczej nie jest w jej stylu. A gdyby nawet, to świat się nie zawali. I tak nie miałabym gdzie tego schować. Poza tym - dodała ze smutkiem - Jason nienawidził ozdób choinkowych i z ulgą się ich pozbędzie.

Pani Harcourt spojrzała z żalem na przepiękne kreacje, które Gracie pozostawiła w szafie.

- Nie rozumiem, jak mógł się z kimś takim zaręczyć.

Owszem, jest ładna, ale zupełnie nie w jego typie, a co najgorsze, taka powierzchowna, cyniczna, próżna, zapatrzona w siebie, pozbawiona wszelkich uczuć, nawet wobec niego. Kocha tylko pieniądze i to, co można za nie kupić.

- Nie sędzę, że jest z nią ze względu na jej charakter

- wycedziła Gracie przez ściśnięte zęby. - Musi im być świetnie w łóżku, przynajmniej tak opowiadała swoim znajomym przez telefon.

Gospoia usiadła ciężko na łóżku obok spakowanej walizki Gracie.

- Jason czuje się kompletnie dezorientowany, podobnie zresztą jak ty. Wiesz przecież, że nie jesteście prawdziwym rodzeństwem.

- Wiem - powiedziała Gracie, rumieniąc się.

- O to właśnie chodzi. Coś musiało się zdarzyć między wami. Pokłóciliście się.

- Skąd pani wie?

- Nietrudno się domyślić. Znam i kocham was oboje

- odparła z ciepłym uśmiechem. - Te całe nieszczęsne zaręczyny to była zemsta. Odtrąciłaś go i zraniłaś jego dumę.

Gracie zdumiała się niepomieranie. Do tej pory nie brała pod uwagę takiej ewentualności.

- Nie sędzę, żeby tak było... - Zadumała się na moment.

- Miałam wypadek, wpadłam do rowu, jadąc na ranczo. Strasznie wtedy lało. Jason przyjechał z pomocą, a potem niósł mnie na rękach do domu. Odwrócił głowę, żeby coś powiedzieć... i nasze usta nagle się spotkały. Pocałowałam go, on zareagował... cudownie... ale zaraz go odepchnęłam. Był wściekły. Mówił, że zrobiłam to z premedytacją. Uciekłam. Chciałam go przeprosić następnego ranka, ale nie dał mi szansy. Wyjechał, zanim się obudziłam.

- Już wcześniej na przyjęciu cały czas kręcił się koło

**ciebie - przypomniała pani Harcourt. - Wszyscy to zauważyli.**

**- Nic z tego nie rozumiem...**

**- Nie zna twojej przeszłości. Już dawno temu powinnaś była mu wszystko opowiedzieć.**

**Gracie spojrzała na nią z przerażeniem. Zdawało się jej, że usłyszała jakieś ciche odgłosy. Skierowała wzrok w kierunku holu, ale było tam zupełnie pusto. Znowu odwróciła głowę do pani Harcourt i powiedziała:**

**- Pani też nie ma pojęcia o mojej przeszłości.**

**- Twoja matka mi zaufała, a ja jej wyznałam swój sekret, o którym nikt inny nie wiedział. Zwierzałyśmy się sobie, kiedy tu mieszkała. - Gdy Gracie gwałtownie pobladła, pogładziła ją czule po plecach. - Nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec. Żyjesz przeszłością i boisz się spojrzeć w przyszłość. To niszczy ci życie.**

**- Mogłabym o wszystkim powiedzieć Jasonowi, ale... ale bałam się, że nie będzie chciał więcej na mnie spojrzeć. Cały czas żyłam w strachu, że przyniosłabym mu wstyd, gdyby prawda wyszła na jaw. - Przymknęła powieki. - To był koszmar. Ojciec potwór, nędza w domu... Często było tak, że miałam tylko jedno ubranie nadające się do wyjścia, więc chodziłam na wagary, by nie pokazywać się w szkole w tej samej bluzce i spódnicy dzień po dniu.**

**Pani Harcourt przytuliła ją mocno.**

**- Przestań przejmować się tym, co ludzie pomyślą, bierz przykład z Jasona. I wiedz, że wcale nie będzie tobą pogardzał, kiedy pozna prawdę. To nie była twoja wina, jak możesz nawet myśleć inaczej?**

**- Ojciec wpadł w furję. Gdybym się nie spóźniła, nadal by żył. Nie był dobrym człowiekiem, ale to nie zmienia faktu, że przyczyniłam się do jego śmierci... i to jest okropna świadomość. - Łzy strumieniami spływały jej po policzkach.**

**- Ludzie umierają, kiedy nadchodzi ich czas, kochanie. To zależy od Boga, a nam nic do tego. Gdyby twój ojciec tyle nie pił, gdyby ci nie groził, gdyby nie był tak okrutny wobec twojej matki... Zabronił jej nawet pracować ze strachu, że go zdradzi. Był o nią chorobliwie zazdrosny, chociaż nigdy nie dała mu do tego najmniejszego powodu. Dobry Boże, aż strach pomyśleć, przez co przeszła ta kobieta. Długie lata znęcał się nad nią, a ona nie miała odwagi odejść od niego, bo groził, że ciebie zabije... - Potrząsnęła głową. - O cóż mógłby cię obwiniać Jason?**

**- Jest przekonany, że pochodzę z dobrej, szanowanej rodziny, a mój ojciec poległ na polu chwały. To jedno wielkie kłamstwo. - Zaśmiała się gorzko. - Moja mama wmówiła wszystkim, że jestem jej adoptowaną córką, żeby zatrzeć wszelkie ślady. Policjant zastrzelił mojego ojca jak bezdomnego psa, bo w przeciwnym wypadku on zabiłby mnie. Śmiał się wszystkim w twarz, wołając, że da mojej matce nauczkę, bo próbowała od niego odejść.**

**- Powiedz wszystko Jasonowi. Musisz to z siebie wreszcie wyrzucić.**

**- I stracić resztki jego szacunku? - Gracie potrząsnęła przecząco głową. - To dopiero byłby łakomy kąsek dla prasy brukowej.**

**- Absolutnie się zgadzam. - W progu stała Kittie Sartain. Miała na sobie gustowny niebieski spodnium. Burza rudych loków otaczała jej roześmianą twarz. - Mam nadzieję, że wyniesiesz się stąd bez zbędnej dyskusji - powiedziało lodowato do Gracie - chyba że chcesz, bym powiedziała Jasonowi to, co przed chwilą usłyszałam.**

**- Właśnie się wyprowadzam - powiedziała Gracie, starając się zachować resztki godności, co przychodziło jej z wielkim trudem. - Zatrzymam na kilka tygodni thunder-**



**birda, dopóki się nie urządzę i nie kupię samochodu. Kota już zabrałam.**

**- Uratowałaś mu życie, inaczej zawiozłabym go do uśpienia. Thunderbirda musisz zwrócić przed przyjazdem Jasona. Nie byłby zadowolony, że pozwoliłam ci nim jeździć. Nadal jest na ciebie wściekły z powodu afery z kotem.**

**- Mnie powiedział zupełnie co innego - zauważyła szorstko pani Harcourt, patrząc na Kittie jak na intruza.**

**- Nikt cię nie pytał o zdanie! Zresztą i ty masz się już stąd zbierać. Do tej pory Jason trzymał cię z litości. - Uśmiechnęła się szyderczo.**

**- Zostanę - stwierdziła cicho, choć stanowczo gospoia. - Pan Jason polecił mi zostać. Nie będzie zadowolony, że Gracie się wyprowadziła.**

**- Gdyby została, od razu by się dowiedział o przeszłości swojej siostrzyczki - rzuciła złośliwie Kittie.**

**Gracie pobladła. Był to podły szantaż, ale truchlała na samą myśl, że Jason mógłby poznać jej mroczną przeszłość. Uniosła dłoń, by powstrzymać dalsze argumenty pani Harcourt.**

**- W porządku. Zabieram resztę rzeczy i zaraz wychodzę, ale pani, John i Dilly powinniście zostać.**

**Kittie czekała w holu, żeby zostać sam na sam z panią Harcourt. Kiedy ta weszła, zamknęła drzwi i spojrzała na nią z triumfalnym uśmiechem.**

**- Myślisz, że możesz zostać? - spytała. - Zaobserwowałam pewne podobieństwo pomiędzy tobą a Jasonem, co najwyraźniej umknęło uwadze jego głupiej siostrzyczki. Mój znajomy polecił mi prywatnego detektywa z San Antonio, a ten sprawdził parę faktów... Pani Harcourt, czy Jason zna całą prawdę o swoim pochodzeniu? - Po minie gospoia Kittie wiedziała już, że cios był celny. - Pomyśl**

tylko, jak prasa brukowa zareagowałaby na te dwie rewelacje, o Gracie i o tobie. Warto tyle ryzykować?

- Nie warto. Odejdę - powiedziała pani Harcourt beznamiętnym tonem. - Zatrzymasz Johna i Dilly?

- A co to, że niby prowadzę instytucję dobroczynną?

- Roześmiała się drwiąco. - Już dostali wymówienia. Ten cały John próbował dyskutować, ale i o nim wiem coś, co wolałby zachować w tajemnicy. A ty dalej masz ochotę podyskutować?

Gospościa pragnęła zabrać swój sekret do grobu. Wolałaby umrzeć, niż wyjawić prawdę Jasonowi.

- Czekają cię kłopoty, bo pan Pendleton nalegał, byśmy tu zostali - oznajmiła chłodno. - Ale to twój problem, bo nikt z nas nie marzy o tym, by mieszkać z tobą pod jednym dachem.

- Wzajemnie - rzuciła Kittie. - Macie dwa dni na opuszczenie rezydencji. - Uniosła pęk kluczy. - Jason pozwolił mi przeprowadzić generalny remont. Już się do tego zabieram. Na wasze miejsce zatrudniłam młodych, energicznych i kreatywnych ludzi. Wynocha na emeryturę.

- Obróciła się na pięcie, wybierając numer w telefonie komórkowym.

Gracie wystawiła do holu walizkę. Wymieniły z panią Harcourt smutne spojrzenia.

- Spróbuję ją poprosić. Może pozwoli ci zostać do powrotu Jasona - powiedziała Gracie z cieniem nadziei w głosie.

Pani Harcourt spędziła w tym domu trzydzieści pięć lat, nie bardzo wiedziała, co z sobą teraz zrobić, ale bała się zostać.

- Nie rób tego - powiedziała stanowczo. - Pojadę z tobą do Jacobsville. Słyszałam, że Barbara poszukuje kucharki, i mam nadzieję, że mnie zatrudni. Namówię Johna i Dilly,

żeby pojechali z nami. Na pewno i dla nich coś znajdziemy. A ty - dodała energicznie - udowodnisz Jasonowi, że potrafisz o wiele więcej, niż sobie wyobrażał. Niby jest dorosły, a zachowuje się jak smarkacz. Przyda mu się taka nauczka, szczególnie teraz, kiedy zamierza zrujnować sobie życie, wiążąc się z tą rudą jędzą.

- A niech to... - Gracie uśmiechnęła się. Pierwszy raz dobrodusznemu gospodarzowi wyrażała się w taki sposób o Jasonie. Do tej pory zawsze go broniła i mówiła o nim z wielkim szacunkiem. Nowe wyzwania zmieniają ludzi, pomyślała.

- Nie zamartwiaj się. Nie piśnie słówka Jasonowi. Natychmiast by ją wyrzucił.

- Nie byłabym tego taka pewna. Ale teraz chodźmy porozmawiać z Johnem i Dilly.

Bez trudu znalazły Dilly, ale John zabrał swoje rzeczy i gdzieś zniknął. Był wystraszony, gdy opuszczał rezydencję, nie powiedział Dilly, gdzie się udaje. Gracie miała nadzieję, że później go zlokalizują. Tymczasem chciała jak najszybciej zniknąć z tego domu, bo jeśli będzie zwlekać, nie zapanuje nad sobą i uderzy Kittie w twarz.

Gracie rozpoczęła pracę w zespole szkół Jacobs County. Pierwszego dnia miała sporą treść, ale kiedy stanęła przed piątklasistami i zaczęła im opowiadać mało znane ciekawostki związane z bitwą o Alamo, wszyscy nagle ucichli i słuchali jej w skupieniu. Przybliżyła im to wydarzenie, rozdając kserokopie obrazów i dokumentów, ilustrujące szczegóły, o których wcześniej opowiadała. Kiedy skończyła, wszyscy wstali z miejsc i bili jej brawo.

W kolejnych dniach czuła się znacznie bardziej pewna siebie. Oczywiście i na jej zajęciach trafiali się niesforne uczniowie, ale szybko zyskała sobie szacunek słuchaczy,

a nawet nauczycieli. Wkrótce poproszono ją, żeby prowadziła lekcje w miejscowej szkole średniej. Czula się coraz lepiej w swojej nowej roli. Z niecierpliwością wyczekiwała wiosennego semestru, rozpoczynającego się w styczniu, miała bowiem rozpocząć wykłady z historii na kursie wieczorowym dla dorosłych w college'u. Rozglądała się za nowym samochodem. Turkey Sanders nie cieszył się najlepszą opinią, ale wobec Gracie zachował się w porządku. Było mu jej szkoda. Powiedział, że znajdzie coś w sam raz dla niej. Zaproponował pojazd jakieś dziesięć lat starszy od tego, którym dotychczas jeździła, a który obecnie zarekwirowała Kittie. Wśród pozytywów wymienił, że auto jest napędzane gazem, ale cena przekraczała skromne możliwości Gracie.

- Przyjdę w przyszłym tygodniu, kiedy dostanę wypłatę
- powiedziała smętnie. - Jeżeli nie zostanie sprzedany, może dojdziemy do porozumienia.
- Brat mógłby kupić go pani w prezencie - zasugerował Turkey.
- Nie mogę już liczyć na niego ani na nikogo z rodziny
- stwierdziła cicho. - Muszę polegać tylko na sobie.
- Szkoda... Panno Marsh, proszę przyjść w przyszłym tygodniu. Postaram się zatrzymać ten samochód.
- Bardzo dziękuję, panie Sanders.
- Proszę nazywać mnie Turkey. Wszyscy tak się do mnie zwracają.

Zastanawiała się dlaczego, nie spytała jednak o to.

Tydzień później zastawiła biżuterię matki w lombardzie. Początkowo właściciel nie chciał nawet o tym słyszeć, ale wyjaśniła, że nie ma pieniędzy, a musi pilnie nabyć samochód, bo nie ma czym jeździć do pracy. Dopiero wtedy ustąpił. Zaoferował jej najlepszą cenę, na jaką mógł

sobie pozwolić, i przyrzekł, że nie odsprzeda kosztowności, tylko cierpliwie będzie czekał, aż Gracie zgromadzi pieniądze na wykup.

Któregoś dnia przymierzyła płaszcz, który wpadł jej w oko, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że jej na niego nie stać. Wybiegła ze sklepu zawstydzona. Będzie musiała wyrobić sobie kartę kredytową na własne nazwisko. Do tej pory wydawała na konto Jasona. O karcie pomyśle, kiedy zacznę pracować w college'u, postanowiła. Nie miała zamiaru popaść w spiralę długów.

U Barbary mieszkało się jej bardzo dobrze. Spędzały sporo czasu w swoim towarzystwie, szczególnie w weekendy. Rick rozpracowywał trudną sprawę kryminalną w San Antonio i rzadko bywał w domu. Mumbles zadomowił się na dobre, swym kocim wdziękiem zdobył przy tym serce Barbary.

Po otrzymaniu pierwszej wypłaty, co było dla niej wielkim powodem do dumy, Gracie sięgnęła po pieniądze z zastawu biżuterii matki, udała się do Sandersa i kupiła małego volkswagena. Turkey dorzucił jej komplet wycieraczek gratis. Po raz pierwszy w życiu poczuła się w pełni niezależna. Jakby wiedziona szóstym zmysłem, tego samego dnia zatelefonowała Kittie i zażądała zwrotu samochodu Jasona.

Gracie oddzwoniła do rezydencji w San Antonio. Chciała się upewnić, że ktoś będzie w domu. Telefon odebrał nieznajomy mężczyzna. Powiedziała, że zamierza odstawić samochód tego wieczoru, i prosiła, żeby ktoś odwiózł ją z powrotem do domu. I usłyszała arogancką odpowiedź:

- Nie zajmujemy się wynajmem limuzyn z kierowcą.

- W porządku, wezmę taksówkę. - Była wściekła. Zastanawiała się, gdzie się podział John. Do tej pory nie udało się jej trafić na jego ślad. Pani Harcourt dostała pracę

**kucharki w restauracji Barbary, a Dilly zatrudniła się u niej jako kelnerka. Zamieszkały w pensjonacie pani Brown. John nie dawał znaku życia.**

**Gracie zadzwoniła do Barbary z informacją, że jedzie do San Antonio oddać samochód Jasona i wróci do domu taksówką. Przyjaciółka stanowczo sprzeciwiła się. Powiedziała, że przyjedzie po Gracie za jakieś piętnaście minut, jak tylko zamknie restaurację. Umówiły się przed wejściem, ponieważ Gracie nie zamierzała nawet przekroczyć progu domu, do którego wprowadziła się Kittie.**

**Wsiadła do wiekowego, choć stylowego thunderbirda, przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła w kierunku San Antonio. Ledwie zdążyła wyjechać poza granice Jacobs-ville, zauważyła, że podążają za nią dwa samochody. Poczula lekki niepokój... i nagle jeden zajął jej drogę z przodu, a drugi z piskiem opon zatrzymał się tuż za nią, blokując drogę odwrotu. Trzech zamaskowanych mężczyzn wyciągnęło ją z wozu. Zawiazali Gracie oczy i wepchnęli na tylne siedzenie jednego z pojazdów. Następnie skrupowali jej z tyłu ręce i podali zastrzyk. Straciła przytomność.**

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

**Jason spędził kilka tygodni w służbowych rozjazdach, rozwiązując korporacyjne problemy, które opanowały całą branżę na skutek ogólnoświatowego kryzysu ekonomicznego. Wszędzie było podobnie, załamanie jednego sektora rynku pociągało lawinę kolejnych. Zarządzanie tak potężnym imperium finansowym wymagało odwagi i wielkiego zaangażowania, a jego życie osobiste było w równie poważnych tarapatach, jak globalna gospodarka. Postanowił wpaść na ranczo w Comanche Wells na kilka dni przed świętem Halloween, z nadzieją że uda mu się jakoś załagodzić napiętą sytuację.**

**Uprzednio nie zajechał do San Antonio, odwlekając konfrontację z Gracie. Wiedział, że nie tolerowała Kittie. Prawdę mówiąc, również nie przepadał za narzeczoną. Cóż, porobiło się... Poczul się dotknięty do żywego faktem, że Gracie go odrzuciła. W odruchu desperacji starał się jakoś sobie z tym poradzić. Początkowo wydawało mu się, że Kittie spadła mu z nieba, z czasem jednak wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej. Ucieszył się, kiedy wyjechała na zdjęcia do Europy. W tym czasie kilkakrotnie usiłował skontaktować się telefonicznie z Gracie, ale była**

nieosiągalna. Wreszcie się poddał i wyjechał do Europy, nie zamieniając z nią ani jednego słowa. W listopadzie udało mu się przyjechać do Teksasu. Był kompletnie wyczerpany przeciągającymi się negocjacjami. Nielatwo było przekonać upartych członków zarządu, że przejęcie firmy to dobry interes w perspektywie długoterminowej, nawet przy początkowym spadku ceny akcji. Nabycie spółki komputerowej z Kalifornii było ryzykowną inwestycją, biorąc pod uwagę ogólny kryzys. Musiał działać agresywnie. Wiedział jednak, że dwóch młodych, genialnych informatyków zrewolucjonizuje rynek gier wideo, jeden z najbardziej obiecujących w całej branży. Nowa generacja oprogramowania zapewniała w pełni interaktywny kontakt z wirtualnymi postaciami. Wszystko to dzięki zastosowaniu supernowoczesnych technologii, których zresztą Jason, mimo znakomitego wykształcenia, nie był w stanie do końca pojąć. Po prostu nie pasjonował się rzeczywistością wirtualną.

Nabycie niemieckiej spółki informatycznej było kolejnym problemem, który spędzał mu sen z powiek. Laptop oferowany przez jego firmę posiadał innowacyjne moduły zapewniające interfejs ze wszelkimi mediami, zgodnie z wymogami najnowszej generacji technologii mobilnej, jednak Niemcy rozwinęli jego projekt, dodając nowy chip. W ten sposób byli w stanie obniżyć cenę produktu. Pozostało mu przejęcie firmy albo nieuchronna strata pozycji na wysoce konkurencyjnym rynku. Miał dwa wyjścia: przekonać do tego niemieckich akcjonariuszy lub oskarżyć ich o nieuczciwą konkurencję.

W tym trudnym okresie widział się z Kittie zaledwie dwa razy. Korzystając z pobytu w Londynie, zajeżdżał do niej na plan zdjęciowy w Dover. Dowiedział się, że Kittie skończy sesję prędzej, niż planowała, ponieważ wyjazd do Rosji został odwołany.



**Powiedziała mu, że postanowiła wrócić do rezydencji w San Antonio i zająć się remontem. Nie będą to żadne rewolucyjne zmiany, raczej kosmetyczne, obiecywała. Nowe zasłony i elementy dekoracyjne. Mówiła, że zna w San Antonio architekta wewnątrz, który z przyjemnością posłuży jej radą.**

**Jason skinął głową w roztargnieniu. Jego myśli ciągle krążyły wokół milionowych transakcji. Prosił tylko, żeby nie zakłócała spokoju Gracie i pozostałych domowników.**

**- Nie ma nawet o tym mowy, przecież jesteśmy jedną wielką rodziną - powiedziała bez zająknięcia, ukazując nieskazitelnie białe zęby w wystudiowanym uśmiechu.**

**Jason nic nie odpowiedział. Chciał jak najszybciej zerwać zaręczyny. Nie uszło jego uwagi, że fotograf realizujący sesję zdjęciową dla popularnego magazynu o modzie był bardzo zaprzyjaźniony z Kittie. Gdy tylko nadarzała się okazja, pod najmniejszym pretekstem kładł jej rękę na pupie, a ona nie kryła zadowolenia. Ku własnemu zaskoczeniu Jason nie odczuwał nawet cienia zazdrości. Był zaręczony z tą kobietą, co nie zmieniało faktu, że pozostawał całkowicie obojętny na jej wdzięki. Podjął decyzję, że łatwiej zerwie zaręczyny, kiedy oboje znajdą się w San Antonio. Będą mieli więcej czasu na spokojną rozmowę. Trochę obawiał się reakcji Gracie na nagle pojawienie się znenawidzonej Kittie, ale wiedział, że potrafiła znaleźć się w każdej sytuacji. Przyjmie ją z chłodną uprzejmością, pocieszał się.**

**W drodze powrotnej do Teksasu próbował kilkakrotnie do niej dzwonić, ale nie odbierała komórki. Pewnie na widok swojego numeru na wyświetlaczu ignoruje połączenie, pomyślał rozgorączony. Żałował swojego postępowania wobec Gracie, ale j akos j ej to wynagrodzi .Jeśli nie będą mogli być razem jak mężczyzna z kobietą, to może chociaż**

uda im się wrócić do przyjacielskich relacji. Życie, w którym nie było Gracie, wydawało mu się zupełnie puste. Kilkutygodniowa rozłąka dobitnie go o tym przekonała. Nie mógł się już doczekać, kiedy ją zobaczy. Zostawił jaguara na parkingu przy lotnisku. Początkowo planował najpierw pojechać na rancho w Comanche Wells, ale pod wpływem impulsu skręcił do San Antonio. Po pierwsze chciał zobaczyć Gracie i sprawdzić, jak ona i pani Harcourt wytrzymują obecność Kittie. Intuicja podpowiadała mu, że popełnił błąd, zgadzając się na zmiany wystroju domu.

Będąc w Londynie, planował poinformować je telefonicznie o przyjeździe Kittie, ale miał tyle spraw służbowych, że o tym zapomniał. Zbyt późno na żale. Mógł jedynie ludzić się nadzieją, że Kittie zachowała się dyplomatycznie, choć sądząc po niej, były to zbyt optymistyczne oczekiwania. Zrezygnowany, postanowił odegrać rolę rozjemcy, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Najpierw zauważył brak wielkich, ceramicznych donic z bratkami, które pani Harcourt stawiała przy drzwiach frontowych.

Miejsce ukochanych rabat kwiatowych Gracie zajął równo przystrzyżony trawnik z rolki, na którym ustawiono nowoczesne rzeźby o dziwacznych kształtach. Wyjął z kieszeni klucz i pelen obaw otworzył drzwi. W pierwszej chwili miał wrażenie, że trafił do cudzego domu. Podłogę w holu pokrywała szachownica z białych i czarnych płytek. Nie pozostało śladu po pięknej dębowej desce, ułożonej jeszcze przez pierwszego właściciela posiadłości. Nie był to jednak pierwszy i ostatni szok, który było mu dane przeżyć tego wieczoru. Salon, gdzie królowały wygodne, miękkie kanapy, został wyposażony w ultranowoczesne modułarne elementy wypoczynkowe bez

oparć. Niski stolik ze szklanym blatem, ozdobiony jedną orchideą w wąskim wazonie, zajął miejsce antycznego cacka z drewna wiśniowego. Beżowe zasłony były przedziwnie udrapowane na pojedynczym pręcie, a zamiast portretu ojca na centralnej ścianie wisiała martwa natura. Do pokoju wszedł młody mężczyzna w garniturze.

- Jak się tu dostałeś i czego szukasz? - spytał wyniośle. Jason spojrział na niego z hamowaną złością, którą zdradzał tylko złowieszczy błysk w oku.

- Mam swoje klucze. A ty kim jesteś?

- Kierowcą.

- Jak ja baletnicą. Gdzie jest John?

- Jeśli chodzi ci o tego starego, to już tu nie pracuje.

- Gdzie jest pani Harcourt? - Jasona ogarnęły najgorsze przeczucia.

Kierowca zaczął przestępować nerwowo z nogi na nogę.

- Chyba masz na myśli panią Gibbons. Ona teraz tu gotuje.

- A Dilly?

- Pani Sartain zwolniła wszystkich. Powiedziała, że są za starzy...

Jason zrobił krok do przodu. Musiał wyglądać groźnie, bo młody człowiek cofnął się w popłochu.

- Nic mnie to nie obchodzi. To mój dom, a ja nikogo nowego nie zatrudniałem. Wszyscy się stąd zabierajcie, i to natychmiast. Macie - tu spojrział na roleksa - się stąd wynieść w ciągu trzydziestu minut. W przeciwnym wypadku wezwę policję i oskarżę was o bezprawne wkroczenie na teren prywatny.

- Zostaliśmy przyjęci do pracy.

- Nie ja was zatrudniłem - odparł zimno. Kompletnie zbity z tropu szofer zrobił kolejny krok do tyłu.

103

- Powinieneś to wyjaśnić z panią Sartain.

- Gdzie ona jest?

Na schodach rozległy się szybkie kroki i pojawiła się Kittie. Miała na sobie elegancki spodniom w perłowym odcieniu bieli.

- Witaj, kochanie! - Rzuciła mu się na szyję.

Jason odepchnął ją stanowczym ruchem. Jego ciemne oczy rzucały błyskawice.

- Gdzie są moi pracownicy? - spytał szorstko. Odchrząknęła.

- Zwolniłam ich. Byli za starzy. Nie pasowali tu, a szczególnie ta Dilly. Totalne bezguście.

- Nikt cię nie upoważnił, żebyś wprowadzała tu swoje rządy. Zgodziłem się na drobne zmiany wystroju wnętrza, ale nie na to, żebyś przewróciła do góry nogami cały dom, a przy okazji moje życie.

- Chciałam, żeby było bardziej nowoczesnie...

- Powtarzam, to mój dom - rzucił lodowatym tonem.

- Ty tu o niczym nie decydujesz.

- Przecież mamy się pobrać.

- Zapomnij o tym.

Zamilkła na dłuższą chwilę, jakby nie mogła pojąć, co się stało.

- Podarowałaś mi pierścionek zaręczynowy.

- Zatrzymaj go sobie. Biżuterię i stroje też - warknął

- i wynoś się stąd. Natychmiast. Uśmiechnęła się nerwowo.

- Jason, jesteś zdenerwowany. W porządku, trochę przesadziłam. Mogę obdzwonić tych starych i powiedzieć, żeby wrócili.

- Gdzie jest Gracie? - spytał, ogarnięty złymi przeczuciami.

Tym razem Kittie nie była w stanie ukryć zdenerwowania.

- Długo rozmawialiśmy. Zgodziła się, że powinna wreszcie usamodzielnic się i zacząć zarabiać na siebie.

- Gdzie jest? - powtórzył ostro.

- Nie wiem. Pożyczyła twojego thunderbirda, wzięła tego głupiego kota, parę swoich rzeczy i pojechała do Jacobsville. Powiedziałam jej, że ma zwrócić samochód, ale do tego czasu tego nie zrobiła. - Kittie wydawało się to trochę dziwne i niepokojące, bo Gracie wiedziała, jak Jason był przywiązany do zabytkowego pojazdu. Zbyła jednak te obawy milczeniem.

Nie opuszczały go złe przeczucia. A co z pokojem Gracie? - przemknęło mu przez głowę. Pobiegnął na górę, otworzył drzwi. Na widok tego, co ujrzał, aż go odrzuciło. Pokój Gracie, urządony w wiktoriańskim stylu, był teraz po oczach ostrymi kontrastami czerni i czerwieni. Jak w burdelu, pomyślał. Znikły też rodzinne meble, jedyne pamiątki, które pozostały Gracie z dawnych czasów. Otworzył szafę. Ani śladu jej ubrań. Nie było nawet złotej, wieczorowej sukni, którą przywiózł jej z Paryża. Nic tu nie przypominało mu Gracie.

- Ten pokój był okropny - prychnęła stojąca za jego plecami Kittie. - Cały w różach i bieli, jak dla dziewiętnastowiecznej pensjonarki.

- Gdzie są jej ubrania i meble? - Przeszył ją wzrokiem.

- Część wzięła, a resztę oddałam biednym.

- Aha, oddałaś... - Przyglądał się jej z zaciśniętymi pięściami. Z trudem hamował rozpierającą go wściekłość.

- Bez przerwy wchodziła mi w drogę! - wybuchła Kittie. - Miałaś bzika na jej punkcie. O niczym innym nie rozmawiałeś, tylko o Gracie. Bez przerwy Gracie i Gracie. Mnie nawet nigdy nie pocałowałeś, a ona tu siedziała, wydawała twoje pieniądze i hołubiła tych starych. Tak, wyrzuciłam ją, a ona nawet nie oponowała. Powiedziała, że

**z radością odchodzi. - Oczywiście nie wspomniała o szantażu.**

**Jason słuchał jej słów, dusząc się z furii. Kitty to zauważyła. Koniec z udawaniem, pomyślała, nie mam już nic do stracenia.**

**- Gdyby nie ona, na pewno byś się ze mną ożenił. Byłabym ustawiona na całe życie. Znudziła mi się już praca modelki. Miałam nadzieję, że tu zamieszkać, będę się obracać w odpowiednim towarzystwie, będzie mnie stać na wszystko co najlepsze, zaczynając od strojów, kończąc na samochodach. Jednym słowem, chciałam być bogata! Ale ty nie możesz zapomnieć Gracie! - Spojrzała na niego ze złowrogim błyskiem w oku. - Jeśli chcesz mnie rzucić, to proszę bardzo. Mam dość faceta, który mnie nawet nie tknął, bo cały czas marzyła mu się własna siostra!**

**- Uważaj, co mówisz - wycedził przez zęby.**

**- Zadzwoń po taksówkę i daj mi na bilet do Nowego Jorku - rzuciła z mściwą satysfakcją.**

**- Masz szczęście, że ci nie wytaczam sprawy o zniszczenie domu i zwolnienie pracowników.**

**Kitty poprawiła włosy.**

**- Oskarż mnie, o co ci się żywnie podoba, a ja zdradzę prasie brukowej twój rodzinny sekret. Nie przyniesie ci to chluby - syknęła.**

**- O co ci chodzi? Jaki sekret? - Popatrzył na nią jak na robaka, którego przeznaczeniem jest rozdeptanie.**

**- Ja już go poznałam, teraz tobie pozostaje zgłębić tę tajemnicę - rzuciła zagadkowo i pobięła.**

**Jason rozejrzał się z niesmakiem po wnętrzu, które kiedyś było jego gustownie urządzone, przytulnym domem. Wyrzucił sobie własną głupotę.**

**Dwie godziny później Kitty i zatrudnieni przez nią**

**106**

pracownicy opuścili posiadłość. Przed wyjazdem na lotnisko zamówioną przez Jasona limuzyną, Kittie poinformowała go, że zaszalała na zakupach w Neiman Marcus. Sklep miał obciążyć go rachunkiem, a ona nie zamierzała niczego zwracać.

- Zatrzymaj wszystko i krzyżyk na drogę - rzucił na pożegnanie z uczuciem ulgi, że udało mu się jej pozbyć. Wsiadła do samochodu i bez słowa pożegnania zatrzasnęła drzwi.

Kiedy nieproszeni goście wreszcie odjechali, Jason postanowił zadzwonić do Barbary, bo na pewno wiedziała, co dzieje się z Gracie. Sam natomiast nie miał pojęcia, od czego zacząć naprawianie strat poczynionych przez Kittie. W następnej kolejności musiał jakoś dotrzeć do pani Harcourt. Ta serdeczna i pełna poświęcenia kobieta została wyrzucona jak bezużyteczny przedmiot. Pozostawało jeszcze załatwić sprawę z Johnem i Dilly. Całe szczęście, że Kittie nie zawładnęła ranczem, bo pewnie musiałby szukać swoich kowbojów. Bez rezultatu próbował dodzwonić się do Barbary. Kiedy już prawie stracił nadzieję, usłyszał w słuchawce jej zmęczony głos.

- Gdzie jest Gracie? - spytał bez zbędnych słów wstępu.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, Jason. Nikt nie wie, gdzie się podziewa.

- Nie rozumiem - powiedział, spodziewając się najgorszego.

- Ta idiotka, to znaczy twoja narzeczona, zadzwoniła i powiedziała jej, że wracasz dziś wieczorem, więc ma natychmiast zwrócić thunderbirda. Mówiła, że będziesz zły, bo pożyczyła go Gracie. Umówiliśmy się, że Gracie

wyrusza do San Antonio, a ja po nią tam podjadę i zabiorę z powrotem. Tyle że ona do tej pory tam nie dotarła.

- Słucham? - Głos uwiązał mu w gardle. Barbara ciężko westchnęła.

- Ponad godzinę temu zamknęłam restaurację i pojechałam po Gracie. Po drodze natknęłam się na thunderbir-da. Był zepchnięty na pobocze przy trasie do San Antonio. W samochodzie znalazłam torebkę Gracie i jej telefon komórkowy. Natychmiast zadzwoniłam na policję. Szeryf Hayes podejrzewa, że to było porwanie.

- Porwanie?!

- Właśnie. Sporo przebywałeś za granicą, więc nic dziwnego, że nie jesteś na bieżąco. Ostatnio notuje się tu wiele porwań. W Meksyku, tuż przy granicy, ukrywa się jakiś południowoamerykański dyktator. Hayes sądzi, że może mieć coś wspólnego z gangiem Fuentes, chociaż sam nie handluje narkotykami. Porwania dla okupu mają mu dać środki na sfinansowanie zamachu stanu. Zamierza usunąć swojego rywala i odzyskać władzę. Do tej pory nikogo nie zamordował, ale słyszałam, że pewna zamożna Meksykanka wiele wycierpiała, zanim ją wreszcie uwolnili.

- Chryste... - Jason złapał się za głowę. Oczywiście słyszał o porwaniach w wiadomościach, ale był zbyt pochłonięty sprawami zawodowymi, żeby się nad tym zastanawiać. Prawdę mówiąc, powinien był takie sygnały potraktować jako dzwonek ostrzegawczy. Przecież jeden z jego dyrektorów został w zeszłym roku porwany w Meksyku i ledwie uszedł z życiem. - Mam nadzieję, że zaczęli poszukiwania, chociaż jeszcze nie minęły dwadzieścia cztery godziny od zgłoszenia zaginięcia.

- Właśnie taką decyzję podjął szeryf Hayes Carson

108



**i rozesłał patrole. Jeden z ludzi Cy Parksa zauważył pędzącą ciężarówkę, a za nią samochód osobowy.**

**- Dzięki Bogu. Może uda się ich zatrzymać, zanim przekroczą granicę - powiedział z ciężkim westchnieniem.**

**- Czemu do mnie nie zadzwoniłaś? - spytał ostro.**

**- Dzwoniłam do rezydencji, ale kamerdyner czy lokaj, nie wiem, jak go nazwać, powiedział, że ciebie nie ma i nie wie, jak się z tobą skontaktować. Nie miałam twojego numeru komórkowego. Właściwie gdzie jesteś?**

**Nadal za granicą? - spytała.**

**- Niedawno wróciłem. Zastąpiłem dziwnych ludzi, których nie zatrudniałem, nie wspominając o zrujnowanym domu. Wygląda jak burdel. Nie było ani Gracie, ani pozostałych. Kittie powiedziała, że ich zwolniła. Wszystkich wyrzuciłem na bruk i zerwałem zaręczyny. Chcę odzyskać moich ludzi, ale nie wiem, gdzie ich szukać.**

**- Twoja gosposia i pokojówka pracują u mnie. Nie wiem natomiast, gdzie jest John. Pani Harcourt nie udało się z nim skontaktować.**

**- Ależ się porobiło...**

**- A z czyjej to winy? - zaatakowała go Barbara.**

**- Z mojej, oczywiście że z mojej. Wszystko zrujnowałem.**

**Barbarze zrobiło się go żal. Dotarło do niej, że i jego życie legło w gruzach.**

**- Z każdej sytuacji można znaleźć jakieś wyjście, Jason**

**- powiedziała krzepiąco.**

**- Z tej będzie trudno, ale obdzwonię wszystkich, którzy mogą pomóc. Będę czekał na telefon z żądaniem okupu. Jeśli jest tak, jak mówisz, będą chcieli pieniędzy. Porwali ją, bo wiedzą, kim ona jest.**

**- Sam tego nie wiesz - powiedziała cicho Barbara.**

**- Nigdy nie chciałeś się tego dowiedzieć.**

- **Kittie mówiła o jakiejś mrocznej rodzinnej tajemnicy. Groziła, że podają do wiadomości publicznej.**
- **Teraz rozumiem, dlaczego Gracie była taka przerażona, chociaż nie chciała mi powiedzieć, o co chodzi.**
- **Barbaro, o co w tym wszystkim chodzi? Czuję się kompletnie zdezorientowany.**
- **Niech Gracie ci powie. To jej sprawa... O, jest Hayes Carson... Mówi, że ślady urywają się na granicy.**
- **Chcę z nim pomówić. Barbara przekazała słuchawkę.**
- **Jason Pendleton.**
- **Witaj, Jason - odezwał się szeryf. - Przykro mi, ale mam złe wieści. Porwali Gracie. Jestem pewien, że wkrótce zażądadają okupu. Skontaktowałem się z Garonem Grierem i Jonem Blackhawkiem z biura FBI w San Antonio. Poprowadzą śledztwo. Są już w drodze. Garon jedzie do nas, a Jon z całym zespołem do twojego domu. Zainstalują u ciebie aparaturę monitorującą i urządzenia do podsłuchu.**
- **Oczywiście. Jeśli mogę jakoś pomóc...**
- **To się jeszcze okaże. Złe się stało, że podróżowała sama po nocy samochodem, o którym wszyscy wiedzą, że należy do ciebie. Do diabła, przecież tu aż roi się od porywaczy... Była bez szans. Nie miała nawet pistoletu. Stała się łatwym celem. Nie mogłeś wysłać kogoś innego po ten samochód?**
- **Nie było mnie w kraju - rzucił szorstko. - Moja była narzeczona zażądała, by Gracie go odstawiła. Ponoć nie chciała, bym się dowiedział, że go jej pożyczyła, bo na pewno urwałbym jej głowę...**
- **Bardzo miło z jej strony.**
- **Z radością bym ją zastrzelił jak psa, ale prawdę mówiąc, to wszystko moja wina. Gracie wyprowadziła się, bo nie mogła znieść nowych porządków, podobnie jak moi**

pracownicy. Wróciłem z zagranicy i siedzę zupełnie sam w zrujnowanym domu. Nie mogę nawet znaleźć kawy we własnej kuchni, nie wspominając o czymś do zjedzenia.

- Jon cię nakarmi i napoi. Doskonale gotuje. Przyślę też jego przyrodniego brata. Również jest agentem specjalnym FBI, chociaż pod przykrywką, służy w lokalnej policji w Jacobsville.

- Oszczędź sobie. Nie chcę u siebie widzieć Kilravena - zaprotestował Jason. - Zbyt dobrze go znam. Jest nieustępliwy, nie cierpi słuchać rozkazów. Nie dopuszczę, żeby Gracie straciła życie. - Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zdał sobie w pełni sprawę z grozy sytuacji. Mogą ją torturować, zgwałcić, a nawet zabić. Tymczasem on nie wiedział, jak ją ratować. Poczul się absolutnie bezradny... i nagle coś mu zaświtało w głowie. - Mógłbyś poprosić Cy Parksa i Eba Scotta, żeby zadziałali wspólnie. Cena nie odgrywa roli. Nie musisz też informować o tym FBI.

- Tak zrobię - powiedział cicho Hayes. - FBI darzę szacunkiem, ale czasami działają wolniej, niż wymagałoby tego sytuacja. Gracie prawdopodobnie została przewieziona w najbardziej niebezpieczne rejony przygraniczne. Taka delikatna i zupełnie bezbronna. Aż strach o tym myśleć.

- Wiem... Musimy podjąć natychmiastowe działania.

- Porozmawiam z Parksem i skontaktuję się z tobą.

- Dzwoń na komórkę. - Podyktował numer. - Jak się czegoś dowiesz, daj znać o każdej porze dnia i nocy.

- Jasne. Do usłyszenia.

Jason rozsiadł się w fotelu o supernowoczesnych kształtach, który był bardzo niewygodny. Wyrzucał sobie brak zdolności przewidywania. Był tak skoncentrowany na sprawach biznesowych i chęci odwetu, że zapomniał o Gracie. A przecież to ona stanowiła jedyny sens jego życia. Naraziłem ją na niebezpieczeństwo, pomyślał,

przymykając powieki. Pozostało mu jedynie modlić się o jej ocalenie.

Jon Blackhawk dorównywał wzrostem swojemu przyrodniemu bratu Kilravenowi. Obaj mieli takie same srebrzys-toszare oczy i kruczoczarne włosy. Jon nosił je związane w długie, opadające na plecy kucyk. Ubrany był w elegancki szary garnitur z kamizelką i prezentował się jak książę. Krążyły plotki, że połowa hrabstwa w Oklahomie była własnością braci.

Jon uniósł brwi ze zdziwieniem, kiedy w odpowiedzi na dzwonek w progu stanął Jason.

- Taka okazała rezydencja, a sam wpuszczasz gości?

- Właśnie zwolniłem całą służbę. Zapraszam do środka. - Gdy ujrzał jawny dyzgust na twarzy Jona, dodał: - Tak samo zareagowałem, kiedy to wszystko zobaczyłem. Na szczęście była już narzeczona przemeblowała cały dom w tym stylu. Będę musiał wydać fortunę, żeby przywrócić pierwotny stan. - Poprowadził gościa do kuchni. - W wojsku nauczyłem się gotować, ale głównie węże, jaszczurki i egzotyczne insekty. Teraz jestem zbyt zmęczony, żeby udać się na polowanie - próbował zażartować. - Hayes Carson powiedział, że świetnie gotujesz. Nic nie jadłem od śniadania wczesnym rankiem w Amsterdamie, gdzie uczestniczyłem w konferencji ekonomicznej.

Blackhawk roześmiał się, zdjął marynarkę i kamizelkę, następnie rozejrzał się po kuchni w poszukiwaniu fartucha. Trafił na jakimś cudem ocalały fartuch pani Harcourt i rozpoczął przygotowania.

- Może być omlet? - spytał, wyjmując patelnię. - Zaczniemy od kawy?

- Świetnie, chociaż, prawdę mówiąc, miałbym ochotę upić się z rozpacz, ale nic by to nie pomogło.

**- Jasne, że nie - zgodził się Blackhawk. - Problemy tylko narastają, jeśli usiłujemy je ignorować. Dla pocieszenia mogę ci powiedzieć, że ten Emilio Machado znany jest z szacunku dla kobiet. Gdy jeden z jego ludzi usiłował zgwałcić zakładniczkę, Machado go zastrzelił.**

**Jason doznał pewnej ulgi.**

**- To dobra wiadomość. Gracie jest raczej... naiwna i niedoświadczona.**

**- Mój typ kobiety - powiedział cicho Blackhawk. - Nie cierpię tych wyzywających nowoczesnych dziewczyn, które ciągną faceta do łóżka zaraz po poznaniu.**

**- No to jesteś w mniejszości.**

**- Zgadza się, ale to należy do mojego dziedzictwa kulturowego - stwierdził z pewną emfazą.**

**- Naprawdę? - spytał zaintrygowany Jason.**

**- Mój ojciec był pełnej krwi Indianinem z plemienia Siuksów zamieszkującego tereny Dakoty. Po swoim ojcu, a moim dziadku, odziedziczył pola naftowe w Oklahomie. Matka była półkrwi Indianką z plemienia Czirokezów o irlandzkim rodowodzie. Toczy się we mnie cały czas wewnętrzna walka. Z jednej strony ciągnie mnie do alkoholu, a z drugiej wiem, że łatwo mógłbym się uzależnić. Podobne sprzeczności kulturowe dotyczą mojego przyrodniego brata.**

**- Skąd pochodziła jego matka?**

**- Była białej rasy. Nie żyje - wyjaśnił Jon tonem, którym oznajmiał, że nie ma ochoty rozwijać tematu.**

**- Mielście wspólnego ojca? - spytał nieco zbity z tropu Jason.**

**- Nasz ojciec był agentem FBI w San Antonio. Najpierw ożenił się z białą kobietą, która urodziła Kilravena. Jest dwa lata starszy ode mnie. Po jej śmierci ożenił się z moją matką. Właściwie obaj powinniśmy używać**

**109**

nazwiska Blackhawk, ale Kilraven przyjął panińskie nazwisko matki, kiedy zaczął pracować jako tajny agent. Jesteśmy przyrodnimi braćmi, ale łączą nas ogromne fizyczne podobieństwo.

- To prawda.

Dzwonek do drzwi rozległ się w momencie, kiedy Jon sięgał do lodówki po jajka. Jason ujrzał w progu trzech mężczyzn w garniturach. Jednego z nich znał aż za dobrze.

- Kilraven! - zawołał niemile zaskoczony.

Ten zaś uniósł dłoń, uprzedzając dalsze obiekcje Jasona.

- Twój szwagier, Ramirez, przestrzegł mnie oficjalnie, co mi grozi, jeśli nie podporządkuję się rozkazom. Jest przyjacielem mojego szefa, toczą gorące walki na szachownicy. Nie mam zamiaru mu się narażać.

- Rodrigo i Glory! - zawołał Jason. - Nawet ich nie powiadomiłem, co się stało.

- Nie było takiej potrzeby. Ramirez już się o tym dowiedział. Prosił, żeby go informować na bieżąco o rozwoju wydarzeń - wyjaśnił Kilraven, po czym uniósł głowę i wciągnął powietrze. - Czuję smakowity zapach. Omlet? Hm, nie jadłem kolacji. - Spojrzał wymownie na dwóch posępnych agentów. - Nie chcieli zatrzymać się w przydrożnym barze.

- Powiedziano nam, że sprawa jest pilna - odezwał się starszy z agentów.

- Zapraszam do środka - powiedział Jason. - Twój brat rządzi w kuchni - dodał, zwracając się do Kilravena.

- Jon z wyróżnieniem ukończył profesjonalny kurs kulinarny. To będzie prawdziwa uczta. Na samą myśl już mi ślinka napływa do ust.

- Może ktoś zajmie się bekonem? - zawołał Jon z głębi kuchni.

Kilraven podniósł rękę.

114

**- Wiem, jak się go piecze na ognisku. Spróbuję coś zaimprovizować. Może ktoś potrafi zrobić grzanki z cynamonem?**

**- Ja - zgłosił się Jason, wpuszczając pozostałych i zamykając drzwi wejściowe. - Ale nie mogę znaleźć w swojej kuchni chleba, masła i cynamonu. Podczas mojej nieobecności dom został przewrócony do góry nogami. Jon, mamy dodatkowe trzy osoby na kolacji. Da się coś zrobić?**

**- Jasne. - Uśmiechnął się szeroko. - Wbiję więcej jajek. Ponoć zgłosiłeś się na ochotnika, żeby przygotować bekon.**

**- Spojrzał na przyrodniego brata.**

**- Już się robi. - Kilraven zakasał rękawy. - Potrzebne są talerze.**

**- I widelce - dorzucił jeden z agentów.**

**- Nikt jeszcze nie umarł z głodu z braku sztućców**

**- zażartował Kilraven.**

**- Zainstalujcie się w salonie. Lada chwila spodziewamy się telefonu - zwrócił się Jon do nowo przybyłych.**

**Jeden z nich dźwigał ciężką walizkę ze sprzętem elektronicznym.**

**Podczas gdy agenci podłączali urządzenia w salonie, pozostała trójka przygotowywała w kuchni smakowity posiłek. Dopijali właśnie kolejną kawę, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.**

**Zerwali się na równe nogi i wpadli do salonu, gdzie dwóch agentów siedziało przy stole zapelnionym skomplikowanymi urządzeniami. Jon polecił na migi Jasonowi podnieść słuchawkę.**

**- Pendleton, słucham.**

**- Twoja siostra jest w naszych rękach - rozległ się głos naznaczony silnym obcym akcentem. - Za kilka dni zadzwonimy w sprawie ustalenia wysokości okupu. Nie próbuj kontaktować się z FBI. Cały czas cię obserwujemy.**

**Jak tylko FBI się dowie, więcej się do ciebie nie odezwiemy, a twoja siostra zginie. - Połączenie zostało przerwane.**

**Jon uważnie obserwował Jasona.**

**- Nie wierz we wszystko, co mówią. Wiemy, co robimy.**

**Jason obawiał się, że jeśli Gracie nie zostanie uwolniona w ciągu następnych dwudziestu czterech godzin, to szanse, by ujrzął ją żywą, zmaleją niemal do zera. Porywacze oznajmili, że ponownie skontaktują się dopiero za kilka dni. Zamartwiał się na śmierć. Miał jedynie nadzieję, że Cy Parks ze swoimi ludźmi wyruszy na akcję. Może i te wszystkie nowoczesne urządzenia były niezawodne, ale w tym wypadku trzeba było działać natychmiast, zanim nazwisko Gracie dołączy do listy zaginionych bez wieści.**

**Gracie wreszcie odzyskała przytomność. Znajdowała się w szalasiu.**

**Ktoś obok grał na gitarze rzewną melodię. Brzmiała przepięknie, jak symfonia na jeden instrument, smutna i wzruszająca.**

**Usiadła, rozglądając się, kto tak ślicznie gra. Ręce miała związane z tyłu, ale przepaska nie przesłaniała oczu.**

**Kręciło się jej w głowie. Jak przez mgłę przypomniła sobie ostatnie wydarzenia. Ktoś musiał zrobić jej zastrzyk, a później dwóch niskich, tęgich mężczyzn wyciągnęło ją z samochodu. Więcej nie pamiętała.**

**W drzwiach wejściowych siedział obdarty kilkuletni chłopczyk. Wpatrywał się w nią wielkimi, smutnymi brązowymi oczami.**

**- *Como se llama?* - spytała.**

**Malec nadal przyglądał się jej bez cienia reakcji. Była zaskoczona, że nie znał hiszpańskiego. Może był Majem.**

**116**



**Majowie zamieszkiwali Jukatan. Mogło to znaczyć, że właśnie tam się znajdowała.**

**- *Honee bot may.* - Mówiła wyraźnie i powoli, posługując się dialektem Majów, z którego kilku słów nauczyła się od znajomych Barbary. Majowie używali wielu dialektów. Słowa te oznaczały powitanie, pod warunkiem, że je dobrze wymówiła.**

**Malec uśmiechnął się od ucha do ucha i odpowiedział:**

**- *Honee bot may.***

**Dodał coś jeszcze, ale nie zrozumiała go. Po chwili wybiegł na zewnątrz. Zaraz potem zamilkły dźwięki gitary. Rozsunęła się kotara spełniająca funkcję drzwi, a zza niej wyłonił się wysoki, potężny mężczyzna, ubrany w dżinsy i błękitną jedwabną koszulę. Powitał Gracie szerokim uśmiechem.**

**Był bardzo przystojny, o jasnooliwkowej cerze. Miał duże, brązowe oczy, osadzone w nieco kwadratowej twarzy, okolonej czarnymi, falującymi włosami, i wyjątkowo zmysłowe usta. Odznaczał się prostym nosem i wydatnymi kośćmi policzkowymi. Był dobrze zbudowany, miał sylwetkę zapaśnika. Poruszał się z majestatyczną godnością.**

**Przyglądał się jej z uśmiechem.**

**- Wreszcie się obudziłaś. Angel powiedział, że znasz język Majów.**

**- Tylko kilka słów - odparła niepewnie. - Ale potrafię porozumieć się po hiszpańsku.**

**- Ja też. Nazywam się Machado. Pewnie słyszałaś o mnie.**

**- Tak. Mówią, że jesteś po stronie braci Fuentesów. Byłeś dyktatorem w jakimś kraju w Ameryce Południowej, ale zostałeś odsunięty od władzy i przebywasz na wygnaniu.**

**Wzruszył ramionami.**

- W ogólnym zarysie tak wygląda moja sytuacja. Ale wkrótce - w jego ciemnych oczach widoczna była wielka determinacja - uzurpator będzie miał problemy. Muszę zgromadzić odpowiednie środki, żeby odzyskać władzę.

- Porwalesz mnie.

- Tak, porwałem. - Dziwne, ale zabrzmiało to jak przeprosiny. - Potrzebuję pieniędzy i uważam, że jest to... w lepszym guście niż oferowanie narkotyków dzieciakom, które się od nich uzależniają, a potem kradną, by je kupić, tracą zdrowie, umierają.

- Twoi wspólnicy, bracia Fuentesowie - powiedziała lodowatym tonem - mordują policjantów, a nawet dziennikarzy.

- Gnidy - rzucił wyniośle. - I nie są moimi wspólnikami. Toleruję ich na tym terytorium. To wszystko. Przekrzywiła z zainteresowaniem głowę.

- Gdzie ja właściwie jestem? Chłopiec posługiwał się dialektem Majów. Jesteśmy na Jukatanie?

- Ależ skąd. Na północy Sonory, zaledwie kilkanaście kilometrów od granicy z Teksasem. Dla mnie to świetna lokalizacja, bo w pobliżu mieszka wielu bogatych Amerykanów. - Uśmiechnął się znacząco.

- Porwanie jest przestępstwem ściganym przez prawo federalne Stanów Zjednoczonych. Grozi za nie nawet kara śmierci...

Uniósł dłoń, by przerwać jej wywód.

- Nie dotyczą mnie zasady moralne imperialistów.

- Nie jesteśmy imperialistami - zaprotestowała, z trudem łapiąc oddech.

Pozostawił te słowa bez komentarza, pochylając się nad nią. Poczula się nieswojo, ale tylko wyjął z kieszeni kluczyk i odpiął kajdanki skuwające jej ręce.

- Obezwładnili cię w taki sposób. Barbarzyńcy... Prze-

praszam najmocniej. Polecilem, żeby obchodzili się z tobą delikatnie, z szacunkiem należnym dobrze urodzonej kobiecie.

- Dobrze urodzonej? - powtórzyła z sarkazmem. - Wychowałam się w slumsach El Paso. - Machado wydawał się jej dziwnie bliski. Gotowa była obdarzyć go zaufaniem i opowiedzieć to, czego za żadne skarby świata nie wyjawiałaby Jasonowi. - W bardzo biednej rodzinie - kontynuowała. - Ojciec pił, brutalnie znęcał się nad matką i nade mną. Wreszcie zginął z rąk snajpera, kiedy przyłożył mi pistolet do głowy i groził, że mnie zabije, jeśli moja matka go opuści.

- Hm, co ja słyszę... Przecież nosisz nazwisko Pend-leton.

- Nazywam się Marsh. Mój przyrodni brat nazywa się Pendleton. To on jest bogaty, nie ja. Wyprowadziłam się z jego domu, sama zarabiam na skromne życie. Nie mam nic. Jeśli liczysz na okup, to się zawiedziesz.

Więcej zarobisz, sprzedając na targu jajka. - Wskazała kury nieopodal grzebiące w ziemi.

- To twój przyrodni brat. Z pewnością zapłaci, żeby odzyskać cię żywą.

- Raczej nie. - Westchnęła ciężko. - Jego narzeczona mnie nienawidzi. Zmusiła mnie, żebym się wyprowadziła z domu, posługując się szantażem. Zagroziła, że wyjawি Jasonowi moją rodzinną tajemnicę, o której do tej pory nie miał pojęcia. W ogóle nic nie wiedział o mojej przeszłości. Ona już taka jest. Zmierza po trupach do celu. Obawiam się, że i tak wszystko opowie Jasonowi, z czystej złośliwości. - Spojrzała mu prosto w oczy. -

Wiem, że wielu zakładników straciło życie - powiedziała bez mrugnięcia powieką.

- Nie zabijam kobiet - odparł, wytrzymując jej spoj-

**rzenie. - Tamto to sprawka ludzi Fuentesesa. Jeden z nich zgwałcił w nocy zakładniczkę. Kiedy się o tym dowiedziałem, natychmiast kazałem go zastrzelić. Nie toleruję takiego zachowania, nigdy nie tolerowałem, nawet jako *El General* stojący na czele mojego kraju.**

**Po tych zapewnieniach Gracie poczuła się odrobinę mniej zagrożona.**

**- Jesteś pewna, że twój brat przyrodni odrzuciłby cię, gdyby się dowiedział prawdy o twoim pochodzeniu?**

**- Absolutnie - odparła z pełnym przekonaniem, po czym uśmiechnęła się z leciutką przekorą. - Pewnie zna pan to powiedzonko. Cóż, właśnie pan kupił kota w worku.**

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

**General Emilio Machado kilka dni zastanawiał się, w jaki sposób najlepiej skontaktować się z Jasonem Pend-letonem. Wreszcie zdecydował się przekazać żądanie okupu za pośrednictwem niskiej rangi urzędnika z meksykańskiej prowincji Sonora.**

**Gracie słyszała, jak dyktował mu warunki. Zastanawiała się, jak zareaguje Kitty. Pewnie będzie protestować, by Jason zapłacił okup za jej rywalkę. W życiu nie widziała bardziej bezwzględnej kobiety niż Kitty. Z drugiej strony Jason zawsze był lojalny wobec bliskich, nawet kiedy nie darzył ich szczególną sympatią. Najprawdopodobniej, ze względu na dawne czasy, postara się ją wykupić. Wprawdzie ostatnio często się spierali i rozstali w gniewie, ale nadal byli rodziną. Miała nadzieję, że nie opuści jej w potrzebie. Istniała jednak obawa, że może się zawahać, jak postąpić, gdyby Kitty wyjawiała mu prawdę o pochodzeniu jego siostry przyrodniej. Wtedy Jason mógłby się poczuć zwolniony ze wszelkich rodzinnych zobowiązań. Nie była pewna, jak w takich okolicznościach zachowałby się generał. Mimo całej uprzejmości, musiał być**

**117**

pozbawiony skrupułów, skoro zamierzał podporządkować sobie cały naród i zniszczyć rywala. Obawiała się, że ten sympatyczny, kochający dzieci człowiek, nie zawaha się pociągnąć za spust, gdyby uznał, że oplaca się kogoś uśmiercić.

Martwiła się również o Barbarę, nie wspominając o pani Harcourt i Dilly. Pewnie odchodziły od zmysłów, nie wiedząc, co się z nią stało.

Minął jeden dzień, dwa, trzy, a wreszcie tydzień. Żadne wiadomości nie nadchodziły z drugiej strony granicy. Gracie, która liczyła na szybki finał, czuła się zawiedziona. Uspokajała się w duchu, że biurokratyczna machina działa powoli. Najprawdopodobniej kilka instytucji pracuje nad jej uwolnieniem. Z pewnością FBI, CIA, Departament Obrony, a może NSA. W tych zagadnieniach wykazywała się dużą ignorancją, ale przecież ledwie debiutuje w roli porwanej.

Powoli przestawała się obawiać, że może ją spotkać krzywda ze strony Machada, bo niezmiennie traktował ją z szacunkiem. Ku zaskoczeniu Gracie, pozwalał jej swobodnie poruszać się po całym obozie. Było to powodem konfliktów pomiędzy nim a ludźmi Fuentesesa. Szczególnie sprzeciwiał się temu krępy, młody mężczyzna o złowieszczym wyrazie twarzy. Często spoglądał na Gracie w taki sposób, że ze strachu cierpła jej skóra. Choć Machado był zawsze szarmancki, zdawała sobie sprawę, że jest wśród kryminalistów, zawodowych morderców, ludzi zdolnych do wszystkiego.

Początkowo rozważała możliwość ucieczki, jednak szybko z tego zrezygnowała. Obrzeża wioski były patrolowane przez mężczyzn uzbrojonych w broń automatyczną, a dalej ciągnęły się pustynne pustkowia. Rosły tam jedynie kaktusy, głównie odmiany saguaro, wśród których kryły się

węże i skorpiony. Takie warunki byłyby nie lada wyzwaniem nawet dla osoby zaprawionej w szkole przetrwania, a co dopiero dla Gracie, która od lat żyła w cieplarnianych warunkach. Pierwszy raz od pewnego czasu zdała sobie sprawę, że przebywała pod kloszem, z dala od codziennych problemów, z jakimi borykała się biedniejsza część społeczeństwa. Zaangażowała się w działalność charytatywną, bo we wczesnej młodości poznała smak nędzy i patologii społecznej, jednak ostatnimi czasy trochę zapomniała, jak wygląda prawdziwe życie, jak trudno coś osiągnąć bez odpowiedniego wykształcenia i koneksji.

Postanowiła, że jak tylko wyjdzie cało z tej opresji, otworzy się na problemy innych, przekroczy granice swego bezpiecznego świata. Już teraz, pracując zawodowo i kontaktując się ze zwykłymi ludźmi, doznała przedsmaku codziennych niedogodności. Zaczynała rozumieć, jak wyglądałoby jej życie, gdyby matka nie wyszła za Myrona Pendletona.

Było jej przykro, że wszystko między nią a Jasonem skończyło się raz na zawsze. Kittie знаła sekret jej przeszłości i gdyby go wyjawiała, a raczej na pewno tak postąpi, Gracie zostałyby całkowicie zniszczona.

Oczywiście mogłaby próbować wyjaśnić wszystko Jasonowi, ale czy zechce jej wysłuchać. Kittie przesłoniła mu cały świat. Na samą myśl o tym poczuła bolesny skurcz serca. Kittie zdążyła już odsunąć wszystkich, na których zależało Gracie, i odebrała jej samego Jasona. Gracie rozpoczęła nowe życie; samotne i smutne, mimo przyjaznego wsparcia ze strony Barbary. Teraz Kittie będzie mieszkała w domu, który Gracie uważała do tej pory za swój, przyjmowała jej dotychczasowych znajomych, chodziła na koncerty i do teatru w towarzystwie Jasona. Gracie pozostawało skryć się na zawsze w cieniu. Nie będzie już wspólnych wypraw na

aukcję bydła i przejażdżek konnych na ranczu. Znienawidził ją, ponieważ odrzuciła go jako mężczyznę. To było silniejsze od niej, a on nawet nie próbował wnikać, dlaczego tak się stało. Gdyby tylko wiedział, że kochała go nad życie...

Ze smutkiem rozpamiętywała przeszłość, ale obecna sytuacja też była nie do pozazdroszczenia. Ciekawe, czy mnie zabiją, jeśli nie otrzymają okupu, zastanawiała się.

Źle sypiała po nocach, straciła apetyt. Machado coś zauważył, dlatego wpadł z nią porozmawiać. Mieszkała z jedną z tutejszych kobiet i jej dzieckiem w chatce wzniesionej z wypalonych na słońcu cegieł.

- Obawiasz się, że możesz zginąć bez względu na to, czy wpłacą okup, czy nie? - spytał, czytając jej w myślach.

- Mogę zapewnić cię, że tak się nie stanie.

- Mój brat zawsze występował przeciwko Fuentesom. Przez niego stracili ogromny transport kokainy.

Podczas tej akcji jeden z braci zginął, a drugi trafił do więzienia. Będą szukać zemsty.

Jego ciemne oczy rozbłysły gniewnie.

- Masz rację, ale tutaj ja rządę. *Señorita*, spójrz na tych ludzi. - Wskazał żołnierzy w moro uzbrojonych w wielkie pistolety maszynowe. - Ci chłopcy nie należą do Fuen-tesów. Na mój rozkaz nawet nie zawahają się oddać śmiertelnego strzału.

- Rozumiem. - Gracie rozluźniła się nieco.

- Chyba nie do końca - zauważył z ledwie widocznym uśmiechem. - Każdy z nas ma swoje priorytety. Tu, na terenach przygranicznych, zawarliśmy rozejm korzystny dla obu stron. Fuentes ma małe oddziały, dobre w szybkich akcjach, gdy trzeba działać z zaskoczenia, za to moi ludzie to świetnie wyszkoleni żołnierze zawodowi. Teraz widzisz różnicę?



- Tak, dziękuję - powiedziała, siląc się na uśmiech. Wzruszył ramionami.
- Twoi bliscy oczekują, że wrócisz do nich, nie ponosząc żadnego szwanku na zdrowiu. I tak będzie. Jako oficer i dżentelmen daję ci na to słowo honoru. W moim kraju słowo jest cenniejsze od pieniądza.
- W moim też...

W drzwiach stała niewysoka kobieta z czarnymi warkoczami sięgającymi do pasa. Obok niej dreptał kilkuletni chłopiec, Angel. Kobieta skłoniła się nieśmiało.

- *Con permiso?* - spytała przed przekroczeniem progu.

- *A su servicio, señora* - odpowiedział z ukłonem. Kobieta zaczerwieniła się i weszła do środka. General mrugnął porozumiewawczo do Gracie i zostawił je same.

Gracie zaprzyjaźniła się z matką małego Angela. Porozumiewała się z nią po hiszpańsku i za pomocą kilku słów dialektu Majów. Zwolennicy generała nie byli potomkami Azteków, którzy kiedyś osiedlili się na terenach, gdzie później powstało miasto Meksyk. Była to ludność napływowa z Ameryki Środkowej, pochodząca od Majów. Gracie była mile zaskoczona, ponieważ zawsze fascynowała ją kultura Majów. Głównym zajęciem kobiet w obozie było mielenie kukurydzy, wypiekanie tortilli, przygotowywanie posiłków i opiekowanie się dziećmi. Gracie z przyjemnością pomagała w domowych zajęciach. Podczas pracy gawędziła z Jositą, matką Angela, o problemach wychowawczych, ciężkim życiu w Meksyku i niebezpieczeństwach czyhających przy granicy.

Gromadziły się wokół niej dzieci, które chciały dotknąć jej długich blond włosów. Bawiła się z nimi, opowiadała im historie o legendarnym wężu pokrytym piórami, który

nazywał się Kukulcán, o podbojach Majów i ich wysoce rozwiniętej kulturze, znanej z osiągnięć w dziedzinie astronomii. Od niej dowiedzieli się, że Majowie jako jedni z pierwszych wprowadzili dokładny kalendarz. Z dnia na dzień przyzwyczajala się do swoich porywaczy. Szybko rozeszła się wieść o jej fascynujących gawędach, więc coraz więcej dzieci i młodzieży przychodziło jej posłuchać.

Cały czas jednak brakowało jej Jasona, usychała też z tęsknoty za Jacobsville.

Któregoś wieczoru generał odwiedził ceglany domek. Zajął miejsce przy centralnym palenisku, układając się wygodnie na ręcznie tkanym, kolorowym wełnianym kilimie. Podparł się na łokciu i z uwagą słuchał opowieści Gracie o sławnych igrzyskach, gdzie zwycięska drużyna uchodziła z życiem, a klęska przesądzała o niechybnej śmierci.

Zrobiło się późno, więc dzieci ułożono do snu w hamakach rozwieszonych nad klepiskiem.

- Masz prawdziwy dar opowiadania - zauważył Machado. - Po hiszpańsku wysławiasz się w wyszukany sposób, chociaż mówisz z wyczuwalnym, ale nie jankes-kim akcentem.

- Nic dziwnego, skoro moim nauczycielem był rodowity Francuz - odparła ze śmiechem.

W milczeniu przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, wreszcie stwierdził:

- Nie boisz się mnie.

Gracie nie zaprzeczyła. Machinalnie wodziła dłonią po piasku, gdzie przed chwilą szkicowała dzieciom hieroglify z alfabetu Majów.

- Widzę twoje podejście do dzieci, widzę, jak do ciebie lgną. Kochają cię. Małego człowieka niełatwo oszukać.

Zawsze marzyłem o wielkiej rodzinie, chciałem mieć dużo

**dzieci. Niestety całe życie poświęciłem walce. Zabrakło czasu na kobiety, mam oczywiście na myśli tę jedną jedyną.**

**Wyczuła drugie dno jego słów. Z pewnością miał w życiu wiele kobiet. Mimo kompletnego braku doświadczenia w tych sprawach, wychwyciła to bezbłędnie. Sposób, w jaki na nią patrzył, bardziej jej pochlebiał, niż przerażał. Czula się i dyskretnie adorowana, i bezpieczna.**

**- Bardzo młodo wyglądasz, ale sądzę, że masz dwadzieścia kilka lat - zauważył. - Do tej pory nie wyszłaś za mąż. Nie spotkałaś jeszcze nikogo odpowiedniego?**

**- Cóż, nie układa mi się z mężczyznami.**

**- Z powodu twojego ojca.**

**- Widziałam, jak traktował moją matkę. Powtarzała mi, że z każdego mężczyzny wychodzi bestia, kiedy zostanie sam na sam z kobietą.**

**- Doskonale rozumiem, dlaczego tak sądzisz - powiedział cicho, delikatnie - ale to nieprawda. Nie wszyscy są tacy.**

**- Matka też tak sądziła, kiedy poznała mojego ojca, a potem boleśnie się zawiodła.**

**- Wszystko to odbiło się nie tylko na niej, ale i na jej dziecku, czyli na tobie. Co się teraz dzieje z twoją matką?**

**- Nie żyje. Wkrótce po ślubie z ojcem Jasona wpadła na drzewo i zginęła. Uznano, że to był wypadek, bo straciła panowanie nad kierownicą, ja jednak wiem, że prawda jest inna, choć nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. - Podniosła smutne szare oczy, napotykać jego spojrzenie. - Sama się dziwię, że opowiadam ci o tym, podczas gdy Jasonowi nie pisnęłam nawet słowa.**

**- Moje zdanie nie ma dla ciebie tak wielkiego znaczenia jak jego.**

**- Jesteś wyjątkowo spostrzegawczy.**

**- Kochasz go... I to wcale nie jak przyrodniego brata.**

- Na swoją zgubę. To jest miłość bez wzajemności.
  - Czyżby był głuchy i ślepy? Jego strata. Jesteś wyjątkowa, a jedną z twoich zalet jest tolerancja dla odmiennego sposobu życia. Ani razu nie słyszałem z twoich ust słów współczucia, że żyjemy w takim brudzie i nędzy.
  - Wcale tak nie uważam - zaprotestowała szczerze.
  - Wszyscy wydają się tu szczęśliwi. Owszem, mają niewiele dóbr materialnych, ale kochają swoje dzieci i pielęgnują więzy rodzinne. Żyją w zgodzie z przyrodą i nie usiłują za wszelką cenę jej sobie podporządkować.
- Pewnego dnia**
- zauważyła filozoficznie - kiedy zawali się nowoczesna cywilizacja technologiczna, właśnie tacy ludzie pozwolą nam przetrwać i nauczyć się żyć w świecie pozbawionym komputerów.
- Roześmiał się z aprobatą.**
- Nawiazujesz do legendy o tęczowym wojowniku.
  - Znasz ją? - podchwyciła z zapalem.
  - Każde miejscowe plemię zna tę historię. Jak rozumiem, pasjonujesz się historią.
  - Tak. Ukończyłam studia i mam nadzieję, że będę prowadziła wykłady z historii.
  - Masz do tego żylkę. Naprawdę podziwiam, z jaką uwagą nasze dzieci słuchały twoich opowieści. Wreszcie miały powód do dumy ze swojego dziedzictwa kulturowego. Bardzo im tego brakowało w globalnym świecie, w którym przyszło im żyć.
  - Poczucie własnej wartości i szacunek do własnych korzeni są kluczem do udanego życia - powiedziała.
  - Wiele cywilizacji zostało podporządkowanych, a później zniszczonych przez mocarstwa.
  - Mówisz o systemie imperialistycznym swego kraju.
  - Dla ciebie to imperializm, my uważamy, że występujemy w obronie demokracji. Prawda zawsze jest subiektywna.

- Pewnie masz rację...

Z dala dobiegały dźwięki gitary. Sentymentalny, męski głos śpiewał po hiszpańsku miłosną pieśń. Ku zaskoczeniu Gracie, Machado zawtórował mu głębokim, aksamitnym głosem. Przysłuchiwała mu się, nie kryjąc zachwytu. Ballada mówiła o nieszczęśliwie zakochanym mężczyźnie, zbyt biednym, żeby zdobyć wybraną swojego serca. Jego ukochana poślubiła bogatego ranczera, a on tęsknie ją wspominał, przysłuchując się, jak krople deszczu niczym lzy uderzają w dach.

- Masz wielki talent - powiedziała, kiedy skończył. - Gdybyś nie był dyktatorem, mógłbyś zostać sławnym piosenkarzem.

- Śpiewam wyłącznie dla własnej przyjemności. Jestem urodzonym przywódcą, *niña*. Władza uzależnia jak narkotyk.

- Zauważyłam to u większości mężczyzn. - Westchnęła, wracając myślami do rzeczywistości i do kłopotliwego położenia. - Miałeś jakieś wiadomości od Jasona? - spytała po chwili wahania. W ostatnim tygodniu co wieczór zadawała mu to samo pytanie i otrzymywała wymijające odpowiedzi. Coraz trudniej znosiła pełne wyczekiwania napięcie.

Podwinął rękaw i spojrzał na zegarek.

- Odpowiedź ma nadejść dziś wieczorem. Jak sądzę, moi ludzie już nawiązali kontakt z twoim przyrodnim bratem. Pewnie nie możesz doczekać się powrotu do domu.

- Coś w tym rodzaju - potwierdziła, siląc się na cień uśmiechu. - Kitty będzie wściekła, jeśli Jason zapłaci za mnie okup. Poza moją przyjaciółką tylko agenci federalni ucieszą się z mojego powrotu. Będą mogli przypisać sobie zasługę, że żyję i zostałam zwrócona cała i zdrowa.

- W samej rzeczy. A jeśli chodzi o tę Kittie, to myślisz, że on ją kocha?
  - Sama już nie wiem, co o tym myśleć. Jason sprawiał wrażenie zakochanego. Trzymał jej stronę, występując przeciwko mnie i swoim oddanym pracownikom. - Poruszyła się nerwowo. - To było zupełnie nie w jego stylu. Szczególnie w stosunku do pani Harcourt. Ta kobieta zajmowała się nim praktycznie od dnia jego urodzin. Machado pokiwał ze zrozumieniem głową.
  - Sprytna kobieta potrafi mężczyźnie całkowicie zawrócić w głowie, ale ogień namiętności szybko się wypali. Daj mu trochę czasu, a przejrzy na oczy.
  - Chyba się tego nie doczekam - powiedziała z nieskrywanym smutkiem.
  - Jesteś pesymistką, a to źle. Trzeba wierzyć w cuda, *niha*. Wiara przenosi góry.
  - Widziałam wiele cudów, tylko z Jasonem nic mi nie wychodzi.
  - Zobaczysz, wszystko się zmieni.
  - Panie generale - rozległ się niski męski głos. - Telefon do pana.
  - Nie masz telefonu komórkowego? - spytała Gracie z niedowierzaniem.
  - Pięć - odparł z szelmowskim uśmiechem. - W ten sposób trudniej mnie namierzyć. Nie mogę wszystkich mieć przy sobie. Odbierają je moi ludzie. - Podniósł się z miejsca. - *Con permiso*. - Skłonił się z szacunkiem i wyszedł.
- Może to Jason, pomyślała Gracie z iską nadziei. Była tu dobrze traktowana, ale nie miała całkowitej pewności co do ostatecznych intencji porywaczy. Jeden z nich, niski i krępy, który należał do grupy Fuentesesa, cały czas

**bacznie się jej przyglądał. Jego umięśnione ramiona pokrywały liczne tatuaże. Wyglądał na prymitywnego brutala, sam jego widok napawał ją przerażeniem.**

**Z dworu dolatywało chłodne, wieczorne powietrze. Gracie rozcierała dłonie, żeby się trochę rozgrzać. Siedziała na rozklekotanym, chybotającym się krześle. Na zewnątrz domku z wysuszonej na słońcu cegły panował mrok. Dzieci, które przychodziły słuchać jej opowiadań, dawno poszły spać. Kiedy Machado został odwołany do telefonu, ona jedna pozostała w małym domku znajdującym się nieco na uboczu od głównych zabudowań.**

**- Wreszcie całkiem sama - dobiegł do niej złowieszczy głos naznaczony silnym teksańskim akcentem. - Długo czekałem na ten moment.**

**Pobladła ze strachu, widząc, jak człowiek, którego tak się obawiała, wylania się z ciemności i zmierza prosto do niej z lubieżnym grymasem na twarzy.**

**FBI prowadziło twarde negocjacje, ale porywacz upierał się przy większej sumie niż ta, którą mu zaoferowano. Obawiał się, że może być obserwowany czy też podsłuchiwany. Jednym słowem, węszył jakiś podstęp i żądał wszelkich możliwych gwarancji bezpieczeństwa.**

**Jon Blackhawk rzucił o ziemię telefonem komórkowym po wyczerpującej, bezowocnej rundzie negocjacji. Głośno przeklął.**

**- Nie wolno tak się obchodzić ze służbowym sprzętem, szczególnie kiedy nie mamy go w nadmiarze - powiedział Kilraven, grożąc mu palcem.**

**- To takie frustrujące - burknął Jon.**

**- Nóż otwiera mi się w kieszeni! - krzyknął Jason, przechadzając się nerwowo po pokoju. - Za każdym razem zwiększają żądania.**

- Cholera, j akbyśmy walili głową w mur - narzekał Jon.
- To trwa zbyt długo, wiem, że się martwisz, ale nie mamy innego wyjścia.

Kilraven wydał wargi i spojrzał znacząco na Jasona.

- Czyżby?

Jon stanął jak wryty i obrzucił przyrodniego brata surowym spojrzeniem.

- Czy zdarzyło się coś, o czym powinienem wiedzieć? Kilraven przybrał wyraz twarzy niewiniątka.
- Ja? Zostałem tu tylko oddelegowany przez macierzystą agencję - powiedział, udając, że nie wie, o co chodzi.
- Nie wolno mi w nic się wtrącać.
- Tak samo jak nie wolno było ci się wtrącać, kiedy Rodrigo został porwany przez ludzi Fuentesów.
- To była sytuacja wyjątkowa - zaprotestował Kil-raven. - Chcieli się na nim zemścić, groziła mu śmierć, a przeciwko Gracie nic nie mają.

Jon udobruchał się nieco.

- Hammock, sprawdź, czy telefon działa - polecił jednemu ze swoich ludzi. - Nie chciałem go rozbić.

Hammock podniósł komórkę, nacisnął klawisz i przyłożył do ucha.

- Szefie, ten musieli wyprodukować specjalnie z myślą o tobie - powiedział zdumiony, zwracając Jonowi sprawny aparat. - Nie ma nawet najmniejszego zadrapania. Ale rzut był celny - zakpił.

Jason opuścił patio i wyszedł na zewnątrz. Uniósł głowę i wdychał chłodne, nocne powietrze. W ciągu tych wszystkich dni starał się patrzeć w przyszłość z optymizmem i nie tracić wiary w szczęśliwy powrót Gracie. Powoli jednak zaczynała go opuszczać nadzieja. Nigdy nie przestanie winić siebie za to, co się stało. To on naraził ją na śmiertelne niebezpieczeństwo, pozwalając, żeby Kittie wyrzuciła ją

128

z jej własnego domu. Dziwne, że Gracie przystała na to bez słowa. Ciekawe, jak Kittie udało się to osiągnąć. Dlaczego Gracie nawet nie zadzwoniła, żeby spytać, czy rzeczywiście chciał, by się wyprowadziła.



**Przypomniął sobie klótnię z powodu kota i wydawało mu się, że znalazł przynajmniej część odpowiedzi na te pytania.**

**Obmyślony przez niego drobny akt zemsty zaowocował tragicznymi skutkami. Gracie miała zapłacić ogromną cenę za jego zranione ego. Co będzie, jeśli porywacze przyjmą okup, lecz jej nie wypuszczą, przemknęło mu przez głowę. A może już nie żyje... Wiele razy słyszał, że jeśli ofiara nie zostanie uwolniona w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin po porwaniu, szanse na jej ratunek maleją z minuty na minutę. Poczul skurcz w gardle. Jeśli Gracie zginie, jego życie straci wszelki sens. Nic mu więcej nie pozostanie...**

**- Przestań. - Kilraven położył mu wielką dłoń na ramieniu. - Takie zadreczanie samego siebie nic nie pomoże - powiedział stanowczo.**

**- Pewnie już nic nie pomoże - powiedział Jason z ciężkim westchnieniem i zaklął szpetnie.**

**Kilraven, nachylony nad uchem Jona, przysłuchiwał się rozmowie, którą ten prowadził przez telefon.**

**- Są gotowi do natychmiastowej akcji - powiedział szeptem. - Nie mogą się dowiedzieć - skinął głową w kierunku pozostałych - że do tej pory nie ma zgody na działanie. Negocjacje trwają już zbyt długo. Obawiam się, że Gracie może stracić życie, zanim ustalą wysokość okupu akceptowalną dla obu stron. Musimy coś zrobić, i to szybko.**

**Jason spojrział na niego wzrokiem pełnym udręki.**

**- Obiecuj mi, że nie znajdzie się na linii ostrzału.**

**- Eb Scott wysłał najlepszych ludzi. Pracowałem z nimi**

**podczas uwalniania Rodriga z rąk porywaczy. Nie dostanie się w ogień krzyżowy. Wróci do domu cała i zdrowa. Jason nieco się rozluźnił.**

**- Nienawidzę biurokracji - stwierdził kąśliwie.**

**- Podobnie jak Jon - odparł Kilraven. - Tyle że on mimo to ściśle przestrzega wszystkich zasad. Ma to po ojcu. Moja macocha przez niego rwie sobie włosy z głowy, chciałaby, żeby znalazł sobie dziewczynę, a on jest taki zasadniczy.**

**Jason spojrział na niego.**

**- Ty też nie pijesz, nie skaczesz z łóżka do łóżka, nie uprawiasz hazardu, a mówisz, że to twój brat jest świętosz-kowaty.**

**- Nie jestem wzorem cnót - krzyknął Kilraven tak głośno, że słyhać było go w sąsiednim pokoju.**

**- Właśnie że jest - zaproponował Jon, stając w progu.**

**- Palę cygara - poinformował dostojnym tonem Kil-raven.**

**- Jedno cygaro na rok nie czyni z ciebie palacza. - Jon z zadowoleniem obserwował zmieszanie brata, a potem poinformował: - Robimy krótką przerwę. Mam nadzieję, że zadzwonią za godzinę lub dwie. Wtedy znowu spróbujemy negocjować. Przykro mi, że wszystko tak się przeciąga. My też nie cierpimy takich pertraktacji. Każdy z nas wołałby ruszyć do akcji z bronią w ręku - spojrział znacząco na brata - ale ten sposób jest bezpieczniejszy.**

**- Masz świętą rację - zgodził się szybko Kilraven. -Zwróć uwagę, że jestem tutaj, a nie wjakiejś przygranicznej wiosce, ubrany w moro, z karabinem maszynowym w dłoni.**

**- Widzę, widzę - rzucił z irytacją Jon. - Co nie znaczy, że nie współpracujesz z tymi w moro uganiającymi się z bronią wzdłuż granicy.**

**Kilraven tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.**

**Przysadzisty mężczyzna wyłonił się zza rogu domu i wszedł na werandę. Gracie miała nadzieję, że zdąży wbiec do środka i zabarykadować za sobą drzwi, lecz kiedy tłusta łapa wylądowała na jej ramieniu, zrozumiała, że nie ma najmniejszych szans. Był tak umięśniony, jakby długie godziny spędzał na siłowni. Oczywiście nie miała pojęcia, że jego wydatne bicepsy i rozległe tatuaże były pamiątkami wyniesionymi z więzienia. Zdawała sobie jedynie sprawę, że był znacznie silniejszy od niej... i że ta wizyta może się dla niej źle skończyć. Nie знаła się zbytnio na sztukach walki. Nie pamiętała chwytów, które pokazywał jej syn Barbary, Marquez, kiedy odwiedzał w weekendy matkę.**

**Jednak jeden z nich zapadł jej głęboko w pamięć. Kiedy przysadzisty napastnik próbował ją przyciągnąć do siebie, nagle zacisnęła pięści, wystawiła na zewnątrz kciuki i z całych sił uderzyła go po obu stronach klatki piersiowej.**

**Na chwilę zatrzymał się, zwijając z bólu i wyrzucając z siebie potok przekleństw. Gracie poczuła ulgę, ale zaraz zdała sobie sprawę, że jej zachowanie podziałało na niego jak płachta na byka.**

**- Nie waż się więcej - wybelkotał, chwytając ją jedną ręką za biust, a drugą za pośladek.**

**- Ratunku! Pomocy! - zawołała, usiłując wyrwać się z obleśnych łap.**

**W drzwiach ukazała się przerażona matka Angela.**

**- Vaya! - rozkazał napastnik. Josita znikła za drzwiami.**

**Gracie zdawała sobie sprawę, że jej szanse maleją z sekundy na sekundę. Za wszelką cenę starała się sobie przypomnieć, czego jeszcze uczył ją Marquez. Gdyby tylko udało się jej jakoś uwolnić ręce...**

**Udało się! Zwiniętymi dłońmi walnęła go w okolice uszu. Wykrzywił twarz w grymasie bólu i wściekłości. Musiał zwolnić uścisk, bo sama nie wiedząc jak, zdołała mu się wyrwać. Gnała w kierunku środka małego pueblo.**

**- Ratunku! - wołała. - Ratunku!**

**Jego kumple z gangu Fuentesesa z pewnością nie zareagują, będą się tylko przypatrywać z aprobatą, przemknęła jej przez głowę przerażająca myśl. Może ulitują się nade mną te uzbrojone patrole w moro, pojawiła się iskierka nadziei, choć wcale nie była pewna, czy może liczyć na taką pomoc. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe, z trudem łapała powietrze. Gdyby tylko zjawił się Jason... On by mnie obronił, przemknęło jej przez głowę. Gdybym pozwoliła się namiętnie całować i nie odepchnęła go, to nie znalazłabym się w tej sytuacji, uświadomiła sobie...**

**Wolałaby raczej umrzeć, niż poczuć na sobie dotyk lepkich łap tego obleśnego typu. Starła się gnać jeszcze szybciej, ale słyszała tuż za plecami zbliżające się kroki. Postanowiła uciekać, póki starczy jej sił, ale zdawała sobie sprawę, że przegrała bitwę. Nikogo nie było w pobliżu. Nie miała skąd spodziewać się pomocy.**

**Rozjuszony napastnik zrównał się z nią w momencie, kiedy dobiegła do małego sklepiku spożywczego, który był o tej porze zamknięty. Złapał ją i brutalnie rzucił na ziemię, blokując kolanem możliwość najmniejszego ruchu.**

**- Teraz ci się odwdzięczę - syknął jej prosto w twarz.**

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

**Gracie usiłowała go kopnąć, ale był zbyt silny. Ze strachu brakło jej tchu. Znalazła się w pułapce. Leżała bezsilna, kolejny raz zdana na łaskę i niełaskę brutalnego mężczyzny, który mógł zrobić z nią wszystko, co się mu tylko żywnie podobało... i nagle poczuła bezbrzeżną wściekłość. Już nigdy nie będzie ofiarą! Ten bandyta może mnie zabić, ale nie poddam się bez walki, postanowiła w duchu. Matka miała rację. Większość mężczyzn to dzikie bestie, ale ten zapłaci za moją krzywdę, umacniała się w postanowieniu.**

**Krzywiąc się z obrzydzenia, odwróciła głowę w jego kierunku i wpiła mu z całych sił zęby w policzek. Poczuła w ustach smak krwi. Zawył z bólu i położył rękę na policzku. Przeklinał ją, zaciskając pięści.**

**- Dalej, tchórze - wykrztusiła z pogardą - uderz kobietę! Pokaż wszystkim, jaki z ciebie bohater!**

**Był tak rozjuszony, że drwiące słowa zdawały się do niego nie docierać. Zaciśnięta pięść wylądowała na jej głowie. Gracie zacisnęła zęby w oczekiwaniu na kolejny cios, ale nie przymknęła powiek ani nie odwróciła wzroku. Patrzyła mu prosto w oczy, nie okazując strachu. Jeśli tylko zbliży wystarczająco twarz, to tym razem odgryzie mu nos!**

**133**

Zanim zdążył uderzyć ją ponownie, z oddali dobiegł dziwny błysk, potem huk, i napastnik zastygł w bezruchu. Jego zionące furią oczy zmętniały, a bezwładne ciało przytoczyło Gracie.

Zdrętwiałymi palcami dotknęła swojej klatki piersiowej i poczuła coś wilgotnego o metalicznym zapachu. Była zbyt przerażona, żeby wykonać najmniejszy ruch. W ciemności ukazała się sylwetka wysokiego mężczyzny. W dłoniach trzymał pistolet, z którego jeszcze unosił się dym. General z pochmurnym wyrazem twarzy szybko zmierzał w jej kierunku.

Gracie odetchnęła z ulgą. Tego uczucia nie zakłóciły nawet przerażające wspomnienia o innym mężczyźnie, którego martwe ciało leżało na niej. Próbowała zrzucić z siebie trupa, ale był za ciężki. General zbliżył się, złapał zwłoki bandziora i cisnął za siebie jak kawałek szmaty.

Pochylił się troskliwie nad Gracie.

- *Niña*, mam nadzieję, że nie zdążył zrobić ci krzywdy - powiedział cicho. - Tak mi przykro.

Gracie, która podczas starcia wykazała się wielką odwagą, teraz wybuchnęła płaczem. General przytulił ją do siebie i gładził po głowie jak dziecko.

- *No llores* - szepnął. - Nie płacz. Jesteś bezpieczna. Nic złego ci się nie stanie. Dopóki żyję, nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię zranił.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Dopiero teraz poczuła, że nic złego jej nie zagraża.

Machado poczuł, jak dreszcz przeszył mu ciało. Lgnęła do niego, zaufała mu bez reszty. Miał w życiu wiele kobiet, ale przy żadnej nie czuł się prawdziwym mężczyzną w takim stopniu, jak przy Gracie. O mały włos, a zostałyby okrutnie skrzywdzona przez tę podłą gnidę, która teraz leżała sztywna w krzakach. Nie chciał nawet myśleć, co

musiała wtedy przeżywać. Teraz znalazła bezpieczne schronienie w jego ramionach. Przyglądał się jej z wielką czułością. A gdyby tak odrzucić okup i zostać z nią na zawsze, przemknęło mu przez głowę... Chyba zwariowałem, przywołał się do porządku. Nigdy nie poczułaby się dobrze w jego świecie pełnym przemocy i walki, nawet gdyby zdołał rozniecić w niej ogień miłości. Nie wolno mi tak postąpić, pomyślał. Rewolucje i zamachy stanu nie należą do jej świata. Z melancholijnym uśmiechem przeczesywał dłonią jej zmierzwiłone włosy. Musi mi wystarczyć to cudowne marzenie, pomyślał melancholijnie. Wiedział, że chwile spędzone z tą cudowną kobietą zapadną niczym najdroższy skarb w jego pamięci. Tym razem Jason walnął o podłogę telefonem komórkowym, przeklinając tak siarczyście, komponując tak barwną wiązanke, że agent Hammock stanął w miejscu jak wryty.

- Artysta, prawdziwy artysta - szepnął z podziwem.

- Tylko posłuchaj, uczeń przerósł mistrza. - Rozbawiony Kilraven spojrział na brata.

- Przez całe życie prowadziłem interesy z tym cholernym bankiem, a oni nie chcą mi udzielić krótkoterminowej pożyczki o wartości jednej trzeciej tego, co mam zdeponowane w ich skarbcu. Jak się to skończy, zamknę u nich wszystkie konta i przeniosę się gdzie indziej.

- Doskonale cię rozumiem - zgodził się Jon - ale przynajmniej na razie się nie przejmuj. Użyjemy podrobionych pieniędzy. Zaraz każę je dostarczyć. W ciągu tych kilku minut, kiedy porywacze będą zgarniać okup, namierzemy ich kryjówkę. Nie będą mieli czasu zorientować się, że dostali fałszywki. - Chwycił telefon komórkowy.

**Jason poczuł się nieco odprężony jego słowami. Wcześniejsza informacja o nieprzewidzianych przeszkodach bardzo go wyprowadziła z równowagi. W tym czasie porywacze podali ostateczną cenę i obiecali zwrócić Gracie, a jego próby szybkiego zdobycia gotówki zakończyły się fiaskiem. Schylił się, żeby podnieść z podłogi telefon. Już miał sprawdzić, czy działa, i schować go do kieszeni, kiedy rozległa się melodia z najnowszego filmu sensacyjnego.**

**- Tak? - rzucił ostro, podnosząc klapkę.**

**- Pan Pendleton? - usłyszał niepewny głos. - Tu Mark Peters, pracownik działu kredytów w pańskim banku...**

**- Czego chcesz? - warknął Jason.**

**- Proszę pana, nie zdawałem sobie sprawy, z kim mam do czynienia - jękał się Peters. - Prezes banku, pan Lamers, kazał mi natychmiast skontaktować się z panem. Poleciał przekazać, że bank wyda panu każdą kwotę, jakiej pan sobie życzy na wpłacenie okupu za panią Marsh.**

**Jason głęboko wciągnął powietrze, żeby się opanować, wreszcie powiedział tylko:**

**- Najwyższy czas.**

**- Przepraszam najmocniej za ten incydent. Proszę tylko powiedzieć, ile pan potrzebuje, a gotówka będzie na pana czekać. Jestem tu nowy. Nie wiedziałem, kim pan jest.**

**Następnym razem z pewnością będziesz wiedział, pomyślał z rozdrażnieniem Jason, ale ten komentarz zachował dla siebie.**

**- FBI panuje nad sytuacją - wyjaśnił chłodno. - Dziękuję za propozycję, ale nadeszła za późno. Do widzenia.**

**- Ależ proszę pana...**

**Energicznie zatrzasnął klapkę. Telefon z banku wcale go nie udobruchał. John Lamers będzie miał poważny problem z zatrzymaniem w swoim banku najlepszego klienta.**



- Jada z pieniędzmi. Będą tu za jakieś dziesięć minut  
- poinformował Jon Blackhawk, wchodząc do pokoju.  
- Powiedzieli, że o osiemnastej zadzwonią i powiedzą, gdzie mamy je podrzucić - przypomniał mu Jason. -  
Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie... - Nadal nie mógł pogodzić się z faktem, jak został  
potraktowany przez bank. - Cholera, przecież pomagałem Johnowi Lammer-sowi zdobyć pierwszych  
klientów! - pieklił się. - Przeniosłem do niego swoje rachunki, kiedy otwierał bank. Ech, dość tego.  
Najważniejsza jest Gracie.

- Wszystko się uda. Zobaczysz - zapewnił go Jon Blackhawk.  
Dźwięk głośnej rockowej melodii poderwał z miejsca Kilravena. Sięgnął do kieszeni po komórkę.  
- Przepraszam - rzucił, wychodząc z pokoju.  
- Nigdy bym nie powiedział, że jest fanem rocka  
- zdziwił się Jason.

Jon tylko zachichotał w odpowiedzi.

Podrobione banknoty, wydane z depozytu policyjnego na oficjalne polecenie sądu, dotarły na czas. Podczas  
gdy Jon przyjmował dostawę gotówki, Kilraven skinął na Jasona i ruszył do kuchni. Kiedy już tam się  
znaleźli, zamknął starannie drzwi.

- Właśnie wchodzą do wioski - zaczął z powagą.  
- Potrzebowali trochę czasu, żeby zdobyć przychylność tamtejszych władz. Okazało się, że twój szwagier,  
Ramirez, jest spokrewniony z prezydentem Meksyku. Bardzo nam pomógł. Powinniśmy coś wiedzieć, zanim  
zdążą zadzwonić z informacją, gdzie podrzucić pieniądze.

Jason nie odzywał się. Wyraz jego twarzy mówił znacznie więcej, niż słowa mogłyby wyrazić. Wyglądał,  
jakby w jednej chwili przybyło mu z dziesięć lat. Cała ta sytuacja kompletnie go przytłoczyła.

**Boże, spraw, żeby Gracie ocalała, modlił się w duchu.**

**W skromnym pueblo nie było lodu. Matka Angela przykładła wilgotne kompresy na posiniaczone ciało Gracie. Okazywała tak wiele troski, traktując ją jak członka rodziny. Machado również był zaniepokojony. Rozkazał swoim ludziom, żeby przekazali zwłoki grupie Fuentesesa wraz z ostrzeżeniem. Nie wyjawiał, o co mu chodziło.**

**Gracie nie dociekała, choć łatwo mogłaby się domyślić, w czym rzecz. Generał nie był bandytą, lecz z bandytami musiał współpracować, stąd różne podejście do wielu spraw, mówiąc ogólnie.**

**Odczuwała wielką ulgę, że wszystko dobrze się skończyło. Powoli dochodziła do siebie po traumatycznych przeżyciach.**

**- Powinnam go mocniej pogryźć - mruzczała pod nosem, chociaż nie czuła satysfakcji, że bandyta został zabity. Wolalaby, by trafił do więzienia. Biorąc pod uwagę jego mroczną przeszłość, istniało poważne ryzyko, że Gracie zginęłaby z jego ręki, gdyby Machado go nie uprzedził. Dopiero później dowiedziała się, że odsiadywał wyrok za zamordowanie dwóch kobiet, w tym swojej siostry. Tylko tyle mu udowodniono.**

**Oblała się zimnym potem na myśl, że otarła się o gwałt, o śmierć.**

**- Byłaś dzielna - z podziwem rzekł Machado. - Josita wysłała do mnie Angela i cały czas obserwowała, jak dzielnie walczyłaś. Ugryzłaś do krwi tego *pendejo*.**

**Gracie skrzywiła się na samo wspomnienie.**

**- Ryzykowałam, że się zatniję - zażartowała.**

**- Doskonale się spisałaś. Stawiłaś mu czoło, nie poddałaś się.**

**- Jedyne, co można sensownego zrobić w takiej chwili,**

**138**

to walczyć - powiedziała z zadumą. W przeciągu kilku dni jej życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni. Nieśmiała, roztargniona Gracie, za jaką uchodziła wśród znajomych, przeistoczyła się w zupełnie inną osobę w obliczu niebezpieczeństwa. Ta silna, dzielna kobieta, która śmiało walczyła o godne przetrwanie lub godną śmierć, miała niewiele wspólnego z dawną Gracie.

- Miejscowi będą śpiewać ballady o twoich czynach przy ognisku - skomentował Machado z uśmiechem.

- Mogło się skończyć hymnem pośmiertnym - odpowiedziała cicho.

- Tak, a jednak...

Jego słowa przerwał odgłos eksplozji dochodzący z obrzeży pueblo. General zerwał się na równe nogi, wyciągnął pistolet i zaczął wykrzykiwać rozkazy do swoich ludzi.

- Wy zostajecie tutaj. Nie ruszać się - zwrócił się do Gracie i Josity. - Możliwe, że ludzie Fuentesesa przyszli pomścić śmierć swojego kompana. - Pognął w kierunku płomieni przecinających niebo po eksplozji.

- Mój Boże, gdzie jest Angel? - zawołała Gracie z paniką w głosie.

- Tam. - Josita wskazała dalszą część domku. - W środku. Nie martw się - dodała łamanym angielskim.

Gracie odetchnęła z ulgą. Przynajmniej mały był bezpieczny, jednak ona denerwowała się bardziej niż kiedykolwiek do tej pory. Może tamci szukają właśnie jej, winiąc ją za śmierć swojego kolegi. Przyczyniła się do jego zguby, chociaż ktoś inny pociągnął za spust. A jeśli zamierzają ją zabić?

Z takich koszmarnych myśli wyrwał ją jakiś dźwięk. Odwróciła nieznacznie głowę i ujrzała wysokiego, z wyglądu silnego mężczyznę. Był zamaskowany i ubrany na

czarno od stóp do głów. Z gotowym do strzału karabinem maszynowym w dłoni, skoczył i jednym susem znalazł się przy niej.

- Czemu do tej pory nie zadzwonił? - zastanawiał się głośno Jason, z niecierpliwością obserwując telefony komórkowe. - Minęło już dziesięć minut od ostatecznego terminu, który sam wyznaczył.

- Zdarza się, że prowadzą tego typu gierki z rodzinami ofiar - odparł cicho Jon Blackhawk, starając się dodać mu otuchy. - To okrutne z ich strony, może jednak wybrali taką taktykę.

- Gdyby to ode mnie zależało, skróciłbym ich wszystkich o głowę - zripostował Jason. - To by była moja taktyka. - Z każdym kolejnym dniem perspektywa utracenia na zawsze Gracie wydawała mu się coraz bardziej realna. Cierpiał istne katusze. Miał wrażenie, że jeśli ta sytuacja potrwa dłużej, to postrada zmysły.

Kilraven spojrział na zegarek i powiedział:

- Przepraszam na chwilę, ale muszę skontaktować się z kolegą z biura, który mnie zastępuje.

- Ciekawe, z którego biura? - spytał z jawną ironią Jon. Doskonale wiedział, że brat tylko udaje policjanta z Jacobsville. W rzeczywistości był agentem specjalnym FBI.

- Mniejsza z tym - zbył go Kilraven, wychodząc z pokoju.

Jason dalej wpatrywał się w telefon, jakby chciał go zahipnotyzować. Czas włókł się niemiłosiernie, a komórka milczała.

- Nie bój się - odezwał się zamaskowany mężczyzna w czerni, łapiąc ją za ramię.

140

**Natychmiast rozpoznała ten głęboki głos. Należał do Grange'a, brygadzysty na ranchu Jasona.**

**- Skąd się tu wzięłaś? - spytała zaskoczona.**

**- Nigdy tu nie byłem. Nie widziałaś mnie. Dobrze to sobie zapamiętaj.**

**- Nie widziałam cię - powtórzyła Gracie, dochodząc do siebie po nagłym szoku, którego jej dostarczył.**

**- No właśnie. - Odwrócił się do również ubranego na czarno, i zamaskowanego towarzysza. - Zostań przy niej, dopóki nie potwierdzą, że udało się nam odwrócić ich uwagę i wszyscy pobiegli na drugą stronę obozu. I żadnych hałasów.**

**- Będziemy tu siedzieć cicho jak mysz pod miotłą.**

**- Zaczekaj chwilę. - Gracie złapała Grange'a za mankiet. - Jest tu człowiek, który obronił mnie przed gwałcicielem, a najpewniej uratował mi życie. Proszę, nie zróbcie mu krzywdy.**

**- Gracie! - rzucił niecierpliwie.**

**- Błagam!**

**- Jak on wygląda? - spytał z irytacją.**

**- RzUCA się w oczy. Najwyższy ze wszystkich, muskularny, podobny do znanego tenora Placida Dominga, tylko znacznie młodszy.**

**- Takiego łatwo rozpoznać nawet w ciemnościach - zauważył Grange.**

**- Proszę, nie zróbcie mu krzywdy - powtórzyła.**

**- Dobrze - przystał Grange. Drugi z mężczyzn skinął tylko głową.**

**Nagle powietrze przeszła seria z karabinu maszynowego. Grange popędził w tamtym kierunku.**

**Gracie wstrzymała oddech. Wokół było tyle przemocy. Czy kiedykolwiek zdoła zapomnieć te straszne zdarzenia, w których uczestniczyła? Lecz zło przeplatało się z dobrem,**

**a to dawało nadzieję. General otoczył ją opieką, obronił przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Dlatego tak stanowczo wstawiła się za nim, by nie stała mu się krzywdą, i to z rąk tych, którzy przybyli jej na ratunek.**

**Wiedziała, kto ich tu wysłał, po prostu wiedziała.**

**- Działasz na polecenie Jasona? - spytała drugiego z mężczyzn.**

**- Tak.**

**- Miałam okazję cię kiedyś spotkać?**

**- Nie - odparł rozbawiony. - Zresztą to bez znaczenia, mnie tu nie ma i nigdy nie było.**

**- Jasne. - Mimo powagi sytuacji nie mogła powstrzymać uśmiechu. - Przyszliście mnie odbić, a agenci rządowi czekają na telefon z żądaniem okupu.**

**- Bystra jesteś. Mówiono mi, że twój brat nie przebiera w słowach. Podobno uszy wędzną, kiedy się go słucha.**

**- To całkiem w jego stylu - odparła rozluźniona, zaraz jednak przypomniała sobie Kittie i to, jak Jason trzymał jej stronę. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie mogła wrócić do domu, gdzie rządziła Kittie i zatrudnieni przez nią „młodzi, energiczni, kreatywni” pracownicy. Nie było tam dla niej miejsca. Pewną pociechę stanowiła myśl, że może nadal mieszkać u Barbary i pracować jako nauczycielka. Nie będzie zdana na jałmużnę Jasona. Jeszcze nie wiedziała jak, ale zrobi wszystko, by spłacić dług za wykupienie jej z rąk porywaczy, choćby miało jej to zająć całe życie.**

**Z ciemności wyłoniła się sylwetka uzbrojonego mężczyzny, który zaczął skradać się w ich stronę. Nieznajomy, towarzyszący Gracie, wycelował w niego broń z tłumikiem. Pocisk bezgłośnie trafił napastnika w sam środek klatki piersiowej. Napastnik osunął się na ziemię, pistolet wypadł mu z ręki.**

**- Przepraszam, że doszło do tego na twoich oczach**

- odezwał się szeptem nieznajomy - ale ludzie Fuentesesa są bardzo mściwi.
- Wiem. Dzięki. - Mogłaby mu powiedzieć, że już trzeci raz w życiu była świadkiem śmierci, ale nie miała siły wydusić z siebie słowa.
- Z oddali dochodził przeraźliwy wrzask, jednak w pobliżu było spokojnie. Cały czas Gracie miała nadzieję, że Machado wyjdzie cało z opresji. Wiele mu zawdzięczała.
- W pełnej napięcia ciszy oczekiwali na powrót Grange'a. Wreszcie ukradkiem wyłonił się z krzaków.
- Towarzyszyło mu dwóch mężczyzn w moro uzbrojonych w pistolety maszynowe. Obok szedł trzeci, górujący nad wszystkimi wzrostem. Machado, ucieszyła się w duchu Gracie.
- On wie, jak się stąd wydostać - powiedział szeptem Grange, ruchem głowy wskazując najwyższego z mężczyzn.
- Si - potwierdził szybko Machado, uprzedzając jakąkolwiek reakcję ze strony Gracie. - Pracuję dla generała
- kontynuował, patrząc prosto na nią - ale nie przepadam za nim. Pomogę wam zabrać stąd *sehoñte*.
- Nie trafiliśmy na twojego dobroczyńcę - powiedział Grange - ale nie sądzę, że był jednym z ludzi, których byliśmy zmuszeni wyeliminować.
- Dzięki - powiedziała, starając się niczego po sobie nie zdradzić. Machado chciał pozostać incognito, więc nie chciała go wydać. Gdy mu się bliżej przyjrzała, zauważyła, że dla niepoznaki zmienił ubranie. W czapce z daszkiem i kurtce wyglądał zupełnie inaczej. Nieco przygarbiony, wydawał się niższy.
- Wszyscy przeszukują teren, gdzie wybuchają petardy
- powiedział Grange, gestem dłoni wskazując płomienie rozświetlające nocne niebo. - Nie widzieli nas. Nie wiedzą

nawet, że tu byliśmy. Musimy się stąd wydostać i to natychmiast.

- Jestem gotowa - odparła Gracie. Była wyraźnie zdenerwowana.

Machado spojrział na nią w milczeniu i nieznacznie skinął głową. Odwzajemniła mu się tym samym.

Podążali za generałem w bezbrzeżnej, tylko jemu znanej mrocznej przestrzeni. Po paru minutach wsiedli do wiekowej, rozklekotanej ciężarówki i odjechali z piskiem opon w kierunku wskazanym przez generała, który wysiadł, gdy dotarli do pontonowego mostu.

- *Buena suerte, señorita* - pożegnał się z Gracie, ukazując w szerokim uśmiechu rząd równych, nieskazitelnie białych zębów. - Nigdy cię nie zapomnę - dodał szeptem po angielsku.

- Ani ja ciebie. Jeszcze raz dziękuję - odparła szczerze.

- Może się jeszcze kiedyś spotkamy - dodał cicho. - A teraz uciekajcie. Szybko! *Amigos, adiós!* -1 rozplynął się w ciemnościach.

- Ognia! - rozkazał Grange.

By zmylić tropy, skierowali ostrzał w stronę granicy z Teksasem. Wokół nie było żywej duszy, kiedy wjeżdżali na główną drogę prowadzącą do San Antonio. Po przejechaniu kilometra zatrzymali się koło wielkiej, bordowej terenówki zaparkowanej na poboczu. Grange wysiadł, zabierając z sobą zamaskowanego towarzysza i Gracie.

Pozostali ściągnęli maski, zrzucili moro i przebrali się w dżinsy, koszule i kowbojskie buty. Do kompletu włożyli kapelusze z szerokim rondem.

- Dzięki i do zobaczenia - pożegnał ich Grange, sam już przebrany w swój kowbojski, codzienny strój.

Odjechali tak szybko, że Gracie nie miała okazji ujrzeć ich twarzy.



- Jestem wolna - powiedziała, jakby sama nie dowierzała własnym słowom. - Jestem wolna...
  - Tak. - Grange uśmiechnął się szeroko. - Zawieziemy cię do szpitala w San Antonio, to bliżej niż Jacobsville.
  - Do szpitala? - zaprotestowała. - Nic...
  - Powinni cię zbadać - oznajmił stanowczo Grange.
  - Kto cię tak urządził?
  - Taki jeden z gangu Fuentesy. Ten mężczyzna, o którym ci wspominałam, zastrzelił go w mojej obronie.
  - Dobrze zrobił - rzucił Grange przez ściśnięte zęby.
  - Przykro mi, że nie udało się nam trafić na twego wybawcę.
  - Spotkaliście go - wyznała Gracie.
  - Tak? - Grange zmarszczył brwi.
  - To on wskazał nam drogę ucieczki z obozu. - W odpowiedzi usłyszała wypowiedziane szeptem przekleństwo, ale udawała, że nic do niej nie dotarło. - Trzeba zadzwonić do Jasona - powiedziała po chwili.
- Grange zatrzymał samochód i podał jej telefon komórkowy.
- Ustalmy wspólną wersję wydarzeń, zanim do niego zadzwonisz - powiedział stanowczym tonem. - Handlarze narkotyków wysadzili cię na poboczu. Nie masz zielonego pojęcia, dlaczego. Jakiś uprzejmy nieznajomy zatrzymał się, żeby ci pomóc. Teraz wiezie cię do Centrum Medycznego Hal Marshall w San Antonio, rozumiesz? - spytał, zanim Gracie zdążyła wybrać numer telefonu Jasona.
  - Nieznajomy pragnie pozostać anonimowy. W szpitalu będziesz - spojrzał na zegarek - za dziesięć minut. Powiedz mu, że za piętnaście. Nie chciałbym, żeby rozwalił się na przydrożnym drzewie, pędząc do ciebie.
  - Dobrze. Bardzo wam dziękuję - powiedziała cicho, patrząc na Grange'a, a później na drugiego mężczyznę.

wysoki i miał ciemne włosy. - Słowa nie potrafią wyrazić mojej wdzięczności.

- W pierwszym rzędzie podziękuj Ebowi Scottowi - odparł Grange. - To on zaplanował całą akcję. My tylko wykonywaliśmy polecenia.

- Naraziliście życie. Grange tylko machnął ręką.

- Zadzwoń do Jasona. Nie każ mu dłużej czekać.

- Pendleton - odezwał się po pierwszym dzwonku.

- Jason?

- Gracie! Gdzie jesteś? Nic ci się nie stało? - wołał z paniką w głosie.

- Wszystko w porządku. Zostawili mnie na poboczu. Przemily starszy pan zatrzymał się, by mi pomóc. Teraz jestem w jego ciężarówce, w drodze do Centrum Medycznego Hal Marshall. Dotrzemy tam za jakieś piętnaście minut.

- Już do ciebie jadę. Połączenie urwało się.

- Mogę jeszcze zadzwonić do swojej siostry? - spytała.

- Jasne. Mam tyle darmowych minut, że nie jestem ich w stanie wykorzystać.

- Dzięki.

Po serdecznej wymianie zdań z Glory, Gracie zwróciła Grange'owi komórkę.

- Dodaj gazu - poprosiła. - Glory i Rodrigo byli akurat w teatrze, o rzut beretem od szpitala. Już tam jadą.

Jason wprawdzie ma trochę dalej, ale nowym jaguarem będzie pędził jak odrzutowiec.

- Wiem - zgodził się Grange, naciskając z całej siły pedał gazu.

Gracie nadal nie mogła opanować zdenerwowania. Zastanawiała się, czy Jason przyjedzie do szpitala w towarzystwie Kitty.

150

- Wypuścili ją! - zawołał Jason do Jona i Kilravena.
  - Jest w drodze do Hal Marshall. Natychmiast tam jadę!
  - Nie pozwolę ci się za kierownicą! - Kilraven zagroził mu drogę. - Chyba że chcesz skończyć w przydrożnym rowie. Sam cię tam zawiozę.
  - Nie zażądali okupu? - spytał zdumiony Jon Blackhawk.
  - Ona wszystko nam opowie. Jedziesz z nami? - spytał Jason.
  - Hammock, spakuj sprzęt i zamknij za sobą drzwi. Ja zabieram się z bratem, ty pojedziesz z Hammockiem
  - polecił Jon drugiemu ze swoich podwładnych. - Będę z wami w kontakcie telefonicznym.
- Wybiegli z domu i w pośpiechu wsiedli do samochodu Kilravena. Jason zajął miejsce obok kierowcy, a Jon z tyłu.
- Kilraven wyjechał z podjazdu z piskiem opon. Nie zmniejszając prędkości, włączył się do ruchu na głównej drodze, migając niebieskimi światłami.
- Cholera! - zawołał Jason, widząc, że właśnie zajechali drogę pojazdowi pędzącemu na sygnale.
  - Wszystko pod kontrolą - uspokoił go Kilraven, po czym wyciągnął ze schowka mikrofon i połączył się z centralą. Po chwili zmienił częstotliwość i uzyskał bezpośrednią łączność z policjantem w samochodzie tuż za nimi. - Jestem oficerem policji z Jacobsville. Właśnie skończyłem służbę. Wieziemy ciężarną. Zaczyna rodzić. Musimy błyskawicznie dostać się do Marshall Memorial. Możemy liczyć na waszą pomoc?
  - Nie ma sprawy - odezwał się głos o wyczuwalnym teksańskim akcencie. - Właśnie was wyprzedzamy. Jedźcie za nami.
  - Dzięki.
- Samochód patrolowy tylko im mignął z boku. W nocy nie było zbyt dużego ruchu.

**Jason spojrzął na Kilravena.**

**- Ciekaw jestem, jak się przed nim wytłumaczysz, kiedy zobaczy naszą trójkę wysiadającą z samochodu.**

**- Spokojna głowa. Coś wymyślę.**

**W tym czasie Jason zadzwonił do Glory i Rodgriga, którzy natychmiast po telefonie Gracie opuścili przedstawienie. Właśnie dojeżdżali do szpitala. Umówili się, że tam na niego zaczekają. Następnie wybrał numer Barbary i poprosił ją, żeby przekazała radosną wiadomość pani Harcourt i Dilly. Niestety nie mógł skontaktować się z Johnem. Nie miał pojęcia, gdzie podziewał się jego kierowca. Pewnie nie dotarły do niego informacje o porwaniu Gracie, pomyślał.**

**Kilraven wpadł z piskiem opon na parking, dziękując klaksonem uprzejmemu policjantowi. Podjechał pod samo wejście na ostry dyżur. Z samochodu wyskoczyło pędem trzech mężczyzn. Natychmiast znikli za drzwiami.**

**- Co jest grane? - wrzasnął za nimi osłupiały oficer.**

**- Chodź z nami. Wszystko ci wytłumaczę - odkrzyknął Kilraven. - Tylko się pośpiesz. Jesteśmy agentami federalnymi. Ofiara porwania jest w środku.**

**W okienku izby przyjęć ukazała się znudzona twarz kobiety w średnim wieku. Wyglądała oficjalnie i mało przyjaźnie, ale Jason nie przejmował się żadnymi barierami biurokratycznymi. Jeśli zajdzie taka potrzeba, ominę wszelkie formalności, żeby się natychmiast dostać do Gracie, postanowił.**

**Na szczęście okazało się to zbędne. Jon i Kilraven machnęli ospalej recepcjonistce służbowymi legitymacjami, rzucili kilka pobieżnych słów wyjaśnienia i wszyscy trzej zostali wpuszczeni do środka. Pielęgniarka podała im numer sali, w której znajdowała się Gracie.**

**- Jest z nią jej lekarz rodzinny - dodała.**

**148**

Jason pół kroku przed pozostałymi posuwał się wzdłuż korytarza. W drzwiach oczekiwał go doktor Harrison, tuż obok stali Glory i Rodrigo.

- Zbadałem Gracie - oznajmił Bob Harrison, wymieniając z Jasonem serdeczny uścisk dłoni. - Jest trochę poturbowana, ale...

Jason go dalej nie słuchał, tylko przecisnął się do Gracie. Siedziała na łóżku w porwanym ubraniu. Ciało miała pokryte siniakami. Oblepione błotem jedwabiste blond włosy sterczały we wszystkie strony, lecz i tak dla niego była najpiękniejsza na świecie. Zarzucił jej ręce na szyję i przytulił się całym ciałem, kładąc głowę na jej piersi. Trzymał ją mocno w ramionach, jakby obawiał się, że może ją lada chwila utracić. Gardło miał tak ściśnięte ze wzruszenia, że nie był w stanie wydusić z siebie słowa.

Glory i Rodrigo, którzy mimo woli obserwowali tę scenę, wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Jason nie wyglądał na brata witającego siostrę, uszczęśliwionego, że nic złego się jej nie stało. Zachowywał się jak zakochany, pełen namiętności mężczyzna, który odzyskał kobietę będącą sensem jego życia. Poczuli się nieswojo, jakby przez przypadek zostali świadkami sceny miłosnej.

Gracie przyłgnęła do niego. Wreszcie była bezpieczna. Jego silne ramiona zawsze stanowiły dla niej jedyne schronienie przed złem tego świata. Gdyby tylko była stuprocentową kobietą, gdyby tylko mogła ofiarować mu namiętne uczucie, jak kobieta mężczyźnie, wtedy nie musiałaby się martwić, że kiedykolwiek będzie tęsknić za uściskiem jego ramion. Jest przecież zaręczony, przemknęło jej przez głowę, a Kitty szczerze jej nienawidziła. Wyrzuciła ją z domu i sprawiła, że Gracie nigdy nie będzie mogła tam powrócić.

Przez głowę przebiegły jej wspomnienia ciężkich zdarzeń

**z ostatnich kilku tygodni. Wszystko się zaczęło, kiedy w życiu Jasona pojawiła się Kittie. Instynktownie odsunęła się od niego i odwróciła głowę. Nie chciała, żeby zobaczył, jak jej oczy zaszklily się łzami.**

**Jason siłą woli wypuścił ją ze swego uścisku. Dopiero teraz zauważył coś, co w pierwszej chwili radości umknęło jego uwadze. Ślady pobicia...**

**Przebywające w pobliżu kobiety oblały się rumieńcem, gdy Jason dał słowny upust swej nienawiści do drania, który śmiał tknąć Gracie.**

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

**- Jason! - zawołała zaszokowana Gracie.**

**- Kto ci to zrobił? - spytał z gniewnym błyskiem w oczach. - Dopadnę go i zatłukę na śmierć, choćbym miał zgnieć w więzieniu!**

**Nigdy do tej pory nie widziała go w takim stanie.**

**- On nie żyje... Jason, w obozie był człowiek, który mnie chronił przed ludźmi Fuentesesa. Zastrzelił tego bandytę, który chciał mnie... skrzywdzić.**

**- Ośmielił się cię zaatakować! Ten... - znów barwne określenia - ma szczęście, że już zdechl. Ale zgnije w piekle! Już ja tego dopilnuję! - Umilkł na moment.**

**- Jezu, co ja plotę. Boże, odpuść... - Spojrzał na Gracie.**

**- Jakiś drań od Fuentesesa napadł na ciebie, tak?**

**- Tak. Broniłam się, nawet odgryzłam mu kawałek policzka. - Roześmiała się.**

**- Słucham? Kawałek policzka?**

**- Pogryzłam go - oznajmiła z satysfakcją.**

**- O rany... -1 to mówiła słodka, łagodna Gracie, która nigdy nikomu nie postawiła się przez całych dwanaście lat, odkąd ją poznał.**

**- Kiedy mnie napadł, użyłam kilku chwytów. Gryźć to**

każdy potrafi, a do tego Marquez pokazał mi kiedyś, na czym polega samoobrona. Trzeba wbić kciuki w klatkę piersiową, a później mocno uderzyć w okolice uszu. Przez chwilę ten drań był ogłuszony i miałam nadzieję, że uda mi się uciec, ale dogonił mnie i przygwoździł do ziemi. Straciłam wszelką nadzieję, ale kobieta, u której mieszkałam, wysłała syna, żeby powiadomił generała, który natychmiast przybiegł i zastrzelił napastnika. - Z trudem przelknęła ślinę. - Bardzo wiele mu zawdzięczam. Mam tylko nadzieję, że ci z bandy Fuentesesa nie zabiją go za to, że pomógł mi uciec. Stracili przecież okup.

- Gracie, wspomniałaś o generale. - Blackhawk zmarszczył brwi.

- Emilio Machado - odparła odruchowo. - On...

- Machado? Nie do wiary! - wykrzyknął Jon, sięgając po telefon komórkowy. - Zostańcie tu do mojego powrotu

- rzucił rozkazującym tonem, wybiegając z pokoju z komórką przy uchu.

- Machado! - powtórzył Kilraven. - Więc to był on!

- Znacie go? - spytała zdezorientowana Gracie.

- Wszyscy w Departamencie Sprawiedliwości go znają

- odpowiedział Kilraven. - Był naszym największym sojusznikiem na całym terytorium Ameryki Południowej do momentu obalenia jego rządu przez anarchistów. Obawialiśmy się, że został zamordowany. Nikt nie miał pojęcia, gdzie się podziewa. Zaginął po nim wszelki śluch.

- Więc on nie jest wyjęty spod prawa? - spytała Gracie z ulgą.

- Wprost przeciwnie, to bohater. Zależy nam, żeby odzyskał władzę, ale sytuacja w polityce międzynarodowej temu nie sprzyja. Zastanawiam się tylko, co może mieć wspólnego z gangiem Fuentesesa. Przecież Machado nienawidzi handlarzy narkotyków.

- Stara się zgromadzić fundusze, które pomogą mu dokonać przewrotu i ponownie objąć władzę w swoim kraju.

- To on ułatwił ci ucieczkę?

Gracie skinęła głową, zmieniając ułożenie ciała.

- Boli - mruknęła pod nosem.

Jednak Jason i tak to usłyszał. Natychmiast znalazł się tuż przy niej i pochylił głowę nad jej posiniaczonym barkiem, delikatnie muskając go ustami.

- Teraz lepiej? - szepnął, wpatrując się w nią intensywnie.

Wstrzymała oddech. Bliskość Jasona zawsze była dla niej źródłem błogiego spokoju i zadowolenia.

- Czy mógłbym na chwilę zostać sam z pacjentką?

- przerwał im Bob Harrison. - Wiecie, że zostaliście tu wpuszczeni w drodze wyjątku - dodał surowo.

- Jak to agenci federalni, użyliśmy podstępu, żeby się dostać do szpitala. - Kilraven puścił do niego oko. - Martwiliśmy się...

- Rozumiem, ale teraz... - W tym momencie rozdzwonił się telefon komórkowy doktora. Odebrał połączenie, popychając lekko Glory, Rodriga i Kilravena w kierunku drzwi.

Jason nie odstępował łóżka Gracie.

- Byłem bliski szaleństwa - szepnął, ledwie wyczuwalnie muskając jej wargi swoimi. - Nawet nie wiesz, jak się o ciebie bałem. - Jego usta mocniej przylgnęły do jej warg, lecz zaraz się wycofał, pomny poprzedniego pocałunku.

- Wybacz... - Odwrócił wzrok.

- Wszystko... wszystko w porządku - wybąkała. Obserwował ją bacznie spod oka. Nie była wystraszona, nie odniósł wrażenia, by się go brzydziła. Uświadomił sobie, przez co ostatnio przeszła, i poczuł wyrzuty sumienia, że



w takim momencie ośmielił się jej dotknąć jak mężczyzna kobietę.

Delikatnie gładził palcami jej posiniaczone ciało, a ona niespodziewanie przykryła dłonią jego rękę. Spojrzała mu prosto w oczy i poczuła się, jakby słońce zaświeciło tylko dla nich.

- Tak się bałem, że możesz zginąć - powiedział z trudem. - Nie mogłem sobie darować sprzeczki o Mumblesa i tego, że wziąłem stronę Kittie. - Przymknął powieki. - To był dla mnie koszmar, Gracie.

Zacisnęła palce na jego dłoni.

- Nic mi nie jest. Tylko okropnie wyglądam. Uniósł jej dłoń do ust, całował opuszki palców.

- Dla mnie zawsze będziesz najpiękniejsza. Topniała pod jego dotykiem. Patrzyła z zachwytem na Jasona, na policzkach rozkwitły jej rumieńce.

Próbował w jej oczach znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytania. Przesunął wzrok na jej wargi. Bardzo powoli, żeby jej nie wystraszyć, po raz kolejny zaczął je delikatnie muskać ustami. Nie wycofała się.

Stopniowo pieszczoty jego warg stawały się coraz bardziej namiętne. Wstrzymała oddech, a z jej gardła zaczęły się wydostawać stłumione dźwięki.

Cofnął głowę i uważnie się jej przyglądał. Wcale go od siebie nie odpychała. Wprost przeciwnie. Miał wrażenie, że pragnęła, żeby nie przestawał jej całować.

Ujął jej twarz w mocne, ciepłe dłonie. Złączyli usta w długim, namiętym, rozkosznym pocałunku. Ciało jej jakby zeszywniało, ale Jason wiedział, że tym razem nie była to oznaka strachu.

Czując dotyk jego warg na swoich ustach, zapomniała o wszystkim, o sprzeczkach i o Kittie. Było to nowe, wspaniałe doświadczenie. Kolejny pocałunek nie był już

**tak czuły i delikatny. Przypominał nagły wybuch pożaru. Był tak bardzo ekscytujący, że zapomniała o bólu i obrażeniach.**

**Po chwili odsunął się od niej na dobre, z trudem łapiąc oddech. Jego oczy płonęły dziwnym blaskiem, ale czaiła się w nich niepewność.**

**- Ostatnio, kiedy wylądowałaś samochodem w rowie, a ja przybyłem ci na ratunek, odepchnęłaś mnie i uciekłaś**

**- szepnął zupełnie zbity z tropu jej reakcją.**

**- Wystraszyłeś mnie - odpowiedziała równie cicho.**

**- Przypomniałam sobie matkę... On... mój ojciec... ranił ją zębami. Co noc wybiegała z sypialni w zakrwawionej koszuli nocnej.**

**- Co takiego?! - Nie dowierzał własnym uszom.**

**- Miała na całym ciele blizny... Mówiła, że mężczyźni są delikatni, dopóki nie zaciągną kobiety do łóżka, a za zamkniętymi drzwiami zachowują się jak wygłodniałe bestie. Ostrzegła mnie, że czerpią przyjemność z cierpienia partnerek, inaczej nie odczuwają satysfakcji.**

**- Boże, to nie tak... Twój ojciec był... Gracie, ja jestem... normalny - zaczął się, głęboko wzburzony. - Nie jestem taki jak on, uwierz - dodał łagodnie.**

**- Naprawdę? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. Przez chwilę serce zamarło mu w piersi. W jej spojrzeniu wyczytał coś nieprawdopodobnego.**

**Gracie spuściła wzrok, jakby przywołana do rzeczywistości.**

**- Przyszedłeś z Kittie? - spytała chłodnym tonem.**

**- Jasne, że nie. Niech ją piekło pochłonie. Wróciła do Nowego Jorku. Zerwałem zaręczyny i wyrzuciłem ją z domu natychmiast po powrocie, gdy tylko się dowiedziałem, jak zachowała się wobec ciebie i pozostałych.**

- Więc nie jesteś zaręczony? - spytała i z nadzieją, i z niedowierzaniem.
- Nie, nie, i jeszcze raz nie.
- Ale byłeś w niej zakochany.
- Nigdy w życiu!
- Nic nie rozumiem. - Patrzyła na niego zdumiona. Delikatnie pocałował ją w usta.
- Wszystko ci później wyjaśnię - szepnął. - Natychmiast po badaniach zabieram cię do domu.
- Ale ja już tam nie mieszkam. - Przygryzła wargę. - Mieszkam u Barbary w Jacobsville. Znalazłam pracę i kupiłam samochód...
- Słucham?

Chciała mu wszystko opowiedzieć, lecz doktor Harrison stracił cierpliwość i stanowczo wyprosił Jasona za drzwi. Na nic zdały się jego niezbyt parlamentarnie wyrażone protesty.

Po badaniu podano Gracie środki przeciwbólowe, poczuła się więc senna, plątał się jej język. Zdołała tylko powiedzieć Jasonowi, że wróci do Jacobsville z Glory i Rodrigiem.

- Przyjadę do ciebie jutro - odparł zrezygnowany.
- Dobrze.
- Dołączę do niego - wtrącił Blackhawk. - Chciałbym porozmawiać z tobą o generale. Machado jest dla nas ważną postacią. Mamy pewne plany wobec ciebie w związku z tą sprawą. Dobrze?
- Tak - zgodziła się Gracie.

Glory i Rodrigo podtrzymywali ją pod rękę przy wyjściu ze szpitala. Jason przyglądał się temu, z trudem ukrywając frustrację. Miał wrażenie, że cały świat sprzysiął się, żeby trzymać go z daleka od Gracie.

W drzwiach wyjściowych natknął się na policjanta,

który eskortował ich do szpitala. Był pogrążony w rozmowie z Kilravenem. Na jego twarzy malował się wyraz rozbawienia.

- Chłopiec czy dziewczynka? - rzucił w kierunku Jasona, uśmiechając się porozumiewawczo.

Jason spojrział na niego nieobecny wzrokiem. Policjant uniósł ręce, jakby poddawał się, i odszedł, uśmiechając się pod nosem.

Następnego dnia Gracie obudziła się w południe. W gościnnym pokoju Barbary, który był jej domem, odkąd wyprowadziła się z San Antonio, już czekał Jason. Kiedy otworzyła powieki, siedział w roboczym ubraniu na krawędzi łóżka. Widać było, że wyrwał się z rancza. Na wysokich, skórzanych butach widoczny był kurz, a niebieska koszula w kratę i kowbojski kapelusz z szerokim rondem nosiły ślady potu.

- Jak się czujesz? - spytał czule.

Próbowała się uśmiechnąć, ale jej usta wykrzywił grymas bólu.

- Poobijana. - Przyjrzała mu się uważnie. - Tak jak ty. Jakieś nieoczekiwane kłopoty na ranczu?

- Selekcjonujemy bydło. Mimo powodzi mieliśmy dobre zbiory siana i kukurydzy. Będziemy w stanie wykarmić nasze jednoroczne cielaki, ale pozbywamy się dorosłych samic, które do tej pory nie miały młodych.

- Nieładnie jest zjadać krowy tylko dlatego, że nie miały dzieci.

Uśmiechnął się, zdejmując kapelusz i odkładając go na stojące w pobliżu krzesło.

- Mówiłem ci, że nie hoduję bydła na mięso.

- Więc gdzie zawiozą te krowy?

- Cóż... na rancza specjalizujące się w hodowli mięsnej.

- Spojrzenie jego rozpalonych, czarnych oczu wędrowało po jej sylwetce spowitej w miękką flanelową koszulę, pod którą widniał delikatny zarys piersi.

Gdy zdała sobie sprawę, jakie to robiło na nim wrażenie, podciągnęła koldrę, oblekając się rumieńcem. Odwrócił wzrok, wlepił go w podłogę.

- Nigdy nie rozmawialiśmy z sobą o intymnych sprawach - powiedział po dłuższej chwili. - Nie miałem pojęcia o przeżyciach twojej matki. Dziwne, że wyszła za mojego ojca. - Wreszcie spojrzał na Gracie. - Zmieniał kobiety jak rękawiczki. Żenił się tylko z tymi, których inaczej nie udawało mu się zaciągnąć do łóżka. Nerwowo obracała w palcach brzeg koldry. Jason wkroczył na grząski grunt, a ona nie chciała zbytnio uchylać mu rąbka swojej tajemnicy.

- Przez tyle lat była maltretowana. Twój ojciec z pewnością ujął ją uprzejmością i delikatnością. Miała nadzieję, że będzie w stanie z nim współżyć, ale strach i dawne uprzedzenia okazały się silniejsze od jej dobrych chęci...

- Przerwała w pół słowa, widząc wyraz jego twarzy.

- Co usiłujesz przede mną zataić? - spytał w napięciu. Żałowała, że posunęła się w zwierzeniach zbyt daleko. Z drugiej strony, może tak było lepiej. Świat się nie zawali, jeżeli wyjawi mu prawdę.

- Zawsze powtarzała, że był dla niej dobry, i bardzo chciała mu sprawić przyjemność, ale nie mogła się prze-móc i iść z nim do łóżka. - Przygryzła dolną wargę.

- Bardzo go to rozdrażniło. Groził, że się z nią rozwiedzie. Bała się o moją przyszłość. Nie miałam nikogo poza nią...

- Przymknęła powieki. - Wszyscy byli przekonani, że zdarzył się wypadek, tylko ja znalazłam prawdę. Jason, ona specjalnie wjechała w drzewo. Nie mogła dłużej znieść takiego życia.

**Wstrzymał oddech, wreszcie odetchnął głęboko.**

**- Czy mój ojciec znał prawdę o jej pierwszym małżeństwie?**

**- Zrobiła wszystko, by nikt się o tym nie dowiedział, a w szczególności on. - Umknęła wzrokiem.**

**- Ładny początek małżeństwa - zauważył ironicznie Jason.**

**- Opierało się na kłamstwie - zgodziła się ze smutkiem Gracie. - Nawet sobie tego nie wyobrażasz, co ona przeżyła... Od najwcześniejszego dzieciństwa prawie każdej nocy słyszałam jej płacz, ale nigdy się nie skarżyła. Dopiero jak miałam jakieś czternaście lat, zobaczyłam na własne oczy ślady jego okrucieństwa. Oglądałam późnym wieczorem telewizję, kiedy wyszła z sypialni w zakrwawionej koszuli nocnej. Byłam przerażona. - Wzdrygnęła się. - Pozwoliła mi opatrzyć rany zadane zębami. Jej mąż... mój ojciec... był... Mówiła mi, że nie odczuwa żadnej przyjemności, jeśli nie zadaje jej cierpienia. Tak było przez wszystkie lata od początku małżeństwa, ale jego okrucieństwo znacznie się nasiliło, kiedy zaczął nadużywać alkoholu. Nie bardzo wiedział, jak zareagować. Gracie w szpitalu wspomniła już o dewiacji swojego ojca, lecz teraz groza sytuacji zaczynała do niego docierać w najgłębszej swej istocie. Bezbronna kobieta, bezbronne dziecko i potwór...**

**Gracie unikała jego wzroku.**

**- Miała głębokie blizny na piersiach. Ostrzegała mnie, że wszyscy są tacy sami, czerpią satysfakcję z cierpienia kobiet. Błagała, żebym nigdy nie ufała żadnemu mężczyźnie. Mówiła, że mój ojciec na samym początku też był czuły, opiekuńczy... Kiedy wyszła za niego, spodziewała się dziecka i było zbyt późno na ratunek. Groził, że jeśli od niego odejdzie, to zrobi coś złego mnie. Okaleczy, zabije... Nie miała wykształcenia ani nikogo bliskiego, jedynym jej**

atutem była ładna buzia. Była pewna, że on spełni swoje groźby. Trwała przy nim ze względu na mnie. -  
Dreszcz przeszył jej ciało. - Seks zawsze mnie przerażał, Jason, dlatego postanowiłam nie wiązać się z nikim.  
Przy każdej próbie widzę jej obraz - skończyła łamiącym się głosem.

Nie dowierzał własnym uszom. Choć wielu jego znajomych przechwalało się podbojami erotycznymi, Jason nie miał godnych Casanovy doświadczeń w tej dziedzinie. Był jednak w kilku niezobowiązujących związkach, wiedział, czego pragną kobiety i co mężczyzna może im ofiarować. I wiedział doskonale, że kryje się w tym największe piękno dostępne ludziom. A tu nagle stykał się z czymś kompletnie chorym, odrażającym, niewyobrażalnie złym. Wiedział oczywiście, że dewianci chodzą po tym świecie, lecz nie potrafił sobie wyobrazić psychopatycznego okrucieństwa w miłosnym związku. Pisała o tym prasa, liczne fundacje zajmowały się ofiarami przemocy w rodzinie, filmy sensacyjne i powieści kryminalne chętnie wykorzystywały ten motyw, lecz oto stykał się z samym życiem. I musiał się z tym zmierzyć, przyjąć tę prawdę do wiadomości, oswoić ją jakoś - i wyciągnąć wnioski.

Myślał intensywnie.

Gracie, niewinne dziecko, które z woli ojca znalazło się w piekle.

Gracie, której ukradziono zaufanie do ludzi, odebrano radość życia, nasycono strachem.

Gracie, która pamiętnej nocy uciekła od niego w popłochu.

- Nawet nie wiesz, jak mi przykro - powiedział stłumionym głosem. - Nie miałem najmniejszego pojęcia.

Nadal bawiła się brzegiem koldry.

- Nigdy nie rozmawialiśmy na takie tematy. Nie wie-

**działam, jak ci o tym powiedzieć, a potem pojawiła się Kittie.**

**- Tak, ale to już czas przeszły. - Dręczyły go wyrzuty sumienia. Posłużył się Kittie, by odegrać się na Gracie, jakby i bez tego nie została wystarczająco skrzywdzona przez życie, myślał z bólem.**

**Jego uwagę odwróciło ciche miauknięcie. Stary kocur, Mumbles, skoczył na łóżko i zaczął ocierać się o jego ramię. Pogładził go pieszczotliwie po głowie.**

**- Cześć, Mumbles - powiedział, patrząc na Gracie. - Prosiłem panią Harcourt, by ci przekazała, że masz zatrzymać kota, choćbym miał dla niego wybudować oddzielne pomieszczenie. Dotarła do ciebie ta wiadomość?**

**- Nie. Mieliliśmy wtedy masę innych problemów na głowie.**

**- No właśnie... Jakim cudem Kittie udało się pozbyć was wszystkich z domu i nikt nawet nie zaprotestował? Naprawdę sądziliście, że się na to zgodzę?**

**Wpatrywała się w kota, który siadł jej na piersi, głośno mruczając z zadowolenia.**

**- Nie bardzo wiedziałam, co o tym wszystkim sądzić. Wzięłaś jej stronę, występując przeciwko nam wszystkim. Zarzuciła mi, że cię wykorzystywałam. Zgadzałam się, żebyś mnie utrzymywał, a właściwie nawet nie byłam członkiem rodziny. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam. Dopiero teraz spojrzałam na to z twojego punktu widzenia. Ona miała rację. Nie wolno mi niczego od ciebie oczekiwać.**

**- A niech to! - Zerwał się, przeklinając paskudnie. Zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, gniewnie mierzwiąc ręką włosy. Wreszcie podszedł do okna i patrzył przed siebie tępym wzrokiem.**

**- Uspokój się, Jason - powiedziała łagodnie. - Potrafię**

**165**



zarobić na swoje utrzymanie. Znalazłam pracę. Pierwszy raz w życiu stanęłam na własnych nogach. Wcale nie wyrzuciłeś mi krzywdy. Przekonałam się, że i ja potrafię coś osiągnąć. Sama nie podejrzewałam, że jestem zdolna do czegoś więcej niż organizowanie przyjęć i spotkań towarzyskich - dodała gorzko.

- Ja ci to kiedyś powiedziałem... To, i wiele znacznie gorszych rzeczy. Mam wrażenie, że minęły całe wieki od czasu, kiedy razem byliśmy na aukcji bydła.

- Masz rację - przyznała bez wahania. Wydawało się, że ich wspólna wyprawa miała miejsce w innej epoce, tak wiele wydarzyło się w tym czasie.

- Odepchnęłaś mnie - powiedział po dłuższej chwili. - To uraziło moją dumę. Wstydzilem się swojego zachowania. Pod pierwszym lepszym pretekstem uciekłem do Nowego Jorku. Poszedłem na przyjęcie i upiłem się. Następnego ranka obudziłem się obok Kittie.

Gracie przymknęła oczy. Ogarnęła ją fala bólu. Spał z tą rudą wydrą.

- Jak mogłeś? - zawołała gniewnie, z trudem powstrzymując łzy.

Jasona zamurowało. Była o niego zazdrosna albo zupełnie nie znał się na kobietach. Zbliżył się do łóżka i wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

- Spałeś z nią - powtórzyła oskarżycielskim tonem. Wstrzymał na moment oddech. Mógłby podtrzymać jej zazdrość i potwierdzić, że tak było, nie chciał jej jednak już więcej ranić.

- Nie byłem pewien, co między nami zaszło - powiedział cicho. - Wiedziałem, że byłem zbyt wstawiony, żeby pomyśleć o zabezpieczeniu. Gdyby do czegoś doszło, Kittie mogłaby zajść w ciążę. - Te wyznania sprawiały mu wiele bólu. - Byłem z nią, dopóki to się nie wyjaśniło, a ona

skwapliwie skorzystała z okazji. Zapropowała zaręczyny, tak na wszelki wypadek. - Spojrzał na Gracie. - Rozpamiętywałem nasze rozstanie. Sądziłem, że wszystko między nami skończone. Nie widziałem przed sobą żadnej przyszłości. Poddąłem się. - Wzruszył ramionami. - Później się okazało, że Kittie w tym samym czasie miała różnych facetów. Podpytałem tu i ówdzie, a wiesz, jak ludzie lubią plotkować, i wyszła jakaś monstrualna liczba kochanków. Po prostu kolekcjonerka. Nawet jak na luźne standardy świata filmu i mody, była swoistym ewenementem. Wreszcie przycisnąłem ją do muru i przyznała, że między nami nic nie zaszło. - Uśmiechnął się ironicznie.

- Jestem więc jednym z tych nielicznych facetów, którzy mogą o sobie powiedzieć, że nie spali z panną Kittie Sartain. - Zauważył, że Gracie uśmiechnęła się z widoczną ulgą. - To jednak było później, kiedy już wiedziałem, że i tak nic z tego związku nie będzie. Ale i wcześniej było mi właściwie wszystko jedno. Ruszały mnie tylko interesy, całkiem się w nich pogrążyłem, a reszta działała się jakby obok mnie. Pozwoliłem, by sprawy toczyły się swoim torem. Spotkaliśmy się z Kittie w Londynie. Spytała, czy może się u mnie zatrzymać i wprowadzić kosmetyczne zmiany wystroju rezydencji. Cóż, była moją narzeczoną, więc czemu nie... - Roześmiał się ironicznie. - Nie wyobrażałem sobie, do czego była zdolna, dopóki nie przekroczyłem progu mojego domu. Jej koncepcja kosmetycznych zmian przekroczyła wszelkie wyobrażalne granice.

- Gniewnie zmarszczył brwi. - Po remoncie twój pokój przypominał zwykły burdel. Znikły twoje ubrania, nawet ta suknia, którą ci przywiozłem z Paryża... - Sprawiał wrażenie, jakby go to szczególnie zraniło.

- John pomógł mi ukryć na strychu część moich mebli, ubrania i ozdoby choinkowe. Wiedziałem, że tam będą

bezpieczne. Nie sądziłam, żeby Kittie chciała pobrudzić sobie rączki i przeszukiwać pomieszczenie pełne kurzu i pajęczyn.

- Przynajmniej coś się udało uratować - zauważył z uśmiechem.

- Twoje zaręczyny trwały kilka miesięcy. - Cały czas patrzyła na niego z wyrzutem.

Zdawał sobie sprawę, do czego zmierzała. Siedział na krawędzi łóżka. Jej głowa spoczywała na śnieżnobiałej poduszce. Położył dłoń na jej czole.

- Już ci to sugerowałem, ale teraz powiem dobitnie: nie mogłem się przemóc.

- Słucham?

- Nie byłem w stanie uprawiać z nią seksu. To było głównym źródłem konfliktów między nami. Kittie miała swój plan, chciała złapać mnie na dziecko. A jak tu złapać faceta na dziecko, kiedy z nią nie sypia? Ja jednak wreszcie obudziłem się z apatii, przejrzałem na oczy. Zrozumiałem, o co chodzi Kittie, i że wcale jej na mnie nie zależy, za to na mojej forsie jak najbardziej.

- To, że chodzi jej tylko o twoje pieniądze, zauważyłam już pierwszego dnia, kiedy ją przyprowadziłeś - powiedziała z gorzką ironią.

Spojrzał na nią z uwagą.

- Od razu znenawidziła i ciebie, i pozostałych domowników. Chciała wyeliminować wszystkich, którzy mogliby jej w przyszłości zagrozić, ale nie od razu to dostrzegłem - stwierdził z zażenowaniem. - Jednak miarka się przebrała.

- Tak mi szkoda biednej pani Harcourt - powiedziała cicho Gracie. - Tyle w życiu wycierpiała.

- Do tej pory nie mogę zrozumieć, dlaczego odeszła.

168

**Przecież musiała wiedzieć, że nigdy nie pozwolę Kittie, by ją zwolniła.**

**Gracie zmieniła ułożenie głowy na poduszce.**

**- Kittie wzięła ją na stronę, by pomówić z nią w cztery oczy. Zanim do tego doszło, pani Harcourt upierała się, że pozostanie, dopóki sam jej nie powiesz, że ma opuścić dom. Może istnieje jakiś sekret z przeszłości, jakiś grzech młodości, o którym dowiedziała się Kittie i ją szantażowała. Pani Harcourt wyszła z pokoju roztrzęsiona i blada, i już nie oponowała.**

**Gładził blond włosy rozsypane na białej poduszce. Twarz Gracie przypominała mu słońce rozświetlające zimowe niebo.**

**- Nie sądzę. Zamieszkała u moich rodziców tuż przed moim urodzeniem. Była dla mnie jak matka, którą straciłem, gdy miałem zaledwie kilka lat. To pani Harcourt czule opatrywała moje rozbite kolana, to do niej biegłem, kiedy się przewróciłem i rozbiłem głowę. To ona czytała mi na dobranoc i uspokajała, kiedy bałem się zostać sam w ciemności. Byłem wściekły, kiedy się dowiedziałem, że Kittie ją zwolniła.**

**- Barbara przyjęła ją do pracy, zatrudniła też Dilly.**

**- Poprosiłem je, żeby wróciły. Już są w San Antonio i nadzorują prace remontowe. Zatrudniłem firmę, która ma doprowadzić dom do poprzedniego stanu, zanim zaczęła tam rządzić Kittie. Oczywiście zastaniesz swój pokój taki, jak go opuściłaś - dodał z nadzieją w głosie.**

**Najpierw westchnęła, a potem powiedziała stanowczo:**

**- Nie wrócę, Jason. - Pozostała głucha na jego argumenty, na koniec delikatnie położyła palec na jego ustach. Ten drobny, niewinny gest podziałał na niego jak najbardziej wyrafinowana pieśczęta. - Wreszcie mam okazję stanąć na własnych nogach. Udowodnić sobie i in-**

**nym, że potrafię zarobić na sobie, opłacić czynsz i być niezależna. Od kiedy skończyłam czternaście lat, bez najmniejszego wysiłku otrzymywałam wszystko, o czym tylko zamarzyłam. Teraz chciałabym się przekonać, czy potrafię sama coś osiągnąć.**

**Ujął jej dłoń i zaczął muskać ustami opuszki palców.**

**- Zrobisz coś, co mnie się nigdy nie udało - powiedział cicho. - Mój ojciec był bogaty. Pochodził z majątnej rodziny, przodkowie matki też byli zamożni. Nie musiałem się o nic martwić ani niczego sobie i innym udowadniać.**

**- Nie oceniasz się sprawiedliwie - zaprotestowała. - Ranczo w Comanche Wells było w oplakany stanie, kiedy je kupiłeś. Zanedbany kawałek ziemi z wychudłym stadem. To ty przekształciłeś je w jedną z najbardziej znanych zarodowych hodowli bydła. Nie odziedziczyłeś jej, ale stworzyłeś własną pracę. Zaskoczyły go jej argumenty i przekonanie, z jakim je prezentowała.**

**- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób.**

**- Gdyby nawet ojciec nie zostawił ci złamanego grosza, i tak byłbyś bogaty. Zarządzasz potężnym konsorcjum.**

**- To dzięki starannemu i kosztownemu wykształceniu, które otrzymałem.**

**- Nic by nie pomogło bez zdolności i ciężkiej pracy. Uśmiechnął się na tę żarliwą obronę jego osoby, zaraz jednak spowaźniał.**

**- Mogłem ci tego oszczędzić - powiedział z ciężkim sercem, patrząc na jej posiniaczone, obolałe ciało. - Gdybym nie był tak pogrążony w interesach i siedział w domu, nie zostałabyś porwana dla okupu.**

**- Moja mama zawsze powtarzała, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - odparła, ciesząc się, że z jego twarzy zniknął wyraz udręki. - Dzięki tobie prowadziłam**

spokojne życie. Byłam cały czas pod kloszem. Rozpieszczałeś mnie i Glory, ale szczególnie mnie. Nie musiałam niczego zdobywać ciężką pracą.

- Włożyłaś wiele wysiłku, żeby zrobić dyplom z historii

- zaproponował, marszcząc brwi. - Kosztowało cię to znacznie więcej pracy niż innych, musiałaś brać korepetycje, by nie zostawać w tyle. Nie miałaś też wielu rozrywek ani żadnego życia towarzyskiego, z wyjątkiem jednego... przyjaciela.

- No tak... - Już dawno chciała mu wszystko wyznać, ale obawiała się jego reakcji. Nawet teraz się wahała.

- Nie ufasz mi, Gracie - powiedział. - Coś przede mną ukrywasz.

Poruszyła się niespokojnie na łóżku.

- Sam powiedziałeś, że nigdy nie rozmawialiśmy na poważne tematy. Zwykle ograniczaliśmy się do codziennych spraw.

Dotknął palcami jej policzka, delikatnie pogładził.

- Barbara powiedziała, że wcale cię nie znam, co gorsza, nigdy nie chciałem naprawdę poznać. Myliła się.

- Patrzył na nią rozpalonym wzrokiem. - Pragnę dowiedzieć się wszystkiego.

Serce zabiło jej mocno w piersi. Jego spojrzenie nie napawało jej strachem, choć dostrzegła w nim gorącą namiętność. Prawdę mówiąc, nie pierwszy raz to zauważyła, ot, choćby wczoraj w szpitalu...

Wzięła go za rękę.

- Raczej nie będziesz zachwycony tym, co mam ci do powiedzenia.

Nie myliłem się, nie zdradziła mi jeszcze wszystkiego, przemknęło mu przez głowę.

- Mów - poprosił stanowczo.

Wciąż miała wątpliwości. Może to nie będzie miało

znaczenia, a może wręcz przeciwnie. Skąd mogła wiedzieć, jak zareaguje na brutalną prawdę? Przypomniała sobie groźby Kittie, że poda wszystko do wiadomości publicznej. Jednak Kittie już wypadła z gry, już nie miała nic do zyskania, bo wszystko straciła, po co miałyby więc zabiegać o to, by brukowce zaatakowały Gracie? Chociaż mogła mieć ku temu powód: zemsta. Gdyby Jason dowiedział się tego z prasy i telewizji, pewnie nigdy by jej nie wybaczył, że tyle lat ukrywała przed nim prawdę.

- Nie zwlekaj dłużej - nalegał. - Powiedz mi przynajmniej, dlaczego miałaś takie problemy z nauką, przecież jesteś bardzo inteligentna.

Muszę wreszcie wyrzucić to z siebie, uznała. Będzie mi wtedy łatwiej.

- Doznałam urazu głowy, zanim przeprowadziłam się tu z matką.

- Boże... Jak do tego doszło?

- Wróciłam spóźniona, ponieważ zepsuł się samochód matki kolegi. Zostawiliśmy pojazd w warsztacie, a do domu podwiózł mnie mechanik. - Przymknęła oczy. Wspomnienia tamtego wydarzenia nadal napawały ją przerażeniem. - Ojciec czekał przy drzwiach. Zaczął krzyczeć, że jestem taką samą nic niewartą suką jak moja matka. Powiedział, że ciężko pożałuję tego, co zrobiłam. - Jason słuchał w milczeniu, ścisnął ją tylko mocniej za rękę dla dodania odwagi. - Złapał mnie i w ataku furii rzucił głową o ścianę...

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jason zaklął siarczyście w typowy dla siebie sposób. W tym momencie wiele pojął, również i to, dlaczego Gracie tak się obawiała, kiedy ktoś brał ją na rękę i podnosił. Poglądził ją po głowie, rozkoszując się miękkością jej włosów. W jego oczach malowało się zrozumienie i ogromne współczucie.

- Szkoda, że wtedy ciebie nie znałem. Po twoim ojcu pozostałaby mokra plama!

Wiedziała, że tak by się stało. Zawsze ją chronił przed każdym niebezpieczeństwem, zawsze obchodził się z nią delikatnie. Zastanawiała się, jak mogła się obawiać, że ją skrzywdzi... nawet podczas seksu.

- Przynajmniej od czasów Freuda wiadomo, że przeżycia z dzieciństwa wywierają wpływ na nasze dalsze życie. Matka przekonała mnie, żebym nigdy nie ufała żadnemu mężczyźnie. Padło to na podatny grunt, bo widziałam, jak postępuje ojciec. Wiem, że mama działała dla mojego dobra, chciała mi oszczędzić ciężkich doświadczeń, które stały się jej udziałem, ale w pewien sposób mnie złamała. No i ten uraz mózgu...

- To dlatego tak często się potykałaś i przewracałaś...

- Tak. Spowodował zakłócenie pewnych funkcji moto-rycznych, choć nie aż tak bardzo, bym była kompletną kaleką. Przez te lata nastąpiła znaczna poprawa, ale nigdy nie będę taka jak inni ludzie. Muszę włożyć więcej wysiłku, żeby nauczyć się nowych rzeczy.

- To nie ma najmniejszego znaczenia - odparł szybko, dotykając palcami jej twarzy, a później warg. - Dla mnie i tak jesteś chodzącą doskonałością.

- Bałam się, że się ode mnie odwrócisz, jak się o tym wszystkim dowiesz.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- A ty co byś zrobiła, gdybyś poznała jakiś mroczny sekret z mojej przeszłości? - spytał na poły żartobliwie.

- W twoim życiu nie było żadnych ciemnych tajemnic.

- Tylko tak myślisz... A teraz nie wymiguj się i odpowiedz wprost na moje pytanie.

- To by nic nie zmieniło - odparła bez najmniejszego namysłu.

- Właśnie. Wiedz, że czuję to samo wobec ciebie. A tak w ogóle to powinnaś to wszystko z siebie wyrzucić i spróbować zapomnieć.

- Daj mi trochę czasu. Ostatnie wydarzenia też mnie trochę przytłoczyły.

- A wszystko to z mojej winy...

Nie mogła znieść cierpienia, które malowało się na jego twarzy. Objęła Jasona za szyję i przyciągnęła do siebie.

- Przestań wreszcie się obwiniać - szepnęła. - Jak mogłeś przewidzieć, że zostanę porwana. Nie miałeś z tym nic wspólnego.

Usiłował skoncentrować się na jej słowach, ale wciąż wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany. Sprawiało jej to dziwną przyjemność. Rozchyliła wargi i poczuła dotyk



jego gorących, spragnionych ust. Jakbym dostała skrzydeł i zaczęła latać, pomyślała z zachwytem. Starał się zachować samokontrolę, ale tym razem było to absolutnie zbędne. Gracie zacisnęła mocniej ręce na jego szyi i przytuliła do siebie. Nie był w stanie dłużej panować nad sobą i przylgnął do niej całym ciałem.

- Gracie... - jęknął z rozkoszy.

Ale ona nie słuchała. Poruszyła się i lekko uniosła na łóżku, żeby być jeszcze bliżej niego, mocniej poczuć smak pocałunku. Rozkoszowała się każdą sekundą nowego doświadczenia.

Ale czekała ją kolejna wspaniała niespodzianka. Jason nie mógł dłużej wytrzymać i powoli rozchylił jej wargi językiem.

Ogarnęła ją fala gorąca. Siedział obok niej na łóżku, jej piersi opierały się mocno o jego umięśniony tors. Po chwili położył jej dłonie na piersiach i delikatnie pieścił. Mimo dzielących ich dwóch warstw materiału, czuła się całkiem z nim zespolona.

- Głuptasie - mrucał jej prosto do ucha - teraz już mnie nie powstrzymasz - szeptał namiętnie, rozpinając guziki flanelowej nocnej koszulki.

Jej naga pierś znikła w rozpalonej dłoni. Zadrżała z rozkoszy, podnosząc się z łóżka.

- Tak, tak! - wołała w uniesieniu.

- Chcesz, żeby było jeszcze lepiej? - Przesunął wargi wzdłuż jej szyi.

Zanim zdążyła się zorientować, do czego zmierza, jego usta wylądowały na jej miękkiej, nagiej piersi.

Zdrętwiała z przerażenia, ale nie zdarzyło się nic złego. Jason nie sprawił jej najmniejszego bólu. Wprost przeciwnie. To, co robił, było bardzo przyjemne. Wargami i językiem zataczał coraz większe kręgi wokół jej piersi, aż wreszcie zaczął

powoli, zmysłowo ssać. Z rozsadzającej ją rozkoszy zapomniała o całym świecie. Wpiła się mocno paznokciami w Jasona, co go tylko zachęciło do jeszcze namiętniej szych pieszczot.

Kiedy uniósł wreszcie głowę, ujrzał na jej twarzy zdumienie, lzy wstydu, ale i szczęścia.

Rozpierało go uczucie dumy. Wiedział, że coś takiego przeżyła pierwszy raz w życiu. Dał jej delikatne spełnienie, pomógł rozładować napięcie, wyzwolił z zahamowań, które odbierały Gracie szansę na prawdziwie szczęśliwe, radosne życie. Oczywiście był to dopiero początek terapii i edukacji zarazem, ale dobry początek, był o tym przekonany.

- Nie wiedziałam, że... może być tak cudownie - powiedziała cicho.

- Tego się nie da opisać - szepnął namiętnie, muskając ustami jej wargi. - Masz wspaniałe, wrażliwe piersi. Brakowało jej słów. Czowała się szczęśliwa, ale i zażenowana. Spojrzała mu nieśmiało w oczy. Wytrzymał jej spojrzenie z uśmiechem, ale nie był to triumfalny uśmiech zdobywcy. W jego oczach malowało się głębokie uczucie.

Jeszcze raz spojrzał na jej drobne, jędrne piersi. Widniały na nich ślady namiętnych pocałunków, ale nie sprawił przecież Gracie najmniejszego bólu.

- Widzisz, nic się nie stało. Tylko zabrałem cię do raju.

- Gdy oblała się jeszcze głębszym rumieńcem, dodał:

- Teraz już wiesz.

Delikatnie dotknęła palcami jego warg. Straciła dla niego zupełnie głowę. Pozwalała mu patrzeć na swoje nagie piersi, pozwalała się dotykać i było to dla niej źródłem nieopisanej przyjemności.

- Jason - szepnęła - czy z seksem jest podobnie? Atmosfera zgęstniała do ostatecznych granic. Z trudem

przelykał ślinę, patrząc na półnagą Gracie. W tym momencie mógłby zerwać z niej koszulę nocną, zrzucić ubranie. Bez najmniejszego protestu by mu się oddała. Drżałaby i jęczała z rozkoszy, ale byli sami w domu i nikt by ich nie usłyszał.

Pragnął jej aż do bólu, który tylko ona mogła uleczyć. Byłby wobec niej wyjątkowo delikatny i czuły. Zapamiętałaby jego pieśczoły na całe życie. Po takim akcie miłosnym należałaby wyłącznie do niego, na zawsze. Wiedział jednak, że nie wolno mu było tak postąpić. Gracie była religijna. Żałowałaby swego uniesienia. Jednak był tak ogarnięty pożądaniem, że logiczne argumenty nie trafiały do niego. Powtarzał sobie, że powinien natychmiast wycofać się, tymczasem jego dłonie systematycznie zsuwały z niej koszulę. Natrętny dźwięk dzwonka do drzwi, jak wybuch piorunu, przeszył panującą w sypialni pełną napięcia ciszę. Dłoń Jasona zastygła w bezruchu na biodrze Gracie.

Spojrzeni na siebie z niedowierzaniem.

Dzwonek rozległ się ponownie.

Rozeźlony Jason odwrócił wzrok od drobnych, jędrnych piersi Gracie, których widok do tej pory pochłaniał go bez reszty. Z ociąganiem zwłókl się z łóżka, starając się uspokoić.

Gracie poprawiała koszulę. Cała drżała. O mały włos, a posunęliby się za daleko. Sprowokowała Jasona, a później by tego żalowali. Wstała z łóżka i narzuciła szlafrok. Tkanina drażniła posiniaczone ciało.

- Otworzę - odezwała się, unikając jego wzroku.

Boso podeszła do drzwi wejściowych i uchylila kłapkę judasza. Po drugiej stronie stał agent specjalny FBI, Jon Blackhawk. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur z kamizelką. Prezentował się godnie mimo kruczoczarnych włosów związanych z tyłu w długi kucyk.

- Witam, agencie - powiedziała, uchylając drzwi. Zmarszczył czoło, widząc wypieki na jej twarzy.
  - Dobrze się czujesz? - spytał z troską. - Chciałem porozmawiać z tobą o generale, ale marnie wyglądasz. Machado może poczekać, przyjdę później...
  - Nie ma takiej potrzeby. - Wprowadziła go do salonu. - Podać coś do picia?
  - Zrobię kawę - zaproponował Jason, stając w progu. I on był dziwnie zarumieniony, z czego agent specjalny FBI wysnuł pewną hipotezę, ale śledztwa w tej sprawie nie zamierzał wszczynać. Rozbawił go również roboczy strój Jasona, widywał go bowiem do tej pory w eleganckich garniturach. A tu proszę, kowboj. Blackhawk oczywiście wiedział, że zjawił się zupełnie nie w porę, ale przez lata służby wprawił się w aktorstwie i ani okiem nie mrugnął.
  - Z przyjemnością napiję się kawy. Tak się śpieszyłem rano, że nie miałem na to czasu.
  - A ty, Gracie? - spytał Jason nieporównanie cieplejszym tonem.
  - Też proszę kawę.
- Wymienili uśmiechy i Jason ruszył do kuchni.
- Jon Blackhawk wreszcie zakończył przesłuchanie. Interesowało go wszystko, co Gracie zauważyła w obozie, od liczby mieszkańców, po sposób ubierania się.
- Było tam wielu wojskowych. Nosili mundury. Tych generał szanował, gardził natomiast bezgranicznie ludźmi Fuentesesa. Musiał jednak tolerować ich sąsiedztwo. Podkreślał, że nienawidzi handlarzy narkotyków. To właśnie jeden z ludzi Fuentesesa mnie zaatakował - wyjaśniła ze ściśniętym gardłem.
  - Wkrótce zostaną pokonani, tak jak grupa Manuela Lopeza - zapewnił Jon.

- Tak, ale inni pójdą w ich ślady - wtrącił Jason. Siedział w fotelu naprzeciwko. Wyglądało, że czuł się jak u siebie w domu. Cały czas spod oka bacznie obserwował Gracie, chociaż starał się, żeby tego nie zauważyła. Nie mógł nacieszyć się jej widokiem.
  - Samo życie - zgodził się filozoficznie Jon. - Czy generał wspominał ci może o swoich planach odzyskania władzy?
  - Żadnych szczegółów mi nie zdradził, mówił jedynie, że kiedyś przejmie rządy, a porwania miały być środkiem do tego celu. Pewnie teraz pluje sobie w brodę, że okup za mnie przeszedł mu koło nosa.
  - Mój brat odegrał tu pewną rolę - wtrącił Jon z irytacją.
  - Współdziałał z grupą, która cię odbiła, chociaż wypiera się tego w żywe oczy. Pomagali im jacyś ludzie z Jacobsville. Anonimy z Jacobsville, nikt nic nie widział, nikt nic nie słyszał, a niech to... - Z uwagi na Gracie przeklął tylko w myślach.
  - Kilraven obawiał się, że Gracie straci życie, jeśli negocjacje będą się przedłużać - powiedział cicho Jason.
  - Prawdę mówiąc, ja również. Więc jeśli szukasz winnego, to ja nim jestem. Nie mogłem ryzykować. Nie oddałbym jej za żadne skarby świata. - Spojrzał zaborczo na Gracie.
- Odwzajemniła mu się promiennym uśmiechem.
- Wiedziałaś, że to twoja sprawka, kiedy tylko ich zobaczyłam.
  - Ich? To znaczy kogo? - chytrze spytał Jon. Oczywiście nie wierzył, by była to indywidualna akcja Jasona. Musiał wynająć kilku fachowców.
  - Miałam na myśli... rozświetlające niebo eksplozje
  - szła w zaparte, wyrzucając sobie w duchu, że o mały włos zdradziłaby imię swojego wybawcy. Gdyby FBI rozgrzebało tę sprawę, Grange, jego ludzie oraz Jason mieliby

kłopoty za przeprowadzenie nielegalnej akcji militarnej, czego żadna władza nie lubi, niezależnie od tego, czemu taka akcja miała służyć. - Która godzina? - gwałtownie zmieniła temat. - Umówiłam się z Barbarą na lunch.

- W takim stanie? - zaprotestował Jason. - Chyba postradałaś zmysły, żeby... - Jego słowa przerwały odgłosy silnika podjeżdżającego na podwórko samochodu Barbary.

- Cholera... - mruknął pod nosem. Gracie jeszcze bardziej się zaczerwieniła.

Jon roześmiał się w duchu, zachowując kamienną powagę. Wiedział, co zaszło tuż przed jego wizytą, ale nie pisał nawet słowa. Był przecież dżentelmenem.

Zadał Gracie dwa ostatnie pytania, zanim w drzwiach pojawiła się Barbara. Niosła torby z restauracyjnym jedzeniem. Stała w progu i objęła wzrokiem całe towarzystwo. Gracie w szlafroku narzuconym na nocną koszulę, z włosami w nieładzie i wypiekami na twarzy, dziwnie poruszony Jason i agent specjalny FBI Jon Blackhawk. Obaj panowie podnieśli się z miejsc na powitanie. Stara gwardia, w każdej sytuacji przestrzegają dobrych manier, pomyślała w duchu z rozbawieniem.

- Przywiozłam ci lunch - zwróciła się do Gracie.

- Może powinnam wrócić po więcej jedzenia - dodała, spoglądając na gości.

- Nie ma takiej potrzeby - szybko zapewnił Jason.

- Muszę wracać na ranczo. Wpadłem tylko zobaczyć, jak się miewa Gracie.

- Właśnie skończyliśmy rozmowę - zawtórował mu Jon. - Dowiedziałem się wszystkiego, na czym mi zależało. Gdybym miał jeszcze jakieś pytania, pozwolę sobie zadzwonić.

- Oczywiście. Bardzo proszę - powiedziała uprzejmie Gracie.

- Dziękuję i do zobaczenia - rzucił na pożegnanie Jon. Barbara zaniósła jedzenie do kuchni. Jason pomógł Gracie wstać z sofy, nie spuszczać z niej wzroku. W jego spojrzeniu była nie tylko czułość, ale również duma i zaborczość.

- Do szybkiego zobaczenia - szepnął jej do ucha, odgarniając kosmyk włosów z czoła. - Wpadniesz za kilka dni, żeby mi trochę pomóc?

- W czym?

- W następny czwartek wypada Święto Dziękczynienia. Trzeba ubrać choinkę i rozwiesić ozdoby. Będiesz miała ludzi do pomocy. Przywiozę też Dilly i panią Harcourt z San Antonio.

Nagle poczuła się jak pęknięty balonik.

- W tym roku nie mam na to ochoty - powiedziała, unikając jego wzroku. - Kitty miała rację. Tak naprawdę nigdy tego nie lubiłaś. To jedno wielkie zawracanie głowy. Pani Harcourt może ci ubrać choinkę na ranczu. Zrobiło mu się bardzo przykro, chociaż doskonale rozumiał, czemu Gracie straciła entuzjazm do przygotowań świątecznych. Kolejny raz ogarnęło go poczucie winy.

- Zawsze to uwielbiałaś, Gracie - rzucił z nadzieją. Tym razem spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie dam rady, Jason. Nie w tym roku.

- W porządku... Jak nie chcesz, to nie będę dłużej nalegał. Ale przyjedziesz na obiad w Święto Dziękczynienia, prawda?

Zawahała się.

Uważnie obserwował jej twarz. Zastanawiał się, czy to, co się zdarzyło w jej sypialni, mogło mieć jakiś wpływ na jej niezdecydowanie. Dręczyło ją poczucie winy? A może była zażenowana? Co do tego, że go pragnęła, nie miał

najmniejszych wątpliwości. O co więc jej chodzi? - pytał się w duchu.

- Gracie, to co zaszło między nami...

Z zakłopotaniem odwróciła głowę. Czowała wstyd z powodu swojego zachowania. Sama narzucała się Jasonowi. Takie zapamiętanie nie było w jej stylu. Czowała się dezorientowana i przestraszona na samą myśl, do czego mogłoby dojść, gdyby nie niespodziewany gość. Potrzebowała trochę czasu, żeby to wszystko jakoś uporządkować w głowie, zrozumieć, wyciągnąć wnioski.

- Muszę pomóc Barbarze w kuchni. Do widzenia, Jason.

Tylko tyle. Siłą woli powstrzymywał potok przekleństw cisnących się mu na usta. Wyrzucił je z siebie, dopiero kiedy znalazł się w ciężarówce. Z wściekłością wcisnął do dechy pedał gazu. Nigdy do tej pory nie czuł się tak bezsilny. Dzielilo ich jakieś wydarzenie z przeszłości Gracie. Nie miał pojęcia, jaki mroczny sekret starała się przed nim ukryć. Nigdy nie domagał się zwierzeń, ale to, czego już się o niej dowiedział, utwierdziło go w przekonaniu, że jeszcze więcej nie zostało powiedziane. Postanowił znaleźć odpowiedź na nurtujące go pytania.

- Jason jest w jakimś dziwnym transie - skomentowała Barbara, gdy tylko przeraźliwy pisk opon umilkł za oknem.

- Po prostu się śpieszył.

- Był poirytowany i zawiedziony.

- Barbara!

- Wystarczyło na was popatrzeć, by dojść do wniosku, że przed chwilą wyskoczyliście z łóżka - oznajmiła z uśmiechem. - To niesprawiedliwe! Co się tu działo, kiedy ja ciężko pracowałam?

- Barbara!

176



- Zresztą czas już był ku temu najwyższy, kochanie, oto cały mój komentarz w tej sprawie - stwierdziła sentencjonalnie.

- O co ci chodzi? - spytała Gracie, zasiadając do stołu, gdzie Barbara właśnie napelniała filiżanki mrożoną herbatą.

- Nie mów mi, że nie zauważyłaś, w jaki sposób Jason na ciebie patrzy.

- Naprawdę? - Serce zabiło jej mocniej.

- Jeśli dobrze słyszałam, prosił, żebyś udekorowała dom i spędziła z nim święta.

Gracie skubnęła kanapkę.

- Tak... ale Kittie mnie wyśmiała. Mówiła, że ten styl wyszedł dawno z mody, no i że stanowczo przesadzam z ilością ozdób. Zresztą Jason też to powtarza od wielu lat.

- A ty się tym przejęłaś, głuptasku? - Barbara pokręciła głową z dezaprobatą. - Zawsze miałaś własne zdanie, postępowałaś tak, jak uważałaś za stosowne, nie zwracając uwagi na to, co powiedzą inni. Bardzo to w tobie ceniałam. Sąsiedzi co roku zatrzymywali się przy waszym domu przed świętami Bożego Narodzenia, żeby podziwiać twoje pomysły. - Oczy się jej nagle rozjaśniły, bo znalazła właściwe określenie. - To tak, jakbyś podarowała lokalnej społeczności piękny, kolorowy prezent.

Gracie w duchu przyznała jej rację, jednak wspomnienie Kittie było jeszcze świeże i bolesne. Jason przecież był o krok od poślubienia tej okropnej kobiety. Wtedy utraciłaby go na zawsze.

- Kittie należy do przeszłości - podkreśliła Barbara stanowczym tonem. - Zależało jej tylko na pieniądzach Jasona. Wcale go nie kochała.

- Podobała mu się - wtrąciła cicho Gracie.

- Czyżby? A może miała być tylko nagrodą pocieszenia,

substytutem tego, na czym mu naprawdę zależało, a co zdawało się poza jego zasięgiem.

- Nie wiem... już nic nie wiem.

- Powinnaś pójść do niego w Święto Dziękczynienia - stwierdziła kategorycznie Barbara.

Jednak Gracie nie była przekonana do tego pomysłu. Wprawdzie kochała i pragnęła Jasona, co udowodniła wcześniej tego samego dnia, ale nawet najbardziej wyszukane pieszczoty to jeszcze nie seks. Nie była pewna, czy będzie w stanie mu zaofiarować to, czego oczekiwał. Bała się nawet spróbować, czy uda się jej pokonać własne lęki. Gdyby odrzuciła go po raz drugi, mógłby zachować się zupełnie nieprzewidywalnie, nawet, nie daj Boże, z tej całej desperacji wrócić do Kittie. To oznaczałoby koniec wszelkich jej marzeń. Potrzebowała trochę czasu na głęboką zadumę, na oswojenie emocji, na uporządkowanie całego swego jestestwa.

Niepokoila się, że Jason nie dzwonił ani nie wpadł z odwiedzinami. W Święto Dziękczynienia szkoła była zamknięta. Gracie czuła się na tyle dobrze, że poszła do restauracji i nie bacząc na protesty Barbary, zakasała rękawy i pomogła przyjaciółce w pracy. Jason nadal się nie odzywał. Miała nawet do niego sama zadzwonić, ale było jej niezręcznie, szczególnie po tym, w jaki sposób się rozstali.

W Święto Dziękczynienia, o drugiej nad ranem, obudził ją telefon od pani Harcourt.

- Halo - odezwała się półprzytomnie.

- Panna Gracie? Mówi Eve Harcourt.

- Witam, pani Harcourt. Wesółch świąt. Przepraszam, że nie zadzwoniłam...

- Ależ daj spokój, wszyscy wiemy, że po tym, co

ostatnio przeszłaś, nie miałaś do niczego głowy. - Zamilkła na dłuższą chwilę. - Gracie... hm... mam prośbę...

- Jeśli tylko mogę pomóc... - Coś dziwnego musiało się wydarzyć, bo ten niepewny głos gosposi...

- Kochanie, czy mogłabyś pojechać do baru Shea's Roadhouse, gdybym przysłała po ciebie jednego z chłopaków? - wypaliła pani Harcourt.

Zdumiona Gracie usiadła na łóżku.

- Mam jechać do jakiegoś baru o drugiej w nocy?! Po co?

- Wczoraj pan Jason otrzymał ekspresową przesyłkę. Wziął ją do biura. Nie wiem, co było w środku, ale nie pokazał się przez cały dzień. Nie przyszedł nawet na świąteczny obiad. Sądziłam, że razem spędzacie Święto Dziękczynienia, dopóki nie zadzwonił Tiny, bramkarz z przydrożnego baru.

Te słowa rozbudziły Gracie na dobre.

- Co ma z tym wspólnego Tiny?

- Powiedział, że pan Jason okropnie rozrabia - odparła smętnie. - Złapał bramkarza i posadził na stole, kiedy usiłował go wyprosić z lokalu. Teraz stoi przed zamkniętymi drzwiami toalety i próbuje je wyrwać z futryny. Schronił się tam przed nim jeden z pracowników pana Harta. Grozi, że powybijają szyby, jeśli tylko ktoś ośmieli się wejść mu w drogę. Przysięgam, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widziała go pijanego.

- Ja tak, i to niedawno - mruknęła Gracie. Przypomniała sobie, jak jej opowiadał, że to z nadmiaru alkoholu wylądował w łóżku z Kittie. Co tym razem doprowadziło go do takiego stanu?

- Proszę kogoś po mnie przysłać. Już się ubieram.

- Ty jedna zawsze sobie z nim radziłaś, nawet gdy był wściekły. A teraz jeszcze pijany... mój Boże! Bardzo mi

przykro, że cię niepokoję, ale nikomu nie pozwala nawet się do siebie zbliżyć.

- Wiem. Nic nie szkodzi.

- Dziękuję, Gracie. - Gospośia odłożyła słuchawkę. Gracie zawsze obawiała się mężczyzn nadużywających alkoholu, ale w przypadku Jasona zdarzyło się to dopiero drugi raz. Poprzednio upił się po śmierci ojca, ale w ogóle nie był agresywny. Wprost przeciwnie, zachowywał się ulegle jak baranek, kiedy zabrała mu butelkę. Pokornie wykonywał wszystkie jej polecenia. Nie budził w niej ani odrobiny strachu. Przekonała się wtedy, że był zupełnie inny niż jej ojciec, który pod najmniejszym pretekstem stosował przemoc.

Tim, jeden z pracowników rancza, podwiózł Gracie do baru.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą do środka? - spytał.

- Zaczekaj przy wejściu. Pomożesz wsadzić go do terenówki, ale na razie lepiej się nie pokazuj.

Odetchnął z ulgą.

- Szef potrafi być niebezpieczny, kiedy się zdenerwuje.

- Nie boję się go - odpowiedziała z uśmiechem i weszła do baru.

Jason trzymał się jakoś na nogach i zbyt nie zataczał, ale wyraźnie szukał zaczepki. Głośno przeklinał, patrząc na zamknięte drzwi toalety. Barman i właściciele dawno opuścili lokal. Pozostali tylko bramkarz, Jason i jego biedny więzień.

Kulejący Tiny podszedł do Gracie.

- Wybacz, że zadzwoniłem po pomoc, ale niedawno wyszedłem ze szpitala po operacji - wyjaśnił przeproszającym tonem. - Pan Pendleton po alkoholu staje się nieobliczalny, już dwa razy mnie uderzył. Wolałbym nie wzywać policji, bo to w gruncie rzeczy swój chłop.

186

**- Poradzę sobie. Dzięki, że zadzwoniłeś, Tiny. Oczywiście pokryjemy wszelkie straty.**

**- Wiem, wiem - zapewnił. Podeszła do rozjuszonego opoja.**

**- Jason - powiedziała cicho.**

**Wyraz jego twarzy zmienił się w okamgnieniu. Odwrócił się do niej, zamrugał. Zdawał się całkowicie spokojny.**

**- Witaj, Gracie - odezwał się jakby nigdy nic. - Jestem trochę wstawiony. - Obdarzył ją pijackim uśmiechem.**

**Wyglądał, co tu kryć, głupkowato.**

**- Zauważyłam. Pora wracać do domu. - Wzięła go za rękę.**

**- OK.**

**Wyprowadziła go z baru na oczach zdumionego bramkarza. Jason nie pisnął słowa protestu, nie opierał się.**

**Dotarł do nich dźwięk otwieranych drzwi.**

**- Poszedł sobie wreszcie? - jęknął kowboj słabym głosem.**

**Jason gwałtownie się obrócił.**

**- Ty...**

**- Wracamy do domu! - rozkazała Gracie, ciągnąc go za rękę.**

**Spojrzał tylko groźnie na chłopaka, który stanął w miejscu jak zamurowany. Westchnął i spokojnie dał się Gracie zaprowadzić do terenówki, gdzie oczekiwał już Tim przy otwartych drzwiach od strony pasażera.**

**- Naśmiewał się z mojego cholernego kapelusza - wybelkotał, wspinając się na siedzenie. - Miałem mu dać nauczkę, ale cholerny tchórz uciekł do toalety i zamknął się tam na cholerny klucz.**

**Gracie zajęła miejsce obok i skinęła do Tima, żeby ruszał.**

**- Nie chcę jechać do domu! - zaprotestował Jason.**

**181**

- Nie masz wyboru. - Gracie zapięła swoje pasy bezpieczeństwa, ale nie mogła *znaleźć* pasów Jasona, bo właśnie na nich siedział. Miała nadzieję, że uda im się przebyć krótką trasę bez kontroli policyjnej.

- Pani Harcourt było bardzo przykro, że nie zjawileś się na obiad w Święto Dziękczynienia.

- Bez ciebie to święto nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Zrobiło się jej smutno. Znów poczuła się winna.

- Nienawidzę whisky - mruknął pod nosem, kiedy zbliżali się do rancza.

- Nie wspominając o porannym kacu - zadrwiła Gracie. - Podwieź nas pod same drzwi, Tim, a później wracaj do łóżka. Dzięki za pomoc.

- Zawsze do usług.

Wzięli Jasona pod rękę i wprowadzili do domu. Pani Harcourt nie spała. Ubrana w szlafrok, oczekiwała ich powrotu.

- Wszystko w porządku? - spytała troskliwie.

- Nic mi nie jest, pani Harcourt - odparł. - Jestem trochę pijany, choć próbowałem skuć się do nieprzytomności. - Rozejrzał się wokół zamglonym spojrzeniem. - Ale jeszcze daleko do ranka i wszystko przed nami! Whisky! Potrzebuję whisky!

- Akurat! - Gracie niezbyt łagodnie pociągnęła go w stronę sypialni. - Pani Harcourt, proszę się położyć. Ja się nim zajmę.

- Dziękuję, Gracie. - Zawahała się. - Będę musiała poprosić kogoś, żeby cię odwiózł do Barbary.

- Nie wracam dzisiaj. Nie chcę wszystkich niepokoić po nocy. Mogę przespać się w pokoju gościnnym.

- Przygotuję ci rano pyszne śniadanie. Dzięki, że wybawiłaś go z opalów.

**- To jeszcze nie koniec problemów - mruknęła pod nosem, prowadząc pijusa do sypialni i zamykając za sobą drzwi. Dużo by dała, żeby dowiedzieć się, co go ugryzło.**

**Ułożyła Jasona na wielkim łóżu i nachyliła się, żeby ściągnąć mu buty. Rozciągnął się na ręcznie pikowanej narzucie i niedbałym ruchem zrzucił kapelusz. Gracie usiadła na łóżku obok Jasona. Ubrany był w dżinsy i batystową koszulę, niezbyt elegancko, za to wygodnie. Pewnie prosto z rancza udał się do baru.**

**- Co w ciebie wstąpiło? - spytała. - Przecież zawsze unikałeś alkoholu.**

**Spojrzał jej prosto w oczy.**

**- Zatrudniłem prywatnego detektywa. Na chwilę zaniemówiła.**

**- Jason, po co? - spytała, odzyskując głos. Przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.**

**- Żeby się dowiedzieć tego, czego ty nie chciałaś mi wyjawić. Chcę poznać całą prawdę o tobie i twojej rodzinie, Gracie.**

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

**Gracie zamarła z przerażenia. Poczula, że brakuje jej powietrza.**

**- Och... - zdołała wykrztusić łamiącym się głosem.**

**- Obawiałem się, że tak zareagujesz, ale muszę się tego dowiedzieć - odparł Jason z lekkim grymasem na twarzy.**

**Umknęła wzrokiem. Za wszelką cenę starała się powstrzymać napływające jej do oczu łzy.**

**- Miałam nadzieję, że to nigdy nie wyjdzie na jaw. Chciałam, żeby na zawsze pozostało tajemnicą - powiedziała, mocno zaciskając powieki. - Tak bardzo się tego wstydę...**

**- Skarbie, czego? - spytał szeptem. - Proszę, przytul się do mnie. - Objął ją mocno, próbując uporządkować myśli, co nie było takie łatwe, biorąc pod uwagę ilość spożytego alkoholu. Jedno było pewne: to, czego się właśnie dowiedział, było szokujące. - Czego się obawiałaś? Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?**

**- Żyliśmy w nędzy - wydusiła z siebie ledwie słyszalnym szeptem. - Mama nie chciała, żeby twój ojciec poznał prawdę. Sam wiesz, jakim był snobem. Gdyby się tylko dowiedział, nie chciałby jej znać. Udawała, że pochodzi**

**190**



**z zamożnej rodziny i wymyślała różne skomplikowane historyjki, byle tylko uwiarygodnić swoje słowa.**

**- Twój ojciec trzymał cię na ręku z odbezpieczonym pistoletem przyłożonym do głowy. Policjant, który był naocznym świadkiem zdarzenia, twierdził, że wcale nie blefował. Ten snajper uratował ci życie, ale aż strach pomyśleć, co musiałaś wtedy czuć... Mój Boże, gdybym wiedział, załatwiłbym ci dobrego terapeutę. Nie tylko tobie. Twojej biednej matce też przydałaby się pomoc psychologa.**

**- Cała moja rodzina była chora. - Jej ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz. - Bałam się, że wszystko się zmieni między nami, kiedy poznasz prawdę, no wiesz, te wszystkie obrzydliwe szczegóły. Kitty podsłuchiwała moją rozmowę z panią Harcourt i zagroziła, że ci wszystko powtórzy, jeśli raz na zawsze nie wycofam się z twojego życia. Byłam przerażona...**

**- To nie miałyby najmniejszego znaczenia. - Przytulil ją mocniej do piersi. - Jesteś bezpieczna, Gracie. Dopóki żyję, nie pozwolę, żeby ktokolwiek znów cię skrzywdził.**

**Rozluźniła się trochę i przylgnęła do niego całym ciałem.**

**Zaśmiał się w sposób, który ją zaniepokoił.**

**- Co się stało, Jason? - spytała zbita z tropu.**

**- Jest środek nocy. Leżysz obok mnie w moim łóżku... i nic.**

**- Słucham? Ponownie roześmiał się.**

**- Po alkoholu mężczyznom nie staje.**

**- Nie? - Spojrzała w jego rozbawione, czarne oczy.**

**- Dzięki temu nic nie zaszło między mną a Kitty. Wtedy chwilowa impotencja mnie uratowała, ale z tobą jest całkiem inaczej.**

- Tak? - Oparła ręce na poduszce i obserwowała przez dłuższą chwilę jego rozluźnione rysy. Owijał sobie wokół palca pasmo jej blond włosów.
- Może pomogłabyś mi się rozebrać. Zobaczmy, czy to zadziała.
- Nie! - Całkiem spiekła raka.
- To przytul się do mnie i śpijmy, łóżko jest ogromne, a w pokoju straszny ziąb. Bez ciebie mogę złapać przeziębienie.
- Ejże, trochę przesadzasz z tym zimnem.
- Wcale nie. - Sięgnął po kolorowy koc utkany przez panią Harcourt. Sypialnię rozświetlał jedynie blask latarni dochodzący z zewnątrz. Widzieli zarys swoich postaci. Jason rzucił na łóżko dodatkowy koc i przytulił się mocno do Gracie.
- Pani Harcourt będzie oburzona - wyszukiwała kolejne argumenty.
- Nie będzie. Jestem pewien, że miała do czynienia z niejednym pijanym facetem.
- Do rana na pewno wytrzeźwiejesz - oponowała, ale coraz słabiej.
- A ty nabierzesz ochoty - szepnął jej prosto do ucha. Zesztywniała i mimowolnie odsunęła się od niego, ale Jason wiedział o niej wystarczająco dużo, żeby zrozumieć, dlaczego. Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy.
- Uważasz, że pozamałżeński seks jest grzechem - powiedział cicho. - Przestraszyłem cię u Barbary. Straciłem panowanie nad sobą, ale obiecuję, że to się więcej nie powtórzy. Nigdy nie będę nawet próbował nakłonić cię do czegoś, na co nie będziesz miała ochoty. - Poczul, jak jej mięśnie się rozluźniają.
- To silniejsze ode mnie. Sama wolałabym być inna...
- Co ty, niczego nie zmieniaj. A teraz, skarbie, postaraj

się zasnąć. Będę czuwać, żeby nic złego ci się nie przytrafiło.

Było bardzo późno. Pani Harcourt nie była osobą skłoną do osądzania innych. Poza tym oboje mieli na sobie ubranie, usprawiedliwiała się przed sobą Gracie. Przytuliła się do Jasona, przymknęła powieki i zasnęła. Przyglądał się spokojnie śpiącej Gracie. Było już zupełnie jasno. Spędziła całą noc w jego ramionach. Nie próbowała uciec. Jego marzenie się spełniło. Jej głowa spoczywała na jego poduszce, z rozsypanymi wokół jasnymi włosami, przypominającymi wspaniałą złotą kotarę. Spojrzał na zarys jej piersi widoczny pod koszulką. Jak cudownie byłoby mieć ją nagą i dotykać gorącego, jedwabistego ciała. Jednak teraz, kiedy wiedział o niej już tak wiele, powstrzymał się od tego gestu. Musi postępować z nią bardzo rozważnie. Powoli nauczyć ją przeżywania bliskości. Po raz pierwszy pojawiła się iskierka nadziei na wspólną przyszłość. Nie miał wątpliwości, że Gracie pragnęła go. Pewnie sama jeszcze nie pojmowała tego w pełni, ale oboje to wyczuwali.

Usłyszał odgłos kroków w przedpokoju. Uchyliły się drzwi, przez szparę zajrzała pani Harcourt.

Przyłożył palec do ust, z uśmiechem wskazując drobną sylwetkę pogrążoną w głębokim śnie. Gosposia odwzajemniła uśmiech.

- Za dziesięć minut zapraszam na śniadanie - powiedziała cicho.

Jason tylko skinął głową.

Pani Harcourt wycofała się i zamknęła drzwi. Jason już dawno nie widział jej tak promiennej.

Gracie usłyszała, jak poruszył się na łóżku, i otworzyła oczy. W delikatnym świetle dnia uważnie obserwowała

emocje malujące się na jego twarzy. Wymownie przesunęła wzrok na łóżko i ponownie na niego.

Powoli zataczał palcem coraz mniejsze kręgi wokół jej piersi.

- Przyszła pani Harcourt i powiedziała, że śniadanie będzie gotowe za dziesięć minut. - Jego dłoń stopniowo przesuwiała się. - Myślisz, że znajdziemy coś do roboty na najbliższych osiem minut?

Położyła mu rękę na dłoni, jakby chciała go powstrzymać, ale zaraz ją cofnęła. Uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Jego ręka znalazła się przy zapięciu biustonosza, a za chwilę na nagiej piersi.

Delikatnie pocałował Gracie w usta.

Wpiła się w niego paznokciami, ale nie protestowała. W jej oczach dojrzał ciekawość, przyzwolenie, ale i przebłysk radości.

- Wszystko się zmieniło - szepnęła.

- Tak... Wszystko. - Gładził jej nagą skórę.

Po chwili poczuła na piersiach jego gorący oddech i gwałtowne, natarczywe pieszczoty warg. Poczula się cudownie. W miarę jak pieszczoty stawały się coraz mocniejsze, z jej ust wyrzywały się stłumione okrzyki.

Jedną ręką ją objął, a drugą z niecierpliwością rozpinał guziki koszuli. Wreszcie poczuła jego nagi tors na swych piersiach.

Musiał zamknąć jej usta pocałunkami, żeby uciszyć jęki rozkoszy. Przeżywała coś takiego po raz pierwszy w życiu. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, trzymała go z całych sił i starała się jeszcze mocniej przyciągnąć do siebie. Niemal wszedł w nią, drażnił czule miejsce, rytmiczne ruchy jego bioder wprawiały ją w ekstazę, o jakiej dotąd nie miała nawet pojęcia, jednak Jason nie odważył się na pełny seks. Do tego potrzebował świadomego przyzwolenia Gracie.

188

**- Śniadanie na stole - dobiegł z korytarza głos pani Harcourt.**

**Jason oderwał się od Gracie.**

**- Już idziemy! - zawołał, z trudem łapiąc oddech. Miał tylko nadzieję, że jego głos zabrzmiał normalnie.**

**- W porządku - usłyszał jej głos, a później oddalające się kroki.**

**Gracie wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.**

**Spojrzał na jej nagie piersi i powoli przesunął wzrok w dół, gdzie ich ciała wciąż były złączone.**

**- Chciałbym wejść w ciebie jeszcze głębiej, mocniej - wyszeptał namiętnie.**

**Nie mogła opanować drżenia. Nawet sobie nie wyobrażała, że mężczyzna może się w taki sposób zwracać do kobiety. Oblała się szkarłatnym rumieńcem. Nie był to jednak wyraz wstydu czy choćby zażenowania. Po prostu wyobraziła sobie szczegółowo całą scenę. Niekontrolowany jęk wyrwał się jej z ust.**

**- Mogę? - szepnął.**

**- Tak...**

**- Śniadanie stygnie - ponownie rozległ się głos pani Harcourt.**

**Jason przeklął pod nosem. Czuł narastającą frustrację. Nie chciał i nie mógł dłużej się kontrolować.**

**Gracie odsunęła się trochę i zasypała jego twarz czuлыми pocałunkami.**

**- Już dobrze, już dobrze - powtarzała, całując jego policzki, powieki, nos.**

**Był zachwycony jej czułością. Osunął się na łóżko i zupełnie poddał jej wargom. Działały na niego kojąco.**

**Uchylił powieki i obdarzył ją ciepłym spojrzeniem swoich ciemnych, aksamitnych oczu.**

**195**

- Nic ci nie jest? - spytała z troską w głosie. - Czytałam, że mężczyzna może odczuwać ból, kiedy jest podniecony. Nie wiedziałam, jak ci pomóc.

- Ale się domyśliłaś.

- Dopiero teraz zrozumiałam, na czym to polega - powiedziała, patrząc na niego z pełnym zadumy uśmiechem.

- Jeszcze nie do końca. - Spojrzał wymownie na jej odkryte piersi.

- Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy - zawołała, siadając na łóżku i obciągając koszulkę.

- To nie był wyrzut. - Usiadł obok niej.

Po chwili podniósł ją z łóżka i postawił na nogach. Z pełnym podziwu zachwytem obserwował zmiany na jej twarzy i w całym zachowaniu. Wygładził jej włosy.

- Wszyscy się domyślą - zaczęła niepewnie.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chodźmy coś zjeść. - Wziął ją za rękę.

Podczas posiłku spoglądali na siebie ukradkowo. Pani Harcourt uśmiechała się w duchu. Z ich zachowania można było wszystko wyczytać jak z otwartej książki. Z zadowoleniem obserwowała, jak rozwija się ich uczucie. Czas najwyższy, pomyślała.

Po śniadaniu wyszli na dwór. Wspólnie obserwowali, jak jeden z pracowników ujeżdżał młodą klacz.

- Moglibyśmy dzisiaj zjeść razem obiad z okazji Święta Dziękczynienia - rozmarzył się, spoglądając z czułym uśmiechem na Gracie. - Pani Harcourt wszystko przygotowała i odstawiła.

- Świetnie - zgodziła się z radością.

Przytulił ją do siebie tak, że jej głowa opierała się na jego piersi.

- Później ubierzemy choinkę.

190

- Hm... - Przygryzła dolną wargę, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

Przesunął dłonie w dół i objął ją w talii.

- Gracie, wreszcie zrozumiałem, dlaczego przywiązujesz do tego tak wielką wagę. Ten detektyw wszystko sprawdził. Wiem, że twój ojciec był ateistą, nigdy nie miałaś choinki, a nawet nie wolno wam było chodzić do kościoła.

- Tak... Święta w naszym domu były bardzo smutne.

- Od dzisiaj zawsze będziemy je obchodzić razem, nawet gdybyś musiała przylecieć do mnie samolotem, gdy będę za granicą. - Z uśmiechem spojrzała mu w oczy. Mówił o przyszłości. O wspólnej przyszłości. - Nie musimy się z niczym śpieszyć - dodał cicho. - Jestem w gorącej wodzie kąpany, ale to się zmieni. Potrafię opanować się, chociaż cię pragnę aż do bólu. Chciałbym cię dobrze poznać.

- Przecież mieszkaliśmy razem przez dwanaście lat - skomentowała z uśmiechem.

- Jak brat z siostrą... - Musnął ustami jej wargi.

- Jason, ktoś może nas zauważyć - zaprotestowała słabym głosem.

Spowaźniał.

- Prędzej czy później będą się musieli do tego przyzwyczać.

Wiele obiecywał nawet nie słowem, a całym sobą, gestem, uśmiechem, towarzyszącą mu aurą.

Obdarzyła go spojrzeniem pełnym miłości i powtórzyła za nim:

- Tak, nie będą mieli innego wyjścia.

Serce zabiło mu mocniej. Pocałował ją w usta, kładąc jej dłoń na ramieniu. Kiedy chciała się do niego mocniej przytulić, cofnął się nieco.

**- Nie teraz - powiedział cicho. - Pragnę cię z całych sił. Nie mam wątpliwości, że zdajesz sobie z tego sprawę. Ale musimy się posuwać do przodu powoli, krok po kroku. Dobrze?**

**- Dobrze. - Rozpierała ją wielka radość.**

**Kolejne dwa tygodnie były jak z bajki. Gracie i Jason jeździli wspólnie konno wokół rancza, wybrali się na aukcję i do San Antonio na spektakl baletowy „Dziadek do orzechów”. W tym czasie Gracie prowadziła zajęcia dla trzecioklasistów. Nawet jej koledzy, też przecież nauczyciele, słuchali z zapartym tchem nieco złagodzonej opowieści o wydarzeniach w Alamo. Aż wreszcie zadzwoniono do niej z college'u i zaproponowano, by poprowadziła kurs wieczorowy z historii w zastępstwie profesora, który uległ wypadkowi samochodowemu. Miałyby pracować tylko do końca semestru, który przypadał w pierwszym tygodniu grudnia. Profesor zostawił do dyspozycji plan wykładów i dokładne notatki.**

**Przyjęła propozycję, choć na pierwsze zajęcia poszła stremowana. Czowała się niepewnie. Zupełnie niepotrzebnie. Okazało się, że praca z dorosłymi słuchaczami to prawdziwa przyjemność. Byli zainteresowani tematem, więc szybko poczuła się jak ryba w wodzie. Realizowała pozostawiony jej przez profesora plan, który obejmował historię Teksasu. Od siebie dodała kilka ciekawostek dotyczących rewolucji meksykańskiej, jej wpływu na przygraniczne terytoria Stanów Zjednoczonych i konfliktów w Alamo. Zajęcia były przewidziane na dwie godziny, ale przedłużyły się o trzydzieści minut. Była w siódmym niebie, kiedy wracała do Barbary swoim rozklekotanym autkiem.**

**Stanowczo sprzeciwiała się propozycjom Jasona, który chciał jej kupić stylowy kabriolet, i to marki Jaguar. Obstawiała, że sama chce zarabiać na swoje utrzymanie.**



Irytowało go, że nagle stała się taka niezależna, ale uszanował jej decyzję i więcej nie nalegał. Trudno im było zachować dystans, biorąc pod uwagę, jak się wzajemnie pragnęli. Jason pożałował jej. Było to tak oczywiste, że sama się zastanawiała, jak mogła tego wcześniej nie zauważyć. Barbara wspominała, że było to dla niej jasne od jakichś dwóch lat. Dziwnym zbiegiem okoliczności mniej więcej dwa lata temu Jason przestał zapraszać ją do tańca na przyjęciach. Pewnie obawiał się, że nie będzie w stanie kontrolować się, trzymając ją w ramionach, a nie chciał, żeby się domyśliła, co do niej czuje.

Początkowo odnosiła się trochę sceptycznie do pomysłu, żeby dalej rozwieszać świąteczne dekoracje, ale pani Har-court i Jason ją do tego przekonali. Całe popołudnie poprzedzające wieczorne wykłady z historii poświęciła na ubieranie choinki. Właśnie skończyła przystrajać wielkie drzewko w salonie na ranczu. Jason popijał kawę w ulubionym fotelu i popatrywał na Gracie. Rzuciła ostatnie krytyczne spojrzenie na swoje dzieło, kiedy ktoś zadzwonił do Jasona. Wyciągnął komórkę z kieszeni, zerknął na wyświetlacz i ze złością rozłączył się, po czym cisnął aparat na stolik.

Gracie spojrziała na niego zaintrygowana.

- Po prostu nie jestem w nastroju do rozmowy - oznajmił szorstko.

Uśmiechnęła się w milczeniu i wróciła do swoich ulubionych zajęć.

Po chwili rozdzwonił się telefon stacjonarny. Dzwonił i dzwonił, a Jason nie reagował.

- Nie masz zamiaru odebrać? - spytała Gracie. Poirytowany podniósł się z fotela.
- Ja przyjmę - uprzedziła go pani Harcourt.

Usiadł ponownie, ale Gracie zauważyła, że zachowywał się nieswojo. Co się dzieje? - zachodziła w głowę. Po chwili w pokoju zjawiała się pani Harcourt, spojrziała dziwnie na Gracie i wręczyła Jasonowi telefon bezprzewodowy.

- To znowu panna Sartain - powiedziała beznamiętnym głosem.

Jason mruknął coś pod nosem i spojrział niepewnie na Gracie.

- Tak, wiem. Rozłączyłem się - odezwał się do słuchawki. Był spięty. - Nie, nie zmieniłem zdania. - Przez chwilę słuchał z uwagą, rysy mu się zaostrzyły. - Wiem wszystko o jej przeszłości - rzucił, spoglądając na zaskoczoną Gracie. Nastąpiła kolejna chwila ciszy, a jego oczy rozbłysły gniewnym blaskiem. - Jeśli chcesz przekazać to do prasy brukowej, to proszę bardzo. Nie boję się, bo nie mam żadnych tajemnic. Między nami wszystko skończone raz na zawsze, Kittie. Możesz codziennie dzwonić, a i tak nie zmienię zdania. Rób, co ci się podoba. - Rozłączył się gwałtownie. - Jeśli będzie próbowała jeszcze dzwonić, proszę natychmiast przerwać połączenie - polecił gosposi.

Pani Harcourt przytaknęła skinieniem głowy, ale była tak blada, jakby cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Gracie przyglądała się mu niepewnie.

- Kontaktowała się z tobą już wcześniej? - spytała. Gdy zawahał się, podeszła do niego. - Powiedz, Jason, po prostu powiedz.

- Kilka razy - przyznał z niechęcią. - Spróbuj zrozumieć jej sposób myślenia. Sądziła, że ustąpię, jeśli będzie wystarczająco mocno nalegać. Ale to nie podziałało. Teraz usiłuje mnie szantażować. Wytrąciłem jej broń z ręki, mówiąc, że wiem o twojej przeszłości, więc sugeruje, że

zna jeszcze jeden sekret, i grozi, że go wyjawি brukowcom, jeśli do niej nie wróćę. Akurat!

Gracie wcale nie miała pewności, że Kittie blefowała. Pani Harcourt coś ukrywała, lecz co to mogło być?

- Czemu wdajesz się z nią w dyskusje? - spytała.

- Słucham? - rzucił niecierpliwie. Przygryzła wargę.

- Nie można jej odmówić urody, no i byliście przez kilka miesięcy zaręczeni...

- Zaręczyny to jeszcze nie ślub - przerwał jej oschłym tonem. - Mój ojciec żenił się trzy razy, a żaden z jego związków nie był zbyt udany. Nawet z moją matką mu się nie układało. Sama najlepiej wiesz, jak wyglądały jego relacje z twoją matką, a później z matką Glory. Szczęście małżeńskie jest mocno przereklamowane, nigdy nie słyszałem o naprawdę dobranej parze.

Gracie poczuła się nieswojo. Jason nie próbował nawet ukrywać niechęci do trwałego związku. Z pewnością pożądał jej, pragnął z nią sypiać, ale nie planował ślubu. Takie myśli nachodziły ją nie pierwszy już raz. Był wobec niej serdeczny i czuły, dobrze się czuł w jej towarzystwie, ale ostatnio nawet słowem nie wspominał o wspólnej przyszłości. Co więcej, Gracie była zaniepokojona pragnieniami, które w niej rozbudził. Cały czas chodziła lekko poirytowana, bo w ostatnich dniach napięcie między nimi osiągało punkt wrzenia. Jason zdawał się daleki, nie próbował jej dotknąć, jakby usiłował prowadzić jakąś grę, której reguły były dla niej obce. Nawet w tej chwili przyglądał się jej jakby z rozbawieniem. Może starał się wyrównać rachunki, przyszło jej do głowy. Kiedyś to ona unikała wszelkiego fizycznego kontaktu i w ten sposób doprowadziła do tego, że zaręczył się z Kittie.

Zauważył niepokój malujący się na jej twarzy.

**- O co ci znowu chodzi? - spytał rozdrażniony.**

**- Jesteś pewien, że dobrze zrobiłeś, zrywając zaręczyny? A może to było tylko poczucie winy. Obwiniałeś siebie, że zostałam porwana.**

**W jego czarnych oczach pojawiły się błyski gniewu. On też był zmęczony całą tą sytuacją, tyle że w jego przypadku wszystko trwało znacznie dłużej. Od dawna pragnął Gracie. Kiedy już wydawało mu się, że zrobił jeden krok do przodu, ona cofała się dwa kroki. Takie napięcie groziło niekontrolowanym wybuchem.**

**Poderwał się na równe nogi.**

**- Może i czuję się winny. - Zmrużył oczy. - Wcale nie musiałaś jeździć po nocy, nie musiałaś opuszczać domu, kiedy Kitty się wprowadziła. Od początku nie przypadła ci do gustu.**

**Gracie słuchała jego słów w niemym osłupieniu. Do tego ten ostry, wrogi ton, pomyślała. Cofnęła się, w dłoni trzymała wielką, tęczową szklaną bombkę, ostatnią, którą miała właśnie powiesić na choince.**

**- Najlepszą obroną jest atak - odparła. - Kitty poniżała panią Harcourt i Dilly, mówiła, że John jest stary i do niczego się nie nadaje. Chciała się mnie pozbyć, bo obawiała się, że stanę jej na drodze do twoich pieniędzy.**

**Przekrzywił głowę i spojrzał na nią z góry. Z każdą chwilą narastała w nim coraz większa wściekłość.**

**- Uważasz, że nie mogę kobiecie zaoferować nic więcej oprócz majątku?**

**Gracie zamarła. Wkroczyli na wyjątkowo grząski teren. A dzień rozpoczął się tak obiecująco... Ta gniewna wymiana zdań mogła się skończyć potężną awanturą.**

**- Tego nie powiedziałam - odparła spokojnie.**

**- Chcesz wiedzieć, co Kitty mówiła o tobie? - wycedził przez zęby lodowatym tonem. - Stwierdziła, że do tej**

pory nie wyszłaś za mąż, bo przestałbym łożyć na twoje utrzymanie. Wszystko sobie doskonale zaplanowałam; spokojne zasobne życie.

Pobladła jak ściana. A więc w ten sposób Kittie starała się ich rozdzielić.

- Doskonale wiesz, dlaczego postanowiłam być sama.

- Czyżby? Wiem tylko tyle, ile mi sama powiedziałaś. Nie zauważyłem, żebyś się mnie tak bardzo bała. -

Znacząco zawiesił głos. - Prawda jest taka, że ostatnio to ja unikam fizycznego kontaktu.

Jej twarz oblała się głębokim rumieńcem. Miał absolutną rację, tylko przeinaczał fakty, bo tak było mu wygodnie. Kochała go i bez oporów to okazywała, lecz on uznał, że prowadziła jakąś dziwną grę.

- Między nami mówiąc, Gracie, nadal jestem bogaty, a ty utrzymujesz się ze skromnych zarobków.

Te słowa przeważały szalę. Nie miała zamiaru tego dłużej wysłuchiwać. Rzuciła na ziemię kolorową kulę, z satysfakcją wsłuchując się w dźwięk rozpryskującego się wokół szkła.

- Właśnie. Sama zarabiam na swoje utrzymanie! - rzuciła wściekle. - Mam swoje życie, a ty możesz podziękować Bogu, że stałam się niezależna. Nie będziesz więcej musiał gryźć się, czy jestem z tobą dla twoich pieniędzy, bo moja noga więcej nie postanie w tym domu! - Złapała torebkę, narzuciła żakiet i stanowczym krokiem skierowała się do drzwi.

- Gdzie się wybierasz? - spytał, stając tuż za nią.

- Do pracy - rzuciła gniewnie. - Za dwie godziny zaczynam zajęcia. Przesiedzę ten czas przy kawie w szkolnej kafeterii. Będzie mi znacznie przyjemniej, niż siedzieć tu i słuchać, jak rozmawiasz ze swoją narzeczoną.

**Ze złości tak mocno zacisnął pięści, że paznokcie wbiły mu się w skórę. Z trudem panował nad sobą.**

**- Ile razy mam ci powtarzać, że zerwałem zaręczyny?**

**- Raczej poinformuj o tym Kittie - powiedziała z sarkazmem.**

**- Cholera.**

**- Świetnie. Przeklinanie z pewnością pomoże - rzuciła na pożegnanie.**

**Mocnym szarpnięciem otworzyła drzwi swego wysłużonego samochodu i zajęła miejsce za kierownicą. Jason stał z zacisniętymi zębami w progu. Włączyła silnik. Usłyszała nierówny warkot, z rury wydechowej poszedł ciemny dym. Miała ochotę wyć. Co za poniżenie! Uboga nauczycielka w rozsypującym się rzęchu i milioner rozparty w progu swej rezydencji.**

**- Jedź sobie na te cholerne wykłady. Myślisz, że mnie to obchodzi? - wrzasnął, odwracając się tyłem.**

**- Właśnie mam taki zamiar.**

**Wrzuciła bieg, samochód szarpnął, ale jakoś udało się jej wyjechać z podjazdu. Ten antyk pewnie nawali gdzieś po drodze, przemknęło jej przez myśl. Stanie w szczerym polu, a ona będzie musiała przełknąć resztki dumy i błagać o podwiezienie do miasta. Tak czy inaczej, zdeterminowana ruszyła w drogę.**

**Zbierało się jej na płacz, ale dzielnie walczyła z napływającymi do oczu łzami. Jason nie miał najmniejszego zamiaru poprosić o jej rękę, ani teraz, ani nigdy w przyszłości. Chciałby z nią sypiać, ale ani w głowie był mu stały związek. Dobitnie powiedział, co myśli o małżeństwie.**

**Zastanawiała się, czy nadal zależało mu na Kittie. Gdyby go już nie obchodziła, to nie odbierałby od niej telefonów. Z drugiej strony zignorował komórkę, ale pani Harcourt podniosła słuchawkę domowego telefonu i wcis198**

**nęła mu ją do ręki. A może starał się ukryć przed nią fakt, że Kittie kilkakrotnie telefonowała. Ogarnął ją taki zamęt, że nie potrafiła już rozsądnie myśleć i trzeźwo ocenić sytuacji. Ostatnie dni były takie cudowne. Jason był wobec niej serdeczny i czuły. Jak dawniej, spędzali z sobą dużo czasu. Nie, nie jak dawniej. Kiedyś nie całował namiętnie i nie patrzył na nią w taki sposób, jakby nie mógł doczekać się, kiedy zostaną sami.**

**Ale tego typu spojrzenia nie wróżyły dobrze na przyszłość. Było to chwilowe pragnienie, które zgaśnie tak szybko, jak się pojawiło. Nie były to dobre podstawy do budowania małżeńskiego szczęścia.**

**Gracie pragnęła założyć rodzinę. Zaczynała wierzyć, że Jason mógłby być ojcem jej dzieci, a on swoim zachowaniem podtrzymywał ją w tym przekonaniu. Ale zatelefonowała Kittie i wszystko prysło jak bańka mydlana. Jason został w progu, przeklinając, na czym świat stoi. Gracie zmierzała w stronę Jacobsville, pokonując ciemności w rozpadającym się samochodzie i przelykając resztki urażonej dumy. Tak wyglądał koniec marzeń o usłanej różami przyszłości.**

**Skręciła w piaszczystą drogę prowadzącą do jednego z wjazdów do Jacobsville. Już cieszyła się, że dobrnęła do celu, gdy na drewnianym mostku złośliwa kupa złomu radykalnie odmówiła posłuszeństwa. Zatrzymała się po prawej stronie na samym środku wąskiego mostu. Gracie ze złością walnęła zaciśniętą pięścią w kierownicę. Z jej ust posypał się potok słów, których nie powstydzilby się nawet Jason.**

**Co za dzień. Co za fatalny dzień!**

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Zrezygnowana Gracie wiedziała, że nie zdąży na zajęcia, dlatego postanowiła wrócić piechotą na ranczo i prosić o pomoc, gdy nagle ujrzała czerwony gazik nadjeżdżający w jej kierunku z dużą prędkością. Stała w bardziej widocznym miejscu i zaczęła machać. Kierowca zatrzymał się z piskiem opon tuż obok niej.

- Gracie! - zawołał Bobby Hawkins, który służył w ochotniczej straży pożarnej w Jacobsville. - Co robisz po nocy w tym wraku? - Pogardliwym ruchem głowy wskazał unieruchomiony pojazd.

- To jest mój samochód - wyjaśniła z godnością. - Mógłbyś mnie podwieźć na uniwersytet? Nie chciałabym się spóźnić na zajęcia. Zapomniałam komórki, a zresztą czekanie, aż przyjadą z warsztatu Sandersa, i holowanie samochodu do naprawy zajęłoby całe wieki.

Bobby lekko się skrzywił.

- Tak, ale muszę najpierw wpaść do banku oraz zrobić drobne zakupy dla biura. Później mam szkolenie w jednostce. Jeśli nie masz nic przeciwko i poczekaasz w samochodzie, aż wszystko załatwię, to podwiozę cię po drodze do bazy.



**- Świetnie, Bobby.**

**- No to wskakuj. - Uśmiechnął się szeroko.**

**- Uratowałeś mi życie - powiedziała z nieklamana wdzięcznością.**

**Zajęła miejsce w szoferce i ruszyli w stronę miasteczka. Bobby spędził w banku znacznie więcej czasu, niż przewidywał. Później zadzwonił jego szef i polecił mu wstąpić do jeszcze jednego sklepu z materiałami biurowymi. Kiedy wszystko było załatwione i zmierzali w kierunku uniwersytetu, Bobby odebrał wezwanie do wypadku.**

**- Alarm. - Zmarszczył brwi, patrząc na Gracie. - Ktoś wpadł do wody z mostu na rzece. Muszę natychmiast tam jechać. Nie mamy więcej samochodów patrolowych, a od tego może zależeć czyjeś życie. Ale mam pomysł. Któryś z chłopaków zabierze cię z powrotem do Jacobsville.**

**- Jasne, zawracamy.**

**W okamgnieniu znaleźli się na drodze wylotowej. Dopiero po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że jechali w kierunku mostu, na którym utknął jej samochód.**

**Ujrzała sporą grupkę mężczyzn, wśród których roilo się od policyjnych mundurów. Był też ambulans, wóz strażacki i kilka samochodów na prywatnych numerach, między innymi czerwony kabriolet Jasona, oczywiście marki Jaguar. Gracie zacisnęła zęby. Co on tu, u licha, robi? - przemknęło jej przez głowę.**

**- Czy zauważyłaś kogoś wcześniej na moście? - spytał Bobby.**

**- Nie. Zastanawiam się, kto to mógł być.**

**- Mam nadzieję, że się wkrótce dowiemy.**

**Bobby zaparkował gazik możliwie najbliżej unieruchomionego samochodu Gracie i natychmiast wysiedli z wozu. Gracie patrzyła w kierunku rzeki nad głowami zgromadzonego tłumu.**

- Na litość boską, pośpieszcie się - dotarł do niej zniecierpliwiony głos Jasona.
- Jason? - Gracie starała się przebić do niego przez tłum mężczyzn spoglądających na taflę wody. - Kto to? - spytała zaniepokojona.
- Jason stanął jak wryty i spojrzał na nią, jakby ujrzał zjawę.
- Gracie? - Objął ją ramieniem i mocno przytulił.
- Myślałem, że to ty wpadłaś do rzeki...
- Ja? - spytała zdumiona.
- Na moście został twój samochód. Pusty.
- Skąd wiedział, że jej samochód był na moście? Ruszył moim śladem z nadzieją, że się pogodzimy, przemknęło jej przez głowę.
- Zeznałeś, że wskoczyła do rzeki - odezwał się oskarżycielskim tonem Palmer, zastępca komendanta. - Nie miałeś co do tego najmniejszych wątpliwości.
- Jason niechętnie wypuścił Gracie z objęć.
- Posprzeczałyśmy się. Niepokoilem się, więc pojechałem za nią i natknąłem się na porzucony samochód - bronił się.
- Porzucony, ale bez kluczyków w stacyjce - mruknęła Gracie, wyciągając je z kieszeni jako dowód rzeczowy.
- Kto zabiera kluczyki, jeśli planuje skoczyć do wody?
- spytała, nie kryjąc złości.
- Jason słuchał z zaciętymi ustami. Wyszedł na głupka panikarza, co wcale mu się nie podobało.
- Palmer próbował rozładować napięcie wymuszonym uśmiechem. Zanim przeszedł do straży pożarnej, służył w policji i był świadkiem wielu różnych sytuacji.
- Nic się nie stało - powiedział pojednawczym tonem.
- Lepiej na zimne dmuchać.
- Oczywiście - zgodziła się Gracie. - Dziękuję.
- Uśmiechnęła się do Palmera.

**Odpowiedział jej tym samym.**

**- Wszystko dobrze się skończyło. Panowie, wracamy do bazy.**

**Bobby Hawkins zagwizdał pod nosem i powiedział do Gracie:**

**- Dobrze, że nie okazałem się wyrywny i nie skoczyłem do tej zimnej wody, chociaż gdyby zaszła potrzeba, nie wahałbym się ani chwili. Teraz mogę cię wreszcie zawieźć na uniwersytet.**

**- Nie trzeba. Ja ją zawiozę - wtrącił stanowczo Jason. - W tym czasie zadzwonimy do Sandersa, żeby przysłał holownik.**

**Bobby stał wyraźnie niezdecydowany. Lubił Gracie, podobała mu się.**

**- Dzięki, Bobby. Pojadę z Jasonem. Nie chcę ci więcej sprawiać kłopotu.**

**- To żaden kłopot, naprawdę. - Widział jednak, jak Jason wziął ją pod rękę i otworzył drzwi jaguara. - Piękna bryka - dodał z uznaniem.**

**- Należy do mnie i do banku - odparł Jason. - Nikt nie byłby w stanie wyłożyć takiej gotówki.**

**- I tak cacko godne pozazdroszczenia. - Bobby ruszył do swego gazika.**

**- Nie warto zazdrościć - dzielnie oznajmiła Gracie, spoglądając na swego rżęcha, który żałośnie sterczał na moście.**

**- Wróć do mnie, a kupię ci nowego jaguara, kiedy tylko będziesz chciała - rzucił od niechcienia.**

**- Jason, ja nie bawię się w niezależność. To dla mnie ważne. Chcę się przekonać, czy potrafię sobie sama poradzic. Rozumiesz?**

**- Oczywiście, że potrafisz. - Pomachał ekipom ratunkowym i włączył się do ruchu. - Nie jesteś głupia.**

**209**

- A mówileś, że jestem - skontrowała go, ni to drocząc się, ni to wyrażając pretensję.
- Ja? Nigdy!
- Powiedziałeś, że umiem tylko wydawać przyjęcia.
- Jesteś dobra we wszystkim, za co się weźmiesz, a już szczególnie w sytuacjach kryzysowych.
- Skoro tak mówisz... Spojrzał na nią spod oka.
- Nie zależy mi na Kittie i nigdy nie zależało. Oblała się rumieńcem, uparcie wyglądając przez okno. Przed oczami migwały jej ścierniska.
- Byłam zazdrosna - wykrztusiła wreszcie. Aż zachichotał z zadowolenia. Zerknęła na niego, zdumiona, jak mocno zareagował na jej słowa. Ich oczy przez moment się spotkały.
- Ja też jestem cały czas w stresie - powiedziała.
- Nie tylko ty.
- Ta abstynencja to był twój pomysł.
- Początki są dla kobiet trudne, przynajmniej tak piszą - odparł spokojnie. - Jeśli stracę swoją szansę, możesz mi nie dać następnej. Dlatego chciałem trochę zwolnić tempo.
- Do czego zmierzasz? - spytała wreszcie.
- Nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi.
- A co w przyszłości? Postawisz krzyżyk na znak, że zaliczyłeś kolejną dziewczynę?
- Chyba oszalałaś! - Zjechał na pobocze, patrząc na nią w osłupieniu. - Czy sądzisz, że tylko tego od ciebie chcę? Nie wykręcaj się od odpowiedzi - dodał, widząc, jak ważyła w myślach słowa. - Chcę wiedzieć, czy naprawdę uważasz, że moim celem jest tylko zaciągnąć cię do łóżka. Wzruszyła ramionami. Przez moment rzeczywiście tak

się jej wydawało, lecz jego oburzenie było tak szczere, że musiała się mylić. Starła się jakoś zręcznie wycofać.

- Nie wiedziałam. To wszystko było dla mnie zupełnie nowe, a ty przez dłuższy czas byłeś zaręczony z Kittie...

- Myślałem, że już nic więcej mnie w życiu nie czeka. Za każdym razem, kiedy starałem się do ciebie zbliżyć, ty się cofałaś. Poddalem się. Wszystko mi było obojętne. Czulem się martwy w środku.

Gracie spoglądała na niego ciepło, ze zrozumieniem.

- Chciałabym mieć dzieci - powiedziała, wstrzymując oddech.

- Ja też. - Oczy mu rozbłyły.

- To dobrze. - Poczula się znacznie mniej spięta.

- Rozumiemy się i dobrze nam z sobą, znamy swoje dobre i złe strony, w łóżku jest nam cudownie. To naturalne, że chcemy mieć dzieci.

- Zamieszkamy razem... - wtrąciła.

- Pobierzemy się, Gracie - stwierdził kategorycznie. Z uwagą obserwował niebywałą zmianę jej wyrazu twarzy.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś...

- Nigdy nie pytałaś!

Dotarło do niej, że nieuzasadnioną zazdrością była bliska zniszczenia ich kruchego związku i rodzącego się uczucia. Nerwowo obracała w rękach torebkę.

- Ale przed nami jeszcze długa droga, prawda? - rzucił nieobecny głosem, zjeżdżając z pobocza na drogę. - Jakiego przedmiotu uczysz? - spytał, zmieniając temat.

- Obecnie prowadzę kurs historii Teksasu. Zastępuję wykładowcę, który miał wypadek samochodowy. Stałą pracę rozpocznę w semestrze wiosennym.

- Stałą? - Lekko zmarszczył brwi.

- Teraz pracuję trzy dni w tygodniu.

- Nie masz uprawnień do nauczania, prawda?
- Do pracy z dorosłymi nie są potrzebne. Tytuł magisterski też nie. Choć wszystko przede mną.
- Rozumiem...
- Nigdy dotąd nie musiałam polegać na sobie. - Starannie dobierała słowa, żeby wytłumaczyć, co czuła. - Nie planowałam z większym wyprzedzeniem niż następny dzień, następna impreza charytatywna, kolejne przyjęcie. Nie mam ambicji, żeby zarządzać wielką korporacją czy wspiąć się na Mount Everest. Chcę po prostu robić coś, co ma znaczenie dla innych. - Zaśmiała się sztucznie. - Głupio zabrzmiało, prawda?
- Wcale nie. Każdy człowiek pragnie robić coś wartościowego. Nawet ranczer chce wierzyć, że jego działania pomagają chronić środowisko i naturalne warunki życia dzikiej zwierzyny i w jakimś stopniu przyczynia się, żeby świat był lepszy niż ten, jakim go zastał.
- No właśnie. - Trochę jej ulżyło. Zrozumiał, do czego zmierzała.
- Ojciec nienawidził rancza. Nie mógł pojąć, dlaczego chce doglądać bydła. Był przekonany, że praca fizyczna jest poniżej godności ludzi o naszym statusie społecznym. - Smutno pokiwał głową. - Był naprawdę okropnym snobem.
- Tak twierdziła pani Harcourt. Roześmiał się.
- Doświadczyła jego snobizmu na własnej skórze. Nie wolno jej było usiąść z nami przy stole do posiłku. Twierdził, że miejsce służby jest w kuchni. - Zmarszczył czoło. - Pamiętam nawet, kiedy to się zmieniło. Gracie zaśmiała się na samo wspomnienie tamtej sytuacji. Ona i Glory wstały od stołu, wzięły talerze i dumnie pomaszerowały do kuchni, by tam dokończyć posiłek,

pozostawiając w jadalni przy elegancko nakrytym stole rozbawionego Jasona i oburzonego Myrona Pendletona.

Po chwili dołączył do nich Jason, informując ojca, że nie zgadza się z jego podziałem na lepszych i gorszych, i od tej chwili on i dziewczęta będą jadać z pracownikami. Nieco zawstydzony i zbity z tropu Myron zaprosił do stołu panią Harcourt. I ten zwyczaj się przyjął. Od tamtej pory zarówno pani Harcourt, jak i Dilly z Johnem jadali przy jednym stole z członkami rodziny.

Jason nagle się zachmurzył.

- Nie udało mi się zlokalizować Johna - powiedział cicho. - Martwię się.

- Nie możesz zatrudnić tego prywatnego detektywa, by go odnalazł?

Poczuł się, jakby dostał w twarz. Przypomniało mu to, że starał się zdobyć informacje o Gracie, nie mówiąc jej o tym.

- Nie jestem pewien, czy mam do tego moralne prawo.

- Pewnie obawia się, że Kittie wie o nim coś, co wolałby zachować w tajemnicy. Ukrywa się ze strachu - powiedziała cicho. - Szantażowała też panią Harcourt, tylko nie wiem czym.

- Pewnie chodziło o twoją przeszłość - wyjaśnił spokojnym tonem. - Pani Harcourt bardzo cię lubi.

- Z wzajemnością. Wcześniej czy później, John się odnajdzie.

- Mam nadzieję. Nie mogę sam jeździć na lotnisko i nie będę zamawiał samochodu z San Antonio, kiedy wracam samolotem. I oczywiście nie wchodzi w grę zostawienie auta na jakimś tam parkingu. Kiedy leciałem do Europy, skorzystałem ze ściśle strzeżonego, zadaszzonego parkingu.

- Bardzo słusznie - zakpiła dobrodusznie. Jason uwielbiał samochody, a w szczególności ten, którym właśnie jechali.

- Jestem trochę ekscentryczny - tłumaczył się.
- Gdybyś był biedny, uznano by to za szaleństwo. Tylko bogacze mogą sobie pozwolić na ekscentryzm.
- Gdybyś tylko zechciała, też mogłabyś być bajecznie bogata.
- Jeszcze nie teraz. - Potrząsnęła głową.
- W porządku - mruknął niechętnie.

W ciągu ostatnich dni sprzeciwiała mu się więcej razy niż w ciągu kilkunastu lat, które spędzili razem. To było w niej całkiem nowe i czuła się z tego powodu dumna. Miała swoje zdanie i potrafiła go bronić, a on słuchał jej z uwagą. Skonstatowała z zadumą, że był całkowitym przeciwieństwem jej ojca, którego ohydny i budzący grozę wizerunek aż do niedawna był dla niej modelowym przykładem mężczyzny...

- Czemu nie chcesz ze mną zamieszkać i jednocześnie być niezależna? - spróbował z innej beczki.
- Jedno przeczy drugiemu, tego nie da się pogodzić.
- Nie podoba mi się, że jeździsz sama po nocy - oznajmił stanowczo. - Wiele przeszłaś w Meksyku. Założę się, że nadal masz nocne koszmary.
- Mam okropne wspomnienia nie tylko z Meksyku i miewam złe sny, ale jestem dorosłą kobietą. Poradzę sobie.
- Powinnaś pójść do doktora Hemmingsa - mruknął pod nosem.

Doktor Hemmings był psychologiem, do którego regularnie chodziła i ona, i Glory, kiedy były w szkole średniej. Lekarz znał fakty z życia Glory, natomiast nie wiedział wiele o Gracie. Niemniej jednak Jason był przekonany, że pomógł jej trochę dojść do siebie po śmierci matki. A i teraz jego porady byłyby bardzo wskazane.

Przejeżdżali przez tory przebiegające przez centrum miasta. Gracie bawiła się zapięciem torebki.



- Ufam mu. Nie mam oporów, żeby porozmawiać z nim o swoich lękach. Może to kiedyś zrobię - powiedziała niezobowiązująco. Nie miała zamiaru prosić Jasona, żeby zapłacił za wizytę, a w tej chwili nie stać jej było na taki wydatek.

- Nie rozumiem twojej dumy - stwierdził z rezygnacją. - Mógłby ci pomóc przezwyciężyć twoje mylne wyobrażenia na temat seksu. - Gdy podskoczyła na sam dźwięk tego słowa, mruknął: - Przepraszam, Gracie.

- Nie mam aż tak wielkich uprzedzeń. Poza tym nie przeraża mnie robienie tego z tobą. - Sama zastanawiała się, jak te słowa przeszły jej przez gardło.

- Potrafisz wyrażać się dyplomatycznie - zauważył z uznaniem.

- Bzdury... - Chrząknęła znacząco - Ale i tak nie zrobię tego przed ślubem, nawet z tobą.

Zakrztusił się ze śmiechu.

- W porządku, a tak naprawdę to bardzo nie w porządku. - Wjechał na uniwersytecki parking, który o tej porze był jeszcze mocno zapchany. - Uwielbiam chłodny prysznic i intensywny trening, więc jakoś wytrzymam.

Na taki komentarz Gracie nie mogła się powstrzymać od szczerego śmiechu,

- O której mam po ciebie przyjechać? - spytał.

- Około dwudziestej pierwszej. Prowadzę zajęcia na drugim piętrze, w sali numer 106. Zwykle zostawiamy otwarte drzwi, ponieważ w tym skrzydle budynku nie ma nikogo poza nami. Jak przyjedziesz wcześniej, możesz wejść i chwilę poczekać.

- Przyjdę posłuchać, jak prowadzisz zajęcia. - Obdarzył ją ciepłym spojrzeniem.

- Dopiero nabieram doświadczenia - tłumaczyła się zarumieniona.

**- Siostra jednego z moich pracowników uczy w szkole podstawowej. Opowiadała, że dzieci z twojej klasy nie mogą zapomnieć tego, co im opowiadałaś o Alamo. Są pod takim wrażeniem, że prosiły rodziców, by zabrali je tam na wycieczkę z przewodnikiem. Zawodowym przewodnikom zaimponowała ich wiedza, a przecież wszystkiego dzieciaki dowiedziały się od ciebie.**

**- Uwielbiam historię - oznajmiła z uśmiechem.**

**- I masz doskonale podejście do młodzieży.**

**W jego oczach dostrzegła uznanie, co sprawiło jej niekłamaną przyjemność.**

**- Możesz osiągnąć wszystko, co zechcesz. Do tej pory brakowało ci pewności siebie i wiary we własne siły, ale i to zaczyna się zmieniać. - Lekko zmarszczył czoło. - Podoba mi się, jak bronisz swojego zdania, nawet przede mną.**

**- Dzięki.**

**- A teraz już idź, bo się spóźnisz. - Wyjrzał przez szybę. Zbierały się ciężkie, ciemne chmury. - Dzisiaj było wyjątkowo ciepło jak na tę porę roku. Mam tylko nadzieję, że nie będzie burzy. Planowaliśmy wysłać transport jałówek. Jak zacznie błyskać i grzmieć, nie będziemy w stanie utrzymać stada.**

**- Nie daj się stratować - rzuciła na pożegnanie.**

**- Nie martw się. Do zobaczenia. - Wysiadł z samochodu, żeby otworzyć jej drzwi pasażera.**

**Ten zwyczaj kultywowany był jeszcze w Europie, ale dobrze się czuła, kiedy mężczyzna traktował ją jak prawdziwą damę. Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką, a po chwili znikła w drzwiach głównego wejścia.**

**Dochodziła dwudziesta pierwsza trzydzieści i Gracie powoli dobiegała do końca zajęć, kiedy Jason po cichu wślizgnął się do sali. Miał na sobie przemoknięte robocze**

ubranie, wyglądał na bardzo zmęczonego. Oparł się o ścianę, splótł ręce na piersiach i słuchał z uwagą. Gracie poczuła, jak serce zaczęło jej mocniej bić. Nie miało dla niej najmniejszego znaczenia, że Jason nie prezentował się dobrze.

Na zakończenie opowiadania o burzliwych, budzących strach i podziw dziejach teksańskich ranczerów, Gracie wspomniała o czasach współczesnych:

- Nadal każdy z nich musi umieć rzucać lassem i jeździć konno - powiedziała. - Gdybyście chcieli się o nich więcej dowiedzieć, mają swoją stronę internetową, gdzie znajdziecie masę ciekawych informacji, o których nie będzie czasu wspomnieć na naszych zajęciach. - Przerwała na chwilę. - Czy są jakieś pytania?
- Czy nadal jest to zajęcie wyłącznie dla mężczyzn?
- spytała jedna ze studentek.
- Nie - z uśmiechem odparła Gracie. - W dzisiejszych czasach trudnią się tym zarówno mężczyźni, jak i kobiety.
- Masz zamiar dołączyć do nich, Jane? - spytał jeden z kolegów.
- Czemu nie. Myślę, że byłoby mi do twarzy w białym kapeluszu z szerokim rondem.
- Jeśli nie ma więcej pytań, to na dziś koniec. Do zobaczenia pojutrze o tej samej porze - powiedziała uśmiechnięta Gracie.
- Dzięki - dał się słyszeć głos jednego ze studentów w końcu sali. Zebrał notatki i uważnie przyjrzał się Jasonowi. - Stary, zapisz się na kursy i poszukaj lepszej pracy
- zwrócił się do niego ze szczerą sympatią. - Dzisiaj przy bydle nie da się zarobić.
- Może i masz rację - zgodził się Jason, zaciskając wargi.
- O tak - wtrącił kolejny. - Poza tym przy obecnym

postępie nauki za kilka lat będziemy hodować befsztyki w probówkach.

- Nie daj Boże - jęknął Jason.

Gracie przyłączyła się do nich, z aktówką w dłoni, gotowa do wyjścia.

- O czym rozmawiacie? - spytała.

- O produkcji befsztyków w laboratorium.

Zrobiła komiczną minę. Po chwili przyjrzała się uważniej studentowi.

- Masz na imię Hall, prawda? Dr Carlson mówił, że jesteś wschodzącą gwiazdą w dziedzinie mikrobiologii.

Planujesz laboratoryjną hodowlę bydła.

Chłopak roześmiał się nieco skrępowany.

- Raczej myślałem o komórkach serca. Wprawdzie nie regenerują się, ale można je hodować w substancji żelującej o nazwie agar, której głównym składnikiem jest trudno przyswajalny przez człowieka cukier galaktoza. Można tu wykorzystać zmodyfikowaną wersję drukarki atramentowej. - Powoli rozgrzewał się do swego ulubionego tematu.

- Barbarzyńca, to jakieś chore pomysły - skwitował jego kolega.

Jason wybuchnął gromkim śmiechem. Jeden ze studentów powiedział do Gracie:

- Niech pani go namówi, żeby zapisał się na kurs. Wtedy będzie mógł dostać lepiej płatną pracę.

- Postaram się go przekonać - powiedziała, z trudem powstrzymując się od śmiechu.

Ich oczy się spotkały.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał Jason. Skinęła głową. Wylaczyła światło i zamknęła drzwi.

- Wygląda na to, że miałaś ciężki wieczór - powiedziała.

- Wystarczyło jedno uderzenie piorunu, a całe stado się

rozpierzchło, stratowało ogrodzenie i wydostało się na publiczną drogę. Policja nawet groziła, że oskarżą mnie o wypasanie bydła na terenach stanowych.

Studenci otoczyli wianuszkami sportowy kabriolet XK, którym przyjechał Jason. Jego nowy nabytek miał kolor jaskrawoczerwony. W deszczu i w świetle latarni zdawał się lśnić niesamowitym blaskiem.

- Piękny - nie krył podziwu jeden ze studentów Gracie. - i bardzo szybki. Ciekawe czyj?

- Z pewnością nie należy do żadnego z naszych nauczycieli - zauważył chłopak, który wcześniej współczuł Jasonowi, namawiając go do zapisania się na kurs. - Jeden z naszych profesorów żartował, że na mocy dawnego prawa wszyscy tu zatrudnieni nauczyciele wylądowaliby w więzieniu. Niegdyś uznawano, że każdy, kto ma w kieszeni mniej niż pięć dolarów, jest bezdomnym włóczęgą. - Śliczne cacko, prawda, pani Marsh? - zwrócił się po chwili do Gracie.

- Nie można mu nic zarzucić - odpowiedział Jason, otwierając drzwi rozbawionej Gracie. - Kupiłem go na kredyt - dodał.

- Twój? - spytał chłopak, czerwieniąc się. Jason tylko wzruszył ramionami.

- Pracuję na ranchu - wyjaśnił z szerokim uśmiechem. - Jednocześnie jestem jego właścicielem. Prowadzę hodowlę byków rasy santa gertrudis, jedną z najlepszych w całym Teksasie. - Tak naprawdę uznawano go za lidera w tej dziedzinie.

Chłopak zagwizdał cicho z podziwu.

- Zjadasz je?

- Chyba żartujesz - odparł Jason z oburzeniem. - Zjadłbyś rzeźbę Rodina?

- Nie - zaprzeczył chłopak, dławiąc śmiech.

**- Z nimi jest podobnie. Są jak dzieło sztuki. Do zobaczenia.**

**Wsiadł do samochodu, włączył silnik. Po upewnieniu się, że Gracie ma zapięte pasy, ostro ruszył z miejsca i z piskiem opon wyjechał z parkingu.**

**Kiedy wjeżdżali na autostradę, znów zerwała się ulewa.**

**- Niech to diabli - przeklął pod nosem, patrząc na Gracie, która nie miała nawet okrycia przed deszczem - nie wziąłem parasola. Sądziłem, że przestało padać na dobre.**

**- Nie przejmuj się. Nie jestem z cukru, nie roztopię się. - W jej oczach tlily się iskierki radości.**

**- Masz rację - zgodził się ze śmiechem. - Na podwórku będą głębokie kałuże, ale mogę cię zanieść do domu. A zmieniając temat, jadłaś coś?**

**- Nie miałam czasu, zresztą barek był już zamknięty.**

**- To usmażymy omlety i zrobimy tosty. Dilly ma wolny dzień i poszła ze swoją matką do kina. Pani Harcourt musiała niespodziewanie pojechać do San Antonio. Nie wróci na noc.**

**- Mogę coś ugotować - powiedziała Gracie.**

**- Ja też.**

**- Więc zrobimy to razem - podsumowała.**

**Dobrze czuła się w domu na ranchu, jakby nigdy go nie opuściła. Wszystko wydawało się takie naturalne i niewymuszone między nimi. Mimo ostrej wymiany zdań, pozostali przyjaciółmi.**

**Jason zaparkował możliwie najbliżej tylnego wejścia do domu, ale całe podwórze wyglądało jak jedno wielkie bagno, bo mokrą ziemię zryło uciekające w popłochu bydło.**

**- Nie da się przejść suchą nogą - zauważył Jason, wysiadając z samochodu.**

**214**

**Gracie podążyła w jego ślady, tyle że jej stopy wylądowały w środku wielkiej kałuży. Potknęła się i przewróciła, padając twarzą prosto w błoto.**

**Rzuciła przekleństwo z żelaznego repertuaru Jasona. Ogromnie go to rozbawiło. Zamiast jej przyjść z pomocą lub choćby współczuć, nie mógł powstrzymać śmiechu, gdy gramoliła się na nogi jak jaki błotny ludek.**

**A niech to! Bez dłuższego namysłu złapała garść wilgotnego błota i cisnęła w Jasona. Pecyna wylądowała na środku koszuli.**

**- Aha! - zawołała triumfalnie. - I z kogo teraz będziemy się śmiać?**

**- Rany, co za zołza. A już chciałem cię nieść do domu. - Schylił się, nabral błota.**

**- Nie! - pisnęła. - I tak cała jestem upačkana. - Spojrzała na niego srogo. - Tobie się należało, bo śmiałeś się z cudzego nieszczęścia.**

**- Tak, pszepani. Ale jak tu się nie śmiać? Sama zrozumiesz, jak spojrzysz w lustro.**

**- Jezu, wszystko w błocku. Lepiej zdejmijmy buty i zostawmy w przedsionku. - Zaczęła ściągać pantofle.**

**- Oczywiście. - Jason przysiadł na wyplatany bambusowym krześle. - Pani Harcourt nie wybaczyłaby nam, gdybyśmy upaprali linoleum i dywaniki.**

**- I miałaby rację. - Ostrożnie stąpali w przemoczonych skarpetach w kierunku sypialni. - Au! Nadepnęłam na coś ostrego. - Wykrzywiła usta z bólu. - Cholera, na pewno krwawi mi pięta, a teraz poczułam, że w tym błocku rozwalilam sobie kolano.**

**- Weź szybko prysznic, ja zrobię to samo, a później opatrzę ci rany.**

**Już miała podziękować i powiedzieć, że poradzi sobie sama, ale naprawdę się przejął.**

- Dobrze - zgodziła się z uśmiechem.
- Świetnie wyglądasz, prawdziwa miss błota. - Puścił do niej oko i ruszył do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

Gracie rozkoszowała się ciepłymi strugami wody, które spływały po jej zziębniętym ciele. Kiedy skończyła, sięgnęła po ogromny ręcznik frotte i cała się nim owinęła. Zerknęła na nogę i skrzywiła się, widząc długą i dość głęboką ranę na wewnętrznej stronie lewego uda tuż nad kolaniem. Może obejdzie się bez szycia, pomyślała z nadzieją. Dodatkowo miała rankę na pięcie. Ładny dorobek...

Spojrzała uważniej na zakrwawione spodnie, przecięte na wysokości uda. Kiedy przewróciła się, wysiadając z samochodu, musiała upaść na kawałek metalu lub szkła.

Rozległo się pukanie do drzwi i pojawił się w nich Jason. Miał na sobie czarny jedwabny dół od piżamy i więcej nic. Gracie nie mogła oderwać wzroku od umięśnionego, opalonego ciała i lekko owłosionej klatki piersiowej. Przypomniała sobie, jak dobrze jej było w jego objęciach. Na samo wspomnienie tamtej sceny oblała się rumieńcem, co nie mogło ujść jego uwadze.

Uniósł brwi.

- Takie spojrzenia nie doprowadzą do niczego dobrego - skomentował na poły kpiąco. - Przyszedłem ci pomóc.

- Jaką pomoc masz na myśli? - przekomarzała się.



- Przestań. - Cmoknął ją w czoło. - Pokaż te rany. Oparła stopę na wannie, podwijając ręcznik na tyle, na ile było to konieczne.

- Tu, nad kolanem. Musiałam na coś upaść.

- I to coś ostrego. Kiedy ostatnio brałaś zastrzyk przeciwciwężcowy?

- W tym roku.

- Świetnie. - Otworzył apteczkę. Potrzebował bandaża elastycznego i maści z antybiotykiem. - Sądzę, że nie trzeba zakładać szwów. A na pięcie... nawet jak boli, to tylko drobiazg.

- Też tak mi się wydawało. Nie miałabym ochoty jechać na ostry dyżur. To był długi i ciężki dzień.

Opatrzył ranę, posmarował maścią i zabandażował. Działał spokojnie i pewnie. Kiedy dotykał Gracie, czuła dreszcze na całym ciele.

Przyglądał się jej z rozbawieniem.

- Nie pokazuj mi, jak cię podnieca mój dotyk, bo nie odpowiadam za siebie. Wszystko może się zdarzyć.

- Wszystko? - powtórzyła przeciągle.

- Jezu, co za prowokatorka...

Wyjął z szafki suszarkę do włosów i skierował na głowę Gracie strumień ciepłego powietrza. Przeczesał palcami długie blond włosy, aż zupełnie wyschły. Przysunęła się jeszcze bliżej do niego, zapragnęła przytulić się do nagiego torsu. Była gotowa na wszystko. Wcale się go nie bała. Co więcej, zastanawiała się, jak to możliwe, że kiedyś napawał ją strachem. Teraz wydawało się jej zupełnie oczywiste, że stoi tuż obok niego zawinięta jedynie w ręcznik kąpielowy.

Wyłączył suszarkę i odłożył do szafki. Zafascynowana Gracie patrzyła mu prosto w oczy. Znali się tak długo, a czasami zdawał się jej obcy, odległy, szczególnie w chwilach, kiedy zachowywał się tak jakoś dziwnie, że nie mogła

go pojąć. Ich związek radykalnie się zmienił w ciągu ostatnich kilku tygodni.

Ujął pasmo jasnoblonde włosów i obracał w palcach. Wyczuwał, że pod ręcznikiem Gracie nic nie miała na sobie.

- Pięknie wyglądałabyś nago - niemal szepnął.

- Nago? Hm... - Z trudem łapała oddech. Atmosfera stawała się napięta. Eksplozja wisiała w powietrzu.

- Piękna i godna pożądania. - Musnął ustami jej wargi, później szyję i ciepłą, miękką skórę na piersiach.

Zawahał się przez chwilę, trochę obawiając się reakcji Gracie. Uniósł głowę i spojrzał jej pytająco w oczy.

I nagle dotarło do niego, że w ogóle nie próbowała go odepchnąć, nie wzdrygnęła się nawet. Poczł się jak w raju. Nieco zsunął z Gracie ręcznik, wargami zaczął pieścić gorące, aksamitne piersi.

Delikatny dotyk warg już jej nie przerażał. Lekko drżała z uniesienia. Mocno obejmowała Jasona, a jej krótko przycięte paznokcie wbijały się w jego umięśnione plecy. Ledwie do niej docierało, że ręcznik zsunął się, odsłaniając piersi. Zresztą w tym momencie było to jej całkiem obojętne.

Coraz intensywniej ją pieścił, reagując na najlżejsze drgnienie jej ciała.

- Nie bój się. Nie zrobię ci nic, czego sama nie zechcesz - zapewnił, patrząc jej głęboko w oczy.

- Wiem - szepnęła, rysując palcem coraz szersze koła na jego torsie. Pólnadzy stali obok siebie, a ona nie widziała w tym nic złego, wydawało się jej to zupełnie naturalne.

Doznawała takich wrażeń, że nogi zaczynały się pod nią uginać. Były jak z waty.

- Już się nie boję - powtarzała.

**Przykrył swoją mocną ręką jej drobną dłoń, która spoczywała na jego piersi. Zauważyła, że jego oddech był coraz szybszy.**

**Wyczuwała w Jasonie ogromne napięcie. Wpatrywała się w jego czarne, lśniące oczy z ciekawością połączoną z fascynacją.**

**Nie spał z Kittie. Sam jej to powiedział, a przecież nigdy jej nie okłamywał. Wiedziała, że przez dłuższy czas stronił od kobiet. Pożądał Gracie i tylko Gracie, a ona nie była w stanie go zaspokoić. Jej przeszłość i rodzące się z niej obawy stanowiły nieprzekraczalną barierę.**

**- Pragnę cię - szepnął.**

**- Ja ciebie też, ale...**

**Skinął głową ze zrozumieniem. Patrzył jej prosto w oczy, starając się ją zrozumieć. Pocałował ją w usta z niezwykłą czułością. W tym momencie pewnie jeszcze siłą woli byłby się w stanie wycofać. Kiedy tak stali blisko siebie, ręcznik zsunął się na podłogę, a on trzymał w objęciach nagą, piękną i spragnioną miłości, choć zarazem wciąż jeszcze zagubioną w swych fobiach kobietę. Tak intymna sytuacja zdarzyła się im po raz pierwszy.**

**Zsunął z siebie piżamę.**

**Kolana się pod nią ugięły. Zupełnie się zatraciła. Mocno przyłgnęła do Jasona. Emanowało z niego pożądanie, a Gracie nie mogła się doczekać, żeby je zaspokoić.**

**Szepcząc jej imię, delikatnie ułożył ją na wilgotnym ręczniku...**

**Powinam poprosić, żeby przestał, napominała się w duchu, ale jej ciałem wstrząsnął taki spazm rozkoszy, że wbiła zęby w obejmujące ją mocne męskie ramię. Właśnie stała się prawdziwą kobietą!**

**Uniósł głowę, jakby wyczytał w niej cień wątpliwości.**

**- Przepraszam, Gracie...**

**- Kocham cię, Jason. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.**

**Na te słowa poczucie winy zastąpiła wszechogarniająca radość. Nie musiał się już kontrolować, a jego ruchy stały się coraz szybsze, mocniejsze, bardziej rytmiczne.**

**Gracie poczuła, jakby przeszył ją gorący płomień, ale nie odepchnęła Jasona. To był cudowny płomień, szaleństwo miłości. Krzyczała, płakała, wyla się w rozkoszy, aż do otchłannego spełnienia.**

**Potem leżeli obok siebie mocno przytuleni. To było jak wybuch wulkanu, pomyślała Gracie. Nigdy nie wyobrażała sobie, że takie poczucie bliskości jest możliwe. Zdawało się jej, że kochała Jasona jeszcze bardziej.**

**Nie powinnam się zgodzić, przemknęło jej przez głowę, kiedy wstyd i poczucie winy zaczęły powoli wypierać przepelniającą ją rozkosz. Przygryzła lekko wargi, starała się powstrzymać napływające do oczu łzy.**

**Uniósł się lekko na łokciu, z niepokojem wyczytał smutek na jej twarzy.**

**- Uprzedzałem cię, że pierwszy raz bywa trudny. Przepraszam, że sprawilem ci ból. - Scałowywał gorące, słone krople z jej policzków.**

**- Nie przepraszaj. To było cudowne, niesamowite - szepnęła, kładąc mu twarz na piersi. - Takie wspaniałe, że nie potrafiłam cię poprosić, żebyś przestał.**

**Ucałował jej przymknięte powieki.**

**- Gracie... mogłabyś to zrobić z kimś innym?**

**- Nie! Nigdy!**

**Obdarzył ją pełnym czułości uśmiechem. Z taką miłością patrzył na nią po raz pierwszy.**

**- Ja też nie. Nie jesteśmy hedonistami, nie szukamy rozkoszy dla niej samej. Szukamy...**

**- Miłości - szepnęła.**

- Tak, miłości. To taki dar...
  - Tyle że... nie powinniśmy... Roześmiał się.
  - Kochanie, wyprzedziliśmy czas tylko o kilka godzin. Zdrzemnijmy się trochę, potem pojedziemy do San Antonio, a na koniec do urzędu hrabstwa Jacobs.
  - Tak? A po co? - spytała oszołomiona Gracie.
  - Po obrączki i suknię do San Antonio - powiedział powoli, całując ją w czubek nosa. - Po drodze zabierzemy Dilly i panią Harcourt. A jutro odbędzie się nasz ślub.
  - Ślub? - powtórzyła jak echo Gracie. Nadal nie mogła z wrażenia dojść do siebie. Spojrzał na nią z radosnym uśmiechem.
  - Uwiodłaś mnie. Nie myśl, że pozwolę ci odejść i plotkować na mój temat z koleżankami. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Zupełnie nie wyglądał na kogoś, kto nagle zwariował.
  - OK - powiedziała przeciągle, przedrzeźniając jego teksański akcent. - A plotkować o tobie i tak będę na babskich zjazdach.
  - Dobra, plotkuj sobie do woli... Wiesz, że mogliśmy zajść w ciążę? - powiedział, patrząc na jej drobne, jędrne piersi.
- Roześmiała się mimo woli, ale po chwili dotarł do niej sens tych słów.
- W ciążę - powtórzyła, a uśmiech znikł z jej twarzy. Dotknął palcami jej ust.
  - Naprawdę. Możliwe, że spodziewasz się dziecka. Mojego dziecka. - Jego czarne oczy zalśniły dumnie. W tym momencie Gracie z zadumanej i zakłopotanej przemieniła się w kobietę promieniejącą radością.
  - Och, byłoby cudownie. Oszałamiałabym ze szczęścia - szepnęła.

- Ja również - zapewnił uroczyście. Podniósł się i pociągnął ją za sobą. - Nie mamy ani chwili do stracenia. Tradycji musi stać się zadość. - Odkręcił prysznic.

Gracie dołączyła, stając obok niego pod strumieniem ciepłej wody.

- Woda sobie ciurka i ciurka, jak to woda. Co to ma wspólnego z tradycją? - spytała zaciekawiona.

- A ma, i to sporo. Przypomnij sobie fakty historyczne

- przekomarzał się Jason, sięgając po mydło i gąbkę. - Już w szesnastym wieku obowiązywał rytuał, że jeśli mężczyzna i kobieta wyrazili zamiar zawarcia związku małżeńskiego, to mogli bez przeszkód cieszyć się sobą.

Roześmiała się, bo Jason rzeczywiście miał rację.

- W naszej rodzinie tylko ja mam dyplom z historii

- zauważyła.

Musnął wargami jej czoło.

- Wiem o tym, kochanie. - Dotknął palcami jej policzka. - Właściwie powinienem ci się oświadczyć. Wyjdiesz za mnie, Gracie?

Popatrzyła na niego przeciągle, chciała trochę odwlec słówko „tak”, podroczyć się, lecz nagle ogarnęło ją wielkie wzruszenie.

- Tak, Jason... tak - szepnęła.

Roześmiany od ucha do ucha, przesuwał namydloną gąbkę po jej miękkim ciele.

Nagle, i całkiem poniewczasie, poczuła się cnotliwą narzeczoną, dlatego zasugerowała, że powinni spać w oddzielnych pokojach, jednak gdy Jason wybuchnął śmiechem, zaraz ochoczo mu zawtórowała. Zaniósł ją do łóżka i nie wypuszczał z objęć przez całą noc.

Obudził się pierwszy, ubrał, przygotował w kuchni śniadanie i z kawą wrócił do sypialni. Przysiadł na krawędzi łóżka i obsypał Gracie czułymi pocałunkami.

- Ubieraj się. Śniadanie gotowe. Jak zjemy, to natychmiast ruszamy w drogę.
  - Muszę najpierw posprzątać w łazience - powiedziała Gracie, oblewając się purpurowym rumieńcem na wspomnienie łazienkowych szaleństw.
  - Włożyłem wszystko do pralki. - Delikatnie gładził jej zmierzwione od snu włosy. - Gracie, nie zaplanowałem tego w ten sposób - powiedział przepraszającym tonem.
  - Wyraźnie coś go gryzło. Dotknęła jego policzka.
  - Wiem. Ja też nie. Nie zdawałam sobie sprawy, że emocje tak szybko wyrwą się nam spod kontroli. Uśmiechnął się.
  - Szczególnie że miałaś do czynienia z mężczyzną, który żył w celibacie prawie dwa lata.
  - Och... - Z zapartym tchem słuchała jego wyznań.
  - Nie mogłem tego zrobić z żadną inną. Rozumiesz...
  - Wzruszył ramionami, jakby na znak, że to już nieważne, bo przeszło, minęło.
- Tak długo to trwało, pomyślała. Kiedy cały czas stał z boku z nadzieją, że wreszcie dostrzeże w nim mężczyznę, ona wmawiała sobie, że wszystko układa się między nimi normalnie, jak między bratem i siostrą. Wiedziona strachem, wypierała cały erotyzm ich związku.
- Nie angażowałam się w ten sposób - powiedziała powoli. - Panicznie się bałam, że nie będę w stanie dać ci tego, czego oczekiwałeś ode mnie, od kobiety. Żyłam w cieniu demonów przeszłości, lękałam się kontaktu fizycznego. Nie miałam odwagi nawet spróbować. Moja biedna mama - przerwała ze smutnym westchnieniem - nie miała pojęcia, co można czuć w takiej chwili.
  - Przykro mi, że tak ułożyło się jej życie. Nim się spostrzegła, znalazła się w piekle, z którego nie było już

odwrotu. Lecz ciebie uchroniła przed najgorszym, zapewniła ci przyszłość.

- Kochana mama... Tak mi jej żal, wiem jednak, że kochała mnie bezgranicznie. To wielki dar na całe życie.

- Spojrzała na Jasona, otrząsnęła się ze smutnych myśli, uśmiechnęła się i mruknęła, przedrzeźniając jego akcent:

- Cholera, nawet sobie nie wyobrażałam, że może być tak wspaniale.

- Z żadnym innym facetem nie byłoby ci dobrze - zapewnił ze śmiertelną powagą. - Dostałabyś ciemnych wyprysków, gdybyś pozwoliła się choćby pocałować, a gdyby doszło do czegoś więcej... Aż strach pomyśleć! Na środku głowy wyrosłaby ci parchata, zielonkawa łapa, cała zaro-piała, z obrzydliwymi szponami przy każdym palcu - zakończył ze zgrozą, na znak prawdy trzymając uroczyście rękę na sercu. - Gdy ze śmiechem przytuliła się do niego, dodał: - Gracie Marsh, jeśli nie chcesz skończyć jako zielona pokraka, raz na zawsze zapamiętaj sobie moje słowa.

- Oczywiście - spojrzała mu głęboko w oczy. - Doskonale wiesz, że innemu nie pozwoliłabym nawet się dotknąć

- wyznała ze szczerą powagą, zaraz jednak w jej oczach rozbłysły chochliki, - A jeśli ty, Jasonie Pendletonie, odważysz się z inną kobietą... to... hm... to... - Zabrakło jej konceptu. - Och, w razie potrzeby coś tam wymyślę - dokończyła ze śmiechem.

- Nie będzie takiej potrzeby. A teraz się pośpiesz. Muszę zaprowadzić cię do ołtarza, zanim pojawi się konkurent do twojej ręki.

- A niech sobie będzie i stu, i tak już wybrałam.

- Przytuliła się do niego. - Już tak mam, że nikt mnie nie interesował, od kiedy tylko cię ujrzałam. I nigdy cię nie opuszczę, Jason - wyznała uroczyście.



- Ani ja ciebie. Kiedy dowiedziałem się, że zostałaś porwana, cały świat się dla mnie zawalił. Wyobraziłem sobie, że mógłbym cię utracić na zawsze... - Zaciśnięła wargi i odwrócił się, bo nie lubił ujawniać emocji. - Pośpieszmy się - powtórzył.

- OK - zgodziła się z uśmiechem. Kątem oka zauważyła, że znowu jej pragnął. Nie chodziło tu tylko o fizyczne pożądanie. Co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Podpowiadał jej to głos serca, chociaż Jason nigdy tego nie wyraził słowami. Nie szkodzi, pomyślała. Wkrótce się pobiorą. Po raz pierwszy w życiu czuła się w pełni kobietą.

Po drodze wstąpili do posiadłości w San Antonio. W drzwiach przywitała ich pani Harcourt. Kiedy usłyszała radosną nowinę, gorąco ich wyściskała. Była tak uszczęśliwiona, że łzy popłynęły jej po twarzy.

Jason zostawił je na chwilę i udał się do swojego gabinetu. Powiedział, że musi dostać się do sejfu.

Gospośia przestała płakać, nawet blado się uśmiechała, ale wyglądała na zmartwioną. Pociągnęła Gracie do kuchni i zamknęła drzwi.

- Muszę ci coś powiedzieć, zanim on przyjdzie. Znowu dzwoniła Kittie. Powiedziała, że postanowiła sprzedać tę historię prasie brukowej, jeśli Jason do niej nie wróci. Groziła, że go skompromituje.

- Proszę się nie martwić - uspokajała ją Gracie. - Zna moją przeszłość. Nie uda się jej...

- Tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie - przerwała jej pani Harcourt. Cierpienie malowało się na jej twarzy.

- Niemożliwe! Przecież w pani życiu nie było żadnych mrocznych sekretów.

Gospośia przymknęła powieki.

- Gdybyś tylko wiedziała... Nikomu nigdy nie pisnęłam

ani słowa. Podpisałam dokument. Złożyłam przysięgę, że tę tajemnicę zabiorę z sobą do grobu.

- Jaką?

Zaczerpnęła głęboko powietrza, na moment zapatrzyła się w dal, wreszcie zaczęła swoją opowieść:

- Pani Pendleton była bezpłodna. Ja byłam zamężna. Mój mąż był dobrym człowiekiem, ale nic do niego nie czułam. Pobraliśmy się, bo tak życzyli sobie moi rodzice. Byłam zakochana bez pamięci w Myronie. Po śmierci męża zaczęłam u niego pracować. Pewnego lata, kiedy jego żona wyjechała na Bermudy, mieliśmy romans. Zadręczały mnie wyrzuty sumienia, obawiałam się, że nie będę w stanie spojrzeć w twarz jego żonie.

- Mój Boże... - Gracie zakręciło się w głowie, była bliska omdlenia. Te oczy! Pani Harcourt miała oczy ciemne jak smoła, jakby Jason je po niej odziedziczył...

- Gdy zaszłam w ciążę, Myron musiał jej o wszystkim powiedzieć. - Przyłożyła chusteczkę do oczu. - Nie zaskoczyło jej to jednak, nie była nawet oburzona. Powiedziała, że dziecko będzie nazywać się Pendleton, zostanie pełnoprawnym członkiem rodziny, otrzyma stosowne wychowanie i wykształcenie. Ona będzie matką, a Myron ojcem. - Przerwała na moment. - Jakby na to czekała... jakby czekała na taką okazję. - Znów zadumała się. - Wyjechałyśmy do Europy. Pani Pendleton podała do publicznej wiadomości, że spodziewa się dziecka, a ja się nią opiekuję, bo ciąża jest zagrożona. Kiedy Jason przyszedł na świat, wróciliśmy do domu. Ogłoszenia o narodzinach syna państwa Pendletonów pojawiły się w lokalnej prasie. Nikt nawet nie domyślał się prawdy. Kiedy pani Pendleton zmarła, miałam cichą nadzieję, że Myron mnie poślubi.

- Lecz nie poślubił...

233

- Powiedział, że nie jestem godna zostać jego małżonką, ponieważ pochodzę z niższej warstwy społecznej. - Potrząsnęła smutno głową. - Od tego czasu nigdy więcej z nim nie spałam, chociaż parę razy usiłował zaciągnąć mnie do łóżka. Wkrótce ożenił się z twoją matką, a po jej śmierci z matką Glory. Zagroził, że jeśli komuś wyjawię, że jestem biologiczną matką Jasona, wpakuje mnie pod byle pretekstem do więzienia. Byłam przerażona. Wiedziałam, że byłby do tego zdolny.
- Jason nic o tym nie wie! - zawołała Gracie.
- Ale teraz tajemnica wyjdzie na jaw - powiedziała z udręką pani Harcourt. - Przeżyje szok nie tylko dlatego, że ojciec zataił przed nim prawdę. To będzie prawdziwa uczta dla prasy brukowej. Milioner wstydzi się swojej matki. Zatrudnił ją jako pomoc domową. Wyobrażasz sobie, co poczuje, kiedy takie nagłówki pojawią się na pierwszych stronach gazet? Z tak szlachetnego i dobrego człowieka zrobią potwora... Gracie czuła pustkę w głowie. W holu usłyszała kroki Jasona.
- Nic mu na razie nie mów - poprosiła stanowczym tonem. - Znajdziemy jakieś rozwiązanie.
- Ale jakie? - spytała z rozpaczą w głosie.
- Porozmawiamy później - rzuciła przytłumionym szeptem Gracie.
- Tu jesteście. Wszędzie was szukałem - zawołał Jason, wchodząc do kuchni. - Gracie, zaraz jedziemy do salonu Neiman Marcus po suknię ślubną i odpowiednie stroje dla naszych gości. Dilly i Grange będą na nas czekać w sklepie.
- Odpowiednie stroje? - powtórzyła jak echo pani Harcourt.
- Właśnie. Pani, Dilly i Grange będziecie świadkami na

**naszym ślubie. Żałuję, że do tej pory nie udało mi się znaleźć Johna. Jest członkiem rodziny, tak samo jak wy. Pani Harcourt przez chwilę biła się z myślami.**

**- Wiem, gdzie on jest - wyznała wreszcie. - Ale obiecałam mu, że nikomu nie powiem.**

**- Dlaczego? - wybuchł Jason. Skrzywiła się lekko.**

**- John siedział kiedyś w więzieniu. Został skazany za współudział w napadzie na bank w Dallas ponad trzydzieści lat temu. Twój ojciec nie sprawdził dokładnie jego referencji, więc nikt o tym nie wiedział, ale panna Kittie zdobyła tę informację i zagroziła, że podają do publicznej wiadomości, jeśli John nie opuści natychmiast rezydencji... Szantażowała nas wszystkich... Bóg jeden wie, skąd się dowiedziała.**

**- Jeden z jej znajomych prowadzi agencję detektywistyczną - wyjaśnił chłodno Jason. - Więc dlatego znikł. Jak mógł sobie nawet wyobrazić, że to będzie miało dla mnie jakieś znaczenie? John jest członkiem rodziny. Gospoia w milczeniu obserwowała Jasona. Na jej twarzy malowała się duma, którą usiłowała ukryć. Gracie nie po raz pierwszy zauważyła, że pani Harcourt patrzyła na Jasona w szczególny sposób, ale do tej pory nie rozumiała dlaczego.**

**- Gdzie on jest? - spytał tonem nieznoszącym sprzeciwu.**

**- W schronisku dla bezdomnych mężczyzn.**

**- Idziemy - zarządził, ruszając do wyjścia.**

**Kiedy podjechali pod schronisko, gospoia i Gracie zostały w samochodzie, podczas gdy Jason poszedł poszukać Johna. Został skierowany do pokoju na drugim**

piętrze. John siedział na łóżku pogrążony w lekturze Biblii. Widząc Jasona, zerwał się na równe nogi.

- Nie powinien pan tu przychodzić. To nie jest miejsce dla pana! - zawołał.

Jason rozejrzał się dokoła.

- Dla ciebie też nie - oznajmił spontanicznie.

John zdawał się przygnębiony i pozbawiony wszelkiej nadziei.

- Pani Harcourt obiecała, że nikomu nie zdradzi mojego adresu - powiedział. - Po co pan przyszedł?

Jason położył mu dłoń na ramieniu.

- Zwołuję członków rodziny - powiedział cicho. - Twoja przeszłość nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia.

Wracaj do domu.

John z trudem powstrzymywał łzy. Jasona traktował jak syna, którego nigdy nie miał. Wyprowadzkę odebrał jak bolesny cios, ale był przerażony, że Kittie spełni swoją groźbę.

- Przestań - poprosił Jason, widząc, że Johnowi szklą się oczy. - W przeciwnym razie i ja zaraz zacznę płakać.

I co sobie ludzie pomyślą? Nic mnie nie obchodzi twoja przeszłość - powtórzył. - Poniosłeś już zasłużoną karę, a ja nie mogę się bez ciebie obejść. Jesteś najlepszym kierowcą w całym Teksasie.

- Dziękuję - odparł głęboko wzruszony John.

- Pakuj się. Bierzemy ślub.

- Ja i ty? - spytał John, siląc się na dowcip.

- Co, humorek wraca? Ja i Gracie, jeśli o ślubie mowa. John rozjaśnił się w uśmiechu.

- Żenisz się z panną Gracie?

- Tak, tylko najpierw muszę zgromadzić całą rodzinę, a z tym są niejakie kłopoty. Pakuj się, nie mamy ani chwili czasu do stracenia.

229

**- Oczywiście, proszę pana. - John pomyślał, że dawno nie miał tak dobrego dnia.**

**Jason stał przy drzwiach i ze ściśniętym gardłem przyglądał się, jak stary szofer zebrał kilka żałośnie wyglądających drobiazgów i wrzucił do mocno podniszczonej walizki. Jason wstydził się wielu rzeczy, które zrobiła Kittie za jego plecami, gdy on był tak pochłonięty własnymi sprawami, że zdawał się tego nie zauważać. Na swoje usprawiedliwienie miał jedno. Teraz wszystko przywracał do porządku.**

**Gracie i pani Harcourt radośnie powitały Johna, zaraz jednak zamilkły i prawie się nie odzywały podczas dalszej jazdy samochodem.**

**- Skąd taka powaga na twarzy? Ślub to radosne wydarzenie - zauważył pół żartem, pół serio Jason.**

**- To najszczęśliwsza chwila w moim życiu - powiedziała Gracie, patrząc mu prosto w oczy. Przygniatał ją ciężar znacznie większy niż własna przeszłość, którą tak długo ukrywała. Istniało realne niebezpieczeństwo, że nowa sprawa zagrozi kruchemu szczęściu jej i Jasona. Zadawała sobie pytanie, czy będzie w stanie zachować sekret pani Harcourt w obliczu szantażu ze strony Kittie.**

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

**Wyprawa na zakupy była tak przyjemna, że Gracie zapomniała o zmartwieniach, przynajmniej na jakiś czas. Znalazła odpowiednią suknię dla siebie. Później wybierała eleganckie stroje dla pani Harcourt i Dilly oraz garnitur dla starego Johna.**

**- Nie będziemy do was pasować - martwiła się Dilly, przymierzając kolejne kreacje. - Panna Kittie powiedziała, że jestem gruba...**

**- Nie biorę ślubu z panną Kittie - natychmiast zareagował Jason. - Ty, pani Harcourt i John jesteście naszą rodziną. Bez was ślub się nie odbędzie.**

**- Z ust mi to wyjąłeś - potwierdziła stanowczo Gracie.**

**- Dzięki... - Dilly zmagala się z napływającymi jej do oczu łzami, zaraz jednak się uśmiechnęła. Jeszcze nie wybrała sobie sukni! Z zapalem ruszyła do dzieła.**

**Pani Harcourt wybrała elegancki granatowy kostium, który rozjaśniła różową bluzką.**

**- Mogę w tym się pokazać? - spytała niepewnym tonem. Jason objął ją serdecznie ramieniem.**

**- Będziesz się doskonale prezentować w zastępstwie matki pana młodego. - Pocałował ją w policzek.**

**Pani Harcourt wybuchła płaczem. Gracie podała jej chusteczkę.**

**- Wstrzymaj się ze łzami do ceremonii ślubnej - poprosiła.**

**- Dobrze. - Gospoia uśmiechała się przez łzy. - To była tylko generalna próba. - Schowała się za kotarą przebieralni.**

**Jason wyczekał moment, kiedy znaleźli się sami, i wręczył Gracie szarą, ozdobną szkatułkę.**

**Otworzyła puzderko i aż zabrakło jej tchu z wrażenia. Kiedyś na zajęciach plastycznych w szkole zaprojektowała obrączki swoich marzeń, na wypadek gdyby kiedykolwiek w życiu ośmieliła się pomyśleć o małżeństwie. Na aksamitnej podszewce leżał pierścionek z pojedynczym szmaragdem i dobrana do niego obrączka. Obok była gładka męska obrączka utrzymana w identycznym stylu.**

**- Kiedyś narysowałam takie same - szepnęła.**

**Jason wyjął pierścionek zaręczynowy i uroczyście wsunął jej na palec. Ucałował dłoń Gracie z wielką czułością.**

**- Zamówiłem je wiele lat temu - stwierdził, patrząc jej w oczy. - Już wtedy wiedziałem, że albo ty, albo nikt inny.**

**Gdybym nie uciekła od niego tamtej deszczowej nocy, oszczędziłabym nam i wszystkim wokół wiele cierpienia, przemknęło jej przez głowę.**

**Jason zdawał się czytać jej w myślach.**

**- Nie trzeba - szepnął jej do ucha. - Nie wolno oglądać się za siebie. Cały czas musimy patrzeć w przyszłość.**

**- W szczęśliwą przyszłość... Będiesz nosić obrączkę?**

**- Oczywiście! - oznajmił gromko, tłumiąc śmiech.**

**Z drugiego końca sklepu nadchodził obładowany zakupami Grange.**

**- Miałem kupić tylko nowe dżinsy i parę koszul, a ty wyskoczyłaś z tymi zaręczynami i ślubem i popsuleś**



**wszystkie moje plany. Musiałem pojechać umyć samochód. Z nią poszedłbym nawet na balet, chociaż tego nie cierpię - żartował.**

**Cała trójka wybuchła śmiechem. Grange lubił Gracie, ale traktował ją jak kumpla. Wszyscy, włącznie z nią samą, zdawali się to zauważać. Jedynym wyjątkiem był Jason.**

**- Spóźniłeś się - powiedział zadowolony z siebie.**

**- Trudno, przynajmniej będę bawić się na waszym ślubie. Chociaż... Gracie, spójrz, kupiłem nawet garnitur, może jeszcze się zastanowisz - droczył się.**

**- Przyda ci się, kiedy sam będziesz się żenić - uciał Jason.**

**Grange uśmiechnął się od ucha do ucha.**

**W miejscowym urzędzie odbyła się krótka, ale wzruszająca ceremonia. Znaleźli się w sali przypominającej bibliotekę gromadzącą stare, historyczne książki. Powitała ich urzędniczka stanu cywilnego, Alexandra Mills, która prywatnie była siostrą jednego z kowbojów zatrudnionych na ranchu Jasona.**

**- Chciałabym powiedzieć, że jestem zaskoczona, widząc was razem w tym miejscu - zaczęła - ale nie będę kłamać przy takiej okazji. Ostatnio wiele się słyszało na wasz temat - kontynuowała, przesuwając wzrok z Gracie na Jasona. Panna młoda miała na sobie biały kostium, a głowę zdobił toczek z woalką. Pan młody godnie prezentował się w ciemnym garniturze w prążki. - Miło mi powitać świadków.**

**- To rodzina - podkreślił Jason.**

**- Oczywiście - przytaknęła Alexandra. Nie uszły jej uwadze łzy w oczach zebranych. Jason Pendleton był milionerem, ale z pewnością nie można było go nazwać snobem, pomyślała.**

Po chwili przeczytała odpowiedni fragment z Biblii, następnie państwo młodzi złożyli przysięgę małżeńską i wymienili obrączki. Na zakończenie Jason uniósł woalkę i ucałował pannę młodą.

Podpisali dokumenty, przyjęli gratulacje i wyszli na zewnątrz, gdzie przywitał ich błysk fleszy.

- Wszystko w porządku - uspokajał Jason, bo wszyscy weselnicy sprawiali wrażenie, jakby chcieli zapaść się pod ziemię. - To tylko Billy Thornton z miejscowej gazety i Jack Harrison, fotograf. Zaprosiłem ich. Chodźcie do wspólnego zdjęcia. Proszę o uśmiech - zawołał, ustawiając grupkę. Objął ramieniem Gracie, uważając, by nie zakryć bukietu złotych chryzantem. - Jesteśmy gotowi - zwrócił się do fotografa.

Jason wynajął prywatny samolot w firmie Learjet. Polecili do Cancun, gdzie mieli razem spędzić cudowne trzy dni.

- To taki skrócony miesiąc miodowy - powiedział. Pomyślał nawet o ochronie osobistej, na wypadek gdyby ludzie Machada ponownie zaatakowali. Zamieszkali w ekskluzywnym hotelu położonym tuż przy pięknej plaży. Było to jedno z bardziej szykownych miejsc na południe od granicy.

Z okien pokoju rozciągał się widok na Zatokę Meksykańską. Był późny wieczór. Księżyc w pełni oświetlał srebrnym blaskiem spienione fale, odbijające się od białej plaży.

- Zmęczona? - spytał Jason, biorąc Gracie w ramiona. Potrząsnęła przecząco głową.

- Jestem szczęśliwa - odparła.

- Ja też. - Delikatnie pocałował ją w usta. - Obolała po wczorajszym? - szepnął znacząco.

**Spojrzała mu prosto w oczy i kolejny raz zaprzeczyła ruchem głowy.**

**Tym razem jego pocałunek był bardziej namiętny. Teraz będzie tak, jak sobie wyobrażałem nasz pierwszy raz, pomyślał. Dalej traktował ją jak dziewczicę. Umiejętnie pieścił całe jej ciało, zasypywał pocałunkami od czubka głowy po palce stóp. Seria dreszczy przeszywała ją raz za razem, z ust wyrzywały się jęki rozkoszy. Była przekonana, że za pierwszym razem osiągnęła granicę rozkoszy, ale w ciągu tej nocy zrozumiała, że był to jedynie przedsmak prawdziwej ekstazy. A Jason zapewniał, że to dopiero początek, a każdy kolejny raz będzie coraz lepszy.**

**- Chyba umrę z rozkoszy albo kiedyś się pozabijamy - zauważyła, kiedy zmęczeni leżeli obok siebie nadal mocno spleceni w miłosnym uścisku.**

**- Może i tak, ale tylko pomyśl, jaka słodka to będzie śmierć - szepnął jej czule do ucha.**

**- Powinniście zorganizować prawdziwy ślub i huczne wesele - narzekała Glory, kiedy wrócili do domu. Nie mogła im darować, że zadzwonili do niej dopiero dwa dni po ceremonii.**

**- Ależ to był prawdziwy ślub, tyle że bez zbędnego zadęcia - protestował Jason.**

**- Trzeba było przynajmniej zorganizować przyjęcie w San Antonio - marudziła Glory.**

**Gracie i Jason spojrzeli na siebie bezradnie.**

**- Masz rację - przyznała wreszcie Gracie, obejmując siostrę. - Wierz mi, że planowaliśmy wcześniej do ciebie zadzwonić, ale z wrażenia zupełnie straciliśmy głowę.**

**- A w Meksyku byliśmy tak zajęci sobą, że zapomnieliśmy o całym świecie.**

**Udobruchana Glory wreszcie się roześmiała.**

**- Wcale nie jestem zaskoczona. Już dawno było widać, że coś jest na rzeczy.**

**- Naprawdę? - spytali zgodnym chórem.**

**- Naprawdę, naprawdę - przedrzeźniała ich ze śmiechem. - Dzisiaj spotykam się z Rodrigiem na lunchu, ale w piątek wieczorem musimy wszyscy razem pójść na kolację charytatywną w San Antonio. Cały zysk zostanie przeznaczony na cele dobroczynne. Będą tam wszyscy nasi wspólni znajomi. Nie mogą się doczekać, żeby wam złożyć życzenia i gratulacje.**

**- Z pewnością będziemy - Jason uśmiechnął się do Gracie. - Nie wolno nam przecież zapominać o naszych przyjaciółach.**

**- To prawda - powiedziała Gracie. - Od kiedy przeprowadziłam się do Jacobsville, zaniedbałam życie towarzyskie, musiałam jednak udowodnić sobie i innym, że potrafię być niezależna.**

**- Doskonale ci się to udało - powiedział Jason z pełnym przekonaniem. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś dalej prowadziła wieczorowe zajęcia na uniwersytecie i pracowała z dziećmi w szkole, z tym że każda zamężna kobieta pracująca ma nie tyle nawet prawo, co święty obowiązek co jakiś czas wyjść wieczorem gdzieś z mężem. Kariera zawodowa na tym nie ucierpi.**

**- Masz rację. - Spojrzała na niego czule. - Jak mus, to mus. Tylko się nie gniewaj, jeśli potknę się na schodach albo i przewrócę.**

**- Zawsze będę obok, żeby ci pomóc wstać. - Przyciągnął ją mocniej do siebie.**

**Kiedy wrócili do domu w San Antonio, przed drzwiami spotkali Glory i Rodriga. Czekali na nich, trzymając przed sobą piękny kryształowy wazon, który wybrali dla nich na**

prezent ślubny. Glory uścisnęła i wycalowała Gracie, z trudem powstrzymując łzy. Ci dwoje byli praktycznie dla siebie stworzeni. Zastanawiała się tylko, dlaczego oni, jako jedyni, tak długo nie mogli tego zrozumieć.

- Będziecie z sobą bardzo szczęśliwi - stwierdziła z uśmiechem Glory.

- Oczywiście - zgodziła się Gracie. Jej spojrzenie było pełne nadziei.

Przyjęcie charytatywne przekonało Gracie, że miała prawdziwych przyjaciół. Wszyscy lubili ją dla niej samej, a nie z uwagi na pozycję i majątek Jasona. Teraz, po dłuższej nieobecności, serdecznie ją powitali.

Otrzymała masę propozycji wstąpienia do różnych organizacji. Kiedy opowiedziała znajomym o swojej pracy, nie posiadali się z radości, że zaczęła w pełni wykorzystywać swój potencjał. Wreszcie dotarło do niej, że zasługiwała na sympatię i szacunek innych.

Przyjemny wieczór zakłócił tylko drobny incydent. Jeden z partnerów biznesowych Jasona, mocno już wstawiony, spytał go, dlaczego nie poślubił atrakcyjnej rudowłosej modelki, z którą był zaręczony.

- Bo Gracie wreszcie zdecydowała się przyjąć moje oświadczenia - odparł bez mrugnięcia okiem, obejmując ramieniem żonę.

Pijus oddalił się, dotarło bowiem do niego, że się zbłądził. Odprowadzały go niechętne spojrzenia tych, którzy usłyszeli tę wymianę zdań.

Po zakończeniu uroczystości Glory i Rodrigo zaprosili ich do latynoskiego klubu na drinka. W pewnym momencie Rodrigo spojrział na Gracie i powiedział:

- General, z którym się zaprzyjaźniłaś, nadal gromadzi fundusze na sfinansowanie zamachu stanu. Chcemy

mu

**pomóc, ale nie mamy takich możliwości. Chodzą słuchy, że przestał porywać zakładników, ponieważ nie aprobował sposobów działania ludzi Fuentesesa. Nadal jednak przebywa w Meksyku i pozostanie tam, aż zbierze odpowiednie środki na opłacenie najemników, którzy pomogą mu odzyskać władzę.**

**- Był dla mnie dobry. Żałuję, że nie możemy nic dla niego zrobić - powiedziała Gracie.**

**- Ja też - zgodził się Rodrigo. - Ma w sobie coś z pirata i romantycznego awanturnika, ale jest postępowy, a w polityce kieruje się zasadami demokratycznymi, no i nie krzywdzi słabych i bezbronnych. Jego rywal na potęgę zamyka przeciwników w więzieniach i wyprzedaje majątek narodowy. Popierają go podejrzane typy. Dobrze by było, gdyby udało się go odsunąć od władzy.**

**- Trudna sprawa, bo sytuacja polityczna bardzo się skomplikowała - wtrącił Jason.**

**- Tak, bardzo... - Rodrigo zadumał się na moment. - Nie zawsze układa się tak, jak sobie życzymy.**

**- Tylko czasami - powiedział Jason, czule spoglądając na Gracie.**

**- Właśnie - przytaknęła rozmarzonym tonem.**

**Glory i Rodrigo natychmiast wymienili porozumiewawcze spojrzenia i roześmieli się, wznosząc toast za zdrowie nowożeńców.**

**Planowali spędzić tę noc w San Antonio, ale kiedy zbliżali się, zza rogu ujrzeli zaparkowany przed domem satelitarny wóz transmisyjny. Kilka ekip telewizyjnych cierpliwie czekało przed zamkniętą bramą.**

**- Sprawdź, co się dzieje - powiedział Jason. Gracie złapała go za rękaw.**

**- Zawracaj, zanim nas rozpoznają! Jason, błagam.**

Spojrzał na nią trochę dziwnie, ale zrobił, o co prosiła. Na szczęście byli wystarczająco daleko i paparazzi ich nie zauważyli, bo inaczej obskoczyliby ich jak sfora psów.

- Po prostu dowiedzieli się o naszym ślubie - rzucił Jason lekkim tonem. - Powinniśmy udzielić im wywiadu i byłby spokój - dodał beztrąsko, nie przeczuwając nic złego.

Gracie zacisnęła zęby. Czekало ją niełatwe zadanie.

- Jason, muszę ci coś powiedzieć - zaczęła, siląc się na spokój. - Obawiam się, że przed ranczem też już czekają tłumy dziennikarzy.

Zjechał z głównej drogi na parking czynnego całą dobę przydrożnego baru. Wyłączył silnik.

- Dlaczego? - spytał.

Odczuwała fizyczny ból na samą myśl, jakim ciosem będzie dla niego wiadomość, którą musiała mu przekazać. Zdawała sobie jednak sprawę, że media zjawily się, ponieważ Kittie spełniła swoją groźbę. Miała paru znajomych w San Antonio, a ci usłuźnie poinformowali ją o ślubie Jasona. Teraz za wszelką cenę usiłowała się zemścić, wykorzystując do tego informacje na temat przeszłości pani Harcourt. Jason nawet nie przeczuwał, co się święci. Nie mogła dłużej utrzymywać go w błogiej nieświadomości. Pora wyznać prawdę.

- Kittie ma haka na panią Harcourt - zaczęła ostrożnie.

- Więc? - Jason zmarszczył czoło.

Zacisnęła pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w skórę.

- Nie zastanawiałeś się, dlaczego w ogóle nie jesteś podobny do matki?

- Do ojca też nie - rzucił gniewnie. - Mówili, że wyglądam odziedziczyłem po dziadku.

**- Oczy masz czarne jak węgiel - kontynuowała, wytrzymując jego pytające spojrzenie.**

**W okamgnieniu cały zeszytniał. Nagle wróciły do niego pewne wydarzenia z dzieciństwa. Przypominał sobie, że pani Harcourt zawsze go rozpieszczała, a ojciec był wobec niej wyjątkowo chłodny i wyniosły.**

**Fragmenty rozmów, których jako dziecko nie był w stanie zrozumieć. Wspomnienie czarnych oczu było jak nagle wylany na głowę kubel lodowatej wody. Kiedyś się nawet nad tym zastanawiał. Podejrzewał, że pani Harcourt mogła być daleką kuzynką lub krewną rodziny, ale snobistyczny ojciec się do niej nie przyznawał. Teraz te wszystkie wydarzenia zobaczył w nowym świetle.**

**- Pani Harcourt jest kimś więcej niż tylko moją gospodynią. To moja matka! - Nie oczekiwał potwierdzenia, po prostu wiedział. Nie pojmował, dlaczego wcześniej tego nie zauważył.**

**- Tak - potwierdziła Gracie z ciężkim westchnieniem.**

**- Była przerażona, kiedy z lekceważącym machnięciem ręki zbył groźby Kittie. Wiedziała, że będziesz skompromitowany, kiedy prawda wyjdzie na jaw, nie wspominając o hańbie, która spadnie na nią... Wyobraź sobie, wierząca, religijna kobieta, która urodziła nieślubne dziecko żonatemu mężczyźnie. Nie wiem, jak sobie poradzi, kiedy wszyscy się o tym dowiedzą. To będzie ogromny cios dla was obojga.**

**- Wiedziałaś o tym wcześniej - stwierdził zdumiony Jason.**

**- Tak...**

**- I nic mi nie powiedziałaś? - spytał oburzony.**

**- Obiecałam jej, że nie pisnę o tym nawet słowem**

**- wyjaśniła cicho.**

**Nigdy mi w pełni nie ufała, pomyślał z rozczarowaniem.**

**240**



**Bolało go, że tak długo utrzymywała przed nim w tajemnicy swoją przeszłość. A i teraz, kiedy byli sobie tak bliscy, wszystkiego mu nie mówiła.**

**- Została uwięziona w domu przez tłum dziennikarzy**

**- powiedział Jason, przekręcając kluczyk w stacyjce.**

**- Nie sądzę - odparła Gracie, sięgając po telefon komórkowy. - Comanche Wells jest małe, telewizja raczej tam się nie pojawia, więc ktoś musiał zauważyć te liczne wozy z antenami i ostrzegł panią Harcourt, a ona doskonale wie, czego szukają. Wątpię, żeby czekała na nich z założonymi rękami.**

**- Co zamierzasz zrobić? - spytał.**

**- Spróbuję do niej zadzwonić. - Po kilku sygnałach usłyszała spłoszony głos gosposi. - Pani Harcourt, to ja**

**- powiedziała, siląc się na spokój.**

**- Gracie, dzięki Bogu! Dzwoniła panna Kittie i ostrzegła, że zaraz spotka się z prasą - mówiła przerywanym od łkania głosem. - Jestem u Barbary, która zorganizowała całą akcję. Przekonuje mieszkańców Jacobsville i Comanche Wells, żeby odmawiali rozmowy dziennikarzom. Nie wiem, jak długo jeszcze będę się mogła u niej ukrywać. On już wie, prawda? Jest wściekły? Bardzo mnie nienawidzi?**

**- Miałby cię nienawidzić? Co ty pleciesz! - zaproponowała Gracie.**

**- Boże, nie wiem, co robić...**

**- Zaraz coś wymyślimy. Do zobaczenia za chwilę. Już jedziemy. - Przerwała połączenie i spojrzała na Jasona.**

**- Jest u Barbary.**

**Nawet jej nie odpowiedział. Był wściekły. Złość narastała w nim z minuty na minutę. Czuł się, jakby wszyscy go zdradzili. Całe jego życie zostało nagle przewrócone do góry nogami. Najbardziej bolało, że spotkało go to ze**

strony kobiety, której bezgranicznie zaufał i włożył jej ślubną obrączkę na palec.  
Gracie doskonale wyczuwała stan jego ducha. Chętnie spralaby Kittie na kwaśne jabłko za to, na co naraziła i panią Harcourt, i Jasona. Co za bezduszne babsko! - pomyślała. Nie powinno jej to wszystko ujść na sucho.

- Jest bezwzględna - wyrzuciła z siebie. Jason spojrział na nią.
- Tajemnice bywają niebezpieczne - powiedział bez ogródek.

Zaczerwieniła się. Wiedziała, do czego zmierzał.

- Zgoda. Nie powinnam nic przed tobą ukrywać. Nie wspomniałam ci o mojej przeszłości, bo strasznie się wstydziłam, ale pani Harcourt dałam słowo i nie mogłam go złamać.
- Cały czas była moją gospodynią. Wiesz, jak to zostanie odebrane?
- Fatalnie... Dlatego musimy obmyślić strategię działania, i to już, zaraz. Dla niej to większy cios niż dla ciebie.
- Wiem. Od najmłodszych lat zawsze była przy mnie. Matka prowadziła bogate życie towarzyskie i dla mnie nie miała czasu, za to pani Harcourt zawsze znalazła chwilę, żeby pocałować mnie na dobranoc i utulić, kiedy budziłem się z krzykiem z koszmarnego snu w środku nocy. Zawsze usuwała się w cień, odgrywała rolę gotowej do pomocy gospodyni, nie oczekując niczego w zamian.
- Taki ma charakter. Kiedy Kittie ją szantażowała, w pierwszym rzędzie martwiła się o ciebie. Obawiała się, że media przedstawią cię jako bezdusznego człowieka. Na samą myśl o tym rozplakała się.

Przygryzł wargi, rozważając coś głęboko.

- Mam dom na wynajem, to tuż obok Barbary. Nikt tam obecnie nie mieszka, a jest umeblowany. Mogłaby się tam

przeprowadzić. Zadzwońię do salonu Neiman Marcus i zamówię dostawę odpowiednich dla jej nowego statusu ubrań. Butik z rękodziełem artystycznym w Jacobsville również należy do mnie. Zaraz skontaktuję się z menedżerem. Może uda się zmienić akt sprzedaży, żeby to ona figurowała jako właścicielka. Wstawimy też tam kilka tych pięknych, ręcznie tkanych kilimów, które są jej specjalnością. Co ty na to?

- Wreszcie przemówił przez ciebie rozsądek - stwierdziła Gracie z aprobatą. - Plan jest świetny. Więc do dzieła.

- To nie będzie łatwe... - Zasepił się.

- Jason, musi się udać, po prostu musi. Innej opcji nie ma! - dodawała mu ducha.

- W ciągu jednego wieczoru nie zrobimy z mojej mamy światowej osoby. Zresztą chciałbym, żeby pozostała sobą. Jedno wiem, biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności. Nie może już być moją gospodynią.

- Jest przerażona - wtrąciła Gracie. - Trzeba ją uspokoić i zrealizować twój plan.

- Wiem. Masz rację, spróbujemy to jakoś rozwiązać. Gracie odetchnęła z ulgą. Już wiele razy słyszała to zdanie z jego ust, wypowiedziane spokojnym, pewnym siebie głosem, kiedy jej świat zdawał się rozpadać w kawałki. Podziwiała jego opanowanie. Choć sama, jak się okazuje, w sytuacjach kryzysowych też jestem niezła, pomyślała z satysfakcją.

- Będziemy potrzebować pomocy Barbary - powiedział.

- Z pewnością nam jej nie odmówi - zapewniła Gracie. Resztę drogi pokonali w milczeniu.

Jason zaparkował przed domem Barbary. Weszli do środka. Pani Harcourt stała na środku salonu z wilgotną

chusteczką w dłoni i zapuchniętymi oczami. Patrzyła na Jasona udreńczonym wzrokiem.

- Tak mi przykro. Myślałam, że nigdy się nie dowiesz. Jason stał nieruchomo w progu. Jego twarz, jak maska, nie zdradzała żadnych uczuć. Nie wiedział, co powiedzieć. Jeszcze nie do końca otrząsnął się z szoku.

Gracie złapała Barbarę za rękaw i wyciągnęła z pokoju. Ta trudna dla obojga rozmowa powinna się odbyć w cztery oczy.

- Czemu wcześniej mi o tym nie powiedziałaś? - spytał szorstko.

Przyłożyła chusteczkę do oczu.

- Myron kazał mi podpisać dokument - wykrztusiła przez łzy. - Zagroził, że jeśli się przyznam, to wpakuje mnie do więzienia. Wiedziałam, że byłby do tego zdolny. Po jego śmierci nie mogłam się zdobyć na odwagę, żeby ci powiedzieć. Obawiałam się, że mógł zostawić sfalszowane dokumenty, które mnie obciążały jakąś zbrodnią, której nigdy nie popełniłam. - Zagryzła wargi. - Potrafił być bezwzględny.

Jason zdawał sobie z tego doskonale sprawę. Wiedział, że ojciec zdobył miliony kosztem krzywdy wielu ludzi, którzy mogliby mu stanąć na drodze do celu. Był chłodny i wyrachowany, a wrogów konsekwentnie niszczył.

Jason nienawidził tych jego cech, co zaowocowało tym, że między ojcem a synem wyrósł niewidzialny mur.

- Mamy identyczne oczy - powiedział, przypatrując się jej uważnie. - Zabawne, że wcześniej nie zwróciłem na to uwagi. - Zmarszczył nieznacznie czoło. - Po kim je odziedziczyliśmy?

Uśmiechnęła się nerwowo.

- Po moim ojcu. Mój dziadek był hiszpańskim księciem.

**Przyjechał tu po pierwszej wojnie światowej, żeby przejąć ranczo, które należało do kogoś z jego rodziny. Ożenił się z córką swojej kucharki.**

**- Masz na myśli moje ranczo? To, które od ciebie odkupiłem? - poprawił się szybko.**

**- Tak, ale było w oplakany stanie; na skraju bankructwa. Patrzyłam z podziwem i dumą, co z niego zrobiłeś. Wtedy nabrałam pewności, że poradzisz sobie w każdej sytuacji, odniesiesz sukces bez oglądania się na nazwisko, pozycję i majątek ojca. On uważał, że zakup tego rancza to wyrzucanie pieniędzy w błoto, ja byłam odmiennego zdania. No cóż...**

**Napięcie zaczęło powoli ustępować. Jason zrobił krok do przodu.**

**- W jaki sposób znalazłaś się w takiej oplakanej sytuacji finansowej?**

**Usiadła ciężko na kanapie. Jej zmęczone oczy nie unikały jego spojrzenia.**

**- Po śmierci męża poszukiwałam pracy. Gospodyni pana Pendletona właśnie odeszła. Żadna nie zagrzała tam długo miejsca ze względu na jego trudny charakter. Przyjęłam posadę i nie pozwoliłam mu się wodzić za nos, tak jak inne. Dziwne, ale podobało mu się, że mam swoje zdanie. - Uśmiechnęła się tęsknie. - Był bardzo przystojny, a kiedy chciał, potrafił być czarujący. Jego żona właśnie wyjechała z siostrą na Bermudy. - Zamilkła na chwilę, spuściła wzrok. - Byłam zupełnie samotna. Kupował mi prezenty, przysyłał kwiaty. Sprawiał, że czułam się jak księżniczka. Zaszłam w ciążę. Wcale nie był zaskoczony. Wręcz przeciwnie, jakby tego oczekiwał. Powtarzał, żebym się nie martwiła, bo on się wszystkim zajmie. Kiedy żona wróciła, wszystko jej powiedział. Nie awanturowała się, nie zarzucała mu zdrady, tylko spokojnie zaplanowała nasz**

**245**

**wspólny wyjazd za granicę, rozpowiadając znajomym, że spodziewa się dziecka, a że nie czuje się najlepiej, potrzebuje mojej opieki. Niedługo po twoich narodzinach wróciłyśmy do domu. Zapewniali mnie, że zajmą**

się tobą tak jak swoim własnym synem i nigdy niczego ci nie będzie brakować. Pozwolili mi zostać i zajmować się dzieckiem.

- Chryste Panie...

- Wiem, że to brzmi niewiarygodnie. Nie bardzo wiedziałam, jak dochodzić swoich praw. Bałam się, co ludzie na to powiedzą. - Potrząsnęła smutno głową. - Później okazało się, że wszystko to wspólnie zaplanowali. Twój ojciec nie był przykładem cnót.

- Wiem - przytaknął chłodno. - Ale matka też w tym uczestniczyła? - spytał z niedowierzaniem.

- Była bezpłodna. Byli przerażeni, że dom i cały majątek odziedziczą dalecy krewni. Chcieli mieć dziecko, nie byli jednak przekonani do adopcji. A ja byłam taka naiwna... Cięża była najpiękniejszym okresem mojego życia. Myron przyleciał, jak tylko zaczęłam rodzić. Kiedy już przyszedłeś na świat, oboje byli w siódmym niebie. Cóż, w połowie płynie w tobie krew Pendletonów, o to właśnie chodziło. Ja posłużyłam im za inkubator.

- Co za bezdusność - stwierdził, siadając w fotelu naprzeciw. - Co gorsza, pominął cię w testamencie. Nawet nie chcę powtarzać, co powiedział. Gdybym tylko wiedział... - Z udręką schował twarz w dłoniach.

- Nie miałam mu tego za złe, bo nie oczekiwałam, że mi cokolwiek zapisze. Byłam szczęśliwa, że pozwolili mi zostać i być przy tobie, kiedy dorastałeś. Bardzo mi przykro, że to się wydało. Wiem, że kochałeś swoją matkę. Jego czarne oczy stały się jeszcze ciemniejsze.

- Nigdy jej nie kochałem - powiedział bez chwili namysłu. - Była zimna jak lód. Pamiętam, że byłem chory

**na grypę i wymiotowałem. Miałem wtedy jakieś pięć lat. Była przerażona, że mogę pobrudzić jej bluzkę.**

**- W dzieciństwie chorowałeś też na odrę - przypomniała cichym głosem. - Siedziałam przy tobie przez dwie noce z rzędu i zwilżałam ci usta, żebyś się nie odwodnił.**

**- Zawsze się mną zajmowałaś, byłaś, gdy cię potrzebowałem - powiedział stłumionym głosem. - Matka nie miała dla mnie czasu. Bez reszty pochłaniało ją życie towarzyskie, a ojca interesowało tylko pomnażanie pieniędzy. Niby miałem rodziców, ale tak naprawdę miałem tylko ciebie.**

**- Staralam się ci ich zastąpić - szepnęła.**

**- I świetnie ci się to udało. - Obdarzył ją ciepłym spojrzeniem. - Dzięki tobie miałem szczęśliwe dzieciństwo. Szkoda tylko, że już dawno nie poznałem prawdy. Mogłaś mi ją w tajemnicy wyznać...**

**Podniosła do oczu chusteczkę.**

**- To było takie trudne...**

**- Rozumiem i nie obwiniam cię o nic - powiedział ciepło. - Zawsze byłaś mi bliska.**

**- Tak, Jasonie. - Westchnęła ciężko. - Cóż, takie powikłane losy, a media przedstawią to wszystko w jak najgorszym świetle.**

**- Wcale nie. Opracowaliśmy z Gracie plan.**

**- Plan? - zdumiała się.**

**- Kij ma dwa końce - powiedział. - Cała ta intryga obróci się przeciwko Kittie.**

**- Och... A w jaki sposób? - spytała nieco uspokojona.**

## **ROZDZIAŁ PIĘTNASTY**

**- Chcecie zrobić ze mnie kobietę interesu? - zawołała z niedowierzaniem. - Nie nadaję się. Jestem prostą, starą wieśniaczką. Nikt się na to nie nabierze. Przyniosę wam tylko wstyd.**

**Jason wstał z krzesła i spojrzał jej prosto w oczy, w te oczy, które po niej odziedziczył.**

**- Jesteś moją matką - powiedział zaskoczony, jak dziwnie te słowa zabrzmiały w jego ustach. - Moją mamą, i nigdy, przenigdy nie będę się ciebie wstydzić.**

**Patrzyła na niego, a wielkie łzy powoli spływały jej po policzkach.**

**- Przez te wszystkie lata obserwowałam, jak dorastałeś. Widziałam, jak traktowałeś ludzi. Na nikogo nigdy nie patrzyłeś z góry tylko dlatego, że był biedny. Jason, masz taki dobry charakter, tyle zalet, których brakowało twemu ojcu. - Obdarzyła go spojrzeniem pełnym podziwu i miłości. - Zawsze byłam z ciebie dumna. Bardziej niż czegokolwiek w życiu pragnęłam wyznać ci prawdę. Obawiałam się nie tylko grózb Myrona, ale i tego, że poczujesz się upokorzony, gdy się okaże, że ktoś tak zwyczajny jak ja jest twoją matką.**



**- Przestań, proszę - powiedział stanowczo. - Nigdy nie spotkałem szlachetniejszego człowieka. Nie plotkujesz. Gotowa jesteś podzielić się z potrzebującym ostatnim kawałkiem chleba. Nie ma w tobie cienia zawiści, tylko sama pozytywna energia. - Uśmiechnął się przekornie. - No i wspaniale gotujesz. Masz same zalety. To dla mnie wielki powód do dumy, że jestem twoim synem. - Głos załamał się mu ze wzruszenia. - Większy, niż jestem to w stanie wyrazić.**

**Bez słowa objęła go mocno i zaczęła kołysać w ramionach jak przed laty, gdy był małym chłopcem i coś go bardzo wystraszyło. Wiele razy wyobrażała sobie, że właśnie tak bierze go w ramiona i wyznaje, że to ona nosiła go pod sercem, że płynie w nich ta sama krew. Kochała go ponad życie. Doczekała chwili, w której mogła mu to wyznać.**

**- Synu - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.**

**Jason nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Stali przytuleni do siebie w milczeniu przez dłuższą chwilę. Nie pozwolę, żeby jakakolwiek krzywda znów spotkała moją matkę, postanowił w duchu.**

**Delikatnie oswobodził się z jej objęć, odwrócił i niby mimochodem otarł rękami oczy.**

**- Musimy się pośpieszyć - powiedział rzeczowo. - Nie pozostało nam zbyt wiele czasu.**

**- Zrobię wszystko, co zechcesz - powiedziała pani Harcourt, uśmiechając się przez łzy.**

**Najpierw, z pomocą przyjaciół, pomogli pani Harcourt przeprowadzić się do domu Jasona w Jacobsville.**

**Grange pojechał na rancho z poleceniem spakowania najładniejszych kilimów i dostarczenia ich do butików z rzemiosłem artystycznym, położonego tuż przy głównym placu mias-**

teczka. Z ulgą usłyszeli, że po drodze nie zauważył żadnych przedstawicieli mediów. Mieli więc jeszcze trochę czasu na realizację swojego planu.

Jason otworzył sklep własnym kluczem. Gracie rozwieszała w oknie wystawowym kolorowe tkaniny autorstwa pani Harcourt, a on ustalał wspólną wersję wydarzeń z kierowniczką sklepu. Ponieważ dobrze znała i lubiła panią Harcourt, która często kupowała u niej wełnę, ochoczo przystała na plan Jasona.

Następnie wrócili do Barbary i popijając kawę, oczekiwali, aż zadzwoni Grange. Usiłował dowiedzieć się od znajomych, gdzie aktualnie znajdują się wozy transmisyjne.

- To okropne, do czego doprowadziła tę wstrętną babę zawiedziona ambicja - odezwała się Barbara.

- To raczej rozczarowanie finansowe - mruknęła cynicznie Gracie.

Jason spojrział na nią spod oka. Od momentu, w którym zaczął się ten koszmar, nie zamienili z sobą słowa, jeśli nie brać pod uwagę narad na tematy praktyczne. Gracie zauważyła, że był na nią zły, i nie bardzo wiedziała, co by mogła dodać na swoją obronę. Obawiała się, że i tak nie zechce jej wysłuchać. W tym momencie cała jego uwaga była skupiona na tym, jak ratować matkę przed żarłocznymi mediami.

Wreszcie zadzwonił Grange. Jason słuchał przez chwilę w milczeniu, otwierając szeroko oczy ze zdumienia, a następnie wybuchł głośnym, prawie histerycznym śmiechem.

- Dzięki. Przy najbliższej okazji postawię ci kolejkę - powiedział na pożegnanie.

- Co się dzieje? - spytała Gracie.

- Nie uwierzycie, ale jeszcze nie wiedzą o pani Harcourt. Chodzi o coś innego. Gra komputerowa, do której prawa zakupiłem w Kalifornii, niedawno została

wypuszczona na rynek i już zdążyła pobić wszelkie rekordy sprzedaży. Media ścigają mnie, bo chcą, żebym wypowiedział się na ten temat.

- Niepotrzebnie narobiliśmy tyle zamieszania - skomentowała z ulgą Gracie.

- Tak sądzisz? - spytał chłodno Jason. - Ja jestem odmiennego zdania. - Wziął do ręki telefon komórkowy i wybrał numer detektywa, którego zatrudniał do zadań specjalnych. W paru słowach wyjawił swoje podejrzenia co do planów Kittie i polecił dyskretnie sprawdzić, czy zdążyła już się nimi przed kimś pochwalić. Ku wielkiemu zaskoczeniu Gracie, powiedział detektywowi, kim naprawdę jest pani Harcourt, i zaznaczył, że ta informacja powinna się dostać do prasy brukowej. Następnie polecił dokładnie przeświecić samą Kittie i sprawdzić, czy sama nie ma czegoś do ukrycia.

- Kto mieczem wojuje, od miecza ginie - powiedział z lodowatym uśmiechem, rozłączając się. - Uprzedzimy ją. Jako pierwsi przekazemy te rewelacje prasie. I niech się bardzo boi, jeśli ukrywa jakieś ciemne sprawy.

- Dobrze jej tak - zauważyła Barbara z satysfakcją. - Zobaczymy, czy dalej będzie taka mądra.

- To się okaże jutro rano - odparł Jason. - Poranne gazety ogłoszą sensacyjną wiadomość, że moja gospodyni właśnie wyznała, że jest moją matką. Dodatkowo przyniosą informację, że jest właścicielką butiku, o czym nikt nie wiedział. Odgrywała rolę gospodyni, żeby być blisko swojego syna.

- A co z resztą szczegółów? - spytała zaniepokojona Gracie.

- Te nigdy nie ujrzą światła dziennego. Podjąłem cały szereg kroków w tym celu. Nie pytaj jakich, bo i tak ci nie powiem. A teraz wracamy do domu zdrzemnąć się. Nie wiem jak wy, ale ja padam ze zmęczenia.

- Trzeba zadzwonić do pani Harcourt - przypomniała Gracie.
- Wstąpimy po nią po drodze. Pojedzie z nami do domu. Nie chcę, żeby siedziała sama i zadreęczała się ponurymi myślami.
- Świetny pomysł - podchwyciła Gracie.
- Barbaro, serdeczne dzięki za wszystko - powiedział Jason, całując ją w policzek, a Gracie z wdzięcznością uścisnęła przyjaciółkę.

W kompletnym milczeniu siedzieli obok siebie w samochodzie w drodze po panią Harcourt. Kiedy dotarli na ranczo, Jason nie odezwał się słowem. Panie zostały w salonie, a on poszedł sprawdzić, co słychać w obejściu.

- Sądziłam, że będzie wściekły, lecz przyjął to w miarę spokojnie - zauważyła pani Harcourt, kiedy zostały same.

- Zbyt spokojnie - dodała Gracie, która знаła go na tyle dobrze, by obawiać się, że jest to cisza przed burzą. Wiedziała, że czuł do niej ogromny żal.

Wrócił do salonu i z uśmiechem życzył dobrej nocy pani Harcourt. Nachylił się i pocałował ją w policzek.

- Wszystkim nam przyda się trochę snu - zgodziła się. - Rano przygotuję wam śniadanie.

- Jak zwykle przepyszne.

- Śpij dobrze, synku - powiedziała nieśmiało, ale widać było, że rozkoszowała się tym nowym dla siebie słowem.

- Ty również, mamo. - Przyszło mu to bez najmniejszego trudu, jakby całe życie w ten sposób się do niej zwracał.

Jeszcze raz uścisnęła ich oboje i udała się do swego pokoju.

Jason obrócił się w kierunku Gracie. Uśmiech znikł z jego twarzy.

- Prześpię się w pokoju gościnnym - rzucił szorstko.
- Jutro porozmawiamy.
- Jason...

Potraktował ją jak powietrze; odwrócił się i bez słowa wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Gracie została sama na środku salonu, nie bardzo wiedząc, co robić.

Następnego ranka po śniadaniu, które przebiegło w absolutnej ciszy, Jason wstał od stołu i powiedział, że jedzie do San Antonio.

- Zobaczę, czy nadal czatują tam ekipy telewizyjne. Jeśli tak, to porozmawiam z nimi.
- Mogłabym pojechać z tobą - wtrąciła cicho Gracie.
- A co z twoją pracą? - spytał, unikając jej wzroku.
- Przestało ci na niej zależeć? Ostatnio opuściłaś wystarczająco dużo zajęć.

Przyznała mu w duchu rację. Na ostatnie trzy popołudnia jakoś udało się jej znaleźć zastępstwo, ale na następne dni mogło już nie być chętnych. Poza tym były to jedne z ostatnich wykładów zamykających semestr.

- Chyba tak zrobię - zgodziła się. Dopił kawę i wstał od stołu.
- Dziękuję za pyszne śniadanko - powiedział z uśmiechem i na pożegnanie ucałował matkę w policzek. - Wrócę na kolację.
- Uważaj na siebie. Porywacze nadal grasują.
- Grange mógłby pojechać z tobą - dodała Gracie z troską.

Spojrzał na nią nieobecny wzrokiem.

- Do Cancun zupełnie bez potrzeby wybraliśmy się w asyście ochrony. Myślę, że teraz mają inne zmartwienia.
- Bądź ostrożny - powiedziała z ciężkim westchnieniem. Tym razem popatrzył jej głęboko w oczy. Nadal czuł się

urazony. Nie mógł jej darować, że do ostatniej chwili usiłowała zataić przed nim prawdę.

- Postaram się szybko wrócić. - Tym razem jego głos nie zabrzmiał zbyt oschle.

Ruszył do wyjścia. Jego matka i żona popatrzyły na siebie znacząco. Wiedziały, że bywał uparty i nieprzejednany. Miały tylko nadzieję, że tym razem martwiły się o niego niepotrzebnie.

Okazało się, że miały ku temu podstawy.

Minęła pora kolacji, a Jason nie dawał znaku życia. Wreszcie Gracie zadzwoniła do domu w San Antonio.

Pani Harcourt stała obok niej, załamując ręce.

- Nie widziałam dzisiaj pana Jasona. Czy jest pani pewna, że miał tu przyjechać? - odezwała się zatrudniona niedawno nowa gosposia.

- A co z ekipami telewizyjnymi? - indagowała Gracie.

- Wszyscy odjechali wczoraj, nikt nawet nie próbował dostać się do środka... - zawiesiła głos - ...z wyjątkiem jakiegoś dziwnego typu.

- Kto to był? - zawołała coraz bardziej zaniepokojona Gracie.

- Miał wyraźny hiszpański akcent. Mówił, że wie, gdzie jest pan Jason. Obiecał, że odezwie się za kilka dni i powie, czego oczekuje za jego uwolnienie. Sądziłam, że to jakiś świr, więc...

- Kiedy to było? - przerwała jej Gracie.

- Kilka minut temu...

- Jeśli jeszcze raz się odezwie, zadzwoń natychmiast do mnie na komórkę - poleciała rzeczowo. - Zapisz sobie, żebyś nie musiała tracić czasu na szukanie. - Podyktowała numer i powtórzyła: - Proszę koniecznie zadzwonić.

- Oczywiście, proszę pani.

- Dziękuję. - Gracie odłożyła słuchawkę. Była blada jak ściana. - Wiedziałam, że nie spoczną, dopóki go nie dostaną! To ci bandyci od Fuenteses. Szukają zemsty, bo pomagał Rodrigowi w namierzeniu ich!

- Co teraz zrobimy? - zawołała zrozpaczona pani Harcourt. - Zabiją go, zabiją, nawet jeśli dostaną okup. Gracie złapała ją za ramiona i lekko potrząsnęła.

- Nie zabiją go, dopóki ja żyję - powiedziała stanowczo.

- Co poczniemy? - powtarzała zalamana matka. Gracie za wszelką cenę starała się zachować zimną krew. Musiała opracować jakiś plan. Jason miał przy sobie komórkę, lecz jeśli naprawdę został porwany, porywacze z pewnością mu ją odebrali. Mogłaby więc spróbować nawiązać z nimi kontakt. Nie zamierzała w tę sprawę angażować władz ani Eba Scotta. Posiadała pewne środki, chociaż do tej pory nigdy z nich nie korzystała. Ponad dwieście tysięcy dolarów w świadectwach depozytowych, które zapisał jej przed śmiercią ojciec Jasona. Taką samą sumę odziedziczyła Glory. Mogła przekazać całą tę kwotę jako okup za Jasona, o ile generał nadal miał coś do powiedzenia po drugiej stronie granicy. Potrzebował pieniędzy na sfinansowanie kontrrewolucji, a ona mogła mu w tym pomóc. Musiała niezwłocznie z nim się skontaktować i ustalić szczegóły.

Wybrała numer Jasona. Oczekiwanie na odpowiedź ciągnęło się jak wieczność. Kiedy już prawie straciła nadzieję, usłyszała w słuchawce głęboki męski głos.

- *Digame?*

Odetchnęła z głębokim uczuciem ulgi. Ten głos rozpoznałaby wszędzie.

- General Machado! - zawołała.

- Gracie? *Er es tu?* - usłyszała po dłuższej chwili pełnej napiętej ciszy.

- Tak, to ja. Macie Jasona?

Odpowiedziała jej kolejna minuta ciszy i stłumiony śmiech.

- *Si*. Został porwany przez ludzi Fuentesesa, ale ja go przejąłem od tych zbirów. Chciałabyś jak najszybciej odzyskać przybranego brata, prawda?

- Męża - sprostowała.

- Wyszłaś za niego, *niha*? Ten facet to dzika bestia! Poturbował dwóch ludzi Fuentesesa, a ja straciłem ząb.

- To prawda, bestia z niego. - Zachichotała. - Uwolnisz go? Mam pieniądze. Dobrze zapłacę. Wystarczy ci na sfinansowanie puczu.

- Tak? Sądziłem, że to on ma forszę.

- Mam własne środki. Leżą na koncie bankowym, a odsetki rosną. Prawie ćwierć miliona dolarów. Pomyśl, co byś mógł osiągnąć, mając tyle pieniędzy.

- *Caramba*, z taką kwotą świat stanąłby dla mnie otworem.

- Nie wątpię.

- Nie dzwoniłaś na policję?

- Nie było takiej potrzeby. Wiedziałaś, że jeśli ty masz Jasona, to dojdziemy do porozumienia. Załatwimy sprawę polubownie - powiedziała z ulgą.

- Spróbujmy. Będziesz potrzebowała trochę czasu, żeby wybrać gotówkę z banku. Spotkamy się jutro o jedenastej w Mała Suerte na parkingu przed chińską restauracją.

- Przed chińską restauracją? - powtórzyła zaskoczona.

- Lubię chińską kuchnię. Poza tym nie będziemy tam zwracać na siebie uwagi. Przyjedź mniej szykownym samochodem, bo ten ogromny jaguar zbyttnio rzuca się w oczy, *sir*

- Wezmę terenówkę z rancza. Nie zrobicie mu krzywdy, prawda?

263



- Tego bym się nie obawiał. To raczej on stanowi zagrożenie dla moich ludzi. Bądź spokojna, włos mu z głowy nie spadnie. Do zobaczenia jutro. *Niña*, jeżeli zauważę coś więcej niż jedną terenówkę, zawracam do Meksyku, *entiendes?*

- Rozumiem. Możesz być spokojny. Przyjadę sama. Dobranoc.

- Dobranoc.

Rozłączyła się z głębokim uczuciem ulgi.

- Wszystko w porządku. Poturbował porywaczy, ale on sam jest cały i zdrowy - opowiadała z uśmiechem. Pani Harcourt też się nieznacznie uśmiechnęła.

- Dzielny chłopiec - powiedziała czule, lecz zaraz się zachmurzyła. - Przykro mi, że musisz poświęcić swój spadek, a ja nie mogę dorzucić ani grosza.

- Kocham Jasona, a to tylko pieniądze. Oddałabym wszystkie skarby świata, żeby wrócił. Poza tym do jego środków szybko bym nie dotarła. Pamiętasz, co się działo, kiedy mnie porwano. Jason zwrócił się o pożyczkę do banku w San Antonio, którego prezesem był jego przyjaciel. Nawet wtedy nie było to takie proste.

- Tak, pamiętam. Następnego dnia wycofał wszystko z tamtego banku i otworzył konto u konkurencji. Mówią, że prezes do dziś nie może sobie tego darować.

- Dobrze mu tak - powiedziała Gracie. - Jestem pewna, że pan Reeves nie potraktuje mnie w taki sposób.

Nie myliła się. Kiedy pan Reeves, prezes Jacobsville Municipal Bank, usłyszał, dlaczego chciała natychmiast spieniężyć świadectwa depozytowe, bezzwłocznie przystąpił do działania.

- Jesteś absolutnie przekonana? - upewniał się, kiedy siedzieli w jego gabinecie. W tym czasie główna kasjerka

odliczała studolarowe banknoty i pakowała je do walizki przyniesionej przez Gracie. - Nie będziesz informować FBI?

- Panie Reeves, znam jednego z porywaczy. To człowiek honoru. Powiedział, że puści wolno Jasona, jeśli otrzyma gotówkę. Idę o wielki zakład, że nie złamie słowa.

- Jeśli jest taki uczciwy, to dlaczego porwał twojego męża? - spytała zdziwiona Marge, główna kasjerka.

- To bardzo skomplikowane - wyjaśniła Gracie spokojnym tonem. - Właściwie to nie on go porwał, tylko przejął z rąk porywaczy. Nie handluje narkotykami ani nie prowadzi żadnych innych ciemnych interesów. Utracił władzę w swoim kraju na rzecz tyрана, który torturuje i zabija niewinnych ludzi. Pieniądze z okupu chce przeznaczyć na walkę z despota.

- Niesamowita historia - stwierdziła Marge. - Więc to nie jest pospolity przestępca.

- Oczywiście, że nie - powiedziała Gracie, popijając kawę. Bardzo potrzebowała kofeiny, bo nie spała całą noc. Marge skończyła liczyć banknoty, następnie zrobił to jeszcze raz sam pan Reeves. Złożono podpisy na odpowiednich dokumentach. Biorąc pod uwagę dramatyczne okoliczności, bank zrezygnował z opłaty karnej za wycofanie depozytu przed przewidzianym w kontrakcie terminem.

- Proszę tego nie robić - powiedziała Gracie, zdając sobie sprawę, że pan Reeves będzie musiał dopłacić z własnej kieszeni.

- Jason jest naszym najlepszym klientem - odparł stanowczo. - Ten porywacz może być sobie honorowy jak diabli, ale oczekuje pełnej kwoty.

Serdecznie uścisnęła go na pożegnanie.

- Jest pan wspaniały.

Pan Reeves odwzajemnił jej uścisk.

258

- Zapomniałaś, że jesteśmy spokrewnieni? - zażartował. - W rodzinie trzeba sobie pomagać.
- Więc może jakaś drobna podwyżka dla kuzynki Marge? - spytała kasjerka ku rozbawieniu szefa.

Gracie podniosła walizkę. Była dość ciężka.

- Powiadomię pana o wszystkim - zwróciła się do pana Reevesa.
- Będziemy się za was modlić.
- Dziękuję za wszystko.

Wyszła z banku podenerwowana samym faktem, że ma przy sobie tyle gotówki. Nie zdążyła daleko odejść, a natknęła się na Kilravena. Ledwie go poznała, bo był ubrany po cywilnemu. Zwykle widywała go w mundurze policyjnym. Doskonale wiedziała, że jego brat, Jon, był agentem FBI w San Antonio. Podejrzewała, że obaj maczali palce w akcji, dzięki której odzyskała wolność.

Stała, jakby ujrzała zjawę.

- Nawet nie próbuj zmyślać jakichś historyjek. Wszystko wiem - oznajmił bez zbędnych słów wstępu. - Będę jechał za tobą do Mala Suerte samochodem na cywilnych numerach. To na wszelki wypadek. Ktoś mógł podsłuchać twoją rozmowę z generałem i uznać, że warto przejąć kasę, zanim zdążysz ją wręczyć.

Gracie była oniemiała z przerażenia.

- Jak...? - zdołała wykrztusić. Uniósł dłoń.
- Tajemnica zawodowa - uprzedził jej pytanie. - Nie bój się, pozostaniemy incognito - zapewnił, rozumiejąc jej obawy. - Będziemy tylko obserwować ciebie z bezpiecznej odległości. Nie dojedziemy nawet do samego Mala Suerte.
- Bo na pewno macie już swojego człowieka w Mala Suerte.

- Niby po co? - szedł w zaparte.
- Agent federalny będzie widoczny jak na dłoni w miasteczku, które liczy raptem dwustu mieszkańców.
- To jeden z nich. - Spojrzał na nią spode łba.
- Ach tak. - To dobre rozwiązanie, pomyślała nieco uspokojona.
- W drogę - rzucił na pożegnanie Kilraven.

Usiadła za kierownicą terenówki z poobijanymi błotnikami. Był to najbardziej poobijany pojazd na ranczu. Miała nadzieję, że nie będzie na siebie zwracać uwagi.

Wiedząc, że Kilraven ruszył w pewnej odległości za nią, czuła się trochę bezpieczniej. Wcześniej z prawdziwym przerażeniem myślała, że ktoś mógłby jej odebrać siłą taką górę pieniędzy. Z pewnością nie byłaby w stanie szybko zgromadzić podobnej sumy.

Nie wiedziała, skąd Kilraven o wszystkim się dowiedział, ale sama jego obecność gdzieś w oddali dodawała jej otuchy. Żeby tylko generał go nie zauważył, pomyślała. Wtedy mógłby wycofać się z transakcji.

Spocone dłonie położyła na kierownicy. Ze strachu zaschło jej w gardle. Ciekawe, czy Jason pochwali to, co robię, przemknęło jej przez głowę. Ale nie zastanawiała się nad tym dłużej. Kochała go nad życie.

Poświęciłaby absolutnie wszystko, żeby go odzyskać. W myślach powracały wydarzenia ostatnich kilku miesięcy. Pamiętny pocałunek w deszczowy wieczór, zaręczyny Jasona z Kittie, porwanie, wyraz twarzy Jasona i mocne bicie jego serca, kiedy tulił ją do siebie tuż po uwolnieniu. Tygodnie niepewności i ta wyjątkowa, wspólna noc na ranczu. Wtedy zrozumiała, że jej matka nie miała racji. Seks nie był pełnym bólu koszmarem, ale zespoleniem dusz i ciał, czymś na kształt rajy na ziemi. Wiedziała, że wspomnienie ich pierwszego razu zachowa w pamięci do końca życia.

Jedna myśl napawała ją szczególną radością. Nigdy żadne z nich nie stosowało środków antykoncepcyjnych, istniała więc spora szansa, że już w tej chwili spodziewała się dziecka Jasona. To byłoby cudowne. Pani Harcourt niesamowicie rozpieszczałaby swego pierwszego wnuka lub wnuczkę, a Jason nosiłby maleństwo na barana. Wiedziała, że byłby wspaniałym ojcem.

Usłyszała przeraźliwy pisk hamulców. W lusterku wstecznym dojrzała pędzący za nią samochód. W ułamku sekundy drogę zajeżdżał mu inny pojazd poruszający się z zawrotną szybkością. Kiedy siedziała pogrążona w marzeniach o szczęśliwej przyszłości, podążał za nią jeszcze ktoś inny oprócz Kilravena. Z pewnością nie miał przyjaznych zamiarów.

Z drugiego samochodu wyskoczył Kilraven i podbiegł do pojazdu, któremu zajeżdżał drogę. W okamgnieniu wyciągnął kierowcę na zewnątrz i rzucił na ziemię.

Gracie z całej siły nacisnęła pedał gazu. Do Mala Suerte pozostały jej jeszcze jakieś dwa kilometry. Wiedziała, że dzięki czujności Kilravena dotrze tam bezpiecznie. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby ruszyła bez dyskretnej opieki.

Przejechała przez małe miasteczko, wypatrując chińskiej restauracji. Wreszcie dostrzegła pojedyncze migające światelko w samym centrum sennej osady tuż przy granicy z Meksykiem.

Pełna nadziei, ale i niepokoju, wjechała na parking. Rozejrzała się dookoła. Ani śladu generała... Na parkingu stały dwa stare samochody. Jeden z nich prawdopodobnie należał do właściciela lokalu, bo zajmował jedyne zarezerwowane miejsce.

Ogarnęły ją czarne myśli. Może śledzący ją kierowca zorientował się, że nie jest sama, i ostrzegł generała.

**A może szykowali jakiś podstęp? Zamierzali zgarnąć okup, a Jasona zatrzymają w niewoli. A może Jason już nie żył?**

**Na samą tę myśl łzy napłynęły jej do oczu. Bez Jasona jej życie nie miałyby sensu. Ani praca, ani smak niezależności nie zrekompensowałyby takiej straty. Jej świat ległby w gruzach.**

**Kiedy tak z rozpaczą wyobrażała sobie przyszłość bez Jasona, na parking wjechała wysłużona ciężarówka i zaparkowała obok niej.**

**Odwróciła nieznacznie głowę. Jej wzrok natknął się na spojrzenie czarnych oczu.**

**- Jason - zawołała, wyskakując w pośpiechu z terenówki. - Jason - powtórzyła, gwałtownie szarpiąc drzwi ciężarówki. Kiedy ustąpiły, zarzuciła mu ręce na szyję i zasypała pocałunkami usta, policzki, powieki.**

**Po chwili zdała sobie sprawę, że ręce miał związane z tyłu, ale odwzajemniał pocałunki.**

**- Co za czule powitanie - dobiegł znajomy głos z wyrazistym akcentem.**

**- General Machado! - Z trudem łapała oddech. - Przepraszam, byłam taka szczęśliwa, że jest cały i zdrowy. -**

**Uważnie spojrzała na męża. Podbite oko, pokaleczona twarz... - Chociaż trochę poturbowany.**

**- Miałem drobną sprzeczkę z ludźmi Fuentesa - wyjaśnił Jason, siląc się na uśmiech.**

**- Ale użyłeś wystarczająco silnych argumentów - dodał Machado, rzucając Gracie spojrzenie pełne zachwyty.**

**Nie starał się tego nawet ukryć. - Ten skunks, Fuentes, próbował przejąć okup. Nie miałem możliwości cię ostrzec.**

**- Leży w rowie zakuty w kajdanki jakieś dwa kilometry stąd - powiedziała Gracie, nie kryjąc satysfakcji.**

**- Kilraven? - spytał Jason.**

- Tak, ale obiecał nie wtrącać się bez potrzeby. Widocznie przeczuwał, że mogę mieć problemy, oczywiście nie z tobą. - Spojrzała na generała.

- Dążę tylko do odzyskania władzy w moim kraju. Przykro mi, że jestem zmuszony w ten sposób postępować - zapewnił uroczystym tonem. - Ale możecie mi wierzyć, że z tym porwaniem nie miałem nic wspólnego.

Wkroczyłem do akcji później i odbiłem go Fuentesowi.

- Mam nadzieję, że dałeś mu odpowiednią nauczkę

- odezwała się Gracie.

- Zasłużył sobie na nią. Zapewne teraz zacznie sypać go jego człowiek - powiedział generał.

- Przesłuchiwany przez Kilravena będzie śpiewać jak z nut - mściwie oznajmił Jason.

Gracie niechętnie wypuściła go ze swoich objęć. Upewniła się, że na parkingu oprócz nich nie było żywej duszy. Dopiero wtedy wyjęła walizkę ze swego samochodu i podała ją generałowi.

- Pan Reeves, prezes banku, na moich oczach przeliczył gotówkę. Zapewniam cię, że nie są znaczone, a w środku nie ma żadnej pułapki.

Generał spojrział na rzędy równiutko poukładanych banknotów.

- Pułapki? - powtórzył, marszcząc brwi, jakby nie do końca zrozumiał, co miała na myśli.

- Banki czasami umieszczają pojemniki z wybuchową substancją barwiącą, żeby udaremnić przestępstwo.

- Rozumiem. - Uniósł zwitek pieniędzy i uważnie mu się przyjrzał. - Przyjacielu - zwrócił się do Jasona - wzniosę pomnik na twoją cześć, jak tylko odzyskam władzę. Żeby uhonorować twoją uroczą małżonkę, nazwiemy ulicę jej imieniem. - Wyciągnął z kieszeni nóż i przeciął rzemienie, które krępowały nadgarstki Jasona. - Jeszcze raz

przepraszam, ale doskonale wiesz, że to nie ja stałem za tym wszystkim. Nie miałem zamiaru cię skrzywdzić.

- Wiem - zapewnił go Jason. - Życzę ci powodzenia.
- Niektórzy wysoko postawieni funkcjonariusze waszych władz też są po mojej stronie - odparł z tajemniczym uśmiechem. - Co będzie dalej, czas pokaże... - Spojrzał na Gracie. - Podziwiam, że odważyłaś się sama tu przyjechać. Nigdy nie zapomnę, że przyczyniłaś się do mojego zwycięstwa. I uroczyście przyrzekam, że zwrócę całą sumę, jak tylko odzyskam władzę.

Gracie zaczerwieniła się. Nie spodziewała się takiego obrotu sprawy.

- Nie oczekiwałam tego.
- To sprawa honoru. A teraz wracajcie do domu. Przyda ci się gorąca kąpiel, *señor*. Jestem pewien, że Gracie nie będzie miała nic przeciwko, żeby umyć ci plecy - dodał z szelmowskim uśmiechem.
- Nie mogę się tego doczekać - odpowiedział Jason, podchwytyjąc żartobliwy ton. - *Buena suerte*.
- Szerokiej drogi. *Vayan con Dios*.
- *Y tu*- powiedziała Gracie, zwracając się do niego jak do przyjaciela.

Jason wysiadł z ciężarówki i usiadł na miejscu pasażera obok Gracie.

- Mogę prowadzić? - spytała, nie dowierzając temu, co się dzieje. Kiedy jeździli razem, to on zawsze siadał za kierownicą.
- Skarbie, sama jedna przybyłaś mi na ratunek. - Patrzył na nią czule. - Wszystko zaplanowałaś i poświęciłaś cały swój spadek. Wyrwałaś mnie z Meksyku, i to bez jednego strzału. Jesteś niesamowita. Powinni zatrudnić cię w FBI.
- Przedstawię odpowiednie referencje bratu - rozległo się z głębi samochodu.



- Kilraven? - Zdumiona Gracie obejrzała się niepewnie do tyłu. - Gdzie jesteś?
  - Na pewno nie w samochodzie. Można powiedzieć, że ukryłem się w twojej torebce.
  - Draniu, założyłeś mi podsłuch! - rzuciła wściekle.
  - Nie miałem innego wyjścia. Doszły nas słuchy, że Fuentes zamierzał cię śledzić i przejąć okup, zanim dotrzesz do generała. Musieliśmy dyskretnie cię obserwować. Najprościej było umieścić pluskwę w twojej torebce. Sama przyznasz, że to się opłaciło. Zatrzymałem dwóch ludzi Fuentesa. Sypią swoich w zamian za nieetykalność. - Zaśmiał się z satysfakcją. - Wesolych świąt.
- Gracie i Jason spojrzeli na siebie z rozbawieniem.
- Wesolych świąt. Dzięki za wszystko - powiedziała Gracie. - Już ci daruję ten podsłuch.
  - Dzięki. A tak przy okazji, gdyby przyszło wam do głowy zatrzymać się gdzieś po drodze, żeby nacieszyć się swoim towarzystwem, to stanowczo odradzam. Fuentes jeszcze nie dał za wygraną.
  - Będziemy zwracać uwagę, czy nikt nie jedzie za nami.
  - Nie ma takiej potrzeby. Zostawcie to nam. Jeśli tylko ktoś spróbuje was zaatakować, gorzko tego pożałuje. Ale bezpiecznie będzie dopiero w domu. Do usłyszenia. Bez odpowiedzi, rozłączam się.
  - Bałam się o ciebie. Twoja mama też. - W jej oczach malowało się pragnienie.
  - Uratowałam mi życie... Przepraszam, że zachowywałem się jak idiota. Byłem w szoku, kiedy się dowiedziałem, że moja prawdziwa matka całe życie była moją gospodynią. Ty dałaś jej słowo, że nikomu o tym nie powiesz. To oczywiste, że go nie zламаłaś, nawet dla mnie. Lojalność to jedna z cech, które u ciebie tak cenię.

- **Może wstąpimy po drodze do szpitala na badanie kontrolne - zaproponowała.**
  - **Jestem tylko posiniaczony i brudny. Potrzebna mi gorąca kąpiel i własne łóżko, w którym będziesz na mnie czekać.**
- Wypowiedział te słowa tak namiętnym tonem, że Gracie przeszył dreszcz. Nacisnęła mocniej na pedał gazu.**
- **Umyję ci plecy - powiedziała, rumieniając się.**

## **ROZDZIAŁ SZESNASTY**

**Pani Harcourt oczekiwała ich przy wejściu ze łzami w oczach. Wiedziała, że wszystko się dobrze skończyło, ponieważ Gracie natychmiast powiadomiła ją przez telefon o szczęśliwym finale. Ona z kolei puściła w obieg dobrą wiadomość, w tym powiadomiła Glory i Rodriga, którzy doznali poważnego szoku, ponieważ nic nie wiedzieli o porwaniu. Glory zaproponowała, że natychmiast przyjadą na rancho. Pani Harcourt taktownie wspomniała, że Gracie i Jason potrzebują trochę czasu dla siebie, by odreagować koszmarne przeżycia.**

**- W takim razie przyjedziemy na kolację - powiedziała Glory porozumiewawczym tonem.**

**- Świetnie - zgodziła się pani Harcourt. - Będę miała coś do powiedzenia wam wszystkim. - Odłożyła słuchawkę, a Glory zastanawiała się, o co jej mogło chodzić.**

**Kiedy tylko znaleźli się w domu, pani Harcourt rzuciła się Jasonowi na szyję.**

**- Tak bardzo się bałam - lkała ze szczęścia.**

**- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - podsumował, odwzajemniając uściski matki. - Mam tylko kilka siniaków, ale chłopaki Fuentesesa są w znacznie gorszym stanie**

- dodał bez zbędnego puszenia się. - Muszę wskoczyć do wanny. - Zabawnie pociągnął nosem.
- To prawda, synku - odparła z uśmiechem. - Przez ten czas zrobię zakupy. Pewnie umieracie z głodu. Panienska Gracie... Gracie - poprawiła się szybko, kiedy „panienka” spojrziała na nią z wyrzutem - przez cały dzień nie wzięła nic do ust. Pojechała prosto do banku, a potem po ciebie.
- Mówiąc o banku - wtrącił Jason - przypomnij mi, żebym otworzył nowe konto u pana Reevesa.
- Dopilnuję tego - zapewniła Gracie.

Zaraz wracam - zawołała pani Harcourt, zamykając drzwi.

W takim razie musimy się pośpieszyć - powiedział Jason, uśmiechając się porozumiewawczo.

Początkowo miał dobre intencje. Chciał wziąć prysznic, zanim zbliży się do Gracie, tyle że od razu przywarła ustami do jego warg i zaraz wylądowali na dywaniku, z niecierpliwością zrywając z siebie ubrania. Rozkosz, którą sobie wzajemnie ofiarowali, przewyższała ich dotychczasowe wspólne doznania. Było to coś na kształt trzęsienia ziemi lub wybuchu wulkanu.

Gracie przytuliła się mocno do niego, pragnąc przedłużyć w nieskończoność błogie chwile bliskości. Kiedy trochę ochłonęła, uniosła się na łokciu i spojrziała mu prosto w oczy.

- Bałam się, że już cię więcej nie zobaczę - szepnęła.
- Ja też. - Delikatnie całował jej powieki. - Przepraszam, że bywałem wobec ciebie taki nieczuły.
- Wynagrodziłeś mi to z nawiązką. - Spojrziała mu prosto w oczy. - Wiesz, właściwie nigdy nie rozmawialiśmy o zapobieganiu ciąży.

- Pomówimy o tym za kilka miesięcy - rzucił z szerokim uśmiechem.
  - Jeśli o mnie chodzi, to możemy zapomnieć o antykoncepcji.
  - A co z twoją pracą?
  - Jedno drugiego nie wyklucza. Mogę pracować, spodziewając się dziecka.
  - To świetnie.
  - Chodź, weźmiemy prysznic, lada chwila wróci twoja matka.
  - Moja matka - powtórzył, oddychając głęboko. - Wiedziałem, że kobieta, do której zwracałem się „mamo”, była daleka od ideału czulej rodzicielki. Czulem, że jestem jej obojętny, lecz nie mogłem zrozumieć, dlaczego. Jej śmierć nie wywarła na mnie większego wrażenia. Współczuję prawdziwej matce. Mój ojciec był taki bezwzględny i nieczuły. Nie poślubił jej po śmierci pierwszej żony. Uważał, że nie była jego godna.
  - Ty jej wynagrodzisz wszystkie krzywdy. Będzie zachwycona, kiedy zostanie babcią - rozmarzyła się Gracie.
  - Więc nie każemy jej na to długo czekać.
  - Moja biedna matka przez całe życie nie zaznała smaku miłości. Wierzyłam w to, co mówiła. Omal nie zmarnowałam sobie przez to życia.
  - Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej, ale lepiej późno niż wcale.
  - Kocham cię ponad życie - szepnęła.
- Jason zaczerpnął głęboko powietrza i pogładził ją po twarzy.
- Takie słowa ciężko mi przychodzą - wyznał. - Nigdy nie słyszałem ich od ojca ani od kobiety, którą do tej pory uważałem za matkę. Byli zimni jak lód. Mój ojciec miał

wiele kobiet. Wszystkie traktował przedmiotowo, nie darzył ich szacunkiem.

- Moja mama kochała mnie i często mi to powtarzała. Ja też będę to bez przerwy mówić naszym dzieciom. Muszą wiedzieć, że są kochane - stwierdziła z przekonaniem.

- A ty musisz wiedzieć, że ja cię kocham - powiedział wzruszonym głosem. - Kocham cię całą swoją istotą i zawsze kochałem. Zaczęło się, kiedy byłaś nastolatką. Wtedy wyjechałem, żeby nie kusić losu. Później, kiedy dorosłaś, stałem z boku i miałem nadzieję, że zauważysz moje uczucie, spojrzysz na mnie jak na mężczyznę. Tamtego deszczowego wieczoru, kiedy twój samochód wpadł do rowu, straciłem samokontrolę. O mały włos, a wszystko między nami zostałoby zniszczone. Byłaś w szoku...

- Cicho. - Przyłożyła mu palec do ust. - Nie tylko w szoku, ale i bardzo szczęśliwa - szepnęła. - Przerzął mnie seks, nie ty, a nie miałam odwagi ci o tym powiedzieć. Ja też kochałam cię od dawna - powiedziała łamiącym się głosem. - Ale obawiałam się, że nie będę w stanie ofiarować ci prawdziwego seksu. Postanowiłam ci to wszystko wyznać następnego ranka. Kiedy się obudziłam, już wyjechałeś, a później zjawiała się Kittie. Ukrył twarz w dłoniach.

- To moja wina. Zraniona duma uczyniła ze mnie takiego człowieka, jakim nigdy nie chciałem się stać. Przepraszam za wszystko. Wybacz mi.

- Pod jednym warunkiem - szepnęła, namiętnie przytulając się do niego.

Weszli do jadalni, trzymając się za ręce. Pani Harcourt właśnie kolejny raz podgrzewała obiad. Nie skomentowała tego choćby słowem. Widziała, jak bardzo są w sobie zakochani. Obserwowała ich dyskretnie, a serce jej przepelniała wielka radość.

**Na środku stołu ustawiła małą choinkę i porozstawiała używane od święta talerze.**

**- To prawie Boże Narodzenie - przypomniała.**

**- Więc nadszedł czas na prezenty - zawołał Jason, patrząc z uśmiechem na Gracie. - Mam dla ciebie coś wyjątkowego.**

**- Ja dla ciebie też - zawtórowała.**

**- Przyznaj się, co to jest.**

**- Niespodzianka!**

**- Lubię niespodzianki. To dobrze, bo ostatnio los mi ich nie szczędził - powiedział, patrząc znacząco na matkę. Tego samego dnia, wczesnym wieczorem przyjechali Glory i Rodrigo. Z zapartym tchem wysłuchali opowiadania Gracie.**

**- Wygląda na to, że oboje stanowicie łakomy kąsek dla porywaczy - zauważyła Glory. - Potrzebujecie ochrony. Wcale nie żartuję - dodała, widząc rozbawienie na twarzy Jasona. - Nastaly niebezpieczne czasy; John jest świetnym kierowcą, ale nie poradzi sobie z młodymi osilkami. Proszę, pomyślcie o tym.**

**- Może Grange - zastanawiał się Jason. - Kiedyś służył w wojsku, był oficerem.**

**- Więc niech jeździ z wami jako ochroniarz. Po co ryzykować? - upierała się Glory.**

**Jason spojrział na żonę.**

**- Teraz, kiedy jesteśmy po ślubie, mogę się na to zgodzić.**

**- Bardzo go lubię - powiedziała przekornie Gracie, tuląc się do męża. - Zawsze go lubiłam, to wszystko.**

**Pani Harcourt spokojnym głosem oznajmiła zgromadzo-**

**nym przy stole, że jest biologiczną matką Jasona. Przez moment zapanowała głucha cisza. Po chwili Glory ze łzami w oczach rzuciła się byleż gosposi na szyję.**

**- Wspaniała wiadomość - szepnęła jej do ucha. - Gołym okiem widać, że jesteście sobie bardzo bliscy. Teraz wszystko się wreszcie wyjaśniło. Jestem pewna, że Jason jest dumny z takiej matki - dodała głośno.**

**Zgromadzeni gorąco jej przytaknęli.**

**Następnego dnia cała historia ukazała się na pierwszych stronach gazet. Reporterzy tłumnie zjawili się pod domem. Jason, otaczając ramieniem promieniejącą szczęściem matkę, pozował do zdjęć.**

**- To wzruszająca historia, jak o Kopciuszku - zauważył ktoś z tłumu.**

**Jason sprostował, mówiąc, że jego matka jest kobietą interesu o wybitnych zdolnościach artystycznych. Na dowód tego rozwinął jeden z jej ręcznie tkanych kilimów, który natychmiast został uwieczniony przez fotografów.**

**Zainteresowanie mediów trwało krótko. Sensację tę wkrótce przyćmiły doniesienia o morderstwie w samym Jacobsville. Podejrzewano, że miało związek ze zbrodnią popełnioną siedem lat temu w San Antonio. W obu przypadkach Kilraven uczestniczył w śledztwie.**

**Dwa dni później jeden z brukowców zamieścił artykuł o modelce, która próbowała szantażować milionera, grożąc, że wyjawia jakieś ciemne sprawy dotyczące jego przeszłości. Nikt nie został wymieniony z nazwiska.**

**Wspomniano jedynie, że milioner już wytoczył jej sprawę o zniesławienie. Autor zapewniał, że będzie na bieżąco informować czytelników o wynikach postępowania.**

**Jeden z przyjaciół Jasona, mieszkający w San Antonio, skontaktował się z nim po przeczytaniu tych rewelacji**



w prasie. Powiedział mu, że jego była narzeczona, Kittie Sartain, zerwała kontrakty w Stanach Zjednoczonych i wyjechała szukać szczęścia w Londynie. Wszyscy jej znajomi byli zaskoczeni, ale przyjaciel Jasona powiedział, że podejrzewa, czym się mogła kierować. Sam Jason nie miał wątpliwości, co ją do tego skłoniło.

Okres świąteczny obfitował w radosne wydarzenia. Uniwersytet i szkoła były zamknięte z powodu ferii, więc Gracie mogła bez reszty oddać się ulubionym zajęciom, czyli dekorowaniu domu na Boże Narodzenie. Należało również świątecznie przystroić posiadłość w San Antonio, gdzie od lat uroczyste urządzano sylwestra.

Wigilia tradycyjnie odbyła się na ranczu. Promieniejąca radością pani Harcourt siedziała na kanapie pomiędzy Glory a Rodrigiem, natomiast Gracie, Jason, John i Dilly rozdawali prezenty.

Jedynie Gracie i Jason wręczyli sobie podarunki osobiście.

- Kupiłam to za zarobione przez siebie pieniądze, więc nie mogłam wydać majątku, ale mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Liczą się dobre intencje, a nie cena - powiedział Jason, całując ją w policzek.

- Otwórz - poprosiła.

Kiedy rozwinął kolorowy papier, jego oczom ukazał się elegancki nóż z rączką z kości, na której widniało wygrawerowane logo Strażników Teksasu. Gracie wiedziała, że wspierał tę organizację.

- Nie będę się z nim rozstawał. A teraz ty zajrzyj do środka.

Gracie dostała bladozielony kamień zawieszony na

grubym, złotym łańcuszku o wyjątkowo oryginalnym splocie. Cały naszyjnik prezentował się niezwykle elegancko.

- Trochę przypomina oliwin, ale...

- To kamień z rodziny meteorytów do twojej kolekcji, ale możesz go nosić jak biżuterię.

Zafascynowana obracała go w dłoniach i podnosiła do światła. Był to bardzo rzadki okaz z rodziny meteorytów, z pewnością kosztował fortunę. Ale największą radością napawał ją fakt, że Jason zadał sobie tyle trudu, by znaleźć coś tak wyjątkowego.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Dziękuję, takiego meteorytu jeszcze nie miałam w swoich zbiorach.

- Co to jest meteoryt? - spytała pani Harcourt, zaglądając jej przez ramię.

- To kamień, który pochodzi od spadających gwiazd - wyjaśniła Gracie.

- Mój prezent jest najładniejszy - przekomarzała się pani Harcourt, pokazując wszystkim mięciutki jasnoróżowy szlafrok i ranne pantofle w tym samym kolorze. - Jest delikatny jak puch. Dziękuję, synku - powiedziała, zarzucając mu ręce na szyję. - Mam nadzieję, że i ja utrafiłam w twój gust.

Jason dostał od matki ręcznie tkaną narzutę na łóżko. Nie zapomniała, że jego ulubiona paleta to monochromatyczne barwy ziemi. Wszyscy pozostali też otrzymali od niej gustowne, ręcznie robione tkaniny, w których wykonanie włożyła wiele długich godzin pracy i całe swoje serce. John i Dilly ze łzami w oczach dziękowali za kolorowe telewizory, które znaleźli pod choinką.

- To było prawdziwe, piękne Boże Narodzenie - powiedziała z głębokim westchnieniem Glory, kiedy na

chwile zostały same z Gracie. - Żadna z nas nawet nie marzyła, że tak potoczy się nasze dalsze życie.

- Szczególnie ja nie liczyłam na wiele. Do tej pory trudno mi w to uwierzyć - zgodziła się Gracie.
- Już dawno zauważyłam, że patrzył na ciebie w ten szczególny sposób - powiedziała cicho Glory. - Zastanawiałam się, czy powinnam ci o tym powiedzieć. Teraz jestem zadowolona, że tego nie zrobiłam.
- Wreszcie mamy kochającą rodzinę - powiedziała Gracie, obejmując czule siostrę.

Glory skinęła głową z westchnieniem.

- Bardzo chciałabym mieć dziecko - wyznała. - Nadal nie mogę dojść do siebie po poronieniu.

Gracie spojrziała jej głęboko w oczy.

- Cuda się zdarzają. Trzeba tylko mocno wierzyć. Zobacz, jak było z nami. Każde z nas mogło zginąć z rąk porywaczy, a szczęśliwie jesteśmy razem. Nie wolno ci tracić nadziei. A mówiąc o nadziei - Gracie położyła dłoń na płaskim jeszcze brzuszku - intuicja mi mówi, że spodziewam się dziecka.

Glory wstrzymała oddech z wrażenia. Podobnie zachował się Jason, który właśnie wszedł do pokoju i zauważył, gdzie spoczywała dłoń Gracie.

W okamgnieniu znalazł się przy niej.

- Podziel się ze mną szczęśliwą wiadomością. - Przytulił ją.
- Nie jestem pewna. Zbyt wcześnie, żeby... Ale wydaje mi się...

W pokoju zapanowała nagle cisza. Jason nie wypuszczał jej ze swoich objęć.

- Wesółych świąt - szepnął jej do ucha.
- W towarzystwie nie ma sekretów - odezwał się od progu Grange.

**Gracie uniosła wilgotne od łez oczy.**

**- Myślę, że spodziewam się dziecka - wyznała nieśmiało.**

**Trudno opisać atmosferę, która zapanowała w pokoju. Pani Harcourt rzuciła się im obojgu na szyję ze łzami w oczach. Wszyscy pozostali ustawili się w kolejce, żeby ich serdecznie uścisnąć i złożyć gratulacje. Jeszcze długo radosne głosy rozbrzmiewały przy migających światełkach kolorowej choinki.**

**Późnym wieczorem wszyscy goście się rozeszli. Pani Harcourt, taszcząc górę prezentów, udała się do swego pokoju. Jason usiadł przy kominku w swoim ulubionym, ogromnym fotelu. Gracie przycupnęła mu na kolanach z głową opartą na jego piersi.**

**Wyjął z kieszeni puzderko.**

**- To zostawiłem na sam koniec.**

**Patrzył, jak rozwijała paczuszkę i oglądała jej zawartość. Łzy popłynęły jej strumieniem po policzkach. Była to biżuteria jej matki, którą oddała w zastaw.**

**- Dziękuję. - Uśmiechnęła się przez łzy. Pocałował ją czule w policzek.**

**- Nie bądź na mnie zła. To nie był zamach na twoją niezależność. Chciałem tylko odzyskać twoje pamiątki po matce. Przekażemy je naszym dzieciom, a one zostawią je z kolei swoim dzieciom, a naszym wnukom. Należą do rodziny i powinny w niej na zawsze pozostać. Nie chciałem, by trafiły w obce ręce.**

**- Jak mogłabym się na ciebie gniewać, ukochany. To cudownie, że o tym pomyślałeś.**

**- Bo jestem cudowny, a przynajmniej tak mówi moja mama. I bardzo szczęśliwy. Kiedy będzie wiadomo na sto procent?**

**- Myślę, że za kilka tygodni. Wyniki testu ciążowego**

**283**

**z apteki wypadły pozytywnie i spóźnia mi się okres, a zwykle bywał bardzo regularnie.**

**- Nasze dzieci będą przepiękne - rzekł z rozmarzeniem. - Mam nadzieję, że przynajmniej niektóre będą miały włosy blond.**

**- A ja, że będą miały czarne oczy, tak jak ty i twoja mama.**

**- A tak naprawdę to chciałbym tylko, żeby były zdrowe.**

**- To najważniejsze.**

**Zbliżyła policzek do jego twarzy i przymknęła powieki.**

**- Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z prezentów.**

**- Oczywiście, ale największym jest dar miłości.**

**- Którą ofiarowaliśmy sobie wzajemnie. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Ty jesteś najdroższym prezentem, jaki kiedykolwiek dostałam.**

**Początkowo nie dotarło do niego podwójne znaczenie tych słów. Po chwili zrozumiał, że miała na myśli wysoki okup, który musiała za niego zapłacić. Wybuchł śmiechem.**

**- Jestem aż tyle wart?**

**Uniosła głowę i czule go pocałowała.**

**- Dla mnie jesteś bezcenny.**

**- Ukochana, nie wyobrażałem sobie, że życie może być takie piękne.**

**Siedzieli przytuleni do siebie w świetle migających lampek choinkowych, wpatrując się w tańczące płomienie w kominku. Gracie wsłuchiwała się w równy rytm uderzeń serca Jasona. Wiedziała, że bije dla niej.**

**Z oddali dobiegał dźwięk kolęd. Prawdziwie świąteczna atmosfera zapanowała w jej sercu.**